

ELIZABETH MAYNE

PANI Z DOLINY AVONU

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lato, 889 A. D.

Osiemnasty rok panowania

Alfreda Wielkiego z dynastii saskiej z Wessexu

Mercja, kraina w środkowej Anglii

Ostrożnie stawiając stopy, jakby podchodząc płochliwą sarnę, dziedzic Leamu Venn ap Griffin wiódł swoją siostrę przez las ku skałom, zamykającym od zachodu dolinę Avonu. Minęli kamienne słupy z wrytymi *na nich sekretnymi znakami*. *Nie były to lite-ry* łacińskie, gdyż te zarówno Venn, jak i Tala, wprowadzeni w sztukę czytania i pisania na dworze króla Alfreda, ich kuzyna i opiekuna, potrafiliby odczytać.

Venn pomógł siostrze wspiąć się na urwisty występ. Wśród poszarpanych, ostrych głazów wyróżniała się dość płaska półka skalna. Usiedli na tej nagrzaną przez słońce naturalnej ławie i spojrzeli ku dolinie. Przerzynały ją koryta dwóch rzek - Avonu i jej dopływu Leamu.

O tej porze roku Leam powinien wartko toczyć swoje wody i zasilać nimi potężniejszy i głębszy Avon. Ale tego lata od wielu tygodni nie spadła ani kropla deszczu,

a słońce każdego ranka wytaczało się na bezchmurne niebo. W ludzkich sercach zagościł lęk, a w umysłach niepewność. Starzy i nowi bogowie walczyli o panowanie nad światem i nikt nie wiedział, do których zwrócić się z błaganiami o deszczowe chmury.

- Powiedz mi, bracie, jakiej ceny zażądałeś za Taliesina na targu w Warwick? - zapytała Tala, zawiązując poluzowane rzemyki sandała.

- To cenny koń, rączy, ognisty i odważny. Wystawiłem go na sprzedaż za sto sztuk złota, ale wszystko, co chciał mi dać za niego pewien Duńczyk, to dwadzieścia sześć nędznych worków zeszłorocznego zatechłego ziarna.

- W tym roku, jeśli ta susza się utrzyma, ziarno będzie cenniejsze od złota - zauważyła, przypatrując się bratu, podczas gdy on nie odrywał oczu od spalonej słońcem doliny.

- Tyle że znając wikingów, worki te mogłyby okazać się pełne kamieni - rzucił pogardliwie Venn. - Z takimi kupcami należy być ostrożnym, jeśli nie chce się ponieść straty.

- Rozumiem. - Tala pokiwała głową. Wiedziała już, że Venn zaprowadził wprawdzie Taliesina na targ, lecz tak naprawdę nie chciał się go pozbywać.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Skończyło się na tym, że wciąż mam konia i jutro będę musiał wygnać go na pastwisko.

- Konie lubią owies i trawę - powiedziała Tala. - Soczysta trawa potrzebna jest do przeżycia również krowom i owcom. Żadne z tych zwierząt nie będzie jadło liści drzew i zrudziałych paproci. Jeżeli ta susza potrwa dłużej, zostaniemy bez

inwentarza.

- Wiem, co zrobić, żeby susza się skończyła - po wiedział Venn.

Tala zmierzyła go uważnym spojrzeniem. Już dawno przestał być dla niej tajemnicą silny wpływ starców z lasu Arden na jej brata.

- Nie chcę, żebyś słuchał Tegwina niczym jakiegś wyroczni. On czasem wygaduje zupełnie bzdury, Venn. Nie należy wierzyć jego marnym prorocstwom i przepowiedniom.

- Są to rzeczy, którymi mogą interesować się wyłącznie mężczyźni - rzekł stanowczo młodzik. - Niewiastom nic do nich.

- W takim razie wybac, proszę - powiedziała z miną, która natychmiast przygasiała pyszałkową pewnością siebie brata. - Ale zrobisz, jak powiedziałam. Będziesz w miarę *możliwości unikał* Tegwina, Venn ap Griffin!

- Dobrze, dobrze. - Chłopak machnął ręką, jakby odganiał się od natrętnej muchy. - Spójrz lepiej na brzeg Avonu, ten po naszej stronie. To dlatego cię tu przywiodłem, Tala.

W rozwidleniu pomiędzy leniwie płynącą, zwężoną do strugi rzeką a wyschniętym łożyskiem Leamu pracowało kilkunastu wikingów. Jedni orali sochami spopieloną ziemię, poganiając woły w jarzmie, inni odzierali z kory pnie powalonych drzew, a jeszcze inni palili suche liście i drobniejsze gałęzie. Czarny, gryzący dym unosił się ku niebu pionowym pióropuszem, by na pewnej wysokości załamywać się i żeglować ku wschodowi niczym jakiś wielki drapieżny ptak.

Venn wciąż siedział obok siostry na rozgrzanym płaskim kamieniu. Jego brązowe włosy, ogorzała twarz, i skórzany kaftan zlewały się z barwą skał. Jedynie złoto i czerwień we włosach Tali oraz jej naszyjnik mogły zdradzić ich obecność - wystarczyłoby, żeby słońce wykrzesало z nich błyski, aby któryś z pracujących w dole wikingów je zobaczył.

Tala obiegała wzrokiem otoczoną wzgórzami żyzną i urodzajną dolinę. Dwie starożytnie rzymskie drogi przecinały ją z północy na południe i ze wschodu na zachód. Pan z Warwick panował nad skrzyżowaniem i mostem nad Avonem. Każdy skrawek ziemi, z którego pod naporem toporów ustąpił las, był uprawiany przez wikingów - najeźdźców i uzurpatorów.

Prawda była taka, że lasu wciąż ubywało, ponieważ wikingowie nie ustawiali w karczowaniu, i wczorajsze dąbrowy dziś były pastwiskami dla stad ich bydła i tabunów koni.

Na granicy pól stały ich chaty, rodowe siedziby z ciosanych bali, albo kryte słomą lepianki. Te porządne mnożyły się niczym trujące grzyby na pniach świętych dębów w mokre lata.

Przez te dwa miesiące, które minęły od ostatniego deszczu, dolina bardzo zmieniała swój wygląd. Ubyło zieleni, ziemia zbrązowiała, wody Avonu opadły i płynęły powolniejszym nurtem.

- Więc co takiego chciałeś mi pokazać, bracie?

- Spójrz, co robią. Powalają dęby na tym brzegu Leamu.

- Venn wskazał ręką na nowe wyręby.

- Nie! - wyszeptwała. - Nie wolno im! To wbrew prawu ustalonemu przez obu królów. Nie mogą zawłaszczać naszego lasu.

- Duńczycy nic sobie nie robią z prawa Wessexu. Nie widzę wojów króla Alfreda, którzy by nagimi mieczami nakazywali im trzymać się ich strony gościńca i rzeki. - Venn uśmiechnął się szyderczo. - Nie zatrzymają się, aż dotrą do morza w

Glamorgan.

• Przekłeta Embla! - Tala uderzyła pięścią w skałę.

- Musi zostać powstrzymana!

- Tylko kto ma ją okiełznać? Bo na pewno nie ty i nie ja.

Tala gniewnym wzrokiem patrzyła na pracujących na karczowisku wikingów. Byli jak powódź, która zniszczy wszystko, jeśli nie postawić jej tamy.

• Właśnie że zrobię to!

• Cicho! - wyszeptał Venn. Grupa jeźdźców wyłoniła się z lasu i w obłokach kurzu zbliżała się od lewej strony gościńcem.

• Nie uciszaj mnie, jestem na własnej ziemi - zbeształa go Tala, ale ściszyła głos.

• Emblę roznosi duma - zauważył Venn, myśląc o zadawnionej nienawiści Tali do rywalki. - Doszło do tego, że już nie pokazuje się bez giermka trzymającego chorągiew z jej barwami. - Zdjął łuk z ramienia i wyjął strzałę z małego kołczanu. - Widzę te barwy i jak tylko się zbliży, powitam ją strzałą.

• Poczekaj. - Tala chwyciła brata za ramię. Gości-niec przebiegał w dole o rzut kamieniem. Jeśli mimo to uważali swoją kryjówkę za bezpieczną, to ze względu na trzy wysokie buki, które osłaniały skalną grań od drogi, po której teraz galopowała Embla Srebrnoszyja w otoczeniu swych wojów. - Spójrz lepiej w tamtą stronę. Czy widzisz tę chmurę ludzi i zwierząt? Jak sądzisz, kim oni są i skąd przybywają?

- Ze wschodniego wybrzeża. Konie są aż siwe od kurzu. Przebyli długą drogę. - Głos Venna był pełen tłumionego podniecenia.

Emblę oraz jej nieliczny orszak było już słychać bardzo wyraźnie. Chorągiew zwisała z drzewca, nie chcąc rozwinąć się w nieruchomym, nagrzanym powietrzu. Nie było czym oddychać. Każdy ruch kosztował wiele wysiłku. Tala czuła strużki potu spływające po ciele. Obie grupy spotkały się i zatrzymały. Ta większa, przybywająca ze wschodu, była niewątpliwie grupą nowych osadników. Na jej czele widać było jeźdźców oraz pieszych. Potem szły zwierzęta juczne, ciągnące wozy ze skrzyniami i tłumokami. Poganiacze otaczali ciasnym kręgiem bydło i konie. Na końcu niewolnicy nieśli na drogach lżejszy dobytek. Cały ten pochód rozciągał się na długości co najmniej staja. Tala nigdy dotąd nie widziała takiego nagromadzenia ludzi i zwierząt. Nawet król Alfred przy dorocznym objeździe granic wioził z sobą mniejszy orszak.

Konni rozstąpili się i ukazała się duża lektyka, spoczywająca na barkach dwunastu oblanych potem niewolników. Bogate draperie rozchyliły się i kilka niewieścich, przyozdobionych czepkami i diademami głów wychyliło się na zewnątrz. Słońce od razu wydobyło z drogocennych kamieni diademów oślepiające błyski.

Tuż przed spotkaniem jeźdźcy towarzyszący Emblie Srebrnoszyjej zrzucili z siebie płaszcze, odsłaniając zbrązowiałe torsy i ramiona. A i ona sama była bez obramowanego gronostajami okrycia, który, jak mówiono, nosiła dniem i nocą, by tą oznaką godności wciąż przypominać innym, że jest żoną siostrzeńca króla Danelaw, władcy niemal połowy Brytanii. Ale mimo upału nie zdjęła hełmu z pióropuszem.

Wyciągnęła miecz i obnażonym brzeszczotem uderzyła o błyszczącą tarczę, małe słońce w jej ręku. Uczynili to samo jej wojowie. Potem dopiero zsiadła z konia.

Ten, co dowodził pochodem, już szedł na jej spotkanie. Zbliżywszy się, podniósł prawicę w geście powitania. A potem stała się rzecz prawdziwie niezwykła. Dumna Embla ugięła nogi w kolanach, ukłękła w prochu gościńca i *zdjąwszy* hełm z

pióropuszem, pochylała głowę przed tajemniczym mężem. Złote włosy opadły kaskadą na jej twarz.

- Kim on jest? - zapytał zdumiony Venn. - Czy to król?

Tala podzielała zdziwienie brata. Oczy miała utkwione w wysokiego, strzelistego, kruczowłosego męża. Jego muskularne ramiona ujęte były złotymi obręczami. Dwie kosztowne brosze spinały płaszcz na wypukłej, szerokiej piersi. Był ciemny jak noc, a Embla jasna jak dzień.

- Nie wiem. Nie przypominam sobie, bym go widziała na dworze króla Guthruma.

Był niewątpliwie kimś znacznym i miał królewską postać. Świetność jego postaci podkreślał jeszcze stojący przy nim człowiek miernego wzrostu i o twarzy czarniejszej od drogocennego hebanu. Spowity był od stóp do głów w białą lnianą materię.

Tala dotknęła dłonią czoła, jakby pragnąc w ten sposób pomóc rozumowi zgłębić to, co widziały jej oczy.

- Czy to mogą być Rzymianie? - zapytała brata, choć zaprzeczał temu ubiór wspaniałego męża.

- Spróbujmy to sprawdzić. - Venn na powrót umieścił strzałę w kołczanie i zawiesił łuk na ramieniu. - Z tego miejsca nie usłyszymy słów. Pobiegnijmy lepiej do dębu króla Offy. Bardzo możliwe, że poszukają ochłody w jego cieniu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ześlizgnęli się ze skał ze zwinnością jaszczurek i pomknęli przez dąbrowę. Ani jedna gałązka nie trzasnęła pod ich stopami, a mech tłumiał ich kroki. Patrzyły na nich ze wszystkich stron leśne stworzenia, lecz tylko jeden ptak się poderwał i tylko jeden jelonek wolał wdzięcznym truchcikiem ustąpić im z drogi.

Wkrótce stanęli nad brzegiem Leamu. Kiedyś rosły tu srebrzyste buki, ale trzy lata temu, kiedy rzeka wy-lała, powaliły się w rozmięklej ziemi pod naporem *wichru* i teraz piętrzyły się niczym stos gigantycznych białych kości w wyschniętym korycie.

Tala przebiegła po nich jak po moście i już była pod rozłożystą koroną świętego dębu, w którego cieniu odpoczywał jej pradziad Offa w dniu swojej koronacji. Sękaty, szorstki, miejscami popękany pień przypominał kronikę pradawnych czasów. Mieszkały w nim dobre duchy tej krainy i to one dawały ochłodę strudzonym wędrowcom.

Z szybkością wiewiórki Tala wdrapała się na drzewo i rozsiadła się wygodnie na poprzecznym konarze. Venn poszedł jej śladem. Jego oddech chwilami był chrapliwy, a chwilami świszczący. Ostatniej zimy poważnie zapadł na zdrowiu i choroba pozostawiła ślady.

Tala spojrzała na brata. Twarz miał mokrą od potu, a zaognione policzki pocętkowane białymi plamkami. Próbował uspokoić oddech. Już zresztą była najwyższa pora, gdyż tamci się zbliżali biegnącym tuż koło dębu gościńcem.

Najpierw jednak w polu widzenia pojawiły się dwa myśliwskie psy. Doskoczyły do pnia i ujadając, zaczęły wspinać się na tylne łapy. Tala rzuciła z góry na ich łby i rozwarte pyski kilka magicznych słów. W mgnieniu oka uciszyły się i przywarły do ziemi, całkiem ogłupiałe, jakby nagle straciły wiatr.

- Jak widzisz, Wilku - dał się najpierw słyszeć przytłumiony pychą głos Emblu, a zaraz potem w polu widzenia rodzeństwa ap Griffinów pojawiła się ona sama w towarzystwie przybysza o kruczoczarnych włosach - wykarczowałam południowe

ziemie Warwick aż po samą rzekę, puszczać je w dzierżawę memu zaufanemu, Asgartowi i członkom jego drużyny, szlachetnym tanom. Nie minie rok, jak ta dolina, sławna żyzną ziemią, będzie aż po południową skalną gródź oczyszczona z drzew, uprawiona i obsiana bujnie tu rodzącymi owsem, pszenicą i chmielem.

- Zawsze stawiałaś przed sobą wielkie cele - odparł duński wódz Edon Halfdansson, pochwałał ją zjednując sobie Emblę, żonę swego siostrzeńca.

Zasługiwała zresztą w pełni na jego uznanie. Wszystko w dolinie świadczyło o gospodarności, dbałości i uporze w walce z naturą. Rozczarował go tylko Leam.

Pamiętał rzekę jako dziką, nieokiełznaną, toczącą swe wody z groźnym pomrukiem. Teraz był tylko wyschniętym rowem, na którego dnie w nielicznych błotnistych bajorkach zachowało się wody jedynie dla kilku żab i może jednej zabląkanej ryby.

Otarł obnażonym ramieniem zroszone potem czoło. W cieniu dębu było przyjemniej niż na otwartym gościńcu. Raz jeszcze powiódł wzrokiem po rozległej dolinie.

Gdy dzisiejszego ranka zobaczył ją ze wzgórz, wydała mu się bujna roślinnością, czarowna płodnością ziemi. Ale przy bliższym oglądzie, wszystko tu nosiło przygnębiające ślady suszy. Kłosa zbóż były skurczone i niewyrośnięte. Tłustą czarną ziemię znaczyły rysy i pęknięcia. Trawy zaczęły nabierać rdzawej barwy. Ptaki gdzieś się pochowały. Nozdrza drażnił ostry zapach garbnika.

- Jak długo już nie padało? - zapytał z troską w głosie. Susza nie ograniczała się tylko do tej doliny w środkowej Brytanii. Pola Franków były w jeszcze gorszym stanie. Tam niebiosa skąpiły deszczu już trzeci rok.

- Zbyt długo, och, ten okrutny Loki! - wybuchnęła Embla. - Robiliśmy wszystko, by przywołać chmury. Zaklinaliśmy wiatr i składaliśmy ofiary. Na próżno. Od wielu tygodni nie spadła ani kropla deszczu. - Rzuciła nienawistnym spojrzeniem na las po południowej stronie rzeki. Jej mocne ramię wyciągnęło się w tamtym kierunku. - Tam znajduje się źródło wszystkich naszych kłopotów, wodzu.

- Jak mam to rozumieć? - Przybysz patrzył na ciemną ścianę lasu i nie widział w niej nic nadzwyczajnego. Żaden zły duch nie wylaniał się spomiędzy drzew.

- Krynice Leamu biją w matecznikach tamtego lasu. Chytra czarownica wzięła je we władanie i kazała im wyschnąć. To ona odgoniła chmury znad doliny i nie pozwala im powrócić.

- Czy ta czarownica nie jest czasami znana pod imieniem Tali ap Griffin? - zapytał Edon chłodnym i nieco wyniosłym tonem.

Venn ściagnął brwi i spojrzał na siostrę. Tala dała mu znak, by nie czynił żadnych niepotrzebnych ruchów.

- To ona - potwierdziła Embla poruszonym tonem.
- Jeżeli ośmieli się przekroczyć rzekę i dotknąć stopą mojej ziemi, każe pochwyć ją, poćwiartować jej ciało, a duszę zamknąć w dzbanie.

Edon uważniej spojrzał na żonę swojego siostrzeńca. Prawie męskiego wzrostu i silnej postury, Embla Srebrnoszyja przypominała antyczne Amazonki. Jej duże piersi uwypuklały się pod białą wełną tuniki. Grube pasma pszenicznych włosów spływały na ramiona i otaczały twarz o regularnych, choć nieco grubych rysach. Trzymała się prosto jak topola, a jej zęby były białe jak u wilczyca. Lecz mimo tych cielesnych zalet, nie była niewiastą, którą chciałoby się wziąć do łóża. Miała twarde, metaliczny, chwilami skrzypiący głos, a w kącikach jej zaciśniętych ust czaiła się pycha i okrucieństwo. Edon, mąż w tych sprawach wyrafinowany, wołał ciepłe i przymilne kotki od warczących wilczyca.

Jedyną ozdobą, jaką Embla nosiła, był kunsztownej roboty srebrny naszyjnik z bursztynami. Poza tym jednym ustępstwem na rzecz swej kobiecości, Embla starała się upodobnić do zbrojnego męża. Nie rozstawała się z hełmem, mieczem i tarczą, a na nadgarstkach i kolanach miała skórzane ochraniacze. Nie ulegało wątpliwości, że nade wszystko ceni sobie wojaczkę.

- Prowadź, a ja tymczasem ruszę moich ludzi - rzekł i dosiadłszy jednym susem karego ogiera, skierował się ku swoim wojom, poganiaczom i niewolnikom, którzy tymczasem obsiedli gościniec i prażyli się w bezlitosnym słońcu.

Podjechał do lektyki.

Zasłony rozchyliły się i ukazała się kobieca twarz bardzo rzadkiej w tych stronach, bo orientalnej urody. Migdałowe, przepaściste oczy patrzyły z pokorą i szacunkiem. Od włosów i szat szedł zapach wschodnich wonności.

• Czy jeszcze daleko, mocarny panie? - spytała Elo-ja słodkim i śpiewnym głosem.

• Już się zbliżamy - odparł w jej ojczystym, perskim języku, po czym zapuścił wzrok w głąb lektyki. - Jak czuje się Rebeka?

• Znosi podróż z cierpliwością właściwą jej kobiecej naturze. Niedawno nakarmiła dziecko, które teraz śpi jak susełek. A wszystko to za wiedzą Allacha i zgodnie z jego wolą - zaśpiewała Eloja.

• Zrobię co w mojej mocy, byśmy jak najszybciej dotarli do Warwick. Tam czekają na was wygodne komnaty. - Wyprostował się w siodle. Zasłona opadła.

Zanim odjechał, rozkazał jeszcze Rashidowi, swemu perskiemu medykowi, aby nie oddalał się ani na krok od lektyki.

Rebeka z Hebronu dzisiejszego ranka została matką. Połóg nie był ciężki, ale Edon chciał odłożyć podróż. Rebeka przeciwstawiła się temu, mówiąc, że czuje się silna i zdrowa. Umieszczono ją więc w lektyce, a Ra-shid, mąż Eloi, miał czuwać w pobliżu, na wypadek gdyby jego umiejętności i wiedza stały się potrzebne.

Wódz podniósł prawicę, ludzie dźwignęli się z ziemi i pochód ruszył. Teraz dopiero można było dostrzec, że część niewolników niosła klatki z niezwykle dziwnymi zwierzętami. W jednej był lew, w drugiej krokodyl, a w trzeciej podobny do wilka pies z kraju Franków. Konie i woły nie chciały ich ciągnąć na wozach, targały rzemienie i łamały jarzma. Bestie więc przypadły niewolnikom.

Właściwie tylko lew i krokodyl były bestiami. Pies zachwycał szlachetną urodą. Jego pełne wyrazu granatowe ślepia patrzyły rozumnie, niemal po ludzku. Była to suka rasy alzackiej, wabiła się Sarina. Ujrawszy Edona, powitała go żalonym skowytym, jakby skarżąc się swemu panu na los, jaki ją spotkał.

Ale klatka była tu konieczna. Inaczej Sarina przy pierwszej okazji uciekłaby w las i wróciła do stanu dzikości. Edonowi zbyt na niej zależało, by wahał się przed zamknięciem jej w klatce.

- Bądź cierpliwa, moja piękna - powiedział pieszczotliwym głosem do psa, rozmiłowany w nim, jak rozmiłowany był w tej ziemi, do której wrócił po tylu latach nieobecności i tęsknoty. - Zbliżamy się do domu. Niebawem będziesz wolna.

Kiedy wrócił pod zielony baldachim świętego dębu, Emblu już tam nie było. Ustawił się więc koniem przodem ku gościńcowi i patrzył na przechodzących ludzi i gnane zwierzęta - owce o grubym runie, zwinne kozy, ociążałe mleczne krowy, konie o potężnych zadach i silnych nogach. Wszystko to wzbijało tumany kurzu, który drapał w nozdrzach i gardle.

Edonowi zachciało się pić. Sięgnął po bukłak z winem i wyjął zatyczkę. Pijąc

przechylał głowę do tyłu.

I wtedy je zobaczył. Te dwa drzewne stworzenia. Na konarze dębu, ukryci częściowo w drżącym listowiu, siedzieli chłopak i dziewczyna, a właściwie już niewiasta. Siedzieli i obserwowali go.

Ugasiwszy pragnienie, schował bukłak do sakwy przy siodle. Ponownie uniósł głowę.

- Szpiegujecie mnie, maskary? - powiedział w języku anglosaskim, którego nie używał od dziesięciu lat.

I chyba rzekł zrozumiałe, gdyż chłopak błyskawicznie przeniósł dłoń na rękojeść noża.

- Nie próbowałbym tego, chłopcze. Zanim zrobisz jakiś ruch, każę strącić cię z drzewa jednemu z moich łuczników.

Venn cofnął rękę. Słowa nieznanego przekonały go. Miał przeciwko sobie nie tylko męża, ale i całą jego drużynę. Musiał porzucić wszelką myśl o walce i zdać się na bieg wydarzeń. Zwilgotniały mu dłonie.

- Nie cierpię szpiegów i tchórzy - ciągnął przez świetny mąż. - Musicie wytłumaczyć, dlaczego ukryliście się w koronie drzewa. I dlatego stawicie się przed moim obliczem w Warwick przed zachodem słońca. Powiecie mi wówczas, kim jesteście i kim są wasi rodzice.

Zebrał cugle, gotowy ruszyć w ślad za pochodem, po którym pozostał tylko unoszący się w powietrzu kurz, lecz nagle o czymś sobie przypomniał.

- Tylko nie zmuszajcie mnie - rzekł - żebym was szukał. Nigdy nie zapomnę twarzy i nie wybaczę lekceważenia. Dlatego dam wam pewną radę. Wykajcie się, zanim przekroczycie próg mojego domu. Cuchniecie bowiem jak kozia racica. Czuję waszą woń i mdli mnie od niej. Macie pojawić się wymyć i czyścić.

Ścisnął Titana piętami i pogalopował gościńcem w kierunku Warwick. Nie raczył się obejrzeć.

Venn, nie zwlekając, zeskoczył na ziemię i wybiegł na środek drogi: Uniósł pięść i zaczął nią wygrażać.

- Tylko wróć tu, ty brudny wikingu, a pokażę ci, który z nas bardziej śmierdzi!

I na tym musiał poprzestać, ponieważ przewidująca Tala doskoczyła doń i zaciągnęła za pień drzewa.

- Zamilcz, bracie! - rozkazała mu. - I nie zachowuj się jak szaleniec! Gdyby dobiegły go twoje słowa, za wróciłby i stratował niczym pył gościńca.

Lekkomyślność brata rozgniewała ją. Urażanie wodzowi wikingów groziło krwawym odwetem. Nie mogła tolerować takiej głupoty.

Venn dotknął dłonią łuku.

- Nie jestem bezbronny!
- Strzelaj swoim łukiem do lisów!

Trzepnęła brata na odlew w ucho i popchnęła ku rzece, za którą mogli czuć się bezpieczni.

Ale młodzik stanął dęba - ani myślał uciekać.

• Nie buntuj się, Venn, inaczej tak złoję ci skórę, że nie wydobrzejesz przed zimą.
— Chwyliła chłopaka za ramiona i potrząsnęła nim jak workiem grochowin. Nagle jednak ogarnął ją niewytłumaczalny żal. I pod wpływem tego żalu przycisnęła brata do piersi. Wyszepiała:

• Nie rób tego więcej! Nie zadzieraj z potężnymi wrogami, skoro jesteś słabszy. Czy już zapomniałeś o naszym ojcu, stryjach i dalszych krewnych, których ciała pokaleczyły miecze wikingów?

• Nie! - wykrzyknął Venn, ale ponieważ usta miał tuż przy ciele siostry, jego krzyk niewiele się różnił od szeptu.

Był tylko chłopcem. Chłopcy, którzy porywali się na wikingów, nie dożywali wieku męskiego. Venn bardzo dobrze rozumiał gniew Tali.

Odsunęła go od siebie na odległość wyciągniętych ramion i spojrzała mu w oczy.

- Obiecuję ci, że nadejdzie dzień, gdy lud Leamu ogłosi cię księciem i będziesz miał swoją drużynę. Wikingowie będą bali się ciebie, kogo zaś się boją, tego darzą szacunkiem. Ale dzisiaj jesteś tylko chłopcem, który nie dotrzyma pola zahartowanemu w bojach mężczyźnie. Tak więc czas i król Alfred są naszymi sprzymierzeńcami.

• Król Alfred nie broni Brytanii. Każdego dnia coraz więcej łodzi wikingów przybija do naszych wybrzeży. Król ma statki i powinien te łodzie zatapiać, a nie robi tego. Nawet gdy pojawiają się w Wessex, tłumaczy im, jak trafić w obręb władztwa duńskiego, tworzącego Dan-elaw. Ale oni są jak myszy. Kto nie walczy z nimi, temu wyjedzą całą spizarnię.

• Wszystko to wiem - rzekła Tala. - Ale wiem również, że król Alfred nie może ich napaść zbrojnie tylko dlatego, że ty chciałbyś się pozbyć wikingów z naszej wyspy. Obaj królowie, Alfred oraz Guthrum, podpisali niedawno traktat pokojowy wyznaczający granicę pomiędzy Brytanią saską a duńską. Takie jest prawo i to ono właśnie stoi na straży naszych ziem.

Venn potrząsnął głową.

• Nic nie znaczą słowa wypisane na pergaminie. Król musi działać.

• Nie. Prawo też działa. Zaprowadza porządek. Określa stosunki pomiędzy ludami. Zrób, jak mówię. Wróć nad jezioro do swoich lekcji z Selwynem. Sprawdź, czy czeladź wykonała swoją robotę. Zjawię się niebawem.

- Gdzie zamierzasz pójść? - zapytał.

Tala spuściła oczy.

- Oczywiście do Warwick. Nowy władca rozkazał, bym przedstawiła się mu, więc zamierzam to zrobić. Ty nie będziesz mi towarzyszył. Tak postanowiłam i nie zmienię decyzji.

Tala miała dwadzieścia lat i przywykła już do wydawania rozkazów. Sprawowała władzę nad młodszym rodzeństwem i poddanymi.

Venn jedną rzecz zataił przed siostrą. Nie przyznał się jej do zachwyty, jaki wzbudził w nim orszak barbarzyńcy. Szczególnie zaciekały go niesione w klatkach dziwne zwierzęta.

Spojrzał na prosty przyodziewek siostry, na który składały się zwykłe sandały i krótka płócienna tunika przepasana rzemieniem.

- Nie jesteś ubrana dość dobrze, żeby pojawić się na komnatach - zauważył. - Embla Srebrnoszyja uczyni

sobie z siebie pośmiewisko.

Tala przypomniała sobie ostatnie słowa wodza wikingów. Ugodziły ją wówczas w samo serce, a i teraz zaboląły. Była kobietą, czuła się kobietą - wytknąć kobiecie brud, to jak mężowi zarzucić tchórzostwo. Poza tym wiedziała, że jest urodziwa. Pożądano jej na *dworach Wessexu i Danelaw*. *A ów kruczowłosy powiedział, że cuchnie*. Ciemne rumieńce wypełzły na jej policzki.

- Nie obawiaj się, Venn. W drodze do Warwick wstąpię do Matki Wren i u niej się przebiorę. Wszystko będzie dobrze.

Królewski brat, książę Edon Halfdansson był niemile rozczarowany widokiem Warwick. Zakupił dziesięć lat temu stare dworzyszczce Warwick Hill, po czym kazał je zburzyć i na jego miejscu wznieść warowną twierdzę z ciosanego kamienia. Niestety, na razie zdołano wybudować jedynie kwadratową, dwukondygnacyjną wieżę,

co tłumaczyło się przede wszystkim tym, że siostrzeniec Edona, a mąż Emblu, Harald Jorgensson, przepadł wiele miesięcy temu bez wieści.

Wieża, co oczywiste, posiadała okna i drzwi. Ale wszystkie one okazały się zaryglowane, jakby na wypadek wrogiego najazdu. W rezultacie z braku naturalnego przepływu powietrza komnaty przypominały bardziej łaźnie niż miejsca, w których można odpocząć po długiej i wyczerpującej podróży. Zaduch sprawiał, że człowiek wołał zostać na majdanie w promieniach bezlitosnego słońca, bo tu przynajmniej miał czym oddychać.

Na pytanie, dlaczego poleciła zamknąć wszystkie drzwi i okiennice, Embla odpowiedziała, że głównie w trosce o bezpieczeństwo, jako że w Mercji roiło się od rozbójniczych band, których dowódcy wiedzieli o skarbach przesyłanych tu przez Edona statkami z dalekich krain w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Tak więc w jak najlepszej wierze Embla zmieniła wieżę w rozżarzony piec.

Na szczęście po otwarciu okiennic i okien powietrze dość szybko się ochłodziło, przynajmniej na tyle, żeby móc usiąść przy stole i napić się wina. Wino, które pił Edon z rogu bawołu osadzonego w srebrze, pochodziło z zapasów Emblu i wyjątkowo mu nie smakowało. Dobrze choć, że gasiło pragnienie.

- Powiedz mi, szlachetna Emblo - rzekł w pewnej chwili do stojącej nad nim kobiety - kiedy ostatni raz widziałaś swojego męża? Mój brat, Guthrum, wspominał, że Haralda nie ma już od siedmiu miesięcy.

• Od jedenastu - poprawiła Embla. Jej mocna, szeroka dłoń zacisnęła się na rękojeści krótkiego miecza. - Wiele dni, wiele tygodni, wiele miesięcy. Wyzbrałam się już nadziei, że ujrzę jeszcze Haralda żywego.

• Czy nie za wcześnie? - Wskazał ręką na krzesło, ale udała, że nie dostrzegła tego gestu i nadal stała wyprostowana. - Jesteś żoną duńskiego żeglarza. Twój mąż, pani, może przebywać w tej chwili na dalekich morzach. Kto wie, czy jego długa łódź, wypełniona po brzegi futrami i innymi kosztownymi przedmiotami, nie płynie teraz ku brzegom Danelaw? Jedenaście miesięcy to krótki czas. Jedna z moich podróży trwała z górą trzy lata.

• Wybacz mi, wodzu, ale pozwolę sobie zauważyć, że dolina Avonu nie graniczy z morzem.

• Ale nasze długie łodzie, szybkie i zwrotne, potrafią płynąć również rzekami. Zarówno Severn, jak i Trent wpadają do słonej wody.

• Pełno na tych rzekach jazów, zwalonych pni i innych przeszkód. Nie, mój Harald nie wyruszył na wyprawę łupieską. Wiem, co go spotkało. Został

zamordowany przez druidów, celtyckich kapłanów. Albo jęczy w lochach warownego zamku na Czarnym Jeziorze.

- Skoro tak sądzisz, to dlaczego nie uwolniłaś go jeszcze z rąk nieprzyjaciół?

- Nikomu z naszego ludu nie udało się dotrzeć do jeziora, które leży w samym środku lasu Arden - odparła Embla. - Druidzi opasali go zaklętym kręgiem czarów, płacząc i maskując ścieżki. Kto tam wejdzie, dostaje się ponadto we władanie czarownicy Tali. To ona zamieniła kilku z moich najdzielniejszych wojów w obłąkańców o zajętych sercach. Nie, wodzu, mojego Haralda nie ma już na tym świecie. Nikt nie obali we mnie tej pewności.

Edon przesunął niżej złotą obręcz, która uciskała mu prawe ramię.

- Dokąd nie znaleziono ciała, trudno orzekać z całą pewnością o śmierci - zauważył.

Embla sapnęła i zacisnęła szczęki.

- Harald przepadł jak kamień w wodę pierwszego dnia sierpnia, w noc, kiedy druidzi składają ofiary swojemu bożkowi Lughowi.

- Przyznaję, szlachetna Emblo, że nie wiedziałem, że druidzi wciąż istnieją i czynią te swoje zabobonne praktyki. Myślałem, że Rzymianie wytepiłi ich ze szczerem w pierwszym wieku naszego tysiąclecia.

- Niektórzy przetrwali w leśnych ostępach, by potem rozplenić się i znów urósć w siłę.

Spojrzała przez mały otwór okienny. Otoczony ostrokołem majdan zapchany już był zwierzętami i ludźmi. Bramę przekraczał właśnie koniec księżęcego orszaku.

- Czy jesteś pewna, że Harald zniknął pierwszego dnia sierpnia? - dopytywał się Edon.

Embla odsłoniła w ponurym uśmiechu swoje wspaniałe zęby.

- A dlaczego miałyby zawodzić mnie co do tego pa mięć? Byłam tu, podczas gdy ty, wodzu, przebywałeś w owym czasie w dalekim Konstantynopolu. To wydarzyło się podczas Lughnasy. Tej nocy druidzi składają ofiary z ludzi bogom rzek i jezior.

- Tak, bardzo długo nie oddychałem powietrzem tej krainy - przyznał Edon. - Ale wciąż miałem ją przed oczyma, a także jej mieszkańców. To są w przeważającej mierze miłujący pokój, przywiązani do swojej ziemi wolni chłopci.

Embla syknęła.

- Którzy nie stronią od spożywania ludzkiego mięsa, A na święto wiosny palą na stosach przeznaczonych na ofiarę. Podrzynają gardła małym dzieciom, a ich kości zakopują pod fundamentami swych domostw.

Edon zmarszczył brwi.

- Zgadza się, to są przykłady niesłychanego barbarzyństwa. Ale czy my tak bardzo różnimy się od nich? Wikingowie wszak wystawiają niemowlęta na dwór, że by oczyścić ich ciała i dusze w żywiołach. Ile z nich umiera? W oczach Bizantyńczyków czy Rzymian wszyscy jesteśmy dzikusami.

Embla zacisnęła usta. Jej niebieskie oczy stały się zimniejsze od lodu. Patrzyła na wodza wikingów, królewskiego brata. Tam na gościńcu myślała, że wita wojownika, wodza okrutnego i żadnego sławy. Teraz wiedziała, że ma przed sobą

rozpiezzonego na dworach Rzymu i Konstantynopola dworaka i słabeusza. Ktoś taki nie pomoże kobiecie zaprzątniętej scalaniem ziem i karczowaniem lasów, bo ktoś taki patrzy na swój lud oczami ufryzowanego, wydelikaczonego Bizantyń-czyka.

Szkoda, że nie postradał życia w tej niebezpiecznej i długiej podróży. Kiedyś nazywano go Wilkiem z War-wick. Dzisiaj Owieczka z Warwick może nie wytrzymać tu nawet tygodnia. Bo tutaj nie znajdzie puchów i łakoci, tylko mozół i troskę. Zapytała niby to żartem:

- Czy nasze domowe wino nie odpowiada wo dzowi?

W czym jak w czym, ale w słowach był mocny.

- Moje oko nie dostrzegło winnic w dolinie Avonu.
- Bo, zaiste, siejemy jedynie zboże. - Uśmiechnęła się i wskazała ręką gdzieś na południe. - Tam leży opactwo Crowland, a niedaleko klasztor Evesham. To dziwne miejsca, w których mnisi zdzierają sobie kolana w nie kończących się modlitwach. Ale wina robią dobre. Mają ich pełne piwnice. Nie było dla nas trudną rzeczą wysłać poniekórych do ich chrześcijańskiego piekła i uszczuplić im nieco zapasy.

A zatem wino dlatego było niesmaczne, że zostało rozwodnione. Doszedłszy do tego wniosku, Edon wrócił do tematu.

- Kto twoim zdaniem, szlachetna Embla, zamordował mojego siostrzeńca, a twojego męża?

- Najwyższy z druidów, Tegwin. - Zacisnęła szczęki i znów chwyciła dłonią za rękęjęć.

- Zanim Harald umarł, o ile faktycznie nie żyje, dostał ode mnie polecenie wydrążenia pod wieżą możliwie jak największej piwnicy na wino. Czy jest już gotowa? Przywiozłem sporo beczek. Wymaga ochłodzenia. Inaczej skwaśnieje.

Embla zacisnęła pięści. Była o krok od wybuchu.

Spojrzała na pola, owo świadectwo jej pracy i zaradności. Ta obrzydliwa wieża z kamienia nie pasowała do tej doliny. Liczyła się tylko ziemia. Ona była największym bogactwem.

- Zmieniłam niektóre z twoich planów, wodzu. Piwnica jednak jest, i to dość obszerna. Najlepiej będzie, jeśli pójdziesz ze mną i sam obejrzysz gospodarstwo.

Edon powstał z za stołu. Czuł się jakby na progu nowego życia. Za sobą miał wspaniałości Konstantynopola, miasta pełnego artystów, filozofów i uczonych, przed sobą konieczność zbudowania własnego domu na tej ziemi. Wieża była tylko skromnym początkiem, z czasem przemieni się w zamek, podobny do tych, jakie widywał w państwie Franków. Skończył z podróżami, w które wyruszył na rozkaz i życzenie swojego ojca. Teraz, gdy zaczął trzydziesty rok życia, zamierzał założyć własny dwór i uczynić z Warwick ośrodek handlu, nauki i wszelkich sztuk.

Wyszli na majdan. Embla zaprowadziła wodza do swojego dworzyszczca. Długi budynek pokryty był grubą, starannie położoną, pięknie przyciętą strzechą. Znajdował się w niej otwór, którym uchodził dym z paleniska i wpadało światło dnia. Na równo ubitym klepisku nie widać było nieczystości. Na ścianach wisiała broń oraz skóry zwierząt. Wszędzie kręciła się czeladź. Wszystkie inne wonie tłumiał zapach rozczynianego na chleb ciasta.

Edon urodził się i wychował w domu podobnym do tego. Czuł się tutaj swojsko i z przyjemnością wodził wzrokiem po sprzętach, naczyniach i ludziach.

Pomyślał o pałacach Rzymu i Aleksandrii z ich dziedzińcami, krużgankami, ogrodami i wnętrzami pełnymi zdobionych mebli. Gdzie człowiek spojrzał, widział piękno. Takie też z czasem będzie Warwick. Tylko żeby ten czas minął bez walk i zamętu.

Przeniósł wzrok na panią tego domu, niewiastę dumną, wojowniczą i bezwzględną. Zauważył, że rękojeść jej miecza, na której tak często kładła dłoń podczas ich rozmowy w wieży, jest bogato rzeźbiona.

Wskazał na miecz i zapytał, czyja to robota.

Uśmiechnęła się, i bodaj po raz pierwszy jej uśmiech był szczery i spontaniczny. Wyjęła z pochwy broń, wręczając ją wodzowi.

- Moim snycerzem jest Falkirk. Rzeźbi w kości słoniowej z taką łatwością jak w glinie. W scenie na rękojeści bogini Freja poluje na odyńca.

- Dobra robota. - Edon był oczarowany wyrazisto-*ścią szczegółów i harmonią całości. Ten snycerz znał się na swojej sztuce.* - Cenna broń. Aż szkoda jej do walki. Mam nadzieję, że nieczęsto ją wyjmiesz.

Embla chrząknęła.

- Znalazło się kilku głupców, którzy zastąpili mi drogę.

- Słyszałem o twoich przewagach. - Edon uśmiechnął się, po czym pokazał jej swój miecz. - Ten jest skromniejszy od twojego i właściwie niczym się nie wyróżnia prócz tego, że zrobiono go z damasceńskiej stali. Stąd jego ostrze nie rdzewieje i zachowuje swą ostrość i elastyczność. Są to cenne zalety oręża, o ile wybierze się bój, a nie politykę.

Schował miecz do pochwy i podszedł do studni w kącie świetlicy, chcąc napić się wody. Asgart, zaufany Emblu, widząc, że kubeł jest pusty, podskoczył i chwyciwszy za linę, spuścił go w ocembrowany kamieniami otwór. Nagle wydał okrzyk i pochylił się nad cembrowiną. Zażądał łuczywa.

Światło płomienia ukazało oczom wikinga dziwny widok. Woda opadała z taką szybkością, jakby rozstąpiła się pod nią ziemia, a ponadto syczała, burzyła się i pieniała, Szedł od niej wstrętny fetor jakby zepsutych jaj. Smród był tak silny, że Asgart poczuł mdłości i wielką słabość w nogach.

Odepchnął się od cembrowiny i wyprostował, chwytając szybkimi haustami powietrze.

- Ta studnia jest zatruta! - wykrzyknął.

Podbiegła Embla wraz z czeladzią. Ona również pochyliła się nad studnią i również cofnęła się z przerażoną twarzą.

- To sprawka tej czarownicy! - zawołała, po czym z wściekłością w oczach zwróciła się do Asgarta: - Zwołaj drużynę i ruszaj na poszukiwanie tej córki cie mności! Masz ją pojmać i rzucić do moich stóp. Zapłaci mi za zatruwanie studzien.

Asgart walnął zaciśniętą w pięść prawicą w swoją szeroką pierś.

- Spieszę wypełnić twoje rozkazy, szlachetna Emblo.

Tymczasem Edon, popuściwszy sznura, zaczerpnął wody ze studni, a skosztowawszy jej, stwierdził, że mimo ohydного zapachu jest słodka i czysta.

- Zatrzymaj się - rzekł do odchodzącego Asgarta, kiedy zaś ten się odwrócił, dodał: - Nie ma potrzeby wyprowadzać drużyny.

- Ależ... - Wojownik zapomniał języka w gębie.

Edon uczynił gest namaszczonego władcy, biorącego w posiadanie odzyskane ziemie.

- Twoja pani pośpieszyła się z rozkazami. Przyje chałem, a skoro jestem, decyduję o wszystkim. Moi wo jowie zadbają o bezpieczeństwo tej krainy.

Embla Srebrnoszyja pierwsza otrząsnęła się ze zdumienia.

- Ale ty nie wiesz, wodzu, co się tutaj dzieje!
- Wiem przynajmniej tyle, że podczas suszy woda w studniach opada i nie trzeba tłumaczyć tego żadnymi czarami. Niech czeladź wraca do swoich zajęć.
- Wracajcie do pracy! - wykrzyknęła Embla z wściekłością do zgromadzonych wokół studni.

Cofnęli się, pobladli na twarzach i milczący. Edono-wi trudno było rozstrzygnąć, co przerażało ich bardziej - sroga Embla czy też myśl, że złe moce wdarły się pod dach tego domu. On sam, wyzwolony z przesądów, nie wierzył w takie bzdury jak zatruwanie studzien przez czarownice. Ale dla Embli, jej wojów i jej niewolników były to rzeczy realne jak najbardziej.

Przywołał dowódcę swojej drużyny, owłosionego jak niedźwiedź Riga, i kazał mu sprawdzić, co się dzieje ze studnią w wieży. Tam również woda gwałtownie opadła i szedł od niej fetor zgniłych jaj.

Złożywszy ten meldunek, Rig dodał ściszym głosem:

- Miejscowi są bardzo zabobonni, wodzu.

Edon kiwnął głową.

- Trafnie to ująłeś, Rig. Miejmy nadzieję, że z cza sem czegoś ich nauczymy. A teraz przejdźmy do wieży.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trudny do wytrzymania skwar utrzymywał się niemal do samego wieczoru. Dopiero kiedy słońce zniżyło się do falistej linii wzgórz, znad rzeki i z cienistych ostępów powiało chłodem. Wietrzyk studził policzki Tali ap Griffin, pieścił jej włosy i przynosił ulgę płucom. Szła szybkim krokiem leśną ścieżką ku Warwick Hill, osadzie wikingów. Czerwona luna po zachodniej stronie nieba zmieniła się już w morze płomieni, kiedy Tala dotarła do celu.

Nie zauważona, przemknęła przez otwartą bramę i ruszyła ku kwadratowej, przysadzistej wieży. Na majdanie ciągle roiło się od ludzi, lecz nikt jej nie zaczepiał i nie zadawał pytań. Zmierzchało już i duża część wikingów udała się na wieczorny posiłek. Ci, którzy nie zasiedli jeszcze do wieprzowiny i dziczyzny i snuli się po placu, nie zwracali najmniejszej uwagi na młodą kobietę w szkarłatnej dalmatyce, sądząc, że jest z orszaku Edona. Toteż wślizgnąwszy się do wieży, Tala miała pełne prawo pomyśleć, że jak na razie szczęście jej sprzyja.

Prędko jednak musiała zmienić zdanie. Bo oto stanął na jej drodze najprawdziwszy wilk.

Na piętrze, w największej z komnat wieży, zwanej świetlicą, towarzystwo siedziało przy stole i zaspokajało głód pieczonym mięsiwem. Jedynie Edon stał zwrócony do okna i spoglądał na krwawy zachód słońca. Niebo burzyło się czerwienią, podczas gdy tarcza słoneczna tonęła w pociemniałym morzu ciągnących się aż po bezkres odwiecznych borów.

Wódz zasępił się. Pamiętał o szpiegach ukrytych w koronie dębu, a oto mijał czas, jaki im wyznaczył. Wszystko wskazywało na to, że jutro rano będzie musiał wyruszyć na ich poszukiwanie. Nie mógł rzucać słów na wiatr, jeśli zależało mu na ugruntowaniu swojej pozycji w dolinie Avonu. Rzecz dotyczyła ciekawskich niedorostków, lecz nie zmieniało to istoty rzeczy. Musiał wymóc na Warwick i Leamie szacunek i posłuch.

Wtem usłyszał ostrzegawcze warknięcie Sariny. Odwrócił się. U wejścia do świetlicy stała młoda kobieta w wykwintnej białej tunice i zarzuconym na ramiona szkarłatnym płaszczu. Złotawy odcień jej skóry pięknie harmonizował z

czteronawym brązem długich włosów. Usiany szlachetnymi kamieniami diadem opasywał czoło, a złota brosza spinała poły płaszcza powyżej ślicznie zarysowanej piersi. Nieruchoma postać zdawała się w gęstniejącym mroku bardziej zjawą niżli żywą ludzką istotą.

A jednak ta zjawą musiała mieć ciało, gdyż Sarina ruszyła ku niej ze zjeżonym karkiem i obnażonymi kłami. Kobieta patrzyła zwierzęciu prosto w ślepią, jakby się z nim siłowała. I bodaj faktycznie były to jakieś tajemnicze zapasy, gdyż w pewnej chwili pies się gwałtownie zatrzymał, jakby osadzony w miejscu przez jakąś niewidzialną, a mocarną dłoń.

Edon uśmiechnął się i ruszył na powitanie piękności. Siedząca tyłem do wejścia Embla odstawiła puchar. Dostrzegła uśmiech wodza i domyśliła się, że przybył nowy gość. Odwróciła głowę, zbladła i zerwała się z krzesła, rozlewając wino.

- Chwytajcie ją! - krzyknęła strasznym głosem do stojących pod ścianą strażników.

Wśród zbrojnych zapanowało poruszenie. Jedni dobywali mieczy, inni chcieli wiedzieć, kogo mają chwytać, bo widzieli tylko młodą kobietę z diademem na głowie.

Embla Srebrnoszyja sama więc sięgnęła po miecz. Ale nie zdążyła go wyjąć. Żelaznym chwytem Edon unieruchomił jej ramię.

- Przekraczasz, szlachetna Emblo, zakreślone tu granice dozwolonych zachowań - rzekł dobitnie. - Jesteś moim gościem, siedziałas przed chwilą przy moim stole, piłaś moje wino i jadłaś mój chleb. Tutaj reguły gościnności są bardziej święte niż wszyscy celtyccy czy też normańscy bogowie lasów, jezior i pól.

Tala uniosła wzrok na wodza o włosach czarnych jak noc. Mówił nie podnosząc głosu, wprost przeciwnie, zniżając go, a jednak sprawił, że Embla zastygła w pół ruchu. Tylko z jej oczu wyzierała furia.

Na koniec furia ta znalazła ujście w jej słowach.

- Czyżbyś zamierzał, wodzu, wpuścić pod swój dach najgroźniejszą, najbardziej przemyślną z czarownic? Tę, która zatrula nasze studnie? Tę, która uwięziła za horyzontem deszczowe chmury i pozwala usychać naszym kłosom? Tę, która ukradnie ci duszę? Tę, która wysie z ciebie wszystką krew, a płuca pozbawi oddechu? Przegnaj ją, wodzu. Inaczej Warwick Hill stanie się jedną wielką ruiną.

• Czyż nie przesadzasz, Emblo? - zapytał Edon, przenosząc wzrok na piękność w haftowanej tunice i szkarłatnym płaszczu. W gruncie rzeczy nie miałby nic przeciwko temu, żeby te cudownie wykrojone usta pozbawiły jego płuca oddechu, a nawet wyssały wszystką jego krew. - Nie widzisz, że ta dama nie ma przy sobie broni? Usiądź więc, proszę, i traktuj ją od tej chwili jako mojego honorowego gościa.

• Nie wezmę kęsa do ust, jeżeli ta celtycka czarownica dotknie dłonią jakiegś potrawy - zaoponowała stanowczo Embla.

• Więc skażesz siebie na głód, szlachetna Emblo. Ale ponieważ nie chcemy, byś w towarzystwie biesiadników odmawiała sobie jedzenia, najlepiej będzie, jeśli zjesz wieczerę w swoim własnym domu.

• Widzę, że związki krwi nic dla ciebie nie znaczą, wodzu - rzekła Walkiria wikingów z gryzącą ironią.

• Wprost przeciwnie, żono mojego siostrzeńca - powiedział Edon, akcentując trzy

ostatnie słowa. - Znaczą one dla mnie wszystko.

Embla pobladła. Jej posiniałe usta zacisnęły się. Uniosła wysoko głowę, lecz uczyniła to z widocznym wysiłkiem.

Tymczasem Edon zadawał sobie pytanie, czy zrozumiała aluzję. Nie miał dowodów, że zamordowała swojego małżonka, lecz podejrzewał ją o ten haniebny czyn. Był w tym jednomyślny ze swoim bratem Guthrumem.

Przede wszystkim jednak musiał uświadomić jej raz na zawsze, że wrócił do swoich włości i przejął wszelką władzę.

Kiedy zraniona w swej dumie wilczyca wikingów oddaliła się śpiesznym krokiem, siedząca przy stole Rebeka z Hebronu rzekła drżącym z przełknięcia głosem:

- To niewiasta, która nie potrafi wybaczać. Możemy nie dożyć najbliższego wschodu słońca.

- Jeszcze wiele ich zobaczymy - zapewnił ją Edon, spoglądając przelotnie na kwilące u jej piersi dziecię.

Nowo przybyła tymczasem musnąwszy dłonią łeb Sariny i zamieniwszy kilka słów z usługującymi do stołu dwoma niewolnymi pacholętami, podeszła do królewskiego brata.

- A więc spełnia się moje proroctwo - szepnął ślepy Theo, mąż Rebeki i ojciec jej małego synka.

- Księżniczko, mówiłaś do sług, podczas gdy pierwsze słowa gościa zarezerwowane są dla pana tej wieży - rzekł Edon z powagą w głosie i na twarzy.

- Dlaczego nazywasz mnie „księżniczką”, panie? - spytała nieznajoma.

- Ponieważ mój wróżbita, Grek Theo, przepowiedział nam, że spożyjemy pierwszy posiłek w Warwick w towarzystwie księżniczki, a nikt inny prócz ciebie nie pojawił się dotychczas. A zatem jesteś księżniczką - podsumował Edon, wbijając wzrok w złoty naszyjnik na jej smukłej szyi.

Złożyła głęboki ukłon.

- Nie zasługuję na tak wielki zaszczyt. Wybacz, panie, że zakłóciłam tok biesiady, lecz otrzymałam rozkaz stawiania się w tym miejscu o zachodzie słońca.

Brwi Edona drgnęły, a na jego obliczu odmalowało się zdumienie. Czyżby ta doskonała piękność siedziała wcześniej okrakiem na konarze dębu? Nie, to zupełnie wykluczone.

- Dajesz mi do zrozumienia, pani, że to ciebie przyłapałem w południe na szpiegowaniu mojej osoby?

- Usłyszałam wtedy, że nigdy nie zapominasz twarzy. A może powinnam nie słuchać rozkazu, wystawiając tym samym na próbę twoją pamięć i bystrość twoich oczu, panie?

Edon spojrzał uważniej. Prześlizgnął się wzrokiem po jej złotawej, aksamitnej skórze i wspaniałych brązowych włosach o czerwonym połysku.

- Zdaje się - powiedział - że moje słowa kierowałem do dwóch szpiegów, podczas gdy mam przed sobą tylko jednego z nich, choć odmienionego nie do poznania.

- A przecież znając moje imię, powinieneś wiedzieć, że reprezentuję tu wielu, nie tylko tego chłopca ukrytego wraz ze mną w listowiu świętego dębu.

- Zaledwie domyślałam się twego imienia. Mówiono mi bowiem o pewnej księżniczce mieszkającej w dolinie Avonu. Jeśli nią jesteś, to jesteś Tala ap Griffin.

- A ty jesteś bratem króla Guthruma i synem Half-dana, poprzedniego władcy Danelaw. Zwiesz się Edon Halfdansson i uważasz Warwick za swoją domenę.

Edon z uśmiechem ujął ją pod ramię.

- Tak oto już się znamy. Chociaż liczę na to, że wyjaśnisz mi pewną rzecz, księżniczko. Embla utrzymuje, że jesteś sprawczynią wszelkiego zła w dolinie i otwarcie nazywa cię czarownicą. Co twoim zdaniem może być źródłem jej wrogości względem ciebie?

- Embla Srebrnoszyja - odparła Tala, patrząc wodzowi wikingów prosto w oczy - znana jest ze swojej złośliwości. Nie oszczędza nikogo, a szczególnie okrutna jest dla tych, którzy mają odwagę przeciwstawić się jej. Gdziekolwiek Embla się pojawia, tam szerzy się po-twarz albo w ruch idą miecze.

- A jednak posądza cię o czary i zdaje się wierzyć w nie głęboko.

Dał się słyszeć głośny śmiech Tali.

- Wiem o tym.

- Nie słyszę jednak zaprzeczenia.

- Po co odpierać wyssane z palca zarzuty? Wikingowie słyną ze swojej głupoty i wiary w świat guseł i czarów. A wszystko to połączone z brutalną, bezwzględną siłą. W tym sensie Embla uosabia najpełniej cechy swojego ludu.

Edon ściągnął brwi, lecz w jego oczach ciągle gościł spokój.

- Śmiałe słowa, jeżeli zważyć, iż zostały wypowiedziane w obecności wodza wikingów. A teraz usiądź, proszę, i skosztuj naszych potraw. Nie chciałbym, by czcza rozmowa przeszkodziła nam w jedzeniu. Wszyscy tu bowiem jesteśmy głodni po długiej podróży. Do dam też, że przy tym stole nie znajdziesz głupich, za bobonnych i żądnych krwi wikingów.

Tala zajęła wskazane jej miejsce. Zaraz też postawiono przed nią talerz oraz puchar z winem. Prześlizgnęła się wzrokiem po twarzach biesiadników. Zaciekały ją oczy Eloi - wielkie, tajemnicze, słodkie, wręcz baśniowe. Niewiasty od razu zapalały do siebie sympatią. Za wymianą uśmiechów poszły słowa. Rozmawiały o szatach, ozdobach i wonnościach. Eloja wyznała, że zarówno jej, jak i Rebecce nieobcy jest kunszt haftu i szycia, Warwick Hill potrzebowało krawców, kuśnierzy, bednarzy, snycerzy, kamieniarzy, złotników, ludzi wszelkich rzemiosł i talentów. Tala ap Griffin ożywiła się i zaczęła chwalać swoich rzemieślników. Cech złotniczy w Chester słynął z kunsztownych wyrobów.

Przypadkowo spojrzała na siedzącego naprzeciw niej księcia i zdumiała się. Wręcz pożerał ją wzrokiem.

- Ależ, wodzu, spoglądasz na mnie tak łakomie, jak bym była baranią na twoim talerzu - rzekła ściszone głosem.

Pochylił się ku niej nad stołem. On również nie chciał, ażeby słyszeli go inni.

- Nie jesteś stworzeniem, które zobaczyłem w listowiu.

- Skąd ta pewność, panie?

Edon nie od razu udzielił odpowiedzi. Był pod działaniem czaru. Stanowiło to dlań całkowitą nowość. Dotąd to niewiasty były na każde jego skinienie, a nie odwrotnie. Od księżniczki szedł blask, Tala świeciła własnym światłem, nie zaś światłem odbitym. Barbarzyńca drzemiący w Edonie skręcał się z wilczego głodu. Najchętniej zawlókłby ją do swojej komnaty i nasycił swe żądze. Siłę tego pragnienia wzmagał nadto fakt, że miał przyzwolenie obu królów na małżeństwo z księżniczką Leamu. Tutaj jednak pojawiała się pewna zasadnicza trudność. Wedle starożytnego zwyczaju każda księżniczka Leamu kończyła swój żywot w stanie czystości, będąc kimś w rodzaju rzymskiej westalki, kapłanki i

dziewicy. Edon na razie wiedział tylko tyle, że gości pod swoim dachem kobietę godną pożądania, której powab miał w sobie zarówno ziemską, jak i niebiańską moc.

- Oczy tamtej w listowiu pały ciekawością, miała potargane włosy i pospolity przydzwiek. Tymczasem twoje słowa, księżniczko, są melodią dla uszu, a gesty masz pełne gracji. Budzisz zachwyty wikinga, ale wzbu dziłabyś też podziw u Rzymianina czy aleksandryjczy ka. Do zachwyty dodam też głód.

Z oblicza wodza wikingów biła mroczna luna. Smoliste włosy spływały mu na ramiona w puklach i kędziarach. Miał wysokie czoło, szeroką, mocną szczękę i gładko wygolone policzki. Wydatne usta były czerwone, a oczy mieniły się ciemnym błękitem. Przypominał satyra. Być może nawet był satyrem.

- Jesteś, wodzu, mężem o wielkim apetycie. Wiele urodziwych kobiet siedzi przy tym stole, jedna z nich karmi piersią nowo narodzone dziecko. Nie patrz na mnie takim pożądlwym wzrokiem. Nie jestem tu jako twoja nowa zdobycz, lecz jako twój gość, a także wład czyni ludu zamieszkującego południową stronę doliny. Jestem tu, ponieważ tak czy inaczej pragnęłam z tobą porozmawiać.

Napełnił swój i jej kielich winem.

- A o czymże to, księżniczko?

Tala zwilżyła językiem wargi. Obiecała sobie, że odważnie przedłoży sprawę. Bojzliwością nie obroni Venna, swojego brata.

- Obaj królowie wiedzą już o tym, ale niechaj wie o tym również pan na Warwick. Dwudziestu moich tanów i ponad stu wolnych chłopów wraz z rodzinami i niewolnymi zostało okaleczonych, wziętych w niewolę lub zamordowanych przez Emblę Srebrnoszyją, żonę twojego siostrzeńca. W ten sposób traktat z We-dmore został pogwałcony. Splunięto na królewskie pieczęcie.

- A więc tak na to patrzysz, pani. - Edon odstawił puchar. Znał fakty i pojawił się tutaj, żeby położyć kres gwałtom. Mimo to księżniczka, zgodnie ze swoją kobiecą naturą, wyolbrzymiała obraz krzywd swojego ludu.

- Właśnie tak - potwierdziła, odzyskując całą pewność siebie. Obawiała się dzikiego wikinga, siedział zaś przed nią mąż dworny. Uniosła złoty puchar do ust i napiła się wybornego wina. - Zresztą już tydzień temu dostałam wiadomość z Winchester, że Haralda zastąpi królewski brat, zwany Wilkiem z Warwick. Jak widzisz, panie, twój dzisiejszy przyjazd nie był dla mnie niespodzianką.

- Doprawdy? - Edon uśmiechnął się.

- Mój kuzyn, król Alfred, zapewnia mnie, że należne mi odszkodowanie zostanie spłacone w całości.

- Doprawdy? - powtórzył. Myliła się. Grzywna z racji niedotrzymania warunków umowy mogła być wypłacona jedynie królowi.

- Tak. Z przyjemnością widzę, że na tym stole nie brakuje dowodów bogactwa, chcę rzec, wypłacalności. Nie mogę w związku z tym nie powiedzieć, że grzywna za tylu pomordowanych, okaleczonych i przymuszonych do bydlęcej pracy uszczupli znacznie skarbiec Warwick, a może nawet całkiem go ogołoci. Wynika to z umowy pomiędzy królem Alfredem a królem Guthru-

mem. Musi wreszcie nadejść taki dzień, kiedy stanie się zadość sprawiedliwości.

Edon wciąż się uśmiechał, ale był to już uśmiech drapieżny.

- Jestem rad, że tak otwarcie przedstawiłaś swoją sprawę, Talo ap Griffin. Nie jesteś jedyną pchłą, która kąsa naszych królów. Tak jednak się składa, że całkiem niedawno otrzymałem rozkazy umocnienia władzy na ziemi zwanej Warwickshire.

- Na m o j e j ziemi, a ta nazywa się Leam! - rzekła Tala mocnym głosem. - Ziemie wikingów kończą się na Avonie. Każdy skrawek pomiędzy rzeką Severn a rzeką Trent należy do księstwa Leamu, Rzeki, lasy, ludzie i plony na tym terenie są moje, a nie twoje. Ta twierdza ma być zburzona, jako że nie broni zamieszkujących tę dolinę ludów, tylko je gnębi. Ponadto rozkazuję moim tanom i chłopom zerwać więzy poddaństwa, nałożone na nich przez zauszniczkę króla Guthruma, Emblę Srebrnoszyją. A wreszcie moim życzeniem jest, ażeby twój, książę, osadnicy wzięli swoje bydło, żony, nałożnice i dzieci i przenieśli się na drugą stronę rzeki, gdzie mogą żyć sobie w pokoju. Uczyni to, wydaj stosowne rozkazy, a ja obiecuję, że król Alfred wyrzeknie się myśli o odwecie. Jest moim krewnym i przychyli się do moich prośb.

Edon uniósł prawicę, dając znak, by zamilkła.

- Szelest twoich słów, pani, nie może trwać ponad miarę. Przybyłem tu, by zażegnać spory i wymusić posłuch dla prawa obu królów. Grunty po obu stronach rzeki Avon nie mogą być już dłużej zarzewiem konfliktów. Zarówno król Guthrum, jak i król Alfred chcą widzieć te ziemie kwitnące rzemiosłem, handlem i pracą rolnika. Dość już mają niewiast, które czynią zamęt i prowokują gwałt.

- Czynią zamęt i prowokują gwałt? - Tala w żadnym wypadku nie mogła przystać na taką ocenę swojej osoby. - Niczego nie prowokuję. Duński król utrzymuje, że prawo rozstrzyga o wszystkim, o godności i tytułach własności. Naszym prawem jest dziedziczenie. Odziedziczyliśmy tę ziemię po przodkach i nigdy z niej nie zrezygnujemy. Domagamy się tylko sprawiedliwości od tych, którzy z racji swego wywyższenia powinni stać na jej straży.

- Czyżby jedyną winną była tu Embla Srebrnoszyja?

- Tak, bo dopuszcza się zabójstw, okrucieństw i gwałtów. Nurza swój miecz we krwi.

- Więc jak to się stało, że ów miecz jeszcze nie dosięgnął ciebie, księżniczko?

- Ponieważ przykładam ucho do ziemi i wybieram tylko te ścieżki, którymi ona akurat nie idzie. Chcę, żeby stała przed królewskim sądem.

- A jednak przychodząc tutaj, sama dałaś dowód, że nie boisz się jej - zauważył ironicznie.

- Ofiarowałam się dla dobrej sprawy.

- Odwagi ci nie brak, księżniczko. - Oceniał ją wysoko. Była poza tym zręczna i rozumna, a nawet biegła w sztuce dyplomacji. Świadczyły o tym jej pisane petycje, którymi zarzucała w ostatnim okresie króla Guthruma, a które on pozwoił mu przejrzeć. - Powtarzam zatem, że przybyłem tutaj, by wyegzekwować obowiązujące prawa, zmuszając zamieszkujący tę dolinę lud do respektowania traktatu z Wedmore, na który tak często i chętnie się powołujesz.

- Mów wyraźnie o swoim ludzie, bo tę ziemię uprawiają również moi chłopci. Ja zaś nie pozwolę na obarczanie ich winą, gdy padają ofiarą Emblę, wciąż niesytej ziem i sławnej okrucieństwami. Nie ma dnia, by nie paliła moich lasów.

- Zrobię wszystko, by położyć temu kres - rzekł Edon władcym głosem. - W okresie suszy palenie lasów grozi nieobliczalnymi następstwami. Jeszcze dziś wydam stosowne rozkazy.

- A czy również wycofasz swój lud na północny brzeg Avonu?

- Tego nie mogę zrobić - odparł.

- W takim razie nie będzie końca...

- Nie prorokowałamby niczego przedwcześnie. Wysłuchaj mnie, księżniczko. Siedzimy przy stole biesiadnym. Posilając się dysputujemy na różne tematy, bo na tym polega urok tego rodzaju rozmowy. Zachowaj swoje skargi dla trybunału, który zbierze się w najbliższym czasie.

- Ładnie tu traktujecie prawo - powiedziała z nie skrywaną pogardą. - Ma sobie czekać uwięzione w księgach, aż żołądki przetrawią dziczyznę. Nie przyszłam tutaj, ryzykując życie, dla miłej pogawędki przy stole.

- Przyszłaś, bo uznałaś, że rozsądnie będzie zastosować się do mojego rozkazu.

- Nie. Przyszłam przedstawić swoje żądania i domagać się zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone mojemu ludowi. Im prędzej otrzymam takie zadośćuczynienie, tym prędzej zapanuje pokój w dolinie.

. Edon w milczeniu kręcił głową.

- Dobrze, księżniczko - rzekł, odchylając się na oparcie krzesła. - Znam twoje pretensje, wiem, czego od nas oczekujesz. Teraz ja powiadomię cię o czymś. Oto mąż, którego ci przedstawiam. Patrzysz na spo wiednika króla Guthruma, Nelsa z Athelney.

Mąż powstał zza stołu i zgiął się w dwornym ukłonie. Jego oblicze wydało się Tali znajome, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie je widziała. Miał na sobie brązowy wełniany habit, a u boku szeroki, długi miecz; Wysoki i barczysty, dobrze wyglądał z tym mieczem.

- Księżniczko, to prawdziwy zaszczyt siedzieć z to bą przy jednym stole - powitał ją wykwintnymi słowy. Była prawie legendą na królewskim dworze. Mówiono o niej, jak mówiono o królu Arturze i jego rycerzach. Nazywano ją Panią Jeziora, a jej zamek mistycznym Avalonem, choć wiadano, że nie ma zamku, a Pani Je ziora to celtycka bogini.

- A zatem przedstaw księżniczce, biskupie Nels, cel swego tu przybycia - rzekł Edon.

- Krótko mówiąc, zgodnie z wolą królów mam obowiązek sprawić, by zamieszkujący tę dolinę lud przyjął chrzest nawrócenia. Opornych czeka śmierć, jeśli nie od miecza, to w czeluściach piekielnych.

- Jak zauważyłaś, księżniczko, posiadam dostatecznie liczną drużynę dla przeprowadzenia chrystianizacji tych terenów - wtrącił Edon. - Dowódca moich wojów, Rig, już stał się chrześcijaninem i z dumą nosi krzyż ofiarowany mu przez króla Guthruma. Najpierw więc nawrócimy mieszkańców tej doliny na prawdziwą wiarę, potem zaś zajmiemy się waśniami dzielącymi ludy zamieszkujące tę samą ziemię. Jako palatyn tego ziem-stwa, w ciągu miesiąca powołam sąd dla rozpatrzenia wszystkich żalów i skarg. Twoje skargi, księżniczko, też zostaną rozpatrzone. Zajmę się każdym przypadkiem, zachowując całkowitą bezstronność.

- Co?! - Pierś Tali wznosiła się i opadała. - Jesteś wikingiem! Wiking nie może sprawować sądowniczej władzy nad moim ludem. To jakieś żarty!

- Bynajmniej nie żartuję. - W głosie Edona pobrzmiwały groźne nuty, lecz on sam wciąż siedział w aurze oglady i światowości. - Powinnaś liczyć się z tym, że zostaniesz oskarżona nawet o zdradę stanu. Wtedy staniesz przed obliczem wikinga i będziesz musiała odeprzeć zarzut, powiedzmy, sprowadzenia suszy na dolinę

Avonu.

- Oskarżasz mnie o powstrzymywanie deszczu i wysuszenie pól i rzek? - spytała z bezmierną pogardą.

- Nie ja, księżniczko. - O mało nie wybuchnął śmiechem na te nedorzeczne słowa. - Najwyższy czas, żebyś zrozumiała, że nie tylko ty masz prawo oskarżać i wysuwać żądania. To samo prawo przysługuje Emblu Srebrnoszyjej.

- A więc? - Tala buntowniczo wydeła usta.

Edon z uśmiechem pochylił się ku niej ponad stołem. Poczłł słodki zapach jej szat i włosów. Dotknął dłonią jej obnażonego ramienia.

- Nie zaprzeczyłaś, księżniczko, że jesteś czarownicą, gdy na początku tej rozmowy spytałem cię o to. Po wiedz mi teraz. Poczłwasz się do winy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zadał pytanie i czekał na odpowiedź. Jej odpowiedzią był policzek. Nie mogła pozwolić, by ją tu znieważano. Zerwała się i wybiegła na schody.

Dogonił ją w sieni na dole, uniósł jak piórko i przerzucił przez ramię.

- Ty nędzniku, puść mnie! Jak śmiesz tak mnie traktować! Selwyn! Statford! Przybywajcie! Potrzebuję pomocy! - krzyczała, waląc go pięściami po plecach.

- Zamknąć bramę! - rozkazał Edon zaskoczonej straży. - Pojmać i wziąć w pęta każdego, kto ośmieli się chwycić za miecz w jej obronie!

Zawrócił i kilkoma susami wbiegł na piętro. Minał jednak drzwi świetlicy, kierując się korytarzem prosto ku drzwiom łóżnicy. Tam rzucił brankę na łóże i przygniótł ją własnym ciałem.

Krzyczała, jakby obdzierano ją ze skóry. Trudno było ją utrzymać. Walczyła jak lwica. Niedostatek sił nadrabiała ślepą zaciekłością. Wyślizgiwała się niczym pi-skorz. W pewnym momencie, zahaczony o coś, rozpruł się materiał tuniki. Ukazała się biała pierś. Krzyk księżniczki chwilami przechodził w łkanie, ale czy w krzyku czy w płaczu nie rezygnowała z walki. Miotła się i szamała, by odzyskać wolność. Edon jednak był nieubłagany. Znieważyla go na oczach innych i musiała ponieść karę.

Do komnaty wpadła Sarina. Skoczyła na łóże i dotknęła wilgotnym nosem policzka księżniczki. Zaskomlała. Nie wiedziała, co się dzieje. Była tylko bezrozumnym psem.

- Uciekaj stąd, Sarina! - huknął na nią Edon. W od różnieniu od Sariny nie współczuł ani trochę tej upartej, samowolnej kobiecie. Spoliczkowała go. I to kogo? Królewskiego brata. Nie wybaczy jej tego nigdy.

Pies spojrzał na pana, a zrozumiawszy, że ten nie żartuje, zeskoczył na kamienne płyty posadzki. Przyglądał się teraz całemu zdarzeniu z pewnej odległości.

- Puść mnie natychmiast, wikingu! - krzyczała Tala.

- Zwróć się raz jeszcze do mnie takim tonem, a nauczę cię dobrych manier - wysapał z pobladałą, ściągniętą twarzą.

- Uderz mnie, a zabiję cię gołymi rękami! - Otwartymi ustami łapczywie chwytala powietrze.

- Może i zabijesz, ale co najwyżej swym jadowitym językiem. - Spojrzał na jej odsłoniętą pierś. - Ciekaw jestem, jakie to powaby ukażesz mi jeszcze dzisiejszej nocy.

- Barbarzyńco! Dzikusie! Sprośny wieprzu! I ty chcesz zaprowadzić w dolinie Avonu prawny i moralny ład!

- Nie będziesz mi dyktowała, wiedźmo, co mogę, a czego nie mogę robić! - rzekł straszonym głosem.

- Selwynie! - zawołała, wiedząc dobrze, że nikt nie pojawi się na to wezwanie. W swej lekkomyślności przysłała tu sama. Nie było w pobliżu rycerza gotowego uwolnić ją z rąk tego gruboskórnego wikinga. Och, gdyby choć posiadała sztylet!

- Miażdżysz mnie swoim cielskiem, dzikusie!

- Sama prosisz o siniaki. Poddaj się, a tylko na tym skorzystasz.

- Raczej umrę, niż będę ci powolna, czarny diable.

- Nie umrzesz dzisiejszej nocy. Mam wobec ciebie inne plany. Twoją misją jest doprowadzić do poprawy stosunków pomiędzy Wessexem a Danelaw.

Szarpnęła się, a uwolniwszy na chwilę prawą rękę, rozorała paznokciami jego ramię.

- Nie uczynisz ze mnie powolnego narzędzia w swym ręku - rzuciła z dziką pasją.

Wiedział już, że musi ją poskromić. Miał ochotę wziąć ją gwałtem, ale obawiał się, że nie sprawi mu to żadnej przyjemności. Poza tym, gdyby zaczął ją całować, mogłaby odgryźć mu język. Miała zęby i pazury, była prawdziwą lwicą. Na razie więc zadowalał się całowaniem jej miękkiej, pulsującej, nakrapianej ślicznymi piegami szyi.

- Proszę, zejźdź ze mnie - błagała teraz na przekór swej dumie. - Duszę się. Jesteś ciężki jak skała. Pękają mi kości.

- Rozchyl nogi, a od razu poczujesz się lepiej. - Teraz wilgotnymi, gorącymi ustami muskał jej obnażoną pierś.

- Nie! - Próbowwała wyslizgnąć się spod niego. Och, żeby choć na moment odzyskać swobodę ruchów, dobiec do okna i wyskoczyć! - Wikingu, zważ najpierw, na kim chcesz dokonać gwałtu i kogo okryć hańbą. Cała Mercja powstanie, żeby mnie pomścić.

Ale mów tu niedźwiedziowi, żeby przestał wyjadać miód z pasieki. Długo jeszcze drażnił zębami i językiem jej sutki, zanim odpowiedział.

- Wszystko, co kiedyś było Mercją, pragnie pokoju, Talo ap Griffin. Jesteś darem, którym król Alfred chce pozyskać sobie Duńczyków. Nikt nie wyciągnie miecza, by zakwestionować moje prawa do ciebie. Umowa została zawarta, widnieją na niej pieczęcie obu królów. Musisz poddać się ich królewskiej woli, nie mówiąc już o mojej.

- Prędzej doczekasz się śmierci z mojej ręki, wikingu - buchnęła mu prosto w twarz gorącym oddechem.

Była słaba jak pisklę, zdana na jego łaskę i niełaskę, a jednak duma nie pozwalała jej przyznać się do tego. Kiedy więc nadal pastwił się nad jej ciałem, lżyła go okropnymi słowy. Wzywała na pomoc bogów i wszystkie moce pól, lasów i rzek. Ale nie uderzył żaden piorun. Żaden duch nie przybrał widzialnych kształtów i nie rzucił się na gwałciciela.

Ten zaś poczynał sobie coraz śmielej, aż w końcu nawet, mając za krzesiwo swe usta, a za hubkę jej ciało, sprawił, że poczuła ogień w członkach. Z tą chwilą zaczęła przeżywać się i wyginać. Czuła łaskotania, dreszcze. Brzuch jej stwardniał, uda dziwnie drżały. Wszystko to zresztą działo się poza jej wolą i na przekór jej zachceniom.

Edon uradował się w sercu. Ta kobieta miała zostać jego żoną i urodzić mu dziedziców Warwick. Widząc, jak grają jej zmysły, domyślał się, że łono ma płodne, a pierś mleczną.

Wciąż go przeklinała.

- Gdzie nauczyłaś się tych wszystkich obelżywych

słów? - zapytał.

Zamilkła. Spojrzała na jego twarz. Wzrok jej przykuły jego śmiało zarysowane brwi. Jak mąż o tak szlachetnym czole mógł dopuszczać się czegoś tak obrzydliwego?

- Nie zgwałcisz mnie, prawda? - spytała z nutką nadziei w głosie.
- A ja myślę, że chciałabyś tego. Rada byłabyś z dowodu, że jestem barbarzyńcą.
- Darowałbyś sobie to szyderstwo, wikingu.
- Poradź mi lepiej, co mam z tobą zrobić. Przykuć cię łańcuchem do skały?

Zażądać okupu od twojego króla? Czekać na twoich wojów, śpieszących w tej chwili uwolnić dziewczycę z jaskini smoka?

- Pozwól mi odejść.
- Ale najpierw obiecaj mi, że nie zwrócisz się przeciwko mnie i mojemu ludowi.
- Mam ręczyć słowem wikingowi? - Nie kryła pogardy.

Edon uniósł się na łokciu.

- Rig! - zawołał.

Po chwili dowódca straży stanął w drzwiach.

- Jestem, wodzu.

Przyniesi rzemienie i szmatę do zakneblowania ust tej niewieście. Mam już dość jej gadaniny.

Rzuciła się niczym wyciągnięta na brzeg ryba. Z jakąż przyjemnością wydrapałaby mu oczy! Brutalnie unieruchomił jej ciało. Wiedział, że sprawia jej ból.

- Dlaczego przyszedłeś bez chłopaka? - warknął.

- Wysłałam go do domu.

- Gdzie jest twój dom?

Moim domem jest cała dolina. Również to wzgórze, na którym kazałeś wznieść tę przeklętą wieżę.

Wrócił Rig i rzucił na łożo rzemienie i kłęb gał-ganów.

Usłyszała łomot swego serca. A więc zostanie związana jak owca na rzeź. Tym lepiej! Wieść o tym roznieście się po całej dolinie, jej lud powstanie i nie zostawi tu kamienia na kamieniu.

Spojrzała na swego tyrana. Miał gniewną twarz. Nic sobie nie robiła z jego gniewu.

- Nie ośmielisz się nałożyć mi pęt.

- Księżniczko, nie ma takiej rzeczy, na którą bym się nie poważył.

- Uwolnij mnie, a może dojdziemy do porozumienia.

Ani myślał dowierzać temu „może”.

Bezpieczniejsza będziesz w więzach. Embla tylko czeka, by rozsiekać cię na kawałki i zamknąć twą duszę w glinianym dzbanie. Wolą mojego króla jest, byś przeszła na wiarę chrześcijańską. Twój król rad byłby z twojego prędkiego zamażpójścia. Ja zaś z miłą chęcią wypróżniłbym swój pecherz. W związku z tym muszę wyjść.

- A więc idź i pofolguj sobie, malowany ogląda dzikusie!

- Niebawem wrócę - rzekł i sięgnął po rzemienie.

Tym razem Tala nie stawiała oporu. Wiking wygrał już tę walkę. Czuli się obolała, jakby spadła ze skały. Było jej wszystko jedno. Pozwoliła włożyć sobie szmatę do ust i drugą szmatę zabezpieczyć ten knebel przed wypluciem. Nie broniła się również wtedy, gdy przewracał ją na brzuch i przystępował do krępowania rąk w przegubach i nóg tuż powyżej kostek. Uporał się zresztą z tym zadziwiająco szybko.

Zadowolony z rezultatu, klepnął ją w pośladek. Następnie wstał i poleciejszy

Sarinie pilnować więźnia, opuścił łożnicę. Talę zalała fala czarnej rozpacz.

Pomimo żalnego położenia, Tala, zmęczona i nieszczęśliwa, zapadła w krótką drzemkę. Obudziła się i zaczęła nasłuchiwać. Wikinga wciąż nie było. Trzaskały smolne łuczywa. W wieży zaległa cisza, zapewne biesiadnicy dawno już rozeszli się do swoich komnat. Czasami, stłumiony przez grube ściany, dawał się słyszeć płacz dziecka. Pies zachowywał się niespokojnie - warczał, milkł, biegał po komnacie szybkim truchtem, potem znowu warczał.

Tala spała się w udreće. Musiała jak najprędzej wrócić do swoich. Niepokojąc się o nią, Venn gotów jeszcze powiedzieć o wszystkim Staffordowi i Selwy-nowi. Ci zwołają drużynę, zaatakują wzgórze i rozpocznie się wojna.

Powrócił wreszcie Edon, jej dręczyciel. Rozebrał się i legł obok niej na sienniku. Spojrzała nań z niemym błaganiem w oczach.

Złe zrozumiał jej prośbę.

- Już późno - rzekł. - Nie zamierzam wysłuchiwać twych biadań, księżniczko. Dość się ich nasłuchałem.

Ułożył się wygodniej, zamknął oczy i głęboko westchnął, jakby faktycznie gotował się do snu.

Wiedziała już, że prędzej czy później wyśle go do krainy duchów.

Minęła dłuższa chwila, nim zdała sobie sprawę, że Edon nie śpi, tylko patrzy na nią. Zamrużyła. Pierwsze ptaki zaczęły już się budzić. Szarzało po wschodniej stronie.

Zaszeleściła słoma siennika. Teraz leżał zwrócony ku niej, wsparty na łokciu. Zauważyła, że przypatruje się jej włosom. Rysy jego twarzy złagodniały, jakby zrobiło mu się żal, że rzemienie wrzynają się w jej ciało, a knebel tamuje oddech.

- Pytam po raz ostatni, niewiasto. Zastosujesz się do mojej woli?

Tala na znak potwierdzenia przymknęła powieki. Ale w jej oczach płonął bunt. Uległość była jej obca. Miała nad sobą jedynie prawo. Jej powolność prawu w żaden sposób nie dawała się przelożyć na powolność temu barbarzyńcy.

Edon wyczuł, że nie można jej ufać. Cóż z tego, kiedy bogowie uczynili ją piękną. Piękność ta wymagała pewnych względów, pewnych ustępstw z jego strony, jeśli nie wręcz hołdu. Tymczasem wszystko, co w tej chwili on, Edon, mógł uczynić, to uwolnić ją z pęt. Byłby śmieszny, gdyby na jej wrogość odpowiedział wyznaniem, że jest oczarowany jej powabami. Z surową miną sięgnął więc po leżący na ławie sztylet. Przecięcie rzemieni i wyjęcie knebla to była sprawa jednej chwili. Przez jakiś czas łapczywie chwytała ustami powietrze, a jej pierś wznosiła się i opadała. Zauważył, że ma nabrzmiałe i posiniałe stopy i dłonie. Wprawnymi ruchami jął je rozmasowywać, pobudzając krążenie krwi.

- Ból niebawem minie - pocieszył ją.

W odpowiedzi kiwnęła głową. Ból zresztą nie był dotkliwy i prędko przemienił się w piekące mrowienie. Dłonie wikinga delikatnie uciskały jej ciało. Nagle stały się zuchwałe i poczuła je na swoich biodrach, udach, karku i brzuchu.

- Jesteś doskonale piękna, Talo ap Griffin. Nie, nic nie mów, słuchaj tylko i zapamiętuj sobie. W najbliższym czasie zamierzam cię poślubić. Nie liczą się twoje chęci, ważne jest tylko to, że tak będzie najmądrzej i najłuszniej w sensie politycznym. Inaczej bowiem nie rozwiążemy problemu dwuwładzy, która prędzej czy później uczyni z doliny Avonu siedlisko nędzy, łez

i wszelakiego zła. Chcesz być panią Warwick, ja pragnę tego samego. Tylko w małżeństwie każde z nas może zaspokoić swoje ambicje. Cieszę się, że w twoim jakby wyrzeźbionym przez greckiego artystę ciele jest tyle zmysłowości. Na jałowej ziemi nie wyrosnie ziarno. Trzeba mi łona, które otworzy się na moje radło i wyda plon. Ale nie obawiaj się, dziś nie wejść w ciebie i nie rozerwę błony, o ile wciąż ją posiadasz. Poczekam na dzień, kiedy sama wyciągniesz **ku mnie ramiona** i będziesz się wila u moich stóp jak kotka, domagając się pie szcnot i rozkoszy. Dziś chcesz **wydrapać** mi oczy, a pewnie też odgryźć język, rozsądniej więc będzie cię poniechać. Pamiętaj jednak, że nie zapomnę o tobie i dopnę swego.

Tala przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że knebel wciąż tkwi w jej ustach i dławi ją. Język i podniebienie przypominały wygarbowaną skórę. Musiałaby długo zbierać ślinę, żeby móc spluć mu w twarz. Po co zresztą płuć, skoro ten potwór zasługiwał raczej na podejrzenie mu gardła. Tak, zrobi to, tylko niech najpierw odzyska władzę w rękach.

Tymczasem „ten potwór” pocałował ją w czoło. Ciągłe unikał jej ust, obawiając się zarówno ukąszenia, jak i własnej wściekłej żądz, której nie będzie w stanie się przeciwstawić. Zsunął się więc z łoża i w pośpiechu zaczął się ubierać.

Król Alfred zapewnił go, że Tala mimo swoich dwudziestu lat wciąż jest dziewicą. Jej lud widział w niej kapłankę bogów, nie tyle władczynię, ile opiekunkę i wspomożycielkę. Jej prawdziwym domem był ardeński las. Znała w nim każde drzewo, każdą ścieżkę i każde czworonożne stworzenie. Z drzewami i zwierzętami porozumiewała się za pomocą sekretnej mowy. Przed niebezpieczeństwami chronił ją złoty naszyjnik zdobiący jej szyję. Tych niebezpieczeństw zresztą nie było, gdyż wszyscy wiedzieli, że męża, który ośmieliłby się ją napastować, czekała niechybna śmierć. Księżniczka Leamu była dla Celtów kapłanką Pani Jeziora, czyli samą świętością.

Jeśli faktycznie była jeszcze dziewicą, to niebawem być nią przestanie, pomyślał Edon. Weźmie ją za jej zgodą lub przy jej sprzeciwie podczas następnego spotkania. Dzisiaj dopiero rozpoznawał teren, kładł fundamenty pod swoją politykę. Celem, jaki sobie wytyczył, była potęga i pomyślność Warwick.

Dostrzegł rozkoszne piegi na ramionach Tali.

- Wstań z łoża i zbliż się - rozkazał. - Pomogę ci zasłonić twoją nagość. Wyglądasz w tej chwili jak zgwałcona dziewczka. Moi ludzie jeszcze pomyślą sobie, że zabawiałem się z tobą pod osłoną nocy.

- Łotrze! — syknęła, gdy nie czekając, aż się ruszy, po prostu sięgnął po nią, chwycił w ramiona i postawił przed sobą. Wyglądało to tak, jakby zatknął świecę w lichtarzu.

Pogroził jej palcem.

- Jeszcze jedno takie słowo, a wpadnę w gniew. Jest życzeniem twojego króla, ażeby w Warwick zapanował pokój. Wiem, jak położyć kres niezgodzie pomiędzy dwiema wojowniczymi, upartymi, niezbyt mądrymi niewiastami. Obaj królowie obiecali wspierać mnie w moim przedsięwzięciu. Ale to ja będę o wszystkim zdecydował. Ty nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie.

Nie próbuj więc wdawać się ze mną w kłótnie i swary.

Rzekłszy to, spiął broszą jej rozdartą tunikę. Teraz rozdarcie stało się prawie niewidoczne.

- Naga czy odziana, jesteś równie piękna. Sam sobie nie mógłbym wybrać lepszej żony, a zważ, że zostałaś wskazana mi przez króla Alfreda, twojego kuzyna. Rzecz tylko w tym, żebyś na razie nie rozpowiadała o tej nowinie na prawo i lewo.

Tala spojrzała nań kosym okiem. Jak śmiał mówić do niej w ten sposób, do niej, księżniczki Leamu?! Ublizając jej, traktując ją niczym przedmiot, wydawał na siebie wyrok śmierci. Nigdy nie wyjdzie za niego, bogowie za ten czyn ukaraliby ją srogo. Pochyliła się i chwyciła leżący na sienniku sztylet. I już miała wbić go barbarzyńcy w gardło, gdy nagle broń wysunęła się z jej dłoni. Niestety, powinna była poczekać do odzyskania pełni władzy w rękach.

Edon opuścił uniesioną do ciosu pięść. To raczej on winien był wszystkiemu. Wiedział, z kim ma do czynienia, a mimo to nie zachował niezbędnej ostrożności. A przecież w Konstantynopolu słyszał takie powiedzenie: kiedy bawisz się żmiją, nie spuszcza jej z oka ani na chwilę.

Wściekła, że okazała się tak niezręczna, Tala wybiegła na korytarz. Po lewej miała drzwi do świetlicy, wpadła przez nie i chwyciła stojący na stole dzban z winem. Uniosła go do ust. Piła długo i łapczywie.

Wszedł Edon. Do boku miał przypasany miecz.

- Czas, żebyś wracała do domu - oświadczył. - Inaczej twoi ludzie zaczną się niepokoić o ciebie.

- Od tej pory nie zamienimy ze sobą ani słowa - rzekła, a jej głos skrzypiał jak ośka, której poskapiono smaru.

Wybuchnął krótkim śmiechem.

- Nie ma nic lepszego jak milcząca żona. Niewia sty lubią paplać, a ich paplanina rzadko kiedy jest ciekawa. Za twoje postanowienie mogę tylko dziękować niebiosom. A teraz już chodźmy. Na zewnątrz czekają konie.

Tala posłusznie skierowała się ku schodom. Prosiła w myślach bogów, żeby idący za nią wiking potknął się i złamał sobie kark. Udało mu się jednak zejść na dół bez przeszkód. Widocznie bogowie zamierzali kiedy indziej spełnić jej prośbę. A jeśli nie, to wykorzysta własną moc i rzuci na niego urok. Zamieni go w coś najbardziej ohydneho.

Tala już nieraz przechytrzała wikingów z doliny. Dla ich wodza nie zamierzała czynić wyjątku. Dlatego zamiast drogi do serca lasu Arden, wskazała mu drogę do wioski Wootton.

Matka Wren szalała z niepokoju. Co chwila wybiegała z chaty na drogę, by sprawdzić, czy nie wraca jej biała owieczka, jej żółte kurczątko. Kiedy więc stare wyblakłe oczy ujrzały dwóch jeźdźców, a jednym z nich okazała się księżniczka, wydała głośny okrzyk radości.

Zaraz jednak jej nastrój się zmienił. Nie bojąc się niczego i nikogo, silna miłością, jaką darzyła Talę ap Griffin, i szacunkiem, jakim cieszyła się wśród prawowitych mieszkańców tej doliny, starucha napadła z wymówkami na Edona:

- Więc to tak się traktuje gości? Trzyma się ich przez całą noc? Nie pozwala wrócić do domu? A może nawet więzi? - Ostatnie słowa wymawiała, ściskając czule swoje

pisklątko.

Edon machnął ręką, jakby opędzał się od natrętnej muchy. Rozglądał się po okolicy. Starał się zapamiętać położenie chaty. Niebawem tu wróci, by dłużej poroz-

mawiać ze swoją wybranką. Musi oswoić ją z myślą o zaślubinach.

- Gdzie są wojowie księżniczki, Selwyn i Stafford, oraz jej brat Venn? - zapytał wiedźmy o włosach jak wronie gniazdo i krogulczym nosie.

- A gdzie mają być? W lesie - odparła Matka Wren skrzekliwym głosem. - Przeszukują moczary, jary i rozpadliny w nadziei, że odnajdą swoją panią. Waleczny Selwyn i waleczny Stafford nie zmrużyli oka dzisiejszej nocy. A co do Venna, to może jest jeszcze pacholęciem, ale zna swoje obowiązki względem siostry.

Edon mruknął coś niewyraźnie. Wolalby mieć chłopaka przy sobie, a gdyby zaistniała taka konieczność, to nawet i pod kluczem. Tak czy inaczej, królewski spowiednik, Nels z Athelney, musi się nim zająć.

- Gdy młody dziedzic wróci, powiedz mu, że w południe przyślę po niego dowódcę mojej straży. Zapraszam go na polowanie z jastrzębiami.

- Och, Venn to lubi! - Matka Wren uśmiechnęła się bezzębnymi ustami na myśl, że Venn lubi też zachodzić za skórę wikingom. - A teraz pożegnamy się, szlachetny panie. Księżniczka ze zmęczenia ledwie utrzymuje się na nogach.

Starucha wzięła Talę pod ramię i zaprowadziła ją do chaty. Zamknęły za sobą drzwi, podpierając je drągiem. Usłyszały oddalający się tętent dwóch koni.

- Księżniczko - stara Wren ciężko oddychała, a jej zwiędłe usta drżały - tej nocy z troski o ciebie przybyło mi dużo siwych włosów. Raz jeszcze przepadnij bez wieści, a będziesz mogła mnie pochować.

- Wren, jesteś kuta na cztery nogi. - Tala w porywie wdzięczności objęła staruchę i ucałowała ją w oba pomarszczone policzki. - Dziękuję z całego serca. Kiedy ten niby to wielki pan, a tak naprawdę dzikus zapytał o Venna, myślałam, że nie uda ci się wykryć. Okazuje się jednak, że Matka Wren umie wyjść z każdej opresji.

Wren z chichotem pacnęła ją w ramię.

- Zjadłam zęby na wystawianiu Duńczyków do wiatru, dziecino.

A potem przebrawszy się w codzienny przyodziewek, Tala niespokojnym krokiem zaczęła przemierzać izbę i w gniewnym uniesieniu opowiadać o wszystkim, co się jej przydarzyło w Warwick.

- Czy słuchasz mnie, Matko Wren? - spytała w pewnej chwili.

- Tak, tak, nie uroniłam ani jednego słowa. - Stara kobieta siedziała przy kołowrotku i szczypała kądziel pieniając się na przęślicy. Kołowrotek furczał, przedza wysnuwała się, szpula z wełnianą nicią grubiała w oczach. - Cały lud Leamu ma przyjąć chrześcijaństwo, ty zaś masz lec z wikingiem w małżeńskim łożu. I co z tego? To jeszcze nie koniec świata. Chrześcijaństwo ma swoje dobre strony.

- Pytasz: i co z tego? - Tala zacisnęła pięści. - Ci barbarzyńcy zamordowali moich rodziców!

- Nie, Talu, prawda jest trochę inna. Wiesz dobrze, że wódz Edon i jego wikingowie nie mają nic wspólnego ze śmiercią twoich rodziców. Wiesz również, że musisz poddać się woli królów. Tegwin nie ma dość siły.

W jego głowie panuje starczy mętlik. Dlaczego nie posłuchasz mądrzejszych od

siebie? Wszyscy widzimy koniec dawnego świata. Nadchodzą nowe czasy.

- I to mówisz ty, Wren? - spytała Tala z ogromnym smutkiem w oczach. - Obowiązkiem mojego brata jako dziedzica Leamu jest oddawać cześć starym bogom tej doliny, którzy stworzyli ją pełną ryb, ptactwa i wszelkiego innego stworzenia. Jakim prawem można mu zabronić składania ofiar Pani Jeziora i wyzuć go z ufności, że bogowie w końcu okażą swoją łaskawość? Venn wyrastał w wierze, iż pewnego dnia stanie przed bogami i porozmawia z nimi.

- Venn to pacholę. Wie tylko to, co usłyszał od wieszczków i kapłanów. Zamknij go w opactwie, a uwierzy w Chrystusa i Jego Krzyż. Wychowaj go tak, jak wychowałby go jego ojciec. Pozwól mu poznawać nowe rzeczy, a zmieni się nie do poznaki. Jak wiesz, święty Ninian zdołał nawrócić na nową wiarę nawet Piktów w Szkocji, a są to najdzikszy z najdzikszych. Dlaczego tylko Leam ma się opierać wierze chrześcijańskiej? Epoka druidów minęła bezpowrotnie.

- Nie rozumiesz, Matko Wren. Venn nigdy nie opuści ostatniego z druidów, będącego dlań ojcem i mistrzem w jednej osobie. Próbowалам przekonać brata, żeby wrócił do Chester albo podjął nauki w jakimś opactwie. Oburzył się, przyjął moje słowa jak nakłanianie do złego. Nigdzie nie ruszy się bez Tegwina,

- Więc uczynić coś, co całkiem zmieni sytuację.

- Co na przykład?

- Wyjdź za wikinga. - Wren zachichotała. - Gdyby ktoś taki ubiegał się o moją rękę, nie wytrwałabym dotąd w czystości. Widziałam go, jak wjeżdżał do War-wick na tym swoim czarnym ogierze. Och, co za widok! To oracz, który nie pozostawi twojego łona odłogiem. To siewca, któremu urodzisz wielu synów.

Tala skierowała wzrok ku niebu, prosząc bogów o cierpliwość. Wren mieszało się już w głowie ze starości.

- Dziękuję za takie rady. Mojego łona nie zbeszczęści żaden wiking. Nie przyczynię się do rozmnażania tego plemienia. Nie zapłaciło jeszcze za śmierć mojego ojca.

- Nie wiesz, o czym mówisz. Pomyśl o swoich siostrach i bracie, zważ na życzenie króla, zgódź się zostać żoną wikinga. Tak będzie najlepiej dla ciebie i innych.

- Właśnie myślę o swoim bracie. Mam odwrócić się do niego plecami? Zdradzić tradycję rodu? Gdybym przeniosła się do Warwick jako zaślubiona wikingowi, władza Tegwina nad Vennem wzrosłaby niepomniernie. Starzec przekonałby go, że musi złożyć siebie w ofierze podczas Lughnasy.

Kołowrotek ucichł, kądzieli przestało ubywać. Matka Wren złowrogo patrzyła w kąć izby.

- To prawda, księżniczko, że nie przynoszę ci ulgi w kłopotach. W żyłach Venna płynie królewska krew, jako dziedzic Leamu już w kołysce miał wyznaczony los. Nie zmienimy tego - ani ty, ani ja. Venn znajdzie szczęście dopiero w Krainie Cieni.

Tala osunęła się na kolana przed staruchą i chwyciła jej powykręcane, sękaty dłonie.

- Matko Wren, kocham mojego brata. Zaczęłam opiekować się nim, gdy był jeszcze zupełnie małym dzieckiem. Nie mogę przystać na jego śmierć, nawet gdyby ofiara z jego życia miała uratować mój lud. Bez niego moje życie stałoby się puste i jałowe, tak jak stałoby się puste i jałowe bez moich sióstr: Lacey, Au-drey i Gwynnth. Wszyscy jesteśmy z tej samej krwi i nasienia. Są więc moim życiem,

moim sercem, moją duszą.

- Wszystko to pięknie brzmi, tyle że poślubienie wikinga nie musi wcale oznaczać końca świata. To mąż silny, urodziwy, rozważny i szlachetnie urodzony. Może zaradzić wielu kłopotom, z którymi na razie zmagasz się sama.

- Zabraniam ci namawiać mnie do małżeństwa z tym czarnym diabłem! - wybuchnęła Tala. - Powiedz mi raczej, jak zatamować owo parcie na południe osadnictwa. Tylko jeśli wikingowie uszanują granicę Avonu, Venn będzie mógł zająć godne miejsce wśród swego ludu. Jest ostatnim męskim potomkiem bocznej linii królewskiego rodu. Myślmy więc przede wszystkim o tym, żeby przeżył i miał synów.

- Tak - zgodziła się starucha. - Wraz z jego śmiercią Leam zostaje bez prawowitego władcy. Tylko któryż ród nie wygasa lub nie zostaje odepchnięty od władzy? Wszystko jest zmianą. Wasz przodek podniósł maczugę, wymusił na innych posłuszeństwo, położył podwaliny pod pomyślność rodu, a teraz w naszej dolinie sroży się wiking i chce wszystko zmienić. Wiem, kurczaczku, że to gadanina, z której nic nie wynika. O

radę musisz się zwrócić do kogoś mądrzejszego ode mnie.

- Chyba tak - powiedziała Tala.

Ale do kogo? - pytała siebie w duchu, idąc mroczną ścieżką wśród prastarych dębów i buków. Kiedy dotarła do jeziora, słońce już wychylało się zza wzgórz. Weszła na usypaną z kamieni groblę. Posunęła się, aż do samego cyplu. Teraz ze wszystkich stron otaczała ją woda. Niebo było czyste, bez jednej chmurki. Błady księżyc gasł na zachodniej stronie nieba. Od jeziora wiało chłodem i zapachem tataraku. Mroczne głębie przyciągały wzrok.

Fale pluskały o kamienie grobli. Tu i ówdzie pojawiały się wiry albo jakieś męty, jakby tam, pod powierzchnią, rozgrywały się wojny i boje. Nagle lustro wody wyglądało się, stając się tym samym jeszcze bardziej nieprzejrzyste. Kiedyś ludzie potrafili spoglądać w głąb jeziora i opowiadać o podwodnym życiu na podstawie najmniejszych załamania się fal. Ci ludzie wymarli, nie przekazawszy swej umiejętności następnym pokoleniom. Wzrok Tali zatrzymywał się na powierzchni, to, co kryła głębia, pozostawało dla dziewczyny niepokojącą tajemnicą.

Tajemnicą była również susza, która nawiedziła dolinę. Przez trzy wiosenne miesiące nie spadła ani jedna kropla deszczu. Większego nieszczęścia nie sposób było sobie wyobrazić. Zrozpaczony lud Leamu przypominał sobie o krwawych rytach, które niegdyś chroniły tę ziemię przed napływem złych mocy.

Podobnie jak Tala, Venn i Matka Wren, wszyscy w dolinie wiedzieli, że jeśli w najbliższym czasie upusty niebios się nie otworzą, to widmo głodowej śmierci będzie można oddalić tylko w jeden sposób - składając w ofierze rozgniewanym bogom dziedzica Leamu. A najlepszą ku temu okazją będzie święto pierwszych plonów - Lughnasa. Niewinna krew chłopca miała uratować wielu i dlatego warto było ją przelać.

W tłustych latach obrzędy płodności ograniczały się do ofiar z kłosów, owoców oraz białych jagniąt. Bogowie byli zadowoleni, o czym świadczyły pełne spichlerze, garnce i kosze po udanych żniwach. Lecz w latach ciężkich prób zawsze sięgano po młodzią królewskiej krwi i jego wysyłano na spotkanie Cieni. Taki rok właśnie nastąpił.

Venn był dziedzicem Leamu. Tylko jego śmierć mogła położyć kres suszy. Każdy o tym wiedział, jakby prawda ta była wypisana na przydrożnych kamieniach. Z kolei tylko deszcz mógł uratować życie Vennowi. A na deszcz bynajmniej się nie zanosilo. Wstawał kolejny okrutny dzień.

Tala stała na rozdrożu pomiędzy starą a nową wiarą. Nie wierzyła w zbawczą moc ofiary z życia szlachetnie urodzonego młodzieńca. Nie wierzyła, żeby najwyższy ofiarnik, druid Tegwin, zdołał tym przebłagać bogów. Rozlana krew Venna niczego nie zmieni. Chłopak umrze, a susza wciąż będzie trwała. Trudno było odgadnąć życzenia niepoznawalnych bogów.

Ale jeszcze mniej Tala wiedziała w nowym bogu, Chrystusie, pod którego opiekę król Alfred oddał swoje królestwo. Musiał to być jednak potężny bóg, skoro król Guthrum gotów był nawet zdziesiątkować swój lud, gdyby ten wzbraniał się przed przyjęciem Krzyża.

Och, gdyby знаła jakiegoś mędrca, którego mogłaby się poradzić! Miała jednak tylko to jezioro i jego boskich mieszkańców. Toteż nie zwlekając, duszę i myśli zwróciła ku Pani Jeziora. Błagała o jasność umysłu, dar nadziei i pocieszenia. Zdjęła z szyi złoty naszyjnik. Modlitwa bez ofiary byłaby obrazą bogów.

- Pani, upraszam cię. Daj mi znak swojej obecności. Oświeć mnie, abym zobaczyła, jak mogę uratować życie memu bratu. Jest jeszcze chłopcem o wątlym ciele, daleko mu do męskości. Czy ktoś taki byłby zdolny sprowadzić deszcz lub wypchnąć wikingów za rzekę Avon? Jego cherlawe ciało nie nasyci twych ryb, nazajutrz zażądają nowego pożywienia. Więc dlaczego mam się rozstawać z nim na zawsze? Potrzebuję go. Kocham go. Weź ten naszyjnik, lecz zostaw mi mojego brata.

Tala uklękła, pochyliła się i rozłożyła złote blaszki naszyjnika na pomarszczonej wodzie. Czekwała na pojawienie się Pani Jeziora.

Nie czekała długo. Ciemna woda nagle wzburzyła się i zakipiła. Wężową smugą zbliżał się ku niej podłużny wielki kształt. Serce skoczyło Tali do gardła. Oto za chwilę lustro wody rozpołowi się i wynurzy się ONA, oczekiwana, łaskawa, dobra ponad wszelką miarę.

Nie czekała na tę chwilę. Poderwała się z klęczek i ofiarnym gestem wyrzuciła naszyjnik w powietrze. Zabłyśnął w porannym słońcu i jał spadać na kształt gwiazdy. Coś jasnego, srebrzystego wyskoczyło z topieli, chwyciło złocistą wazkę i pograżyło się wraz z nią w spienionych odmętach.

Kilka chłodnych kropeł zrosiło obnażone łydki Tali. Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Złoty naszyjnik, ów talizman jej dziewictwa i nietykalności, został pochwycony nie przez Panią Jeziora, tylko przez Ogromną żarloczną rybę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po porannym posiłku Edon wybrał się wraz z Emblą Srebrnoszyją obejrzeć gospodarstwo. Zaczął od spichlerza. Ujrzał drewniany budynek na solidnej kamiennej podmurówce, suchy i dobrze wietrzony. Ziarno przechowywane było w nim w beczkach oraz wysokich wiklinowych koszach z dużymi uchami. Dorodne ziarno siewne leżało na oddzielnej kupce. Nigdzie ani śladu gryzoni, za to kilka burych, półdzikich kocurów, *trzymających myszy i szczury na bezpieczny dystans*. W sumie zgromadzone tu zapasy pozwalały mieszkańcom Warwick Hill nie obawiać się głodu w najbliższym okresie.

gorzej było z wodą. Głęboka studnia na środku majdanu wyschła całkowicie, w pozostałych zaś dwóch, tej w dworzyszczu Embli i tej w kamiennej wieży, woda okropnie cuchnęła i praktycznie nie nadawała się do picia. Trzeba więc było donosić wodę aż z Avonu, który *płynął w pewnej odległości od palisady opasującej przyszłą twierdzę*.

Palisada była pomysłem Embli i dowodem jej braku wyobraźni. Edon nie mógł zrozumieć, dlaczego mimo

dostatku kamiennego budulca zdecydowała się na zaostrome pale, które nieprzyjaciel mógł tak łatwo podpalić, co przy braku wody do gaszenia równałoby się klęsce.

Kolejny dowód lekkomyślności dawała Embla, pozwalając na wyrąb i palenie lasu. Chciwość ziemi nie pozwalała jej dostrzec, że każda iskra przy tej suszy mogła stać się zarzewiem niszczącego pożaru, o którego skutkach Edon wolał nawet nie myśleć. W każdym razie jeszcze wczoraj zakazał wyrębu i rozpalania ognia poza kuchnią i kuźnią. Zezwolił jedynie na ogniska ofiarne.

Następnie przeszli do pomieszczenia piwnicznego, wykutego w skale u stóp wzgórza. Panował tu chłód, ale daleko mu było do zimna niezbędnego do przechowywania mięs i różnych innych produktów. Przyczynę tego nietrudno było ustalić. W kamiennej posadzce piwnicy wyłobiony był kanalik, którym zwykle płynęła chłodna woda podziemnego strumienia, oziębiając i nawilżając wnętrze. Teraz kanalik pokryty był warstwą częściowo zeschniętego i zrudziałego mchu. Edon na pewnej długości usunął go nożem. Jeśli spodziewał się dotrzeć do wody, to srodze się zawiódł.

- Dziwne - rzekł, zatopiony w myślach. - Tego rodzaju podziemne strumienie rzadko kiedy wysychają.

- Tak - zgodziła się Embla. - Z naszych studzien wyciągamy błoto i truciznę, nasze źródła zanikają. A wszystko to za sprawą tej czarownicy.

Edon rozejrzał się po ciemnym pomieszczeniu. Wydało mu się jakby obszerniejsze od tego, które dziesięć lat temu kazał wydrążyć w skale.

- Czy powiększyłaś tę piwnicę, szlachetna Emblo?

Zdawała się zaskoczona tym pytaniem.

- Nie, wszystko tu jest po staremu. Nie widziałam potrzeby wprowadzania zmian i ulepszeń.

- To dobrze - powiedział Edon.

Wciąż myślał o strumieniu, który nie przepływał już przez jego piwnicę i nie ochładzał jej. Przecież nie mógł wyschnąć lub zmienić biegu w litej skale. Więc co się z nim stało? Dotykał tym pytaniem rzeczy osobliwej, dziwnej, nader tajemniczej.

- Chodźmy teraz do kamieniołomu - rzekł, chowając sztylet, którym przed chwilą usuwał mech.

Idąc ku skałom, które z daleka wyglądały niczym smoczy grzbiet, natknęli się na zbrojnych Embli, wyruszających na swój codzienny objazd okolicy. Edon zatrzymał ich i zamienił kilka zdań z dowódcą na temat zniknięcia Haralda. Asgart odpowiadał niechętnie, mówiąc o swoim dawnym panu w czasie przeszłym. Edon zakarbował to sobie w pamięci.

Zdaniem Guthruma, Haralda zamordowała Embla, jeżeli nie samą, to wydając stosowne rozkazy. Ale Edon nie mógł jej oskarżyć, nie mając w ręku żadnego dowodu. Najlepszym dowodem byłyby, rzecz jasna, zwłoki Haralda. Edon wierzył, że doprowadzi śledztwo do po-myślnego końca. *Musiał być tylko uparty i cierpliwy w żmudnej wędrówce ku prawdzie.*

Dotarli do kamieniołomu. Maynard robił już tam jakieś rysunki. Embla udała, że go nie dostrzega. Był rdzennym mieszkańcem tych ziem, wszyscy zaś Mercjanie to w jej oczach wyłącznie materiał na niewolników. Czułaby się upokorzona rozmową z którymś z nich. Dlatego nie zważając, że wódz darzy Maynarda przyjaźnią i zaufaniem, oddaliła się w głąb wąwozu.

- Czy widzisz tu coś, cokolwiek, co tłumaczyłoby zniknięcie strumienia u

podnóża tej wyniosłości? - zapytał Edon.

• Nie, panie - odparł z posepną powagą Maynard. Nigdy się nie uśmiechał. Zawsze pokazywał światu poważne i nieco ponure oblicze.

• A jak sądzisz, co spowodowało wyschnięcie studni na majdanie i zniknięcie podskórnego źródła? Susza?

Maynard potrząsnął głową.

- Suszą można tłumaczyć wiele, ale nie wszystko. Od trzech miesięcy nie spadła tu ani kropla deszczu. Znacznie przez to opadła woda w rzekach, co widzieliśmy na własne oczy podczas naszej podróży, lecz przecież po Leamie zostało jedynie puste koryto. Korci uwierzyć, że ktoś przeklął tę dolinę i odwrócił bieg Leamu. Rzeka tych rozmiarów nie wysycha nawet po roku suszy.

Równocześnie skierowali wzrok ku dolinie, zalanej słonecznym światłem. Od lasów tchnęło upalnym bezruchem i jakąś groźną tajemnicą.

- Masz rację - rzekł Edon. - W Syrii, gdzie byliśmy i gdzie deszcz jest rzadkością, źródła nie wysychają. Piliśmy wszak z nich czystą, słodką i bardzo smaczną wodę.

• Pamiętam dotąd jej smak. - Wysokie czoło Maynarda pokryło się zmarszczkami. - Potrzeba nam różdżkarza. W dawnych czasach nietrudno było znaleźć takiego pośród druidów.

• Dobry pomysł. Wypytam o różdżkarza celtyckich mieszkańców tej doliny.

Rzuciwszy okiem na rysunki i plany Maynarda, Edon oddalił się i dołączył do stojącej nieopodal Embla Srebrnoszyjej. Poniżej nich, w głębokim wąwozie, wrzała praca. Grupy niewolników odłupywały, ociosowały i przemieszczały granitowe bloki.

• Gdzie chaty, w których mieszkają ci wszyscy kamieniarze? - zapytał Edon.

• To nie są żadni kamieniarze, tylko niewolnicy zagarnięci przez moich wojów - wyjaśniła Embla.

• W takim razie zapytam trochę inaczej. Gdzie śpią ci niewolnicy?

• Tam. - Embla wskazała na czarny otwór pieczary po prawej.

A zatem traktowała swoich niewolników gorzej niż zwierzęta. A przecież byli równie pożyteczni jak bydło czy konie. Mądry właściciel karmiłby ich dobrze i traktował po ludzku. Embla kazała im pracować od świtu do nocy w słonecznym skwarze, a potem zaganiała do zimnej pieczary. Toteż dość szybko opadali z sił i umierali. Ich wynędzniałe ciała pokryte były cuchnącymi szmatami. Prawie wszyscy ślaniali się na nogach.

- Czy pola również obrabiasz niewolnikami? - zapytał Edon.

- Na polach pracują wolni chłopci, nasi osadnicy. I tak jest słusznie, bo powinni związać się z tą ziemią.

- A czy jest słuszną rzeczą, zważywszy na umowy zawarte pomiędzy Guthrumem a Alfredem, zamieniać rdzenny lud tej ziemi w niewolników? W swoim ostatnim sprawozdaniu z dzierżawy Harald Jorgensson nic o nich nie wspominał, zapewne pamiętając o tym, że Guthrum zobowiązał się w pełni zabezpieczać ich interesy po duńskiej stronie granicy.

Embla puściła mimo uszu zawartą w tych słowach naganę. Mogła udowodnić wodzowi na piśmie, że okazała się lepszą gospodynią od swojego naiwnego i

niezaradnego męża. Uzyskała dochody dziesięciokrotnie większe od tych, jakie on prawdopodobnie by zgromadził. Zgodnie z jej obrachunkiem Edon Halfdansson był właścicielem kwitnących włości; A kto je uczynił takimi? Ona, Embla Srebrnoszyja, która miała pełne prawo do zatrzymania pokaźnej części zysku.

- Nie zapominaj, wodzu, że traktat, który zawarli królowie, zabrania również migracji z jednego królestwa do drugiego, a granicę pomiędzy Anglią saską a duńską wyznacza wzdłuż linii biegnącej od Londynu do Chester. Tych więc, którzy przekraczają tę granicę, ja łapię i zamieniam w niewolników. Szkoda tylko, że tak prędko umierają. Ale ponieważ równocześnie legną się jak robactwo, nigdy nie mam trudności z uzupełnieniem ubytków.

- A co robisz ze schwytanymi niewiastami?

Embla odparła bez mrugnięcia okiem:

- Są prace w kuchni, przy obrzędach, przy krosnach i różne inne. Poza tym pozwalam moim tanom wybierać nałożnice spośród tych kobiet. W rezultacie są mi wdzięczni i nie skarżą się na ciężką służbę.

- Chętnie w to wierzę - mruknął Edon. - Zważ tylko, że przez te dziesięć lat prawie zniknęły z doliny tubylcze gospodarstwa. Wtedy to my byliśmy w mniejszości, dzisiaj jesteśmy niemal wyłącznymi panami tej ziemi. Nie mogło się to dokonać bez podboju i gwałtu. Przypominam, że Warwick Hill nabyłem za wysoką cenę, ale nie była to cena krwi.

- Tylko Duńczycy mogą posiadać ziemię w królestwie Danelaw, wodzu.

Edon pomyślał, że Embla i on zupełnie inaczej rozumieją prawo Guthruma i Alfreda.

- Odlóżmy tę rozmowę do wieczery. Jutro chciałbym odwiedzić moje kopalnie cyny i srebra.

W drodze z kamieniołomu do fortecy Edon spotkał Riga. Twarz dowódcy pałała gniewem. Mruczał pod nosem gniewne przekleństwa. Edon zsiadł z konia i rzucił cugle pachołkowi.

- Go się stało? - zapytał dzielnego wojownika.

- Płonie wioska Wootton - odparł Rig, a w jego zazwyczaj chłodnych niebieskich oczach też płonął ogień, choć inny.

- Jak do tego doszło? - Edon starał się mówić spokojnie. Tam była Tala, w Wootton... w chacie Matki Wren.

- Wybrałem się po młodego dziedzica, jak rozkazałeś, wodzu. - Rig okręcił się na pięcie i wskazał na czterech wikingów stojących w cieniu pobliskiego drzewa. Każdy z nich trzymał topór. - To wszystko przez nich. Poszli do Wootton karczować las, wbrew zakazowi. - Co z Matką Wren? - zapytał Edon, myśląc o Tali.

- Asgart twierdzi, że wszyscy wieśniacy uciekli do lasu. Nie złapał nikogo, nawet tej starej kobiety.

To była dobra wiadomość. Edon powoli uspokajał się. Rig ciągnął dalej:

- Chata, w której pozostawiłeś, wodzu, księżniczkę pod opieką tej staruchy, częściowo spłonęła. Tyle że nie znalazłem w jej wnętrzu żadnego dowodu, żeby ktoś tam mieszkał.

- Jak to? - zapytał Edon, zmieszany i zaskoczony.

- Znalazłem kufer pełen kobiecych ubrań i złote ozdoby pośród stygnących

popiołów. Wszystko to w tej chwili znajduje się w wieży. Najdziwniejsze jednak, że nie było tam ani sprzętów, ani statków, ani żadnych łóżek. Tylko stołek i kołowrotek. Obawiam się, że oszukano cię, wodzu. Księżniczka Leamu nie mieszka w wiosce Wootton.

Edon potarł wygolony policzek. A zatem został wywiedziony w pole. Miał dziś wieczorem odwiedzić swoją narzeczoną, a tymczasem nawet nie wiedział, gdzie jej szukać. Spadły mu na głowę również inne problemy. Jak chociażby ten pożar, który strawił wioskę, i nieposłuszeństwo czterech wikingów. Talę tak czy inaczej odnajdzie, tyle że zabierze mu to trochę czasu.

Sprawcy pożaru byli nowymi osadnikami. Uciekli z Lombardy w Danii, na którą spadła tego roku straszna klęska głodu, podobnie zresztą jak na wiele innych regionów kontynentu. Edon powiódł wzrokiem po napiętych, srogich, wychudłych twarzach. Zwrócił się do najstarszego, zapewne ich przywódcy:

- Słyszeliście o moim zakazie, wikingu?

- Tak, wodzu. - Mężczyzna zachwiał się nieznacznie na swych pałakowatych nogach. - Znają mnie tutaj pod imieniem Krzywonogiego. Winę za pożar biorę na siebie. Moi synowie wypełniali tylko moje polecenia.

- Dlaczego sprzeciwiłeś się mojej woli?

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

- Wyznaczona nam dzierżawa leży w lesie Wootton - odparł najmłodszy. - Ojciec, powiedz wodzowi całą prawdę, inaczej nasze głowy dziś jeszcze ustroją ten częstokół.

- Milcz, Ranulf - upomniał go jeden z braci.

- A więc ci trzej to twoi synowie, wikingu?

Stary skinął posiwiałą głową. Edonowi bardzo trudno było określić jego wiek. Miał przed sobą pomarszczonego, ogorzałego, wynędzniałego starca, ale mógł to być równie dobrze mąż w sile wieku.

- Moja żona urodziła mi dziesięciu synów, a każdy był jak ten dąbczak, krzepki i wyrośnięty. Pozostało mi tylko tych trzech.

- Więc dlaczego nie troszczysz się o nich, tylko narażasz ich życie, łamiąc moje prawo? - dopytywał się Edon. Starzec milczał. Edon spojrzał na Riga. - Weź najstarszego z jego synów i dla przykładu zetnij mu głowę na środku majdanu.

- Wodzu! - wykrzyknął najmłodszy z braci, dając krok do przodu. - Spaliliśmy wieś, bo nie dano nam wyboru. Asgart kazał nam oczyścić cały teren i zasiać go jeszcze w tym tygodniu. To jedyna działka, jaką mogliśmy otrzymać.

- Tak - potwierdził jego ojciec, przerywając swoje dumne milczenie. - Musieliśmy zasiać nasze pole, inaczej w naszej spiżarni nie będzie ziarna na zimę. Lato już w pełni.

- Kiedy przybyliście do Warwick?

- Podczas ostatniej pełni księżyca - odparł najmłodszy. - Przydzielono nam ziemię dopiero wczoraj.

I nic w tym dziwnego, pomyślał Edon. Sądząc z ich wyglądu, jeszcze dwa tygodnie temu nie mieli siły unieść siekiery, a co dopiero rąbać nią pnie dębów i buków.

- Jak dużą stanowicie grupę? Pytam o żony, dzieci oraz dalszych krewnych.

- Podróż przeżyliśmy tylko my czterej - odrzekł ojciec.

- Kto zawiódł was na waszą działkę i zmusił do podłożenia ognia?

- Dzielny Asgart. Pokazał nam granice pola i kazał spalić chaty, mówiąc, że ktokolwiek w nich mieszka, osiedlił się tutaj bez tytułu prawnego.

- Nie chcieliśmy palić tych chat, wodzu - odezwał się najstarszy syn, po raz

pierwszy występując w swojej własnej obronie. - Widząc naszą opieszałość, dzielny Asgart rzekł ojcu, że albo podłożymy ogień, albo będziemy musieli ruszyć dalej na północ i tam poszukać szczęścia.

Edona nie zdziwiły te słowa. Spojrzał na Riga.

- Niechaj Thorulf odszuka mi Asgarta. Mam z nim do pomówienia - rzekł złowrogim tonem.

Dopiero teraz przypomniał sobie o swoim rozkazie ścięcia najstarszego z braci. Ci ludzie mogli w przyszłości okazać się pożyteczni, byleby tylko dostatecznie dużo mu zawdzięczali. Edon nie czuł do nich wrogości. A jednak spalili wioskę i ktoś musiał za to zapłacić. Spojrzał na czterech posepnych wikingów.

— "Wiem od mojego planisty i zarządcy Maynarda, że na wschód od kamieniołomu leży wolny szmat ziemi, gotowy do obsiania. Trzech z was może już jutro przystąpić do pracy. Ty, Ranulf - wskazał na najmłodszego - zapłacisz za wyrządzone w wiosce szkody dwumiesięczną służbą u mojego dowódcy Riga. Oddaj siekiere ojcu. Przez osiem tygodni nie będzie ci potrzebna. - Spojrzał na starego. - Czy macie jakiś dach nad głową, Krzywonogi?"

- Od dnia przybycia tutaj śpimy pod gołym niebem. Wybudujemy dom dopiero na własnej ziemi.

- Rig, zabierz starego do Maynarda, by pokazał mu jego pole. I zabraniam ścinania drzew. Wyjątek stanowią te potrzebne na budowę domu. Każdą też kolejną próbę palenia ognia będę karał śmiercią. Czy jasno się wyrażam?

Wdzięczność nie była główną cnotą wikingów, a jednak tych czterech nie kryło jej. Krzywonogi i jego sy-

nowie nie przybyli tu w poszukiwaniu bogactw i włości, jak ich poprzednicy z dziadem Edona na czele. Trafili do doliny w ucieczce przed głodem. Byli wieśniakami, których przegnało z rodzinnej wioski widmo głodowej śmierci. Z wojaczką i umiłowaniem przygód mieli niewiele wspólnego. Jednak w obronie swej ziemi walczyliby do upadłego.

Poza tym Edon wiedział już, kto próbował podważyć jego autorytet - Asgart, zaufany Emblu. W tej sytuacji pan na Warwick musiał zademonstrować swoją władzę.

Zostawił winowajców pod opieką Riga i udał się do wieży. W świetlicy zastał swój niewielki dwór. Usiadł naprzeciwko Theo i poprosił go, ażeby ten powrózył mu ze swego czarodziejskiego pucharu.

- Chcę wiedzieć dwie rzeczy. Kiedy spadnie deszcz i gdzie ukrywa się księżniczka Leamu.

Theo sięgnął po swój cudowny kielich i nalał doń wina. Następnie jał wodzić opuszkami palców wzdłuż brzegu złotej czaszy, czyniąc magiczne koła. Rozległo się słodkie brzęczenie, jakby drgała struna lub nadlatywała pszczoła. Wyblakłe oczy ślepeca wpatrywały się w przestrzeń. Wtem jego dłoń zamarła, umoczył dwa palce w śpiewającym winie. Melodyjny dźwięk roztopił się w powietrzu.

- Twoja księżniczka, wodzu - odezwał się mag i czarodziej - znajduje się w tej chwili w domku myśli wskim króla Offy nad brzegiem dużego jeziora. Prócz niej widzę jeszcze trzy istoty. Najstarsza to Tala. Obraz jest bardzo wyraźny. Chodzi po izbie tam i z powrotem

i myśli o podróży. Dokąd ma się udać, nie mam pojęcia. Złożyła w ofierze swój złoty naszyjnik i jej siostry są z tego powodu bardzo niespokojne. Och, widzę jej myśli. Tala ap Griffin wybiera się do ksieni klasztoru w Loytcoyt.

- A młody dziedzic? Jest z nią w tej izbie?

Theo potrząsnął głową.

- Nie ma go wśród niewiast. Nie widzę też chmury brzemiennej deszczem. Susza będzie trwała.

Edon rozluźnił zaciśnięte dłonie. Więc Tala wybiera się do ksieni klasztoru w Loytcoyt. Czyżby zamierzała zostać zakonnica? Chciała udać się pod opiekę chrześcijańskiego kościoła? I tak ją stamtąd wyciągnie, gwałtem lub za jej zgodą. Nie będzie miał żadnych skrupułów. Musi poślubić tę pogańską księżniczkę.

- Jesteś pewien, że wybiera się do klasztoru?

- Tak. - Theo zmarszczył brwi. - Ale...

- Nie igraj ze mną, człowieku!

- Król Alfred przybywa na jej ślub.

- A więc król Wessexu będzie szedł w moim orasza-ku weselnym. Czy widzisz też Guthruma?

- Widzę ich obu. - Theo podniósł puchar i do ostatniej kropli wypił wino. Oznaczało to koniec wróżb.

Piękna Eloja, która siedziała dotąd bez jednego słowa i gestu, podniosła się z krzesła i stanawszy za plecami Edona, położyła dłonie na jego ramionach.

- Mocarny wodzu, gdybyś zobaczył teraz w lustrze swoją twarz, przeraziłbyś się jej wyrazem. Miej litość nad księżniczką.

I jak zdarzało się to już wielokrotnie, piękna Eloja o migdałowych oczach zaczęła rozmasowywać kark Edenowi. Tymczasem wódz wikingów siedział pogrążony w myślach. Znał żeński klasztor w Loytcoyt. Budowla została wzniesiona na polu najkrwawszej bitwy, jaką kiedykolwiek widziały jego oczy. W ziemi tej leżały kości setek poległych w boju Celtów. Byli to poganie, którzy odmówili przyjęcia nowej wiary i gotowi byli umrzeć za swoich starych bogów. Poganie w rodzaju Edo-na zachowali życie.

Taki też był ten nowy Kościół ze stolicą w Rzymie. Głosił ewangelię pokoju i miłości, lecz od czasu do czasu rozbudzał w swej trzódce wściekłość i żądę nawracania mieczem niewiernych. Wtedy spadały głowy i lała się krew. Zaiste bowiem, pogaństwo i chrześcijaństwo nie mogły współistnieć. Nikt jeszcze nie ożenił ognia z wodą.

W czasie swych zagranicznych podróży, obcując z takimi ludźmi jak Eli, Theo i Rashid, Edon wyrobił sobie własny pogląd na pewne sprawy. Przede wszystkim umocnił się w wierze w życie pozagrobowe. W odróżnieniu jednak od swego brata Guthruma, nie był jeszcze gotów do zastąpienia swoich starych bogów - Odyna, Frei, Thora i Loki - Chrystusem Panem, Synem Boga Ojca. Lecz wiedział to przynajmniej, że kapryśni bogowie wikingów nie są i nie mogą być Najwyższą Istotą. Poza tym był praktykiem, człowiekiem otwartego umysłu, i szedł tam, gdzie widział korzyści polityczne.

Uniósł prawicę. Ruchliwe dłonie Eloj zamarły, jakby przerażone.

- Dziękuję, moja piękna, za tę pieszczotę. Muszę poprosić cię, żebyś wróciła na miejsce, gdyż czekają na mnie liczne obowiązki. Rashid, będę potrzebował twojej pomocy.

- Wodzu - Eloja wciąż trzymała dłonie na jego ramionach - bądź wielkoduszny wobec księżniczki. Nie trop jej jak łani. Daj Tali czas na pogodzenie się z losem. Pokocha cię, jak wszyscy cię tu kochamy, każdy na swój sposób.

- Elojo - rzekł Edon z nutką zniecierpliwienia w głosie - wiem, co mam czynić. Nie pouczaj mnie niczym pastuska, które zna się wyłącznie na karmieniu jagniąt. - Wstał i przypasał miecz. - Biorę ze sobą Sarinę.

• Czy sądzisz, że to mądre, wodzu? - spytała Eloja głosem pieszczotliwym jak majowy wietrzyk.

• Eloja! - upomniał ją ostro, podniesionym głosem, po czym spojrział na Rashida. - Już najwyższy czas, żebyś wziął w karby swoją niesforną żonę.

Rashid aż wzdrygnął się na te słowa, o mało nie wypuszczając z ręki koszyka, w którym miał maście, medykamenty i najróżniejsze trucizny. Spojrzenie, jakie posłał żonie, nie wróżyło dobrze na dzisiejszy wieczór.

Eloja wzruszyła ramionami, nic sobie nie robiąc z męskich grymasów.

- Nie spodziewajcie się wdzięczności ze strony księżniczki, jeśli będziecie polować na nią jak na dzikie zwierzę - rzuciła za odchodzącymi mężczyznami. - Będiesz chciał, wodzu, by pokochała Sarinę, a tym czasem może ją znenawidzić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Edon nie wyruszył za Talą. Zatrzymały go inne sprawy. Musiał uporać się z nimi, jeżeli chciał przemienić Warwick w ośrodek kultury i rzemiosł.

Przede wszystkim zdjął ze stanowisk wartowniczych zbrojnych Emblu i obsadził je swoimi ludźmi. Jak było do przewidzenia, Asgart przeciwstawił się tej decyzji. Porwał za miecz i w obecności zgromadzonych na majdanie tanów i wojów wyzwiał wodza na pojedynek. Edon miał pełne prawo kazać go uwięzić i pod zarzutem wykroczenia przeciwko powadze wodza skazać na śmierć. Przyjął jednak wyzwanie. Zapytał tylko Asgarta o powód spalenia wioski. Ten przyznał, że chciał wypłoszyć księżniczkę Leamu z jej kryjówek.

Rozpoczęła się walka. Zazgrzytała stal. Po kilku złożeniach Asgart potknął się i upadł. Edon przytknął koniec miecza do jego gardła. Postanowił dać mu ostatnią szansę.

• Gdzie znajduje się ciało mojego siostrzeńca, Haralda Jorgenssona? Wskaż miejsce pochówku, a ja daruję ci życie.

• Tamten jeszcze nie umarł, wodzu, ale ty już nie żyjesz! - wykrzyknął Asgart i wężowym ruchem przesunawszy się w bok, próbował ugodzić z dołu w brzuch Edona. Ten jednak odparował pchnięciem i jednym strasznym ciosem odciął głowę tanowi. Potoczyła się po zrudziałej trawie, jako że walczyli na lekkiej pochyłości.

Wojowie Asgarta patrzyli teraz na Edona z nie skrywanym szacunkiem. Pokonał wszak jednego z najprzedniejszych rycerzy Danelaw.

Zwycięzca tymczasem oddał skrwawiony miecz Ri-gowi i udał się do łaźni. On obmywał swoje ciało z potu i kurzu, a tanowie radzili, jak postąpić.

Gdy pojawił się znów na majdanie, zastąpili mu drogę.

- Wodzu - rzekł jeden, klękając przed Edonem na kolano - jestem Carl Redbeard z Yorku. Szlachetny Harald Jorgensson przybył do mnie pewnego dnia i obiecał mi, a także moim ludziom, ziemię i godziwe traktowanie. Szukał chętnych do osiedlenia się w przygranicznym pasie. Nie było go już tu, gdy przybyliśmy wraz z rodzinami. Jesteśmy lojalnymi poddanymi króla Guthruma. Nie wiemy, co się stało ze szlachetnym Haraldem. Jesteśmy wojownikami, bój to nasze rzemiosło, ale walczymy tylko w słusznej sprawie.

Edon długo spoglądał w oczy tanowi.

- Przysięgnij, że nigdy nie obrócisz się przeciwko mnie.
- Przysięgam na mój miecz, Wilku z Warwick, i na krew moich synów. Oddaję się wraz z moją drużyną pod twoje rozkazy.
- W takim razie powstań, Carlu z Yorku, i idź do swych obowiązków. W dolinie ma panować pokój i tak pozostanie, dopóki Guthrum nie ogłosi wojny. Żegnam. I Edon udał się do wieży na wieczerzę.

Embla Srebrnoszyja wróciła z objazdu pół dopiero o zachodzie słońca. Jej bystre oko od razu zauważyło zmiany. W fortecy panował nowy porządek, Straż przy bramie pełnili ludzie, których imion nie znała. Nigdzie ani śladu Asgarta, który zazwyczaj ją witał. Wreszcie dostrzegła jego nieruchome ciało w cieniu palisady. Od-rabana głowa znaczyła się na tarczy niczym owoc na talerzu.

Natychmiast zrozumiała, co zaszło. Nowy pan odciskał znaki swego panowania. Skowycząc z wściekłości i bólu, pobiegła do wieży. Zastała go w towarzystwie jego dziewczek i sług, posilającego się pieczonym kurczakiem.

- Jak śmiałeś! - wykrzyczała od progu. — Jakim prawem wymieniłeś moją straż, zawłaszczyłeś sobie moich ludzi i zabiłeś najdzielniejszego z dzielnych? Jak śmiesz poczynąć sobie niczym wąż w ptasim gnieździe?

Zamroczona gniewem, chwyciła za miecz i błysnęła nim przed oczami biesiadników. Rig był szybszy. Poderwał się i zakleszczył wszy swoją dłoń na jej nadgarstku, rozbroił.

- Pani - wycedził zimnym głosem - bacz na swoje słowa, kiedy zwracasz się do Wilka z Warwick, a o mnie czy to w ogóle zapomnij. Inaczej bowiem resztę życia spędzisz przy krosnach.

- Zapłacisz mi za to, Rig - syknęła przez zęby, re-sztę jadu zachowując dla Edona. - Chodź, ty namasz czony pachnidłami tchórze, i walcz ze mną o tę ziemię, którą mam z królewskiego nadania. Nie chowaj się za te swoje czarne dziewczki!

Edon odrzucił obgryzioną kość i westchnął jak człek głęboko czymś rozczarowany.

- Puść ją, Rig, to tylko puste groźby. Gniew, który odebrał jej rozum, minie niebawem. Szalona Embla znów stanie się Emblą pełną rozwagi, żoną mojego siostrzeńca Haralda.

Ale były to tylko pobożne życzenia. Embla miotła się nadal.

- Nie boję się ciebie, jak i nikogo na tym świecie. Nie masz prawdziwej siły i władzy. Zabrakło ci odwagi, żeby wystąpić przeciwko mnie w mojej obecności. Za-atakowałeś, gdy byłem daleko. Zabiłeś Asgarta poza moimi plecami. Skrzywdziłeś mnie. Pozbawiłeś druha, sługi lojalnego i prawdomównego, rycerza walecznego, który starczał mi za dziesięciu wojów. I dlatego zapłacisz mi za niego w złocie.

- W złocie, powiadasz. - Edon wytarł ociekające tłuszczem palce lnianą serwetką. - W takim razie chciałbym wiedzieć, ile wart jest dla ciebie niewolnik?

- Niewolnicy nie mają ceny. Są jak ten pył pod naszymi stopami. Jesteśmy wikingami, przybyliśmy z Danii! Kochamy swobodę. Tylko wolny osadnik jest coś wart w naszych oczach.

- Bardzo dobrze. Wymień mi wobec tego cenę osadnika - zażądał Edon.

Embla wykrzywiła usta w grymasie niesmaku. Jakże pogardzała tym uperfumowanym strojnisiem, który zwracał się do niej z wyżyn swej samozwańczej władzy. Prezentował się, owszem, imponująco, ale miał serce tchórza. Ciemna dzikość jego oblicza miała się nijak do jego słów o pokoju i zgodzie. Wyzywał się w oracjach, a nie w czynach. Prężył swą muskularną pierś, a zasiewał chwast zniewieściałości. Był gorszy od suszy, która nawiedziła dolinę.

- Osadnik wart jest pięć sztuk złota, jeśli jest dzierżawcą. Dziesięć, jeśli jest rzemieślnikiem. Piętnaście, jeśli żołnierzem. Dwadzieścia, jeśli zna sztukę żeglownia i nawigacji.

- A więc... - Edon ze znudzoną miną przypatrywał się swoim paznokciom, jakby sprawdzając ich czystość - przywłaszczyłaś sobie ogromny majątek, Emblo Srebrnoszyja. Bo takich właśnie wolnych, wartych po pięć, dziesięć i piętnaście sztuk złota, zmieniłaś w niewolników i zapędziłaś do pracy w kamieniołomie. Lecz ja dzisiaj zwróciłem im wolność. Uwolniłem również ich żony i dzieci. Nie ma i nie będzie już niewolników w Warwick.

- Zabraniam! Zabraniam ci to robić! - wykrzyknęła Embla.

- Ależ to już zostało zrobione - odparł, nie podnosząc głosu. - Ci nędzarze wraz z żonami czekają w zbrojowni na dole. Może zejdziesz tam wraz ze mną i posłuchasz, co mówią moim ludziom. Wyznają swoje zbrodnie, wśród których najcięższą jest zbrodnia urodzenia się na tej ziemi. To za nią zostali ukarani przepadkiem mienia, wypędzeniem z domów, zakuciem w łańcuchy i śmiercią potomstwa.

- W kamieniołomie pracują jedynie przestępcy, ci, którzy wykroczyli przeciwko prawu obowiązującemu w Mercji - powiedziała Embla z ponurą miną.

- Jesteś głupsza, niż myślałem, Ernblo Srebrnoszyja - rzekł Edon ściszone głosem, ale z każdym następnym słowem jego głos potęgował, a z oczu sypały się skry. - Dolina Avonu jest jedną niepodzielną krainą. Jedynym obowiązującym tu prawem jest prawo dobrego sąsiedztwa. To ty je złamałaś i wzbudziłaś gniew królów, a ja będę musiał zapłacić za krew, którą przelałaś. Zejdź mi z oczu, zanim do reszty stracę cierpliwość i chwycę za miecz, by przebić ci serce!

Embla zacisnęła usta, Oddychała ciężko i chrapliwie.

- A komu zwrócisz tych uwolnionych chłopów i rzemieślników? Nie ma już tanów Łeamu, roszczyli cych do nich pretensje. Wszyscy pomarli.

Edon w zimnym uśmiechu pokazał białe zęby. Był Wilkiem z Warwick i jako żywo chwilami przypominał wilka.

- Racja. Zabdałaś o to, ażeby pozbyć się swoich wrogów. Z wyjątkiem jednego, dziedzica Łeamu, Venna ap Griffina, podopiecznego króla Alfreda.

- Nie! - Embla gwałtownie potrząsnęła głową. - Chłopak nie żyje. Został złożony w ofierze bogom przez druida Tegwina. Stało się to pierwszego dnia maja, kiedy na okolicznych wzgórzach płonęły ogniska, a lud Łeamu modlił się o urodzaj i obfite opady.

- A jednak wyblagał coś wręcz przeciwnego - zauważył Edon z lodowatym uśmiechem. - Widocznie bogowie nie dostali wówczas swojej ofiary.

- To niemożliwe - szepnęła Embla, Przecież dała kapłanowi trzy garście złota za podejrzenie gardła dziedzicowi Łeamu. Czyżby ją oszukał? Kto wie, roilo się przecież wokół niej od węży. Wężem był również ten wiking o czarnych włosach, który nie postępował jak wiking. Cóż go mogli obchodzić niewolnicy, żywi czy

umarli?

- A jednak młody dziedzic żyje - powiedział z taką mocą, że się zachwiała, jakby pod naporem wiatru. - Jeśli wciąż tego nie rozumiesz, to jesteś tylko zwyczajną oślicą. Danina za gwałt będzie uiszczona, ale spłacę ją złotem z twoich skrzyń. Żegnaj, Emblo. Wróć pod swój dach, odpasz miecz, usiądź przy krosnach, pomyśl, że masz trzydzieści pięć lat, i już nigdy, powtarzam, nigdy nie wtrącaj się do spraw państwowych. Pozostaw je mnie, panu tej ziemi.

Nazajutrz o południowej godzinie Edon stał na szczycie skały w pobliżu kamieniołomu i spoglądał na leśne morze u swych stóp. W oddali widział jezioro. Właściwie nie widział samego jeziora, obrysu jego brzegów oraz wodnej tafli, tylko blask, jaki od niej bił, złocąc pobliskie drzewa, które wydawały się z tej odległości jak ze szlachetnego kruszcu. Jezioro było lustrem, w którym przeglądało się południowe słońce, a ramę tego lustra stanowił okalający je ciemny bór.

Tak oto, pomyślał, płonąca wioskę Wootton zamieniła Tala na płonące jezioro. Czy uszła z wioski cała i zdrowa? Tego, niestety, nie wiedział.

Musiał więc tam iść i odnaleźć ją. Już raz pił wodę z tego jeziora. Było to dziesięć lat temu. Miał wówczas dziewiętnaście lat i trafił tam po trosze przypadkowo. To miejsce w sercu borów zachwycało go. Pamiętał myśliwską chatę króla Offy, zapamiętał chłód i przejrzystość wody, obfitość ryb w swojej sieci. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko kobiety, z którą mógłby leć na szmaragdowym mchu pośród dębów, by nasycić się jej miękkim, słodkim ciałem.

Utkwiła mu też w pamięci rzecz nader osobliwa. Zazwyczaj lasy rosną dziko, poddane jedynie woli leśnych duchów. Ale las Arden przypominał zadbane ogród, jeden z tych, które widział później w Rzymie, choć był niewątpliwie większy od największego ogrodu czy parku. Prawie nie miał poszycia. Tysiącletnie buki i dęby stały jak gdyby w gigantycznej kolumnadzie. Ścieżki i szlaki biegły wyraźnymi pasmami wśród paproci, *niewysokich traw i soczystych mchów*. W bocznych świetlistych smugach przechadzały się jelenie i tury, a barwnego ptactwa było więcej niż liści na drzewach.

Z takim też obrazem Arden przed oczyma duszy Edon zszedł ze skały i zagłębił się w prastary bór. Jakież było jego zdumienie! Znalazł się nie w rajach dla myśliwych, tylko w ciemnym i dusznym labiryncie. Natychmiast też otoczyły go krzewy o drapieżnych kolcach, a nozdrza wypełnił zapach próchna i zgnilizny. Z nieprzejrzanego gąszczu błysnęły nań ślepie diabłów i innych upiórów. W ostrych trawach bieleły się czaszki i piszczele. Szelesty, piski i ryki jakby rannych zwierząt dochodziły go ze wszystkich stron. Stopy natrafiały na zbutwiałe pnie i korzenie i zapadały się w nich niczym w grząską mazi. Sieci pajęczyn opłatywały mu głowę, tak że w końcu wyjął miecz i szedł, tnąc nim przed sobą na oślep.

Wkrótce stracił kierunek. Nie widział słońca, bo nie widział nieba - osaczała go ciemność. Nawet Sarina, która miała mu służyć pomocą, zachowywała się jak przestraszony kundel. Tulila się do jego nóg, skomlała i drżała na całym ciele. Czuł się upokorzony. Przepłynął w swoim życiu tyle wzburzonych mórz i zawsze jakoś trafiał do portu. Teraz zaś nie mógł znaleźć jeziora, które leżało w obrębie jego własnych włości. Bo chociaż nie poślubił jeszcze Tali ap Griffin, już czuł się panem całej doliny Avonu.

Krażył tak w kółko przez całe popołudnie, aż wreszcie wyszedł na wolną przestrzeń. Przeklął prawdziwie jak wiking. Wynurzył się z lasu niedaleko miejsca, gdzie przed kilkoma godzinami żegnał się z niebem, słońcem i świeżym powietrzem.

Upokorzony i wściekły, dotarł do Warwick pod wieczór. W sieni na parterze powitali go Rashid i Eli.

.- Czy dopisało ci szczęście, prześwietny Wilku z Warwick? - zapytał ten ostatni,

podając wodzowi ręcznik dla otarcia twarzy i puchar z winem dla ugaszenia pragnienia.

- Szczyście opuściło mnie - oświadczył Edon, po czym przeplukał gardło chłodnym winem i starł pot z twarzy. - Ten las może doprowadzić do rozpacz. Pełno w nim kłających muszek, mrówek i pajaków. Jeden nieostrożny krok i można złamać nogę lub zadrapać się do krwi jadowitym cierniem. Człowiek ma wrażenie, że w lesie Arden zamieszkały demony. Ale prawda jest inna. My wnosimy mur lub palisadę, by chroniły nas przed wrogami, a lud Leamu pozwolił lasowi dziko rosnać.

• Uważam tak samo, wodzu - powiedział Rashid, ale nie zdążył rozwinąć swojej myśli, gdyż Sarina, stanawszy na tylnych łapach i w ten sposób zrównawszy się z nim wzrostem, liznęła go po twarzy. - Na dół, Sarina! Wyglądasz, jakbyś tarzała się w plewach. Będę musiał urządzić ci kąpiel.

• Właśnie, co z łaźnią? - zapytał Edon, zmieniając temat. - Czy Maynard zakończył już wstępne prace?

• Pracuje w wielkim pośpiechu nad projektem akweduktu - odparł Eli. - Poziom wody w rzece jest jednak tak niski, że są pewne trudności z doprowadzeniem wody. Maynard twierdzi, że je pokona. Ale ty, wodzu, możesz wziąć kąpiel w każdej chwili. Wszystko przygotowane.

• Miło to słyszeć. Trudno oddać słowami, jaka straszna duchota panuje tam, w lesie. Co chwila oblewałem się potem, kto się zaś poci, temu ubywa sił. Jeszcze trochę, a byłbym zgubiony. Pomyliłem kierunek. Przez wiele godzin nie widziałem ani skrawka nieba.

• Być może trzeba wyruszyć na poszukiwanie jeziora od innej strony - zauważył Rashid.

• Co masz na myśli? Jakikolwiek sposób zaproponujesz, rozważę go i zapewne wykorzystam. Pozostało niewiele dni do przyjazdu na mój ślub króla Alfreda. Do niedzieli muszę odnaleźć księżniczkę.

• Radziłbym posuwać się wyschniętym korytem Leamu. Tą drogą dotrze się do jeziora.

• Zakładając, że rzeka tam zaczyna swój bieg. A jeśli jest inaczej? Co wtedy? Czy mam zwołać ludzi i kazać im wyrąbywać drogę przez las? Ile czasu im to zajmie? Czy podołają takiemu zadaniu w ciągu kilku dni?

Eli odchrząknął. Rashid wzruszył ramionami. Kto mógł odpowiedzieć na te wszystkie pytania?

Edon skinął głową. On najlepiej rozumiał wagę problemu.

• Mimo wszystko miło pomyśleć, że czeka mnie kąpiel.

• Jak sobie zyczysz, wodzu - rzekł Eli z uśmiechem.

• Tala, Tala! Zobacz, co znalazłyśmy!

Lacey i Audrey biegły trawiastą ścieżką ku jezioru i kąpiącej się siostrze. Głosy ich aż drżały z podniecenia. Obie przyciskały do piersi jakieś zawiniątka.

• Co tam macie w tych szmatkach? - Tala wynurzyła się z wody i szybko oblekła na mokre ciało prostą lnianą tunikę; z jej włosów skapywała woda. - Podejrzewam, że skarb króla Offy - zażartowała.

• Ależ skądże! - obruszyła się Audrey. - Skarby nie są żywe. Lepiej zobacz, co znalazłyśmy w lesie niedaleko kępy jeżyn. Czy to nie najpiękniejsze zwierzątka, jakie kiedykolwiek żyły na tym świecie? - I złotowłose bliźniaczki jak na komendę rozwinęły swoje zawiniątka. Dwie białe puszyste kulki o czarnych oczkach i różowych noskach wyjrzały na boży świat. Tala ściągnęła brwi.

- Co to za cuda?
- Nie wiemy - odparła uroczyście Lacey. - Nigdy nie widziałyśmy czegoś takiego. Ale spójrz, jakie są słodkie i miłusie. Dotknij mojego.
- Popieść moje. - Audrey uniosła swoje stworzonko za długie uszy i podała Tali. Tala oniemiała z podziwu. Zwierzaczek był lekki jak piórko i miękki jak puch. Wielkością przypominał ko-ciaczka.
- I gdzie się to urodziło? Taka przemiła kuleczka.
- Nie wiemy - powiedziała Audrey, rozkładając ręce, a Lacey jej przytaknęła. - Ale są takie urocze i podobne do siebie jak dwie krople wody. Zupełnie jak my. Nie można ich odróżnić.
- Nie są to ani kociaczki, ani też szczenięta, ale na pewno dopiero co się urodziły. Zobaczcie, jak to moje śmiesznie rusza noskiem. - Tala przytuliła do policzka białą, miękką, futrzaną kulkę i aż mruknęła z rozkoszy. - Och, jakie to delikatne.
- A jak zabawnie skaczą. - Bliźniaczki zachichotały. - Skaczą i kucają zarazem. Kic, kic, kic!
- Czcigodny Tegwin powiedział, że mamy złożyć je na ofiarę w święto pierwszych plonów - rzekła Audrey, ścisząc głos i pociągając nosem. - Ale ja chcę darować im życie. Niech skaczą i dorastają. Tala, ulituj się nad nimi!
- Tak, proszę, możemy je zatrzymać? - Lacey dołączyła się do próśb bliźniaczki.
- Poczekajcie, niech chwilę pomyślę. - Tala uniosła dłoń, nakazując dziewczętom milczenie. - A jeśli okażą się krwiożercze i okrutne, gdy dorosną?
- Nic tak małego i rozkosznego nie może stać się krwiożercze - odparła Audrey. - Poza tym oswoimy je. Czy nie mam racji, Lacey?
- Będziemy je karmić i pilnować, by nie wyrządziły szkody. Masz nasze słowo, Tala. Proszę! Ty wszystko możesz, możesz więc również nakazać czcigodnemu Tegwinowi, by wybrał na ofiarę inne zwierzęta. Pani Jeziora ma już twój naszyjnik. Nie potrzebuje tych dwóch małych kulek. Czcigodny Tegwin ma nieczułe serce.
- Zamilcz lepiej. Nie mogę wam niczego obiecać, dopóki nie rozważę całej sprawy. Przede wszystkim musimy dowiedzieć się czegoś więcej o tych stworzonkach - jak się nazywają, co jedzą, jak duże urosną. Nie podejmę żadnej decyzji, aż nie będę tego wiedziała.
- Och, jakaś ty dobra! - Lacey objęła i uściślała starszą siostrę, po czym przybliżyła swoją białą kulkę do jej policzka. - Pocałuj Talę, puszkę.
- Lepiej przytul mojego puchatka, siostró - wystąpiła z pretensjami Audrey.
- Dajcie spokój z tymi niemądrymi swarami - ucięła rodzącą się kłótnię Tala. - Nazywajcie je sobie, jak wam się podoba, tylko nie zakłócajcie bogom spokojnego popołudnia. A teraz chodźmy pokazać innym te puszkę czy puchatki. Może ktoś wie, jak naprawdę się nazywają.

Nad jeziorem pomiędzy świątynią a myśliwską chatą króla Offy koczowało kilkunastu uciekinierów z wioski Wootton, ale żaden z nich, podobnie jak książęce córki, nic nie wiedział o prześlicznych puchowych kuleczkach. Każdy też dziwił się ich niezwykle długim uszom. Nie były to ani piżmaki, ani ryjówki, ani wreszcie li-siatka, tak licznie zamieszkujące okoliczne bory. Były całe białe, a więc być może pochodziły z krainy wiecznych lodów i śniegów. To wszystko, co mieli o nich do powiedzenia mieszkańcy spalonej wioski Wootton.

Wtedy to właśnie Tala pomyślała o Edonie. Wilk z Warwick przywiózł wszak kilka klatek egzotycznych zwierząt. Czyżby więc te puszkę należały do niego? Jeżeli tak, to zapewne były bardzo cenne. Czy wobec tego powinna zwrócić je

właścicielowi? Złamałaby tym serca siostron.

Wrócił Venn z polowania i natychmiast z mężczyzny przemienił się w chłopca. Wyprosił od siostr ich długo-uche futrzane piłeczki i baraszkował z nimi na trawie. Co chwila wybuchał śmiechem, bo zaiste skakały najbardziej pociesznie pod słońcem. A drażniąc się z siostrami, powiedział w pewnej chwili, że byłyby bardzo trudnym celem dla myśliwych; chłopcy mogliby w strzelaniu do nich z łuku wyrabiać sobie rękę i oko. La-cey i Audrey aż zatrzęśły się z oburzenia. Spojrzały na brata jak na potwora i każda porwała swojego puszka czy puchatka przyciskając go do ledwie rysującej się pod sukieniczną piersi.

Na ten moment pojawiła się Matka Wren, zdrożona i całkiem bez tchu. Przez chwilę chwytiała jedynie zwiędłymi ustami nagrzone powietrze. Przynosiła dobre i złe wieści. Zaczęła od obwieszczenia o uwolnieniu współplemieńców z jarzma niewoli.

- Tak, powiadam wam, są cali i zdrowi. - Wachlowała fartuchem swoje pałające ogniem policzki. Wypiła duszkiem kubek wody, który podała jej śliczna Gwynnth. - Ależ skwar. Stare kobiety nie powinny włóczyć się po lasach w taką pogodę, tylko siedzieć na przyzbie.

- Święte słowa - rozległ się zgrzytliwy głos Tegwi-na, który właśnie wyłonił się ze świątyni i dobrze słyszał słowa Matki Wren. Nie znosił jej. Siała zamęt w umysłach ludu, albo opowiadając jakieś straszne rzeczy, albo podjudzając do walki z wikingami. - Już raz powiedziałem ci, stara kobieto, żebyś tu nie przychodziła. Pewnego dnia Duńczycy pójdą twoim śladem, znajdą nas i rozsiekają na kawałki.

- Nie rozmawiam z tobą, staruchu - odcięła się Matka Wren, nie bacząc na szacunek, jakim cieszył się Te-gwin. Ba, odwróciła się nawet do niego plecami, dalsze słowa kierując wprost do Tali. - Nie uwierzysz, Tala, dziecino, moje ty cudowności, w jaki szał wpadł władca Warwick, widząc, iluż to dobrych ludzi zmieniła Embla w niewolników. A trzeba ci wiedzieć, że Edon oznacza w języku wikingów wilcze szczenię. Zwracał się więc do każdego zakutego w łańcuchy, pytając o jego imię i rodzaj przestępstwa. Chciał wiedzieć wszystko, na koniec zadając pytanie o pana lennego.

Stara kobieta przerwała na dłuższą chwilę, dając płucom odetchnąć. Kiedy zaś wrócił jej swobodny oddech, uśmiechnęła się i uszczypnęła Venna w policzek.

- I zgadnijcie, jakiego to pana imię padało ze wszystkich ust? Nie, nie zgadnicie. Oto wszyscy jak jeden mąż złożyli hołd dziedzicowi Leamu. Tak, tobie, mój chłopcze! Kiedy zaś usłyszał to Wilk z Warwick, kazał ich rozkuć i zwrócił im wolność.

- Łziesz! - zagrzemiał Tegwin. Och, a więc Embla już wie, że młody dziedzic żyje. On, Tegwin, zadał sobie tyle trudu, żeby ją oszukać, i na nic się to zdało.

- Wszystko, co mówię, jest prawdą! - broniła się Matka Wren. - Nadto obiecał każdemu zwrot jego chaty i ziemi.

- Łziesz jak suka! - krzyczał kapłan, dziobiąc kosturzem ziemię. - Żaden wiking nie uwolnił dotąd niewolnika.

- Na wszystkich bogów pól i lasów, nie kłamie! - przysięgła Matka Wren. - Powtarzam słowa Alwina, który był świadkiem wszystkiego. Nowy wódz wprowadza nowe porządki.

Ze wszystkich ust sypały się pytania i uwagi. Ktoś rzucił, że widział Wilka z Warwick pod postacią smoka. Ktoś inny dodał, że Edon może rozkazywać chmurom, a więc na pewno spadnie deszcz. W dodatku do świętego gaju nad

jeziorem, w którym toczono te rozmowy, wbiegło dwoje pacholąt. Ostatnie tygodnie spędziły w Warwick, zapędzone do obrządku w stajniach i oborach, i teraz, odzyskawszy wolność, poszukiwały swoich rodziców. Potwierdziły słowa Matki Wren, mówiąc też o śmierci Asgarta, zwanego Okrutnym. A jedno z nich nawet twierdziło, że wódz odesłał Emblę do krosien. Obraz Embl Srebrnoszyjej pochylonej nad krosnami rozweselił gromadę. W niewieście tej było więcej wojownika niż tkaczki i najpewniej nie odróżniała wątku od osnowy, a igły od nici.

Uwagę Matki Wren ściągnęły na siebie bliźniaczki, które nie omieszkały pochwalić się przed nią swoimi puszkami.

- A niech mnie, moje lube! Skąd macie te ptaszęta, które nie są ptakami? Byłyby z nich dwa smaczne kąski.

Audrey i Lacey od razu pożałowały swojej nieostrożności. Każda z nich sama prędzej wskoczyłaby do garnka, niż pozwoliła ugotować swojego ulubieńca.

- Podejrzewam, że Embla Srebrnoszyja nie wybaczy wodzowi nowych zarządzeń - powiedziała Tala, wracając do tematu.

- Tak, jest się nad czym zastanawiać - przyznała Matka Wren. - Z Warwick nie doleciał mych uszu żaden pisk, lecz Embla nie byłaby sobą, gdyby w tej chwili nie planowała odwetu. Jeszcze zakończy życie jak Okrutny Asgart. Zostanie skrócona o głowę.

- Przestań bajdurzyć, starucho! - huknął na nią Te-gwin. - Wracaj natychmiast do Wootton. Jeżeli znowu cię tu zobaczę, sprawię, że nawiedzi cię plaga żab.

- Jeżeli nie przestaniesz międlić ozorem, druidzie, sprawię, że zjedzą cię czarne mrówki - odparowała cios leciwa niewiasta, czyniąc magiczny znak dłonią.

- Tegwin! Wren! Przestańcie się awanturować! - upomniała starych ludzi Tala. - Jeżeli nie okłamano Matki Wren, to chwala jej za dobre wieści. Chodź, Wren, poczęstuję cię świeżo naparzonym rumiankiem. Dzień jest upalny, a ty przeszedłaś przez cały las.

Starucha ruszyła za Talą do chaty. Złe wieści przeznaczyła wyłącznie dla jej uszu. Lepiej niech lud Lea-mu cieszy się dobrym, niż miałby się smucić złym.

- Będiesz musiała, księżniczko, spotkać się z tym dziwnym wikingiem - rzekła, ciężko siadając na ławie.

- Chyba tak - zgodziła się Tala.

Tegwin sprzeciwił się temu spotkaniu, ale nie dbała o to. Nie był jej nadzorcą, tylko strażnikiem świątyni. No i nie miał prawa zarzucać kłamstw Matce Wren, ta bowiem nigdy nie mijała się z prawdą.

Do izby zajrzał Venn. Poszukiwał Gwynnth.

- Niedawno ją widziałam - odparła Tala. - Pewnie poszła się kąpać. O, tak, widzę ją na grobli.

Venn odwrócił się i spojrział we wskazanym kierunku. Gwynnth najspokojniej w świecie szła sobie groblą. I to było najdziwniejsze. Tala bowiem mogła kąpać się sama, jako że miała już swój wiek, ale młodszym siostronom wolno było oddalać się wyłącznie w towarzystwie starszych. Venn doszedł do wniosku, że nadarza się dobra sposobność, by potwierdzić swoją niezależność i dorosłość. Tala była zajęta rozmową z Matką Wren. Gwynnth była wciąż dzieckiem, a w borze otaczającym jezioro czyhały na samotne dziewczęta liczne niebezpieczeństwa.

- Panie mój - zagadnął go Tegwin, kiedy Venn go mijał - ukryjmy się w świątyni.

Venn dobrze wiedział, co oznacza owo „ukrycie się”. Po prostu więcej lekcji. Więcej czytania i powtarzania

z pamięci podań i legend. A przecież dzień był zbyt piękny na naukę. Las szumiał. Jezioro błyszczało niczym złota tarcza.

Venn potrząsnął głową.

- Nie, czcigodny Tegwinie. Lekcje mogą poczekać. Niebawem wrócę.

Nie czekał na odpowiedź. Pobiegł do stajni, wyprowadził Taliesina, białego ogiera, wskoczył na jego grzbiet i pogalopował.

Tymczasem Gwynneth szła prosto ku moczarom.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tala nie mogła czekać biernie na rozwój wypadków. Nie знаła rozmiarów zniszczeń, jakie poczynił ogień podłożony przez wikingów w wiosce Wootton. Nie miała całkowitej pewności, czy jej poddanym faktycznie zdjęto kajdany. Jej rozmowa z panem na Warwick Hill została przerwana jak gdyby w połowie. Wszystko to wymagało sprawdzenia, obejrzenia, zakończenia. Musiała opuścić święty gaj nad jeziorem.

Tym razem jednak roztropnie uznała, że nie wyruszy w drogę sama. Przywołała więc Selwyna, rozkazała mu zebrać oddział, ubrała się w wygodny strój do konnej jazdy, dosiadła Ariela i na czele swych zbrojnych zanurzyła się w las.

W Wootton większość chat okazała się doszczętnie spalona. Pomiedzy zgliszczami kręcili się ludzie. Przypominali stado ogłupiałych owiec, które raz ruszają w jednym, raz w drugim kierunku, a w rezultacie kręcą się w tym samym miejscu. Byli to niedawni niewolnicy, którzy wrócili do swojej wioski, zastali stygnące popioły i nie wiedzieli, co dalej począć. Jednak w rozmowie z nimi Tala przekonała się, że jakkolwiek większość z nich potraciła swoje żony, dzieci i chaty, doceniali od-

zyskaną wolność. Każdy gotów był podjąć od nowa trud życia i stanąć za sochą bądź chwycić za siekiere. Byli nieodrodnymi synami tej ziemi, nawykłymi do walki z przeciwnościami losu. Wdzięczni za zdjęcie im pęt niewolnictwa, łagodzili swoje skargi słowami nadziei.

Wilk z Warwick mówił im o trwałym pokoju i obiecał odszkodowanie za przymusową pracę. Czterech z nich zgodziło się pracować dalej przy kruszeniu i obróbce granitu. Granitowe bloki potrzebne były na budowę zamku, im zaś odpowiadało kamieniarskie rzemiosło. Woleli rzeźbić nadproża niż siać i zbierać proso.

Ambitne budowlane plany Edona, o których właśnie usłyszała, zaciekały Talę, podobnie jak wielkoduszność w stosunku do jej poddanych. Tym chętniej więc skierowała konia na drogę do Warwick, zdecydowana w rozmowie z Edonem wyjaśnić wszystkie sporne i palące kwestie. Największym problemem był wciąż trwający napływ duńskich osadników. Spragnieni ziemi, przerażeni widmem głodowej śmierci, łamali wszelkie traktaty i prawa. Ich naporowi trzeba było się zdecydowanie przeciwstawić.

Z Talą zrównał się Selwyn, jej zaufany i dowódca zbrojnych.

- Pani, nie radziłbym wjeżdżać w obręb palisady - rzekł, patrząc sokolim okiem na widoczne już w oddali wzgórze. - Jeśli to zrobisz, nie ręczę za twoje życie i zdrowie.

Tala wróciła myślami do tamtej nocy sprzed kilku dni. Miała wówczas wiele szczęścia, że uniknęła najgorszego, ale na szczęście mogą liczyć tylko głupcy. Nie popełni dziś tego samego błędu. Ściągnęła cugle.

- Pójdę za twoją radą. Jedź zatem sam, zatrzymaj się

w bramie i przekaż wiadomość, że będę czekała na Wilka z Warwick przy dębim króla Offy. Ma stawić się go dzinę przed zachodem słońca, sam, bez swojej drużyny. Wybierze się choćby z jednym zbrojnym, a nie ujrzy mnie.

Selwyn przez chwilę rozważał ów pomysł. Dąb króla Offy rósł w pobliżu zwartej ściany lasu, gdzie wśród bujnego poszycia mógł ukryć swych ludzi i zaatakować w razie potrzeby. Miejsce więc wydało mu się dobrze wybrane, pozostawała tylko wątpliwość, czy Edon zgodzi się na warunki. Ścisnął konia piętami i pogalopował ku wzgórzu.

Wołaniem dał znać o swoim przybyciu. Bramę otworzył mu Rig. Selwyn przekazał mu słowa księżniczki Leamu.

- Nie odjeżdżaj, rycerzu - odpowiedział tamten. - Lepiej żebyś to wszystko powiedział wprost mojemu panu. Zostań więc tu, a ja pójdę go poszukać.

Oczy Selwyna zwięzły się w szparki. A nuż to jakiś podstęp? Wikingom nie można było wierzyć. Ale przecież nie mógł okazać się tchórzem. W razie czego będzie się bronił. Zabije wielu, zanim go powalą. Poprawi się w siodle.

- Poczekam tyle czasu, ile potrzeba na ugotowanie wody w garnku. Spóźnisz się, nie zastaniesz mnie. Tym czasem idź, wikingu, i wracaj tu ze swoim panem.

Rig nie tracił czasu na próżne słowa, choć nie spodobał mu się ten ton pełen wyższości. Ruszył szybkim krokiem do wieży. Zastał Edona w zbrojowni.

- O co chodzi? - zapytał wódz, odkładając stalowy pancerz z rytowanymi upiększeniami.

- Przy bramie czeka posłaniec od księżniczki Lea-mu. Wygląda mi na najwyższego rangą pośród jej wojowników, bo ma tatuaże na ramionach. Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiasz z nim, wodzu, osobiście.

- Słuszna decyzja. - Edon uśmiechnął się do swych myśli. Tala niosła mu w darze gałązkę oliwną, przynajmniej taką miał nadzieję. - Co przedstawiają tatuaże na ramionach owego wojownika?

- Na jego lewym ramieniu widać szybującego sokoła, a na prawym wijącego się węża - odpowiedział Rig.

Wyszli na majdan, minęli obory i po chwili byli już przy bramie.

- Jestem panem na Warwick - rozpoczął Edon, z zaciekawieniem patrząc na wojownika na koniu.

- A ja jestem Selwyn - odparł tamten, mąż krzepki, choć w podeszłym już wieku.

- Edon przybliżył się o krok.

- Służysz Tali ap Griffin?

- Jestem jej mieczem i tarczą.

Spłoszony ruchem Edona, koń zatańczył pod Selwynem, wzbijając tuman kurzu. Lecz wojownik nawet nie drgnął w siodle. Miał spaloną słońcem skórę, drapieżne rysy twarzy i posiwiałe włosy splecione w gruby warkocz, który zwisał mu wzdłuż krzyża. W splotach tego warkocza krył się cały jego honor i odwaga.

Edon, przeciwnie, nosił włosy na niewieści sposób - luźno rozpuszczone. Nie było w nich jeszcze ani śladu siwizny, tylko sama czerń. Był bardzo wysoki - przerażał o głowę nie tylko swoich współplemieńców, ale i współplemieńców Selwyna. W ogóle jego postać sprawiała imponujące wrażenie. Spodobał się Selwynowi, który nawet u wrogów cenił siłę.

- A więc mów. - Edon zatknął obie dłonie za skórzany pas, z którego zwisała pochwa z mieczem. - Czego oczekuje ode mnie księżniczka Leamu?

- Księżniczka Leamu pragnie rozmowy. Na miejsce spotkania wybrała dąb króla Offy, a na czas godzinę przed zachodem słońca. Przybądź sam, wodzu wikingów, w przeciwnym razie nie ujrzysz jej. - I wyrzuciwszy z siebie te twarde słowa, Selwyn okręcił koniem i pocwałował w dół ku dolinie. Jego szkarłatny płaszcz przywodził teraz na myśl gigantycznego motyla.

- To pułapka - rzucił Rig, bo tak podpowiadała mu intuicja.

- Znajdź kogoś, kto wie coś o tym dębie - powiedział Edon, który ani myślał zmarnować szansy spotkania się z Talą ap Griffin. Pułapka czy szczerza wola uzgodnienia stanowisk, on stawia się na miejscu o wyznaczonej porze. Wciąż bowiem dręczył się myślą o ucieczce Tali do klasztoru. Miał oto okazję przekonać ją, że najsluszniej zrobi, sprowadzając się do Warwick. - Oczywiście, udasz się za mną w bezpiecznej odległości wraz z Maynardem i Thorulfem. Wezmę też Sarinę. Musimy dobrze rozegrać tę partię.

Rig kiwnął głową. Nie pozbył się niepokoju, pomyślał jednak, że jego pan dałby sobie radę z tuzinem takich starców jak ten z wytatuowanymi na ramionach wężem i sokołem.

Wyruszyli w drogę w pewnym pośpiechu, gdyż słońce szybko chyliło się ku zachodowi. Edon wiedział już, że dąb króla Offy jest tym samym drzewem, w którego koronie przed kilkoma dniami ujrzał był Talę i jej brata, Venna, a przedtem rozmawiał w jego cieniu z Emblą Srebrnoszyją. Tiran niósł szparko, Sarina biegła u końskich nóg. Nagle wiatr wtłoczył w nozdrze wodza woń spalenizny. Edon domyślił się, że mija strawioną przez ogień wioskę Wootton.

Tymczasem Tala, rzuciwszy ostatnie spojrzenie ku chaszczom, w których ukryli się jej wojownicy, podjechała do świętego drzewa. Zatopiła wzrok w majestacie korony. Tam z góry patrzyli na nią wszyscy jej przodkowie.

Jej koń zaczął niespokojnie grzebać kopytem. Przeniosła wzrok na drogę. Zobaczyła jeźdźca na karym ogierze, obok sadził wilk. To ów wilk tak przestraszył Ariela. Długie włosy jeźdźca powiewały na wietrze. Jego ciemna, ogorzała twarz wydawała się straszna z tej odległości. Tala zacisnęła zęby. Nie ulęknie się jakiegoś tam wikinga.

Przyłożyła dłonie do ust.

- Zatrzymaj się, Edonie! - wykrzyknęła. - Nie podjeżdżaj bliżej, inaczej mój koń, bojąc się twego psa, poniesie.

- Pies sieje strach czy jego pan, księżniczko? - zapytał ze śmiechem, ściągając jednak wodze i nakazując Sarinie, by przywarła do ziemi, co też posłusznie uczyniła.

Teraz stali od siebie o dziesięć kroków. Tala gładziła szyję swego konia.

- Obaj są równie straszni - odparła, przypominając sobie tamtą noc, kiedy to Edon poczynął sobie z nią do woli i tylko na skutek kaprysu nie zabrał jej niewinności. Teraz znów miała rozmawiać z nim o swoim ludzie, swojej ziemi i należnych jej odszkodowaniach.

- Pozwól zbliżyć się do siebie. Sarina nie ruszy się z miejsca. Po co mamy krzyżeć, niczym dwóch przygłuchych starców. -I nie czekając na jej przyzwolenie, ruszył koniem ku Tali.

Czoło jej zdobiła ognista korona. Taki przynajmniej efekt dawało zachodzące słońce, którego ukośne promienie rozświetlały miedzianobrazowe włosy, wydobywając z nich czerwony odcień. Piękność twarzy, strzelistość postaci, wypukłość piersi - jakież snycerz zdolny byłby wyrzeźbić wspanialszą kobiecą postać! Jedyną

skaza był biały ślad na szyi po naszyjniku, z którym rozstała się na zawsze.

Titan i Ariel dotknęły się łbami.

- Witam cię, pani. - Edon skłonił się w siodle.

• Witam cię, wodzu wikingów - odparła Tala z nie mniejszą uprzejmością. - Zjawiasz się o oznaczonym czasie.

• Jakież małżonkowi spóźniłby się na spotkanie z tobą? Chyba ten tylko, w którego żyłach nie burzy się już krew na widok niewieścich powabów. Czemu zawdzięczam przyjemność widzenia się z tobą, księżniczko?

• Nade wszystko chcę ci podziękować za wolność zwróconą moim poddanym. Równocześnie nie dopuszczam myśli, byś uczynił to, nie licząc się z określonymi korzyściami.

• Jedyne korzyści widzę w spełnieniu królewskich żądań i oczekiwań. Granica pomiędzy Danelaw a Wessexem ma być bezpieczna i spokojna. Im szybciej taką się stanie, tym lepiej.

• Pierwszy ruch należy do ciebie, wodzu. Zatrzymaj ekspansję swoich współplemieńców, każ im ustąpić z mojego terytorium, a w dolinie Avonu zapanuje pokój.

• Czy właśnie w tym widzisz najważniejszą sporną kwestię?

• Owszem, bez ugody w tym punkcie nie posuniemy się do przodu. - Tala dumnie uniosła głowę, patrząc wodzowi wikingów prosto w jego... Dziwne, te jego oczy były niebieskie, choć w cieniu dębu wydawały się czarne. - Posiadasz tytuł prawny do Warwick, jest to poza wszelką dyskusją. Ziemię Leamu są moje, moje są też lasy. Wieś Wootton jest dzisiaj kupką popiołu. Dałeś mi słowo, że skończysz z tymi gwałtami.

• I dotrzymałem słowa. Kazałem ogłosić swą wolę. Pożar wybuchł, bo próbowano podważyć mój autorytet. Cieszę się, że płomienie nie dosięgły księżniczki Leamu. Bardzo martwiłem się o ciebie. Myślałem, że opiekuje się tobą Matka Wren.

Prawda była taka, że ona i jej rodzeństwo znajdowali się pod troskliwą opieką wszystkich prawowitych mieszkańców tej doliny. Ale Tala, jej brat i jej siostry byli tu właściwie bezdomni. Owszem, mieli wspaniałe zamki w Chester, tylko tam dla odmiany nie było wiernego ludu, gotowego bronić jego bram i murów.

• Pojedź ze mną do Warwick - nalegał Edon. - Usiądziemy i porozmawiamy o moich planach dotyczących Warwick i Leamu. Przekonam cię, że moi i twoi poddani mogą żyć tutaj w zgodzie i pokoju.

• O ile pamiętam, plany te uwzględniają również nasze małżeństwo, a na to nigdy nie wyrażę zgody, wikingu - powiedziała bez osłonek twardym, zdecydowanym tonem.

Nieprzyjemnie uderzyły go te słowa. Czyż miał jej przypomnieć tę podstawową rzecz, że nie była do końca panią swoich decyzji?

• Czy nie znajdujesz się pod kuratelą króla Alfreda? - zapytał z nutą irytacji w głosie.

• Alfred jako władca Wessexu rozciąga swoje opiekuńcze skrzydła również nad Leamem - odparła spokojnie, domyślając się, ku czemu zmierza wiking. - Ale nie jestem mu winna niczego poza szacunkiem dla jego wiedzy i korony. Tylko mój ojciec mógłby nakazać mi małżeństwo. Alfred nie może.

Och, jakże ta córka Leamu była naiwna, pomyślał Edon.

- Więc dlaczego poprosiłaś o to spotkanie? Co spodziewasz się przez nie osiągnąć?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcę wiedzieć, kiedy dostanę zapłatę za wyrządzone mi szkody.

Potrzebowała złota bardziej niż kiedykolwiek. Złotem tym pragnęła przebłagać Panią Jeziora, jak również innych bogów, których obrażała każdego dnia swymi wątpliwościami i wahaniem. Złotem można nasycić głód każdego boga ziemi, wiatrów i wód i odwrócić jego łakome myśli od pewnego chłopca, którego kochała. Chłopiec ten miał na imię Venn.

Edon westchnął. Czyżby naprawdę chodziło jej tylko o złoto?

- Tala, obawiam się, że bardzo mało wiesz o obowiązującym tutaj prawie.
- Dlaczego tak sądzisz? - spytała nieufnie.
- Niewiedza wyziera z twoich słów, księżniczko. - Westchnął ponownie. - Nawet jeśli zostanie stwierdzone, że wyrządzono ci krzywdę i poniosłaś określone straty, to i tak nie zostaniesz zaspokojona w swoich roszczeniach. Embla jest winna zabicia twoich tanów i chłopów, ale należność przyznana w wyroku sądowym zostanie się pokrzywdzonemu królowi. Odszkodowanie otrzyma Alfred lub Guthrum.

Patrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc.

- Nie, tak nie może być. Mylisz się. Znam treść traktatu.

Edon kiwnął głową.

- I ja ją znam. Prawda jest taka, że napisałem wiele traktatów dla króla Guthruma. Spędziłem z jego polecenia dziesięć lat na obcych dworach. Złoto samo w sobie nic nie znaczy, a zawsze jest splamione krwią. Do magasz się okupu za krew, a ja proponuję rękojmię po koju. Jedź ze mną do Warwick. Mam tam dokumenty, które potwierdzą moje słowa. Zapoznam cię z prawem ustanowionym przez królów.

Obróciła się w siodle i wskazała ręką w kierunku wioski Wootton.

- Chcesz mnie przekonać, że mogłeś spalić moją wioskę, a ja mimo to nie otrzymam złamanego szeląga na jej odbudowanie, czy tak? - zapytała w wielkim wzburzeniu.

- Zapewniłem twoich poddanych, że ich chaty zostaną odbudowane. Czego jeszcze chcecie? Walijskiego złota? Srebrnych sztab z kopalni w Wroxeter?

- Wystarczy walijskie złoto - odparła ugodowo, spoglądając na bransolety na jego nadgarstkach i obręcze na ramionach. - Prawo królów dokładnie ustala wysokość odszkodowań.

Kiwnął głową.

- Zaiste, prawo królów jest ściśle i precyzyjne, tylko pozwól sobie wyjaśnić, co oznaczają poszczególne zapisy.

- A więc wyjaśnij, proszę.

- Wyobraź sobie taką sytuację. W dolinie tej spotykają się wojska Danelaw i Wessexu. Pamiętając zaprzesełe zatargi, wojownicy obu stron najpierw lżą siebie, a potem chwytają za miecze. Dochodzi do starcia i obie armie zaczynają się nawzajem wyrzynać. Otóż po walce za każdego zabitego wikinga Alfred płaci Guthrumowi osiem złotych monet. Tyle samo płaci Guthrum za każdego zabitego Anglosasa. Ta suma nazwana została podatkiem od przelanej krwi.

- No i co z tego? Jaki to ma związek z moją sprawą?

- Mądrość tego podatku polega na tym, że Guthrum może się zwrócić do swoich dowódców z takimi oto sło-

wami: „Drogo kosztuje mnie ta wasza dzielność. Lepiej zwróćcie swoje miecze przeciwko innemu królestwu”. To bardzo proste prawo, uczy odpowiedzialności.

Przerazająco proste, pomyślała Tala. Nie przyszło jej dotąd do głowy, że taki właśnie jest najgłębszy sens traktatu.

- Albo inny przykład - ciągnął Edon. - Tutaj w Warwick pod moimi rozkazami znajduje się pięciuset wikingów. Gdy Guthrum przystąpi do wojny, muszę dostarczyć mu tylu żołnierzy. Jeśli przyprowadzę mniej, to za każdego brakującego żołnierza muszę zapłacić mojemu królewskiemu bratu określoną sumę w złocie. Więc jeśli pragniesz pokoju, poczekaj z roszczeniami. Na początku następnego miesiąca zamierzam zwołać sąd. Będiesz mogła oskarżyć wówczas Emblę Srebr-noszyją, ona zaś będzie mogła odierać zarzuty. Przyprowadzisz ze sobą świadków, którzy potwierdzą twoje słowa. Królewskiemu prawu stanie się zadość.

- A co to takiego ten sąd? - spytała podejrzliwie Tala.

- Królewski organ sprawiedliwości.

Kto ma w nim władzę wydawania wyroków?

- Z tym kimś właśnie rozmawiasz. Od moich sądów orzeczeń nie ma odwołania.

Tali nie bardzo się to spodobało. Wydeła pogardliwie wargi.

- Musisz jedno zrozumieć - ciągnął Edon. W jego głosie nagle zaczęły pobrzmiwać stanowcze nuty. - Embla Srebrnoszyja wystąpi przeciwko tobie z własnym oskarżeniem. Już twierdzi, że traktat z Wedmore

wy pierwsi pogwałciliście, napadając na osadników duńskich. Oskarża również druida Tegwina o zamordowanie jej męża, a mojego siostrzeńca Haralda Jorgensona. Jeśli więc faktycznie zostanie udowodnione, że zakończył on życie w świątyni w lesie Arden, to postawi cię to w bardzo trudnej sytuacji. Jesteś wszak najwyższą kapłanką tej świątyni. Dumnie uniosła głowę.

- Żaden jeniec nie może splamić swoją obecnością naszej świątyni. Bogowie nigdy by nam tego nie wybaczyli. Poza tym kierujemy się zasadami honoru i nie boimy się bardziej śmierci od miecza niż wikingowie. Wszyscy jesteśmy wojownikami.

Edon patrzył na dumne oblicze księżniczki. Była odważna i szlachetna, to nie ulegało dłań wątpliwości.

- Tak, w tym jesteśmy podobni do siebie. Rycerska śmierć w bitwie jest dla Celtów i wikingów prawdziwym zaszczytem. Ale ty, księżniczko, nie możesz wyciągnąć miecza przeciwko mnie. Nie jesteśmy i nigdy nie będziemy równi na polu bitwy.

- Dobrze o tym wiem - przyznała bez wahania.

- Skoro tak, to przyjdź do mnie wraz ze swoim bratem, a ustalimy warunki rozejmu. Czasy świetności Leamu mają się ku końcowi, rozmawialiśmy już o tym.

- Grozisz mi?

- Unikam gróźb. Nie muszę groźbami narzucać swojej woli. Za to ty musisz przede mną i królami wytłumaczyć się z wielu rzeczy, począwszy choćby od tej rzeki - tu wskazał ręką na puste koryto Leamu - której źródła wyschły.

Tala spojrzała na Leam, potem na bezchmurne niebo, by na koniec wybuchnąć śmiechem.

- Sądzisz, że zwykła niewiasta może rozkazywać chmurom? Gdzie ów deszcz, który zasila rzeki?

Edon pochylił się i chwycił za uzdę jej konia.

- Nie ma takiego słońca, które w ciągu trzech miesięcy mogłoby wypić wodę aż ze środka ziemi. Przejedźmy się kawalek.

Tala szarpnęła wodzami, lecz nie zdołała wyrwać ich z jego ręki.

- Czy wśród twojej świty, nie ma wieszczka, który przypominałby ci, że nie wolno przeciwstawiać się woli bogów?

- Nie, księżniczko. Mój wieszczek wróży z wina nalanego do złotego pucharu. Nie pyta bogów o pozwolenie, kiedy chcę za jego pośrednictwem spojrzeć w przyszłość. A kogo ty masz? Wiedźmę od zaklinania wód?

- Mylisz się, wikingu. To ja jestem tą wiedźmą. Taki bowiem jest pierwszy i podstawowy obowiązek księżniczki Leamu: sprawić, by z suchej ziemi wytrysnęła woda.

Oczy Tali płonęły fanatyzmem. Edon roześmiał się ponuro.

- Nie trzeba urodzić się księżniczką Leamu, by posiadać tę zdolność. Wielu jest takich, którzy potrafią odnaleźć podskórne źródła.

- Nie naigrawam się z bogów, tylko jestem im posłuszna.

Zanim się spostrzegła, napał na nią koniem, tak iż zsunęli się po stromym brzegu na dno wyschniętej rzeki.

- 'A więc modlisz się do drzew i jezior?' - zapytał.

Nagle wydała mu się tajemnicza, dziwna, natchniona aż do obłąkania. Czy naprawdę wierzyła w swoją moc odnajdywania źródeł? A jeśli faktycznie ją posiadała, to czy zdolna byłaby oczyścić studnie na terenie fortecy? Lub wskazać nowe źródła słodkiej i czystej wody? Czy w końcu Embla miała rację, oskarżając ją o skalanie studzien? Wszystkie te pytania mieszały się w umyśle Edona i wprawiały go w stan niepokoju.

- Kto wierzy, ten się modli - odparła z nieodgadniwym wyrazem twarzy.

Jechali obok siebie i nagle Edon uświadomił sobie, że wcale nie walczyła z nim, kiedy spychał jej konia w koryto rzeki. Mogło to tylko oznaczać, że pewna jest swych ludzi ukrytych w pobliżu. A może i to, że łożysko Leamu nie wiodło do jeziora.

Ponieważ milczał, zapytała:

- Ty chyba również się modlisz do swojego wszechmocnego Odyna i składasz ofiary Thorowi?

- Tak - przyznał otwarcie. - Ale wiem również, że bogowie nie przemieszkują w drzewach i strumieniach.

- Nie pouczaj mnie, wikingu, jakbym była niepiśmienną dójką. Wywodzę się z królewskiej rodziny. Mam wielki zamek w Chester i świątynię tutaj, przy której chaty twoich wikingów wyglądają jak szopy dla owiec. Wszystko w niej jest piękne i harmonijne, od ścian po kolumnadę. My żyliśmy tutaj w pokoju i zasobności przez całe stulecia. Przetrwaliśmy Rzymian i przetrwamy Duńczyków.

Edon ogarnął litościwym spojrzeniem jej rozplomioną, naznaczoną stygmatem wzniosłości twarz. Chyba naprawdę wierzyła, że świat stoi w miejscu, podczas gdy cała historia świadczyła o czymś wręcz przeciwnym.

- Musisz zaprzyjaźnić się z Elim, Rashidem i Rebeką - rzekł miękko, ciepłym głosem. - Rebeka wydała na świat dziecko w dzień naszego tutaj przybycia. Urodziła się i wychowała w górskiej wiosce w dalekiej krainie zwanej przez Franków Syrią. Modli się do Boga, którego nazywa Jehową. Jej lud pierwszy uwierzył w jednego prawdziwego Boga i dlatego głosi się ludem wybranym.

- W jednego boga? - Tym razem to Tala spoglądała na Edona z politowaniem w

oczach, z jakim człowiek majątny patrzy na skrajne ubóstwo. - Niemożliwe. Nawet chrześcijanie wierzą w trzech bogów. Wielokrotnie słyszałam o Trójcy Przenajświętszej.

Edon skinął głową.

- Do swych przyjaciół zaliczam również Eloję i Rashida. Pochodzą z krainy pustyń i gajów owocowych. Może słyszałaś o Persji, gdzie ponoć zamieszkał pierwszy człowiek? Eloja i Rashid są potomkami Aleksandra Wielkiego. Ten macedoński wódz podbił świat na wiele lat przed podbojem Brytanii przez Rzymian. Bóg Eloi i Rashida nazywany jest Allachem i podobnie jak Jehowa też jest jedynym Bogiem.

- To bardzo dziwne. Dlaczego trzymasz tych wszystkich ludzi przy sobie? - spytała, przyglądając się urodziwemu obliczu Edona, na którym wypisana była szczerłość i rozumność.

- Dlaczego? Bo lubię, gdy każdy wieczór w domu schodzi na pouczających rozmowach, podczas których człowiek poszerza swoją wiedzę. Kiedy zostaniesz moją żoną, zobaczysz, jakie to przyjemne obcować z różnorodnością kultur, wierzeń i tradycji.

- Nigdy nie zostanę twoją żoną, wikingu - powiedziała, patrząc przed siebie. - Księżniczki Leamu dożywają swych dni w świętym dziewictwie.

Edon uśmiechnął się. Nie wydawał się stropiony tą odpowiedzią.

- Żyjemy w czasach, kiedy upada wiele przesądów, Talo ap Griffin. Co stało się z twoim naszyjnikiem?

Ogarnął ją niepokój. Czyżby ten wiking zdawał sobie sprawę, co oznacza dla niej utrata talizmanu? Ależ nie, to niemożliwe. Żeby to wiedzieć, trzeba było urodzić się Celtem.

- Dostała go w darze ode mnie moja opiekunka i wspomożycielka, Pani Jeziora.

W wyrazie twarzy Edona pojawiła się władczość i surowość.

- Pokaż mi swoje jezioro, Talo ap Griffin.

Owszem, kuśiło ją to zrobić. Ogarnęła jednym spojrzeniem chaszczę, w których ukryli się jej wojownicy, oraz biegającą nieopodal Sarinę, która wyplaszala z krzewów głuszce i bażanty.

- Pokażę ci moje jezioro, ale ty wpierw musisz pokazać mi swoje zwierzęta.

Edon zatrzymał konia.

- Które z moich zwierząt ciekawi cię najbardziej?

- Lubię wszystkie, małe i duże.

- Więc zobaczysz zarówno mojego lwa i krokodyła, jak i moje króliki i papugi. Opowiem ci również o pewnej przygodzie, kiedy to wielbłądy uratowały nam życie na jednej z pustyń Ziemi Świętej. Rashid, który pięknie rysuje, zrobił wizerunki ich i innych tamtejszych zwierząt. Czeladź posługująca w mojej wieży przypadkiem widziała te szkice i szepcze od tamtej pory, że to bagienne licha, utworzone z mgły.

Tali zaschło w gardle. Przełknęła ślinę. Wiedziała prawie wszystko o tych złośliwych upiorach. Zamieszkiwały bagna i moczary, ukazywały się nocą przy pełni księżyca, przybierały najdziwniejsze formy i zsyłały na ziemię śmierć i choroby. Rytualna śmierć Venna miała uspokoić je na wiele, wiele lat. Potem nadejdą deszcze, obmyją zbrukaną ziemię i Leam zakwitnie jak za dobrych czasów. Przynajmniej tak prorokował Tegwin.

- Lepiej nie mówmy o dziwostworach - rzekła drżącym głosem. - To bardzo niebezpieczne.

- Więc wracam do mojej prośby. Jedź ze mną do Warwick. Tyle mam ci do pokazania i do opowiedzenia.

Była tylko niewiastą, ciekawą różnych rzeczy. Na przykład nie słyszała jeszcze nigdy o oswojeniu wilka. Spytała o Sarinę.

W oczach Edona zabłysła wesołość.

- Ona tylko wygląda jak wilk. Jest psem myśli wskim, podobnie jak twoje brytany. Słońce chowa się za horyzont. Chciałbym, żebyś się wreszcie zdecydowała.

- Na co, mój panie? Mam ci pokazać moją moc odnajdywania źródeł? - spytała, dobrze wiedząc, że chodzi mu o coś innego.

- Źródła mogą poczekać. Pytam po raz ostatni, czy odważysz się pojechać wraz ze mną do Warwick?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odważyła się. Zdając się na los, pozostawiła swoich wojowników w leśnej kryjówce i pogalopowała wraz z Wilkiem z Warwick do jego siedziby. Dobrze się już ściemniło, gdy wjeżdżali na majdan. Zeskoczyli z koni przed oborą z afrykańskimi zwierzętami.

Wewnątrz panował gęsty mrok, a w powietrzu unosił się zapach siana, słomy i zwierzęcych odchodów. Do uszu Tali dobiegały dziwne pomruki, jazgoty, piski, skrzeki i szamotania. Edon nakazał pachołkowi zapalić łuczywo.

Stanęli przed żelazną klatką z olbrzymim kotem. Tułów miał stosunkowo krótki, a całe ciało bardzo mocne, choć nie ociążałe. Uwłosienie krótkie, brunatnego koloru, szeroki pysk o względnie małych oczach, koniec ogona ozdobiony chwastem i potężną grzywą pokrywającą szyję wraz z piersią.

- Och! - wyszeptwała Tala, patrząc w żółte oczy kota, który przecież nie mógł być kotem. - Czy to jest ów lew?

- Tak - odparł Edon z dumnym wyrazem twarzy.

- Jest taki ogromny - szepnęła z podziwem i lękiem.

- To król zwierząt i dlatego nazwałem go Rex. Nie znam jego wieku, ale Rashid twierdzi, że najlepsze la ta ma już za sobą. Był własnością paszy z Aleksandrii. Brakuje mu kilku zębów, a na ciele ma liczne blizny.

Nagle Rex potrząsnął swoim olbrzymim łbem, rozdziawił paszczę i zaryczał. Tala odskoczyła do tyłu. Nigdy jeszcze nie słyszała tak przerażającego ryku. Była w nim groza i moc, dzikość i krwiożerczość. A jednak Edon nie przeląkł się go. Przeciwnie, wsunął rękę do klatki i jął czochrać skołtunioną grzywą bestii, przemawiając do niej w jakimś niezrozumiałym języku. Lew przyjmował te pieszczoty z majestatyczną obojętnością. Tala nie wierzyła własnym oczom.

Powoli przybliżyła się do klatki.

- Bawisz się z tym ryczącym zwierzem, jakby był dwumiesięcznym kotkiem. Czy on nie jest dziki i niebezpieczny?

- O tak, jest bardzo niebezpieczny. Ale łączy mnie z nim coś w rodzaju przyjaźni. Bardzo dobrze się rozumiemy. Prawda jest taka, że nie mogłem patrzeć na jego codzienne męczarnie na cyrkowej arenie. Bo trzeba ci wiedzieć, że mieszkańcy Aleksandrii bardzo lubią oglądać walki lwów z niedźwiedziami, w których nie zawsze wygrywa lew, szczególnie jeśli jest stary. A zatem uwolniłem go.

- Uwolniłeś? - zapytała, nie bardzo rozumiejąc, co w tym wypadku mogłoby oznaczać to słowo.

- Zwróciłem mu wolność. Ale Rex zbyt długo przebywał w niewoli u człowieka, zapewne od małości, żeby wiedzieć, jak samemu zdobywa się pożywienie. Z początku żywił się padliną, ale do padliny bywa wielu chętnych. Postanowiłem więc zaopiekować się nim. Tak oto przyjechał tu razem ze mną i bardzo gustuje w kozłętach i owcach. Niewiele lat życia mu już pozostało.

Następnie przeszli do innych klatek, kojców i zagród. Talę zachwyciły zielone papugi, rozbawiły małpy i zaciękały małe i duże puszyste zwierzątka w jednej z ostatnich klatek.

- Jak one się nazywają? - spytała.

- Króliki - odparł Edon, po czym wyjąwszy z klatki jedno z dorosłych zwierząt dał je do potrzymania Tali. - Ich futro jest w cenie w Danii. Kto posiada płaszcz lub serdak z króliczych skórek, ten nie boi się mrozu. Można też zrobić z tych miłych stworzeń smaczne pieczyście i ugotować rosół. Czyżby nie było ich w tych stronach?

Tala z wielką lubością głąskała królika, który tulił się do jej piersi.

- Są dla mnie równie obce i dziwaczne jak twoje małpy czy krokodyl.

Edon pomyślał, że czułość, z jaką pieściła stworzenie, dobrze świadczy o jej instynkcie macierzyńskim.

- Sarina byłaby niepokieszona. Króliki są bowiem jej przysmakiem. Ale na pewno pojawią się w lasach doliny Avonu, gdyż w drodze spadła nam jedna klatka, z której uciekło kilkanaście sztuk. A ponieważ króliki odznaczają się dużą płodnością, wkrótce będziemy ich mieć pod dostatkiem.

- Króliki - powtórzyła Tala, starając się z myślą o siostrach zapamiętać nazwę tych zwierząt. - Co one jedzą?

- Wszystko, co zielone. Dlatego bywają utrapie niem, gdy zboże zaczyna wschodzić.

Kiedy wyszli z obory, niebo usiane już było gwiazdami. Na majdanie tu i ówdzie płonęły ogniska. Dwie osadzone w pierścieniach pochodnie oświetlały wrota wieży. Przez okna na piętrze przesączało się na zewnątrz ciepło, zapraszające światło. Trawę pokryła chłodna rosa. Kolejny upalny dzień ustąpił miejsca nocy.

- A może spożylibyśmy razem wieczerzę, księżniczko? - Ująwszy Talę pod ramię, Edon skierował się wąską ścieżką ku wieży.

Potrząsnęła głową, równocześnie rozglądając się za swoim wierzchowcem.

- Zrobiło się późno. Muszę wracać.

Wiking jak gdyby nie usłyszał tych słów.

- Jesteś moim gościem, a gościa trzeba nakarmić. Kiedy wszędzie księżyc, oświetli drogę i powrót będzie łatwiejszy.

Czuła jego dłoń na ramieniu. Z wnętrza dobiegała skoczna melodia wygrywana na gęślikach i flecie, w którą wplatał się czasami perlisty kobiecy śmiech. Otoczenie Edona również było swego rodzaju menażerią. Tyle że miejsce egzotycznych zwierząt zajmowali dziwni i tajemniczy ludzie. Zapragnęła poznać ich bliżej, tak jak poznała lwa i krokodyla. A poza tym dziś wyjątkowo dobrze się czuła w towarzystwie wikinga. Każdym słowem ożywiał ją i czynił silną.

Weszli do świetlicy, trzymając się za ręce, niczym dwójka przyjaciół. Zgromadzenie powitało ich radosnymi okrzykami. Usiedli na sąsiednich stołkach, ramię przy ramieniu.

Czeladź już wносиła talerze, dzbany i półmiski. Na pierwsze danie była zupa z porów. Potem pojawił się węgorz w gęstym sosie, pieczony bażant, ryba na ostro, jakaś wędzona

jałowcem dziczyzna. Ale najsmaczniejszy był biały chleb, którym Tala nie mogła się wręcz nasycić.

W końcu jednak, czując się całkiem pełna, musiała przerwać jedzenie, podczas gdy Edon, podobnie jak kilku innych przy stole, biesiadował w najlepsze, od czasu do czasu zanurzając ociekające tłuszczem palce w misce z wodą i wycierając je białą chustką.

Toczyła się ogólna rozmowa. Każdy przywoływał jakieś zabawne lub godne wspomnienia zdarzenie minionego dnia. Na wszystkich twarzach gościły uśmiechy. Tala stwierdziła, że czerpie przyjemność z siedzenia przy tym stole.

Rebeka z Hebronu już od dłuższego czasu przyglądała się księżniczce. Stwierdziła, że jej wzrok coraz częściej zatrzymuje się na jej małym synku.

- Chciałabyś potrzymać mojego Thomasa, księżniczko? - spytała wreszcie.

Tala zapłonęła się. Nie sądziła, że w tym rozgwieżdżeniu jej zainteresowanie niemowlęciem zostanie dostrzeżone.

- To takie ładne dziecko. Wiem jednak, że dzieci czują się najlepiej w ramionach matek.

Rebeka tylko się uśmiechnęła i bez słowa podała Tali maleństwo. Księżniczka Leamu wzięła je w ramiona, a uczyniła to tak umiejętnie, jakby urodziła już czwórkę dzieci.

- Och, jest lekkie jak piórko! - Patrząc na niemowlę, Tala ukazywała zebranym swoje nadzwyczaj długie, jedwabiste rzęsy. - I ma takie gęste włoski. A to oznacza siłę i władczość. Musisz być, pani, dumna z niego.

- Dziękuję za miłe słowa. - Rebeka promieniała. -Wiele jest w tobie miłości, księżniczko. Wprędce doczekasz się swoich własnych synów. Wódz chce mieć ich jak najwięcej.

- Doprawdy? - Tala dotknęła opuszką palca różowego policzka, delikatnego jak atlas. Lubiła małe dzieci. Ale nie miało to żadnego związku z Wilkiem z Warwick ani z żadnym innym mężczyzną.

- Tak - potwierdziła Rebeka z całą otwartością. -Raduje się moje serce, że królowie nakazali mu ożenek. Inaczej do końca życia nie zagrzałyby nigdzie miejsca, a mając wiele kobiet, naprawdę nie miałby żadnej.

Tala gładziła jedwabiste i lekko kręcone włoski dzieciny. Trzymała w ramionach samą delikatność i kruchość, które z czasem przeobrażają się w twardość i moc.

- Niczego tak nie pragnę jak posiadania własnych dzieci, ale to nigdy nie nastąpi.

Na to wtrącił się Edon:

- Popełniasz błąd, wątpiac we mnie, Talo. Jestem jurny i płodny. Potrafię sprowadzić deszcz na każde niewieście łono.

- W to nie wątpię, panie. - Tala zamglonym wzrokiem spojrzała na Edona. - Tylko że ja mam obowiązki wobec własnego ludu.

- Które najlepiej wypełnisz, zostając moją żoną -dopowiedział z naciskiem. - Czasy się zmieniają, Tala. Twoje kapłańskie dziewictwo nie przyniesie pożytku tej dolinie. Prawdę mówiąc, wasza książęćość jest już tylko symbolem, nie potwierdza jej żadna siła. Faktycznie nie ma już niczego takiego jak królestwo Leamu. Najlepiej więc będzie, jeśli swój dom i ród połączysz z moim domem i rodem.

- Najlepiej dla kogo? - spytała niezbyt uprzejmym tonem.

- Dla mojego i twojego ludu. To jest jedyne rozsądne rozwiązanie. Nasi poddani zleją się w jedną całość, silniejszą i żywotniejszą od obu jej pierwotnych części. Nasze potomstwo zaś odziedziczy całą dolinę, która teraz targana jest niezgodą i waśniami.

- Jest w twoich słowach wiele słuszności, wodzu, ale na mnie spoczywa ciężar całej

ślawnej przeszłości Leamu. Nie mogę zawieść nadziei mojego ludu, nie mogę pluć na tradycję, do której się on przyznaje.

• O jakiej tradycji mówisz, księżniczko? - spytał Nels z Athelney, biskup Kościoła rzymskiego.

Tala zauważyła, że jakby na przekór biesiadnej atmosferze młody kapłan miał u boku miecz.

- Bogata jest nasza tradycja, ale wspomnę tylko o spoczywającym na mnie obowiązku ofiarowywania bogom w podzięce ziaren z pierwszych plonów w czas Lughnasy. Składany przeze mnie dar ma zapewnić mojemu ludowi obfite żniwa.

• Ta dziękczynna posługa, jakkolwiek pogańska, w żaden sposób nie kłóci się z podstawowym obowiązkiem szlachetnie urodzonej niewiasty wydania na świat potomstwa w ramach prawowitego małżeńskiego związku - rzekł chrześcijański hierarcha.

• Ja również przywiązuję dużą wagę do składania darów w podzięce za udane żniwa lub w intencji takich

- wyznał Edon. - Zresztą wiele razy widziałem, jak chrześcijanie błogosławią bydłatka oraz płody ziemi.

- Niezmiennie należy dziękować Panu w niebieszech za obfitość dóbr, których nam nie skąpi - zauważył Nels.

- Jest to, nawiasem mówiąc, jeden ze szczęśliwszych sposobów przyciągania pogan do naszego Kościoła.

• Sam więc przyznajesz, panie, że w swych obrządkach i rytuałach nasze religie są bardzo do siebie zbliżone - powiedziała Tala.

• Jedno podobieństwo i tyle różnic, ile gwiazd na niebie - odrzekł Nels z Athelney. - Przede wszystkim pogaństwo zakorzenione jest w politeizmie, a jest tylko jeden Bóg, którego dziećmi jesteśmy.

Tala zmarszczyła brwi.

• Mój kuzyn, król Alfred, trzyma na swoim dworze księży, którzy głoszą chwałę Trójcy Przenajświętszej. Ty zaś, kapłanie, mówisz mi o jednym Bogu. Kogóż mam słuchać?

• Posłuchaj mnie, księżniczko - z drugiego końca stołu odezwał się Rashid. - Jest tylko jeden Bóg, a imię jego Allach. Ci niewierni zwodzą cię, pani. Daj mi czas, zbliż ucho do moich warg, a sprawię, że unikniesz błędów zarówno starej, jak i nowej wiary.

- Czyli skążesz siebie na wieczne męki piekielne - huknął poczerwieniały na twarzy Nels z Athelney. - Edonie, wodzu, zgłaszam stanowczy sprzeciw. Mamy chrystianizować tę dolinę, a nie siać zamęt w sercach i umysłach zamieszkujących ją ludzi.

Edon roześmiał się, wielkodusznie machając ręką.

- Odnosimy się tutaj z szacunkiem do każdej wiary, czcigodny biskupie. Inaczej musielibyśmy tylko palić, brać na męki i ścinać. Skądinąd wiem, że kiedy księżniczka przebywała na dworze króla Alfreda, praktykowała jego wiarę. Czyż nie było tak, Tala?

Niemowle obudziło się i jęło się wiercić, poszukując głodnymi usteczkami matczynej mlecznej piersi. Tala musiała więc oddać je matce. Szczerze mówiąc, zrobiła to z przykrością.

- I jak, księżniczko? - nalegał Edon. - Dostosowałaś się do zwyczajów panujących na dworze króla Alfreda?

- Chcesz usłyszeć prawdę, wodzu? - zapytała Tala.

- Cenię tylko prawdę.

Ogarnęła spojrzeniem siedzących przy stole. Wywodzili się z różnych kultur i wierzeń. Stanowili jak gdyby przekrój tego świata.

- Byłam posłuszna życzeniu mojego kuzyna.

- Czy to ze strachu przed karą, fizyczną dolegliwością?

- Bynajmniej. O żadnej karze nie mogło być mowy. Mój kuzyn to niezwykle człowiek, bardzo mądry i tolerancyjny. Po prostu nie chciałam sprawiać mu przykrości.

- Czyli że zachowałaś się oportunistycznie. - Edon uniósł brew.

- Nie rozumiem tego słowa, wodzu.

- Wyobraźmy sobie, że dostawiają ci nóż do gardła i dają do wyboru - dasz się ochrzcić lub umrzesz. Co wybierzesz?

- Oczywiście, przyjmę chrzest. Czy to właśnie nazywasz oportunistem?

- Daleko tu do zwycięstwa wiary - wtrącił się biskup. - Ale jest to mniejsze zło, gdyż ziarno i tak zostaje zasiane. W wielu wypadkach wschodzi i wówczas czyjaś dusza uratowana jest dla Boga. Daj mi trochę czasu, księżniczko, a wskażę ci drogę zbawienia.

Tala potrząsnęła głową.

- Nie potrzeba mi chrześcijańskiego zbawienia kapłanie, ponieważ przede mną jeszcze wiele ziemskich wcieleń. Pomiedzy żywotami będę unosiła się nad wodami jeziora, w towarzystwie innych duchów. W tym zaś życiu moim obowiązkiem jest chronić i zabezpieczać.

- Co lub kogo chronisz, księżniczko? ~ zapytał kapłan. - Wasze święte drzewa?

- Ona chroni swojego brata, dziedzica Leamu - odparł za Talę Edon.

Obrzuciła Wilka z Warwick krótkim, badawczym spojrzeniem. Bardzo dobrze orientował się w sprawach, które powinny być dlań zakryte. Czyżby król Alfred zaszczycił go swoją przyjaźnią, a co za tym idzie, dopuścił do pewnych tajemnic?

- Rozumiem - rzekł biskup, zagłębiając się w myślach.

Edon wstał zza stołu.

- Chodźmy, księżniczko. Widzę już księżyc na niebie. Dla bezpieczeństwa odprowadzę cię do miejsca, gdzie opiekę nad tobą przejmą twoi zbrojni.

Tali szybko minął czas spędzony przy stole, ale wódz miał rację. Bursztynowa tarcza księżycy dźwigała się znad horyzontu na ugwieżdżoną niebieską powalę. Padły słowa pożegnań. Opuścili towarzystwo, by po chwili znaleźć się na majdanie.

Edon rozkazał jednemu z pacholców przyprowadzić konie. Czekali na nie przy studni.

Otwór cembrowiny zakryty był deskami. Nie było też ani jednego wiadra w pobliżu. Wynikało z tego, że nikt nie czerpał z niej wody.

I trudno było temu się dziwić. Nieprzyjemny, wręcz wstrętny zapach siarki bił przez szpary pomiędzy deskami. Tego roku wiele studzien zostało zakażonych. Nagle po ciełe Tali przebiegły prądy. Jakaś siła pchała ją ku miejscu oddalonemu od cembrowiny siedem do dziesięciu kroków. Wiedziała, że tam płynie słodka i czysta woda, tak słodka i czysta jak woda w jej jeziorze.

Ale zanim poddała się tej sile, Edon ujął ją za rękę i zaprowadził na wewnętrzny wał przy palisadzie. Z miejsca, gdzie stanęli, rozciągał się przepiękny widok na dolinę, skąpaną w świetle księżycy. Twarze i włosy pieścił im chłodny wietrzyk.

Żadnej mgły, powietrze tak przejrzyste jak podczas mroźnej zimy. A Tala, prawdę mówiąc, stęskniła się już za mgłą. Widok oparów przyprawiał ją o słodkie drżenie. Czuli się wówczas bliżej bogów ukrytych w mlecznych tumanach.

Stali w milczeniu, zapatrzeni w księżyc. Miał niezwykle barwę. Bursztynową. Pierwsza przerwała ciszę Tala.

- Zazwyczaj w pogodne letnie noce księżyc jest niczym cynowy talerz - zauważyła.

- Gdyby mój wieszczek go zobaczył, co się nie stanie z przyczyny jego ślepoty, powiedziałby, że ów księżyc zwiastuje wojnę.

- O którym z biesiadników mówisz?

- O tym z kędzierzawą czupryną. Ma na imię Theo i jest ojcem dziecka, którym tak się zachwyciłaś.

Tala wytrzeszczyła oczy. Była dotąd święcie przekonana, że dziecko jest Edona, a poznane niewiasty to jego nałożnice. Takie były zwyczaje wikingów. Walczyli ze sobą niczym kozły saren, aż na placu pozostawał najsilniejszy i zagarniał dla siebie całe stadko łań. Zresztą Celtowie nie bardzo się pod tym względem od nich różnili.

Edon domyślił się, co oznacza ów wyraz zdumienia na jej twarzy.

- Nie, mały Thomas nie jest moim synem, podobnie jak kobiety, które poznałaś, nie są moją własnością. Tutaj w Warwick wolę nie komplikować spraw.

- Rozumiem. - Pamiętała, jak jeden z biskupów na dworze króla Alfreda nazwał te praktyki wołającą o pomstę do nieba rozpustą i rozwiązłością.

Tymczasem Edon przypatrywał się jej pięknej i szlachetnej twarzy. Mając taką żonę, nie musiałby sięgać po inne kobiety. Ciekaw był tylko, czy księżniczka świadoma była swojej wielkiej urody.

Delikatnie ujął ją pod brodę. Jej uniesiona ku górze twarz zajaśniała w świetle księżyca.

- Chcę cię pocałować, Talo ap Griffin - rzekł gardłowym głosem.

Musiała mu to przyznać - miał odwagę ujawniać swoje pragnienia i żądze. Jej nie stać było aż na taką szczerość. A przecież dobrze się czuła w towarzystwie tego mężczyzny, a jego fizyczna bliskość była jak żywy płomień ogniska w dżdżystą i wietrzną noc. A teraz miała prawo spodziewać się pocałunku. Już sama myśl o tym wydawała się jej miła i nęcąca. Wolą jednak podjąć świadomą decyzję.

- Dlaczego?

Edon o mało co nie skwitował głośnym śmiechem tego jej przewrotnego pytania. Czy słyszała ciszę, jaka ich otoczyła? Jakby wszystkie przebywające w obrębie twierdzy istoty, dwunożne i czworonożne, wstrzymały oddech w oczekiwaniu, czy Wilkowi z Warwick uda się w końcu pozyskać względy powściągliwej i nietykanej księżniczki Leamu.

Była niezwykle kobietą, piękną i godną pożądania. Już nie tylko ze względów politycznych chciał się z nią ożenić. Żądza stała się co najmniej tak samo silna.

Przygarnął ją do siebie i zaczął całować. Poddała się mu bez żadnego oporu. Powitały jego dłoń miękkie, uniesione piersi i krągłe biodra. Jej słodkie usta rozchyliły się niczym kielich kwiatu. Od razu wyczuł, że trzyma w ramionach samą niewinność, która całuje się po raz pierwszy. Musiał nauczyć ją sztuki całowania. Również, by czerpać z tego należną mistrzowi przyjemność.

Wzmógł uścisk, ażeby poczuła się słaba i krucha wobec jego mocy, siły i pasji. Przez chwilę nie wiedziała, co zrobić z rękami, lecz w końcu przemogło pragnienie dotykania go. Objęła go w pasie. Przez miękki materiał tuniki poczuła ciepło jego ciała, jakby gdzieś w środku palił się równym płomieniem.

Potem jego wargi przeniosły się na jej nos, czoło i policzki. Golona broda rozkosznie drapała jej skórę. Doleciał jej nozdrzy świeży zapach jego włosów. Wielka słabość spłynęła w jej członki. I z pewnością osunęłaby się na ziemię, gdyby nie ten filar z mięśni, kości i pulsującej krwi, o który się wspierała.

Dostrzegł jej gotowość i serce skoczyło mu do gardła.

- Wracajmy do wieży - tchnął w nią gorącym szeptem. - Jeszcze wczesna pora. Wrócę cię Matce Wren przed pierwszym pianiem kogutów.

Słowa te niosły słodką obietnicę. Gdyby była zwyczajną niewiastą, już od lat pięciu kładłaby się co wieczór u boku małżonka. Ale przeznaczone jej było dziewictwo.

Lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, rozdarł powietrze przeraźliwy krzyk. Tala wzdrygnęła się i odskoczyła. Edon instynktownym ruchem sięgnął do lewego boku i wyciągnął miecz.

Krzyk ponowił się, jeszcze donośniejszy i bardziej przejmujący. Miał w sobie coś z błagania o litość, wyrażał ból i przestach. Jeśli miało się serce w piersi, nie można było pozostać obojętnym wobec tej natarczywej prośby.

- Zostań tu! - rzucił Edon tonem nie znoszącym sprzeciwu i skoczył w ciemność w kierunku obory z egzotycznymi zwierzętami.

Tala miała wrażenie, że skoczył w samo piekło.

- Tutaj są - szepnęła Gwynnth podnieconym głosem.

- Cicho, Gwynnth! - upomniał ją Venn, jakkolwiek wcale nie zachowywała się głośno.

Ponownie wyrzął przez wrota na majdan, chcąc się upewnić, czy ktoś nie nadchodzi. Zobaczył jedynie w świetle księżyca sylwetki czterech strażników - dwóch pilnowało bramy wjazdowej, a dwóch wrót wieży. Był to czas spożywania wieczornego posiłku i wszyscy inni mieszkańcy twierdzy siedzieli za stołami lub przy ogniskach.

- Proszę, Venn. Ja chcę tylko jednego. Przecież to nic dla ciebie trudnego wyjąć go dla mnie.

- Cicho, mówię. Chcesz, żeby nas usłyszeli i złapali?

Dla Gwynnth była to niedorzeczna groźba. Któż ośmieliłby się zrobić jej krzywdę? Przypatrywała się umieszczonym w klatce puszystym, długouchym zwierzętom. Kicały sobie wdzięcznie, podszczypując zieleninę rzuconą im na kupkę. Ich małe okrągłe oczka spoglądały łagodnie i wesoło.

- Zobacz, Venn, tutaj nie wszystkie są białe. Tamten na przykład jest cały czarny. I właśnie jego chciałabym mieć. Czy długo jeszcze mam czekać?

Venn odwrócił się od niecierplivej siostry i przebiegł wzrokiem po klatkach i kojcach. Dochodziły z nich straszliwe pomruki, piski, chrobotania i chichoty. Przeważenie zjeżyło mu włosy na głowie.

Tymczasem Gwynnth, widząc opieszałość brata, sama otworzyła drzwiczki klatki i sięgnęła po upatrzonego czarnego króliczka. Krzyknęła.

- Och, niedobry! Ugryzł mnie w palec!

- Czy ty wreszcie będziesz cicho! - Zły jak sto czortów, Venn uniósł rękę, gotowy sprząć głupie dziewczynki.

Gwynnth ssala palec, a króliki, mądre stworzonka, wyskakiwały z klatki, rozpraszając się po całej oborze.

- Gwynnth, spójrz, co narobiłaś! Szybko! Wyłapmy

przynajmniej te, które się jeszcze nie pochowały!

Ale łatwiej byłoby chyba chwycić liście strącane z drzew jesiennym wiatrem. Vennowi udało się złapać zaledwie kilku zbiegów. Zatrzasnął drzwiczki klatki i zabezpieczył je kołkiem.

We wrotach obory stanęła zwałista postać z płonącym łuczywem i dał się słyszeć męski głos:

- Kto tu jest? A, to tylko krasnale. Zachciało im się oglądać zwierzaki. Zmykajcie, pókim dobry! I żeby już więcej nie włóczyć mi się po nocach! Nakryję was jeszcze raz, a będziecie mieli do czynienia z Rexem.

Venn i Gwynnth nie pytali, co to takiego jest ów Rex, tylko półżywi ze strachu wypadli z obory, jakby poszczuto ich psami. Między oborą a palisadą stał stóg siana i widząc, że nikt ich nie goni, tam się na chwilę zatrzymali. Przez jakiś czas otwartymi ustami łapczywie chwyтали powietrze.

- Venn, ja się boję - powiedziała wreszcie Gwynnth żałosnym głosem.
- Cicho! - rozkazał jej znowu, zły na tę głupią i chciwą dziewczuchę, przez którą znaleźli się w samym mateczniku wroga. A na dokładkę wróg już wiedział o ich obecności.

Pozostawało więc wycofać się tą samą drogą, którą się dostali na teren fortecy, czyli przez wąską szczelinę w ostrokole. Dla bezpieczeństwa jednak musieli się rozdzielić. Gdyby mimo wszystko ktoś miał ich na oku, Venn gotów był stawić mu czoło i w ten sposób umożliwić ucieczkę Gwynnth. Chwycił więc siostrę za ramiona i mocno nią potrząsnął.

- Uciekaj, Gwynnth. Biegnij do Taliesina, wskocz na niego i niech cię poniesie jak najdalej stąd.

Dziewczyna wygięła usta w podkówkę. Ale nie zapłakała i nie mitrężyła z pytaniami. Puściła się biegiem niczym lisica, która umyka z kurnika, dopadła do szczeliny, prześlizgnęła się na zewnątrz i zeskoczyła na dno wyschniętej fosy.

Venn tymczasem, pragnąc zmylić pościg, pobiegł bardziej w prawo. Bynajmniej nie troszczył się o zachowanie ciszy, przeciwnie, chciał, by słyszano jego kroki. Wspiął się na nasyp i zawiesił na zaostzonych belkach palisady. Pod nim rozwierała się kilkumetrowa przepaść. Puścił się i jał lecieć w dół. Opadł na jakieś krzaki, i to tak nieszczęśliwie, że skrzył nogę w kostce. Poczł ostry ból, jęknął, zacisnął zęby i pokuśtykał dalej. Wtedy stało się to drugie nieszczęście. Wpadł wprost na swego śmiertelnego wroga, który sływał z okrucieństwa.

Embla Srebrnoszyja przez chwilę wręcz nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Oto trzymała za rosochy baśniowego jelenia, na którego już nieraz zastawiała sidła - młodego dziedzica Leamu. Kuśtykał, a teraz ona temu kulawcowi przetrąci kark. I zrobi to z prawdziwą rozkoszą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kierując się krzykami niczym żeglarz Gwiazdą Północną, Edon dopadł do palisady dokładnie w tym samym miejscu, z którego zeskoczył Venn. Chłopiec i mężczyzna różnili się siłą i wzrostem i wykonali dwa różne skoki. Wilk z Warwick opadł na ziemię niczym kot, prawie bezszelestnie, z mieczem w dłoni.

Wyprostowawszy się, jednym rzutem oka ogarnął całą scenę. Oto Embla Srebrnoszyja, jedną ręką trzymając za włosy jakiegoś niedorostka, drugą, dzierżącą miecz, szykowała się do ścięcia mu głowy.

- Powstrzymaj się! - ryknął Edon, sadząc ku nim długimi susami. - Jeżeli tniesz, to wprędce sama roz

staniesz się z życiem!

Kobieta znieruchomiała. Zaiste, zobaczyła zjawę.

- Co tu robisz, wodzu? - zapytała, bezwiednie puszczając chłopca, który natychmiast upadł na ziemię i zasłonił rękami głowę.

- To ja raczej mam prawo zapytać, co tu robisz, Embla. I co to wszystko znaczy? Mordujesz bezbronnego? I to po tym, kiedy poradziłem ci uczyć się tkactwa?

Embla, która już otrząsnęła się z zaskoczenia, wskazała ręką na leżącą na ziemi skórzaną torbę.

- Dostrzegłam tego chłystka przy studni. Próbował wrzucić do niej zawartość tej torby. Na szczęście zanim udało mu się usunąć deski okrywające cembrowinę, usłyszał mnie i zaczął uciekać.

Edon pochylił się i podniósł torbę z trawy. Prawie nic nie ważyła. Zajrzał do środka i zobaczył jakieś korzonki i gałązki, trochę trawy.

- Usłyszał mnie i zaczął uciekać - powtórzyła.

Venn, który pilnie przysłuchiwał się rozmowie, doszedł do wniosku, że musi czym prędzej brać nogi za pas. Doczekał, jak mu się wydawało, stosownej chwili i poderwał się z ziemi. Jednak czujna Embla nie zasypiała gruszek w popiele. Najpierw zdzieliła go pięścią w pierś, a potem, już leżącego, z rozmachu kopnęła w żebra, prawie pozbawiając przytomności.

Edon usłyszał bolesny jęk chłopca i jego gniew przybrał na sile. Gestem dłoni powstrzymał ją od następnego kopnięcia.

- Jaki w tym wszystkim znalazłaś powód, żeby go zabijać? - Nagle jego wzrok stał się podejrzliwy. - Co robisz o tej porze w tym miejscu?

Embla otarła pot z czoła.

- Nie było rozkazu pozostawiania po zmroku w twierdzy. Wybacz, wodzu, że nie uderzyłam na alarm. Uznałam, że dam sobie radę sama. Myślę, że to podstępne szczenię jest w znowie z czarownicą, która zatrula nasze studnie.

Edon raz jeszcze otworzył torbę i powąchał jej zawartość. Poczował gryzący, korzenny zapach.

- Czy to trujące zioła? - spytała Embla drżącym głosem.

- Nie wiem. W każdym razie pachną dość niezwykajnie. Cokolwiek zresztą jest w tej torbie, trzeba będzie obejrzeć to w lepszym świetle - powiedział i chwyciwszy chłopca za kołnierz, postawił go na nogi.

- Odynie, miej nas w opiece! - wykrzyknęła Embla. - On ma wytatuowane ramię. To zbójca i truciciel!

Na tę chwilę przybył Rig na czele dużego zbrojnego oddziału. Poniektórzy nieśli zapalone pochodnie. W ich świetle Edon uważniej przyjrzał się chłopcu. Jego twarz nie odznaczała się niczym szczególnym, lecz widoczny na prawym ramieniu smok z rozpostartymi w locie skrzydłami sprawiał niesamowite wrażenie.

Edon wręczył Rigowi torbę z ziołami. Młokos przyciskał obie dłonie do prawego boku, który widocznie bardzo go bolał.

- Tylko nie próbuj uciekać po raz wtóry, mały - ostrzegł go Wilk z Warwick.

- Pozwól mi odejść - poprosił tamten. - Niczego złego nie zrobiłem. To nie moja torba.

- Na własne oczy widziałam, jak najpierw przerzucił ją przez palisadę, a dopiero

potem sam skoczył - wtrącała się Embla.

- To zwykle łgarstwo! - wydyszał Venn. Bogowie, jakże on nienawidził tej Embli Srebmoszyjej! Ta wiedźma próbowała go zabić i nadal nastaje na jego życie.

Rig badał zioła, obwąchując i krusząc je w palcach. Zaciekawienie na jego twarzy ustąpiło miejsca surowej powadze.

- To psianka i szalej jadowity, wodzu - wymienił w końcu nazwy ziół. - W tej torbie znajduje się dość trucizny, by uśmiercić wszystkich mieszkańców doliny Avonu.

- To nie moja torba! — wykrzyknął Venn rozpaczliwym głosem, nagle uświadamiając sobie beznadziejność swojego położenia. Musiał uciekać i to zaraz, natychmiast, w tej chwili. Zwrócił się w myślach ku Lugh, bogowi obdarzającemu sprytem i mocą, po czym zrobił błyskawiczny obrót i z całych sił walnął Edona pięścią w brzuch.

Nie był to silny cios, ale bardzo celny. Edon zgiął się wpół, zwalniając uchwyt. Wtedy Venn szarpnął się i nie zważając na bolącą nogę, pognął przed siebie.

Ale Embla czuwała. W kilku susach przecięła mu drogę i wzniosłszy trzymany oburącz miecz, spuściła go na głowę dziedzica Leamu. Zapewne też zginąłby, rozszczepiony niczym drzazga, gdyby nie kamień, o który zawadził nogą. Upadł jak długi i w ten sposób uniknął ostrza, które wbiło się w ziemię tuż przy jego prawym ramieniu.

Dobiegł Edon, a za nim cała gromada.

- Uważaj, Emblo - rzekł z marsową miną Wilk z Warwick - bo moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Żaden młokos czy starzec nie zginie w tej dolinie z mściwej czy katowskiej ręki, dopóki nie udowodni mi się jego win. Tak będzie, póki ja pozostanę władcą i wodziem. Rig - zwrócił się do dowódcy zbrojnych - od bierz jej miecz, niech nie hańbi szlachetnej stali. Chłopak zaś ma być umieszczony na noc pod kluczem. Jutro o świcie zajmiemy się jego zbrodnią.

Embla czuła się pokonana. Graniczyło z cudem i magią, że mimo tylu prób zabicia tej nocy tego czarciwego syna, wciąż nie trzymała w ręku jego ociekającej krwią odciętej od tułowia głowy.

- Dlaczego trwonić czas na jakieś sądy i udowadnianie win? - wykrzyknęła w przyływie gniewu i rozpaczy. - Złapałam go na gorącym uczynku przy studni. Wedle odwiecznego prawa to ja jestem panią jego życia i śmierci. Oddaj go w moje ręce. Niechaj zakończę to co zaczęłam!

Rozległy się sarkania i szmery. Edon powędrował wzrokiem po twarzach wojowników. W wielu oczach ujrzał poparcie dla Embli. Ten i ów już więc skazał chłopaka na śmierć i nie dbał o dowody. Jeżeli nawet słyszeli, jak chłopak wypierał się wszystkiego, przyjęli to jako kłamstwo. Żaden też z nich nie wiedział, że on Edon, był przy studni mniej więcej o tym samym czasie kiedy miał się dokonać zbrodniczy czyn, i nikogo tam nie widział. Świadek Embli pełne było sprzeczności, które tylko sprawiedliwy i bezstronny sąd mógł wyjaśnić.

- Wikingowie - zwrócił się do otaczających go mężów, a mówił podniesionym głosem, ażeby jego słowa dotarły do wszystkich uszu - ponieważ przed waszym tu przybyciem wydarzyły się już pewne rzeczy, powtórzę, co powiedziałem. Nie ma kary bez udowodnienia

winy. Ktokolwiek w moich włościach zostanie o coś oskarżony, ma prawo do obrony. Zginie, ale tylko gdy jego wina okaże się bezsporna.

Z szeregu wystąpił jeden z wojowników.

- Jakiego dowodu jeszcze tu potrzeba, wodzu? - zapytał twardym głosem.
 - Przecież wiemy, co widziała Embla Srebrnoszyja
- dorzucił drugi, stojący bardziej w głębi.
- Wszystko to mamy jak na dłoni - rzekł pierwszy.
 - Ja jestem przeciwnego zdania - powiedział Edon.
- Widzę tu dużo niejasności, a gdzie niejasność, tam i niepewność. Stąd moja nieodwołalna decyzja odłożyła sprawę do jutra rana.

Rozstawił szerzej nogi i wsparłszy się pod boki, potoczył wzrokiem po całym zgromadzeniu. Byli tam zarówno zapaleńcy i gwałtownicy, jak chociażby ci, którzy poparli Emblę, jak i mężowie bardziej rozumni, na których twarzach gościła teraz rozterka. Przeświadczenie o winie chłopca, które zaszczerpiła w nich Embla, kłóciło się z wątpliwościami wodza, któremu ślepo ufali. Zresztą Embla dla wielu z nich była waleczną Wal-kirią, pod której dowództwem do niedawna jeszcze mogli liczyć na łupy i chwałę. Opuścili ją w przeświadczeniu, że Wilk z Warwick w hierarchii tego świata stoi dużo wyżej, ale w ich sercach pozostał szacunek dla niej. Na szczęście byli też i tacy w gromadzie, którzy z Emblą nie mieli nic wspólnego, oddani Edonowi i lojalni.

Obdarzona intuicją, Embla w mig wyczuła przychylną dla niej atmosferę i szyderczo się uśmiechnąwszy, ostentacyjnie splunęła na ziemię. Tym sposobem dała

do zrozumienia, że nie boi się Wilka z Warwick i nic sobie nie robi z jego decyzji.

- I co, wikingowie? - rzekła, unosząc dumnie głowę, tak iż jej złote włosy sięgnęły aż do pasa. - Cóż mam wam powiedzieć? To ja schwyciłam to podstępne szczenię i słuszność nakazuje, by pozostało pod moją władzą. Nie twierdzę, że odbiorę mu życie, skoro wódz zakazuje nam rozlewu krwi. Ale sprawię, że sam będzie zebrał o śmierć jak o najwyższą łaskę.

Venn szarpnął się w opasujących go ramionach Riga i coś wyszeptał. W tej samej chwili dało się słyszeć wycie Sariny, do którego dołączył ryk lwa. Dalej poszły ujadania, rżenia, piski, pobekiwania, muczenia i gwizdy. Od rzeki nadleciał poryw wiatru i zaszeleścił liśćmi drzew.

Cały ten jazgot i hałas przetoczył się przez okolicę w przeciągu kilku uderzeń serca, każdy też był pod jego wrażeniem. Szyderstwo na twarzy Embli ustąpiło miejsca trwodze. Wojownicy ścieśnili się i jęli popatrywać po najbliższych krzakach i drzewach, jakby oczekując stamtąd napaści duchów i potworów. Nawet Edon przez chwilę czuł się nieswojo.

Prędko jednak doszedł do siebie i zaatakował.

- Pragniesz, Emblo, przemienić tego chłopca w swojego niewolnika. A więc dobrze, bierz go sobie. Po wołałaś się na swoje zasługi w wykryciu planowanej zbrodni, która tylko dzięki tobie nie doszła do skutku. Ale jesteś tu, ponieważ złamałaś mój rozkaz. Wielu go słyszało, a brzmiał on, byś miecz zamieniła na krosno. Tymczasem zastałem cię tutaj z mieczem w dłoni, a nie z utkaną pięknie chustą.

Embla ponownie splunęła na ziemię.

- Pogardzam niewieściami pracami, Wilku z War-wick. Król Guthrum, kiedy zakładał mi ten naszyjnik, który widzisz na mojej szyi, nazwał mnie Walkirią. Jestem wojownikiem, a walczę nie gorzej, a może i lepiej od mężów, którzy nas tu otaczają.

Edona rozbawiły te przechwałki.

- A może lepiej i ode mnie? - spytał wyzywająco.

Wyczuł jednak, że samą drwiną niczego tu nie zdziała.

Ich słowny pojedynek toczył się przy świadkach, a wielu z nich imponowała odwaga, zuchwałość i krwiożerczość Emblu Srebrnoszyjej. Zresztą to ona pierwsza ośmieliła się przeciwstawić wodzowi, któremu dotąd przychodziło bez trudu przeprowadzanie swej woli. Dlatego rzekł:

- Jestem panem na Warwick i wodzem wszystkich zamieszkujących dolinę wikingów. I mam między udami coś, czego ty nigdy nie będziesz miała - jądra pełne nasienia. Mąż tryska nasieniem, a niewiasta je wchłania. Pług orze ziemię, a ziemia się rozstępuje. Strzeż się więc, bym nie przelożył cię przez kolano, a odsłoniwszy zadek nie oplązował go i nie posolił. Posunęłaś się za daleko, przeciwstawiając się mojej woli i przywdziewając maskę i kostium wojownika. Gdzie indziej jest twoje miejsce, niewyżyta babo!

Pragnąc ośmieszyć Emblę, strącić ją z piedestału wzniosłości, Edon posunął się do użycia wulgarnych słów. Ale osiągnął cel. W gromadzie rozległy się rechoty, aż wreszcie wszyscy jak jeden mąż gruchnęli śmiechem. Dopełniła się miara upokorzenia Emblu.

- Zmierz się z wodzem, Srebrnoszyja! Chcemy zobaczyć, jak wywijasz mieczem!
- Twój zad ma pewnie twardszą skórę od niedźwiedziego tyłka!
- Należy ci się porządna chłosta, cycata i dupiasta babo! Nie będziesz wynosiła się ponad mężczyzn w ich własnym rzemiośle!
- Którzy z was, wojowie, są ciekawi, co Embla ma pod spódnicą?
- Ma same sitowie i trochę błotka!

Księżyc dawał dość światła, by każdy mógł do woli napatrzeć się wściekłości, która rozplomieniła oblicze Emblu. Edon milczał, nie pozwalając sobie na żadne szydercze uśmiechy. Liczył na to, że w końcu Embla spokojnie i da za wygraną. Zarazem jednak wiedział z absolutną pewnością, że nigdy już nie będzie jego sojuzniczką, choćby odtąd robił wszystko, żeby ją, ugłaskać. Między nimi możliwa była już tylko wojna. Po prostu zbyt ją upokorzył, i to na oczach tyłu.

A zatem jutro odeśle ją do Guthruma. Niech król decyduje o jej dalszym losie. Jeśli Embla zostanie w War-wick, to w końcu on, Edon, będzie musiał ją zabić, nie chciał zaś mieć na rękach krwi niewieściej.

Venn przez cały ten czas pilnie śledził spór pomiędzy Emblą a czarnowłosym wikingiem. Radość wypełniała mu serce. Nikt jeszcze dotąd nie ośmielił bawić się z Emblą jak kot z myszką. Płonęła gniewem niczym ogromna pochodnia. Venn mógłby bez końca paść oczy jej upokorzeniem. Ale dał się słyszeć rozkaz odprowadzenia go do fortecy i potężny wiking o jasnych włosach położył dłoń na jego ramieniu. Żal było odchodzić, był jednak tylko słabym chłopcem w rękach wroga.

Gdy chłopak w otoczeniu straży oddalił się w kierunku bramy, Edon zwrócił się twarzą

ku pozostałym wikingom. Wyciągnął miecz z pochwy i uczynił nim rytualny zamach. Następnie wbił miecz głęboko w ziemię.

- Żeby wszystko było jasne! - rzekł głosem czystym i dźwięcznym. - Nie może być dwóch panów na Warwick, tak jak nie może być dwóch kapitanów na okręcie. Stoję oto przed wami, cni wojowie, a przede mną widnieje wbity w ziemię mój miecz. Kto więc nie widzi we mnie tego jedyne władcy, szafarza kar i nagród, ten niech zmierzy się z Wilkiem z Warwick.

Niedawno wszyscy wikingowie z Warwick mieli okazję podziwiać wielki kunszt Edona w posługiwaniu się mieczem. Głowa Asgarta spadła z jego karku, a po precyzyjnym cięciu znać było mistrza. Zapewne, w gromadzie znajdowali się i tacy, którzy swych szermierczych umiejętności nie uważali za gorsze. Tych jednak z kolei paraliżował blask władzy i godności, bijący od wodza. Dlatego z gromady, w której dawało się wyczuć ogromne napięcie, nie wystąpił nikt.

Embla stała nieruchomo, jak wykuta z kamienia. Wiedziała, że w uczciwej walce nie dotrzyma pola wodzowi. Pozostawało więc jej tylko ślubować w duchu zemstę - zemstę straszliwą i krwawą. Edon będzie błagał o litość jak jego tchórzliwy siostrzeniec Harald. Lecz jego prośby rozbijają się o mur jej nienawiści. Będzie go torturować, rozłoży jego konanie na tygodnie i miesiące. Role wkrótce się odwrócą i znów ona, Emb-la Srebrnoszyja, nieustraszona Walkiria doliny Avonu, odzyska pełnię władzy.

Napięcie opadło. Wojownicy, śmiejąc się i wymieniając uwagi, ruszyli grupkami ku bramie. Jedni myśleli o wypoczynku w ramionach żon i miłośnic, inni o dokończeniu przerwanej wieczerzy. W ciągu kilku chwil tłum stopniał do garstki. Zostali niemal sami tylko tanowie. Embla wciąż stała jak wrośnięta w ziemię. Oddychała szybko i chrapliwie. W jej oczach błyszczały łzy. Bardzo się starała, żeby ukryć je pod długimi jasnymi rzęsami.

Edon nie przewidział, że zrobi to na nim takie wrażenie. Źle pojęta duma popchnęła Emblę do rzucenia mu wyzwania. Teraz ta sama duma nakazywała jej nie przyznawać się do porażki. O ileż bardziej ludzka byłaby, gdyby pozwoliła popłynąć swym łzom. Edon nie wiedział, co wypaczyło jej duszę, a z kobiecości uczyniło jedynie zewnętrzny ornament.

Tak, na miejscu Embli Tala w tej chwili zanosiłaby się płaczem, lecz Tala przede wszystkim nigdy nie doprowadziłaby do takiej sytuacji. Jakaż niewiasta z sercem zdolnym do kochania wystawiłaby się na taki hazard dla skrawka ziemi?

Cisza zapadła nad wzgórzem, tylko od czasu do czasu odzywał się nocny ptak lub dawał o sobie znać leśny łupieżca. Edon już dawno uporał się ze swym gniewem, a mimo to nie umiał wyciągnąć ręki do zgody. Zresztą zgoda stała się niemożliwa. Przepaść, jaka się rozwarła pomiędzy nim a Emblą, była nie do zasypania. Poza tym buntując się przeciwko niemu, zamachnęła się na królewską władzę, którą on reprezentował. Taki postępek nigdzie i nigdy nie uchodzi płazem.

A jednak łaskawie dał jej czas, by opamiętała się w swoim szaleństwie, uświadomiła sobie swoje winy, przyrzekła poprawę i poprosiła o wybaczenie. Niestety, nie skorzystała z szansy.

Podniósł prawicę na znak, że zamierza przemówić. Spoglądał prosto w oczy swej nieprzyjaciółki.

- Nadeszła pora, żebyś wyjaśniła, co zaszło pomiędzy tobą a Haraldem Jorgenssonem. Jeżeli złożysz uczciwą relację, to wiedz, że gotowem puścić w niepamięć dawne urazy. Wiedz też, że nie jestem wyzbyty litości. Potrafię wybaczać, choć słabym jest ten, kto wybacza

wszystko.

Embla kilkakroć zamrugła, po czym zmierzyła wodza zuchwałym spojrzeniem.

- Niebawem minie rok, jak mój mąż Harald zniknął bez śladu. Znam tajemnicę tego zniknięcia. Otóż zwa biony został do lasu Arden przez twoją kochankę, podstępna dziewczę, Tale ap Griffin.

Edon zeszywniał. Obelga dotknęła go do żywego. Mimo to nie wybuchnął gniewem, nie przerwał Embli. Uznał, że najstuszniej zrobi, jeśli da się jej wypowiedzieć. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, był pewny, że prawda o jego siostrzeńcu niebawem wyjdzie na jaw. Embla w końcu zdradzi się, popełni jakiś błąd.

- Mogę ze szczegółami opowiedzieć ci, wodzu, jak rozstał się z tym światem. Już od dziesięciu lat żyję tu z Celtami i zdążyłam poznać ich na wylot.

Edon skinął głową.

- Mów zatem, a ja zamieniam się w słuch.
- Są cztery wiedźmy ap Griffin, a wśród nich najpotężniejszą jest Tala. To ona właśnie, wspierana przez demony, zwabia nieostrożnych wikingów do swego świętego gaju nad brzegiem Czarnego Jeziora. Tak też uczyniła w święto pierwszych plonów z mym nieodżałowanym Haraldem. A wiedz, że częstują tam wtedy chlebem z resztek ubiegłorocznego ziarna. Jeden z bochenków znaczonej jest rozpalonym żegadłem. Kto go wybierze, tego czeka śmierć. Przed rokiem wybrał mój Harald. Ale nie wiedział, nieszczęsny, że już zdecydował się jego los. Nadal się dobrze bawił i popijał z pucharu. A dolewano mu miodu zmieszanego z odurzającymi ziołami, aby nie był świadomy okropieństw, które go czekają. Kiedy już język zaczął mu się plątać, schwytano go i odarto z odzienia. Nagi i budzący podziw swoją męskością, przemaszerował przed pijanym i pod-ochocym tłumem. Uśmiechał się myśląc, że to tylko zabawa. Nie wiedział, że nie ma w królestwie męża bardziej znienawidzonego przez druidów za swoją dzielność i siłę, swoje przewagi wojenne i związki krwi z Guthrumem.

Zaprowadzili go do miejsca, gdzie jezioro sąsiaduje z zieloną polaną. Na polanie stał ołtarz ofiarny, bogato ukwiecony. Ręce młodszego kapłana zarzuciły mu pętlę na szyję, pętlę z owczego jelita. Inny uderzył go w skroń rytualną maczugą. Nogi ugięły się pod Haraldem i osunął się na ziemię. Druid zacisnął pętlę. Tętnice i żyły nabrzmiały na szyi Haralda i upodobniły się do postron-

ków. Wtedy zbliżył się z kościanym nożem najstarszy kapłan, Tegwin. Wybrał odpowiednie miejsce i pchnął. Z szyi mojego małżonka trysnęła struga krwi.

Ale ani jedna kropla nie upadła na ziemię. Twoja dziewczę Tala klęczała obok i zbierała drogocenny płyn do złotej miski. Wraz z krwią wypływało z Haralda życie. Serce, to gorące serce, które tak kochałam, jeszcze biło, ale coraz słabiej i słabiej. Aż wreszcie wraz z ostatnią kroplą zatrzymało się, nieruchomiejąc na zawsze. A potem cisnęli martwe ciało do bagna. Potrójna śmierć - przez ogłuszenie, zdławienie i wykrwawienie. Strzeż się, wodzu. Święto pierwszych plonów za pasem. Ciebie może spotkać podobny los. Czarownica już rzuciła na ciebie urok.

Skończywszy, Embla swoim zwyczajem splunęła na ziemię, po czym odwróciła się i dumna i wyniosła, oddaliła się ku bramie.

Tanowie milczeli, spoglądając ponuro jeden na drugiego. Usłyszeli oto opowieść o śmierci jednego z najświetniejszych mężów Danelaw, członka królewskiego rodu.

- Skąd ona to wszystko wie? - spytał Edona Maynard. - Przecież nie było jej w tym gaju nad Czarnym Jeziorom.

- To dobre pytanie, przyjacielu. Gdy tylko znajdziesz rozwiązanie tej zagadki, podziel się nim ze mną. Tymczasem zaopiekuj się torbą z trującymi ziołami. Biskupie Nels - Edon przeniósł wzrok na chrześcijańskiego duchownego - chciałbym cię prosić o przysługę.

- Spełnię ją z wielką ochotą, Wilku z Warwick - powiedział młody hierarcha. Edon zaimponował mu. Był pełen podziwu dla zręczności, z jaką wódz rozwiązywał trudne sprawy i zażegnywał niebezpieczeństwa. - Dzisiaj cała chmara diabłów pracowała w pocie czoła i na nic się zdał ich trud.

- Zgadzę się z twoją oceną. - Edon kiwnął palcem i tamten zbliżył ucho do jego ust. Niedługo trwała ta tajemna rozmowa. Na koniec biskup przyrzekł, że o wschodzie słońca wszystko będzie gotowe.

Nels wciąż myślał o zaszłym wydarzeniu. Ta noc pokazała, dlaczego obaj królowie obdarzali Wilka z Warwick zaufaniem. Jeżeli tylko zgodzi się przyjąć chrzest, całe Warwick pójdzie w jego ślady. Tacy charyzmatyczni przywódcy byli wielką rzadkością, ale to oni właśnie pociągali za sobą innych. To oni wyznaczali granice epok historycznych.

Wszystko wydarzyło się tak szybko. Najpierw był ten krzyk. Potem Edon pobiegł sprawdzić, kto krzyczy i z jakiego powodu. Potem w ślad za Edonem pośpieszyli inni, prawie wszyscy tanowie oraz wojownicy. Na koniec podbiegł jeden ze strażników, chwycił ją za rękę i nie mówiąc ani słowa, zaciągnął z powrotem do wieży.

Ciężkie dębowe drzwi zatrasnęły się z głuchym łoskotem. Tala z gością przemieniła się w więźnia.

Usłyszała głos Eloi, zaraz też zobaczyła ją przed sobą.

- Jak się cieszę, że nic ci się nie stało, księżniczko.
- Eloja uściskała ją serdecznie, po czym powiodła scho dami na górę.

Okazało się, że w świetlicy kobiety skupiły się przy oknie. Z mężczyzn pozostał jedynie niewidomy Theo. Z zewnątrz od strony bramy dochodziły okrzyki i hałasy. Można było sądzić, że czyjeś wojska zaatakowały twierdzę, ta zaś się broni, próbując odeprzeć nieprzyjaciół.

- Theo, powiedz nam, co widzisz oczyma swojej duszy? - poprosiła Eloja.

- Nie słyszę bitwy - odparł ociemniały wieszczek. - Uciszcie się i posłuchajcie uważnie. Przecież nie słychać szcęknięcia broni, rżenia i tętentu koni, głośno rzucanych rozkazów. Nie ma powodu do obaw, moje synogalice.

A jednak Tala się bała. Przepisnęła się bliżej okna i spojrzała w kierunku bramy, pewna, że za chwilę zobaczy wleczonego za warkocz Selwyna, dowódcę swej zbrojnej drużyny.

W przypiływie rozpaczycy załamała rękę. Co ona najlepszego zrobiła? Dlaczego dała się namówić Edonowi na odwiedzenie fortecy? Kiedy wreszcie zacznie zachowywać się jak prawdziwa księżniczka Leamu i ponad pragnienie zaspokojenia własnej ciekawości przełoży troskę o swój lud? Dlaczego kiedy jest z wodzem wikingów, przestaje jasno widzieć sprawy, a nawet opuszcza ją zdrowy rozsądek?

- Spójrzcie! - wykrzyknęła Eloja. - Mężczyźni wracają!

Tala zacisnęła dłonie na kamiennym parapecie. Eloja miała rację. Wikingowie wracali. Wchodzili przez bramę mniejszymi lub większymi grupkami, gestykułując i rozmawiając o czymś z ożywieniem. A potem na majdanie pojawiła się Embla

Srebrnoszyja. Sama. Szła dumnym krokiem w stronę swego dworzyszczka. Jej złote włosy powiewały na wietrze.

Tala tak zapatrzyła się w Emblę, że dopiero teraz dostrzegła więźnia. Serce zamarło jej w piersi. Straż podprowadziła go do słupa na środku majdanu i przykuła doń łańcuchami. Żelazne obręcze zacisnęły się na kostkach jego nóg, przegubach dłoni i szyi. Tala miała wrażenie, że taka sama obręcz dławi i jej gardło.

Co tutaj robił Venn? I dlaczego obchodzili się z nim jak z wściekłym psem?

Wokół słupa zdążyła się już zgromadzić grupa gapiów. Embla zawróciła i też dołączyła do tłumu, choć stanęła nieco na uboczu. Przypominała sępa, który czeka na swój ochłap ścierwa. Ale nie był to sęp, który czeka bez końca. Podniosła z ziemi kij i jęła dźgać nim przykutego do słupa chłopca.

Tala o mało nie wyskoczyła przez okno. Jej brat cofał się, chcąc uniknąć bolesnych szturchnięć, a obręcz wpijała mu się w gardło. Musiała śpieszyć mu na ratunek, ochronić go przed tą dziką, okrutną wiedźmą. Zebrała resztki sił, rozepchnęła niewiasty i pobiegła ku pogrążonym w ciemności schodom.

- Książniczko, zaczekaj! - krzyknęła za nią Eloja.
- Ej tam, zapalcie pochodnie! Książniczko, schody są strome!

Ale Tala nie miała chwili do stracenia. Niemal sfrunęła na dół. W sieni wpadła na Elięgo.

- Otwórz drzwi! Otwórz natychmiast albo zginiesz z mej ręki! - Wzniosła nad jego głową wyciągnięty spod tuniki sztylet.

Eli nie przejął się zbyt groźbą. Po prostu chwycił ją za nadgarstek i odebrał niebezpieczny, bo ostry przedmiot.

- Racz zostać tutaj, książniczko, i poczekać na wodza.

W tej samej jednak chwili zaczęto dobijać się do drzwi i Eh musiał otworzyć. Tala doczekała dogodnej chwili i przemknęła obok Elięgo. Zaraz też natrafiła na mur, mur stworzony przez wchodzących mężczyzn - Edona, Riga, Thorulfa, Rashida, Maynarda i Nelsa z Athelney.

Edon chwycił ją za rękę.

• Tala, dokąd to?
• Słodki Anu! - wykrzyknęła z rozpaczą w głosie i na twarzy. - Dlaczego pozwalasz go tak męczyć? Mojego ukochanego brata?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To była kropla przepelniająca czarę. Wilk z Warwick nie krył gniewu.

- Czy dobrze zrozumiałem twoje słowa? - Odwrócił się i wskazał ręką na środek majdanu. - Ten chłopak tam przy palu jest dziedzicem Leamu?

W oczach Tali zabłyśły łzy.

- Tak - przyznała, rzucając się na kolana przed Edonem. - Błagam cię, panie, uwolnij go, a zrobię wszystko, czego zażadasz. Wstrzymaj karzącą rękę, on jest niewinny. Jeśli pragniesz ofiary, mnie przykuj do tego słupa. Nie wolno ci sprawiać mu bólu. On jest wybrańcem bogów. Lepiej żeby nie spadł ani jeden włos z jego głowy, inaczej Lir spuści na tę ziemię potoki ognia. Wszystko ulegnie zagładzie, każdy zwierz, każdy ptak

skona w straszliwych męczarniach, a człowiek będzie przeklinał chwilę, w której się narodził. Przychyl się więc do mojej pokornej prośby i każ go uwolnić.

Edon cofnął się o krok. Tala mówiła językiem wrózek i czarnoksiężników, on zaś prościej pojmował świat. Nie miał ochoty na słuchanie tych bredni. Odgarnął włosy z czoła.

- Chcesz dobić ze mną targu, księżniczko?

- Wodzu - rzekła, niemiło uderzona jego urągliwym głosem - nie znasz mściwości bogów. Uwierz mi.

- Pozwól, Wilku, że ja również zabiorę głos - odezwał się biskup Nels. - Ci pogańscy bogowie są tylko tworam prymitywnej wyobraźni. Nie mają żadnej mocy i nie śledzą ludzkich poczynań, a to z tego względu, że po prostu ich nie ma. Pomyśl, co powie twój królewski brat, jeśli na twoje decyzje będzie wpływał strach przed zemstą jakiegoś tam Lira.

- Bądź łaskaw, księże biskupie, mnie pozostawić całą tę sprawę - upomniał duchownego Edon. - Stoję przed trudnym problemem. Mam w rękach dziedzica Leamu i muszę coś z nim zrobić.

- Jaką krzywdę ci wyrządził, że tak surowo go traktujesz? - zapytała Tala.

- Wszystko wskazuje, że wina jego jest wielka. - Dał znak Maynardowi, ażeby pokazał zawartość torby księżniczce. - Patrzysz oto na trujące zioła i korzenie. Twój brat chciał wrzucić je do naszej studni. Czy twoi bogowie, Talo ap Griffin, wspomagają trucicieli? Czy to z ich polecenia dziedzic Leamu chciał skazać na okrutną śmierć nasze kobiety i dzieci?

Na twarzy Tali groza mieszała się ze zdumieniem. Rozpoznała zioła, ale samą tę torbę widziała po raz pierwszy w życiu. Na pewno nie należała do Venna.

- Nie, wodzu, moi bogowie nie nakłaniają do podstępnych zbrodni i nie opiekują się trucicielami. Jeżeli chcieliby uderzyć w ciebie i twój lud, zrobiliby to za pomocą naszych mieczy. Jeżeli mój brat miał przy sobie te zioła, to nie po to, by zatruwać wodę.

- Na czym opierasz swoje twierdzenie? - zapytał Edon, wciąż gniewny i nieufny.

- Na tym, że używamy ziół tylko w zbożnym celu, na przykład, żeby móc odgadnąć przyszłość albo poznać przeszłość. Poza tym przyrządzamy z nich lekarstwa bądź napoje miłosne, ale nigdy trucizny zadające śmierć. Niektóre zioła służą nam jako talizmany chroniące przed złem. Te nosimy w woreczku na szyi lub wszyte w materiał ubrania.

- Twój brat miał ich całą torbę - zauważył sceptycznie Edon.

- I tego właśnie nie rozumiem. Musiała tu zajść jakaś pomyłka. Jeśli uważasz, że przyniósł je z myślą o niecnym dziele, przysięgam, że nie minie go kara. Pozwól jednak mu odejść, Edonie. Moja wdzięczność nie będzie miała granic.

Tala zamilkła. Nagle zlekła się swoich własnych słów. Czy miała prawo posuwać się aż tak daleko w swoich obietnicach? Czy wolno jej było oddać się całkowicie temu mężczyźnie?

Nagle jednak podjęła decyzję.

- Będiesz mógł postępować ze mną wedle swych pragnień i zachceń. Podporządkuję się całkowicie twojej woli. Jeśli zwrócisz dziedzicowi wolność, będę twoim podnóżkiem, twoją służką, twoją korną niewolnicą.

Edon wziął się pod boki. Nie miał powodu nie dowierzać księżniczce. A to oznaczało, że wygrał bitwę, którą toczył z nią do tej pory. Upragniony przez obu

królów związek małżeński mógł wreszcie stać się faktem. Rzeka przestanie dzielić, a zaczną łączyć. Waśnie, gwałty i zbrodnie z czasem pójdą w niepamięć. W dolinie zapanuje trwały pokój.

Tak, Edon chciał tego małżeństwa, chociaż wolałby dojść do niego inną drogą. Spoiwem powinna być obopólna życzliwość i sympatia, a nie z jednej strony surowość i bezwzględność, z drugiej zaś strach o życie brata. Musiał jednak korzystać z nadarzącej się okazji. Liczył się przede wszystkim cel, a nie użyte środki.

Kobieta, której pragnął, składała siebie w ofierze w zamian za życie brata. Taka sytuacja już więcej się nie powtórzy. Wahanie byłoby niewybaczalne. Czas działał na jego niekorzyść. Jutro do Warwick mógł zjechać król Alfred. Edon powiódł wzrokiem po twarzach otaczających go mężów.

- Biskupie Nels, czy słyszałeś słowa księżniczki? Wyraziła nimi gotowość poddania się mojej woli.

- Tak, wodzu, słyszałem każde słowo - odparł duchowny, zaskoczony tym nagłym obrotem spraw.

- A ty, Rig?

- Uwolnisz dziedzica Leamu, a zaskarbisz tym sobie jej powolność i posłuszeństwo.

- Rashid? Maynard? Thorulf?

Każdy podał jedyną możliwą interpretację obietnicy złożonej przez księżniczkę.

Edon poczuł ogromną ulgę. Jego twarz wypogodziła się i złagodniała.

Zwrócił się do Tali.

- A zatem mam rozumieć, że ślub nasz już przesądzony? Bo nie chcę niewolnicy, chcę prawowitej żony z królewskiego rodu. Oddasz mi swoją rękę?

Tala skuliła się w sobie, jakby przytłoczona rozmiarem odstępstwa, którego zamierzała się dopuścić. Duma jednak zamknęła przed nią drogę odwrotu.

- Tak, panie.

Edon mógł świętować zwycięstwo. Coś, co wydawało się dalekie i wręcz nieosiągalne, nagle znalazło się w zasięgu ręki. Pokonał opór Tali bardzo tanim kosztem.

- Ciesz się moją zgodą. Rig, idź i rozkuj chłopa. Biskupie, na razie oddaję go w twoje ręce. Po jedziesz z nim do Evesham. Niech zaopiekują się nim tamtejsi zakonnicy. Powstań, Tala, i podaj mi swoje ramię.

Tala otarła wierzchem dłoni mokre od łez policzki i podniosła się z klęczek. Spojrzała na oświetlony ogniskami majdan. Rig już uwalniał Venna, a ona nie była w stanie cieszyć się z tego. Czowała się tak słaba, tak bardzo słaba.

Edon tymczasem podejmował kolejną decyzję. Za tym wszystkim kryła się jakaś tajemnica. Koniecznie musiał ją poznać.

Kiedy w jakiś czas później Edon wszedł do świetlicy, zobaczył, że księżniczka siedzi na uboczu i wpatruje się nieruchomym wzrokiem w swoje złożone na podolku dłonie. Wydawała się tak zamyślona, że chyba nawet nie zauważyła jego obecności. Natomiast pozostałe kobiety od razu zarzuciły go pytaniami. Chciały wiedzieć, kim jest schwyty, jaką zbrodnię popełnił i jaka kara mu grozi. Poznawszy szczegóły, zaczęły między sobą wymieniać uwagi.

Edon usiadł przy Tali. Domyślał się, co ją gnębi. Przerazały ją możliwe

konsekwencje pochopnej, nie przemyślanej obietnicy, którą rzuciła w chwili rozpacz i strachu.

Po upalnym dniu zrobiło się chłodno i Eloja posłała po szale, nie zapominając też o Tali. Z kolei Edon podał jej puchar wypełniony po brzegi miodem o korzennym zapachu.

- Wypij to, a poczujesz się dużo lepiej - poradził.

- Co zrobiłeś z moim bratem? - spytała, unosząc głowę i ukazując mu przejmująco smutną twarz.

- Wezwałem dziedzica Leamu na rozmowę, by zadać mu kilka pytań. Przede wszystkim interesowało mnie, skąd się tutaj wziął i co ma do powiedzenia na temat torby z trującymi ziołami.

- Torba, którą mi pokazano, nie należy do niego -powtórzyła, co już powiedziała w sieni.

- To zwykła torba, nie wyróżnia się niczym szczególnym. Może należeć do każdego.

- Do każdego, czyli nie do dziedzica Leamu. Każda rzecz znajdująca się w jego posiadaniu została wykonana z wielką starannością przez naszych rzemieślników i oznaczona naszym znakiem rodowym. - Wysunęła stopę, ukazując skórzany sandał. — Spójrz, wodzu, a pojmiesz, o czym mówię.

Na skórzanym pasku obejmującym kostkę widniał wizerunek smoka z rozpostartymi skrzydłami.

- Magicznym symbolem ap Griffinów jest skrzydlaty smok. Nie ma takiej rzeczy, którą posiadałby Venn, a która nie byłaby nim oznakowana, obojętnie zresztą, w jaki sposób - poprzez wypalenie, wycięcie, wytłoczenie, wyhaftowanie czy namalowanie. Jeśli ta torba jest naprawdę jego, to na niej również musi być smok.

Rozbawiony naiwną prostotą tego wyjaśnienia, Edon uśmiechnął się. Zrozumiała sens tego uśmiechu i wsunawszy rękę w rozcięcie koszuli, wyjęła schowany na piersiach woreczek. Rozsupłała tasienkę.

- Nadstaw dłoń, wodzu.

Uczynił, jak chciała. Z lnianego woreczka wysypały się dwa kamyki oraz bukiecik zasuszonych kwiatów. Poprosił, żeby podała ich nazwę.

- To moje ukochane dzikie hiacynty. Kto nosi je na sercu, zmuszony jest do mówienia prawdy.

- Więc z twoich ust zawsze wypływa prawda?

- Moje tak znaczy tak, a moje nie znaczy nie. Księżniczka Leamu nigdy nie mija się z prawdą. Kłamstwo jej nie przystoi. Trzymam hiacynty w prawej ręce, kiedy sądzę i rozstrzygam spory. Wtedy wszyscy wiedzą, że kontaktuję się z bogami, czyli samą prawdą.

Edon dotknął palcem kamieni.

- A jaką rolę spełniają te kamienie?

- Magnetyt daje moc, zaś agat siłę uzdrawiania. Agat ten narodził się w wodach Leamu i dopóki go noszę, jestem związana ze świętą rzeką. Wszystko, co we mnie jest mocą, pochodzi z wód tej rzeki. To Leam uzdrawia, nie ja.

Zanim woreczek wraz z zawartością wrócił na swoje miejsce, Edon zdążył jeszcze zauważyć wyhaftowany na nim znak ap Griffinów.

Zgoda, gotów był uwierzyć, że torba nie należała do dziedzica Leamu. Chłopak mógł dostać ją od każdego... nawet od Embli Srebrnoszyjej.

- Wodzu, muszę porozmawiać z Vennem. - Delikatnie dotknęła jego dłoni, niepewna, czy w swym zamyśleniu usłyszał jej prośbę. - On nie może ruszyć w po-

dróż do Evesham bez odpowiednich przygotowań. Musi wpieryw przebrać się w paradne szaty, dosiąść swego konia i mieć u swego boku Stafforda.

- A kimże jest ów Stafford? - zapytał, podziwiając jej płomieniste włosy, maleńkie kształtne uszy i pięknie wykrojone zmysłowe usta.

- Zaufanym Venna - odparła, odchylając się nieco do tyłu pod naporem jego pożądlivego spojrzenia niczym trzcina pod naporem wiatru. - Ty masz Riga, Venna ma Stafforda.

- Czy to oznacza, że Stafford dorównuje Rigowi mądrością? Że domyśli się, gdzie szukać swego pana, skoro ten nie powrócił na noc?

Tala westchnęła. Pytanie to mogło być pułapką.

- Tak, Stafford rozpocznie swoje poszukiwania od Warwick. Lecz kiedy tu przybędzie i dowie się, że dziedzic został przewieziony poza granice hrabstwa, bardzo się tym zaniepokoi. Przyjmie to jako krzywdę wyrządzoną jego panu. Dalej mogą nastąpić same już tylko kłopoty.

- Evesham leży w granicach moich włości - rzekł Edon, ześlizgując się spojrzeniem po smukłej i krągłej szyi księżniczki Leamu.

Tala zwilżyła wargi.

- Lud zamieszkujący las Arden jest nieświadomy granic, które wyznacza się i skreśla na pergaminie. I dlatego ów lud raczej pomyśli, że dziedzic Leamu znalazł kres swojego krótkiego żywota w lochach Embli.

- O jakich lochach mówisz? - zapytał, nadstawiając uszu.

Tala spojrzała surowo.

- O ukrytym miejscu, gdzie ofiary Embli znikają bez śladu i na zawsze. Posłuchaj ludzi, szczególnie nie wolników, a usłyszysz, jak szepczą z bojaźnią o tym piekle na ziemi.

- Czy mogłabyś wskazać mi to miejsce?

Potrząsnęła głową.

- Znasz Warwick lepiej ode mnie. Zawsze starałam się omijać tę twierdzę z daleka. Tak było bezpieczniej.

Zamilkła i pogрузyła się w myślach. Edon dopił swój miód, po czym sięgnął po opróżniony puchar Tali.

- Chodź, zrobiło się późno. Czas pomyśleć o spoczynku.

Rzuciła nań przełknięte spojrzenie. Nieubłagane zbliżała się chwila, która miała rozstrzygnąć o całym jej dalszym życiu. Edon już powstał, delikatnie ciągnąc ją za rękę. Tymczasem ona stawiała sobie pytanie za pytaniem. Jednak wszystkie one nie miały większego sensu, skoro już podporządkowała się woli Edona i obiecała zostać jego żoną.

Toteż nie wyrwała dłoni i nie stawiała żadnego oporu. Cofnięcie obietnicy w ogóle nie wchodziło w rachubę.

Powstała i dołączywszy swoje życzenia dobrej nocy do życzeń Edona, opuściła wraz nim towarzystwo. Na korytarzu skręcili w prawo, tak bowiem szło się do łóżnicy.

Zaraz też pojawił się pachoł z miednicą, dzbanem wody i lnianymi płachtami do osuszania ciała. Edon podniósł wieko skrzyni, odsłaniając jej zawartość.

- Tu są twoje rzeczy uratowane z pożaru wioski Wootton. Zwracam ci je i cieszyłbym się, gdybyś znalazła tu coś na dzisiejszą noc.

Tala podziękowaniem wyraziła swą głęboką wdzięczność. Spojrzała nieśmiało na Edona.

- Panie, muszę przesłać Matce Wren wiadomość. Moi poddani...
- Będą się zamartwiać o ciebie, czy tak? - dokończył. - Dokąd ta wiadomość ma być przesłana?
- Matka Wren przebywa wszędzie i nigdzie. Niech twój posłaniec powie komukolwiek, że czuję się dobrze i nic mi nie grozi. To wystarczy. Matka Wren dowie się o tym i zrozumie te słowa.

Przerwali rozmowę. Tala chciała obmyć swoje ciało, Edon zaś postanowił uszanować jej skromność. Poza tym musiał dopełnić jeszcze codziennego obowiązku i obejść twierdzę, sprawdzając wszystko gospodarskim okiem. Na majdanie dołączył doń Rig. Zrównali krok i poszli ku bramie w milczeniu.

Rig był z wodzem na poufalej stopie, choć odnosił się doń zawsze z należyтым szacunkiem. Wolno mu było rozmawiać z Wilkiem o wszystkim, z wyjątkiem jednej rzeczy. Tym zabronionym tematem były kobiety, z którymi Edon spędzał noce. A nie był to mąż, który lubiłby spać sam. Od czasu gdy Rig przyjął chrzest, ta szczególna, choć ogólnie akceptowana słabostka jego pana stała się dlań moralnym problemem. Dzisiejsza noc była zresztą pod tym względem całkiem wyjątkowa. Oto Wilk miał wziąć do swojego łóża kobietę, którą niebawem poślubi. Nowa religia potępiała takie odwrócenie naturalnego porządku.

Doszli do bramy w ostrokołe. Straż czuwała, poprzeczne belki na bramie były wsunięte w żelazne uchwyty. Nagle skądś wyskoczył królik i w kilku susach dopadł krzaków po prawej. Edon zmarszczył brwi.

- Ktoś otworzył klatkę z królikami - powiedział poirytowanym głosem.
- Tak - zgodził się Rig, myśląc zupełnie o czym innym. Czymże była otwarta klatka wobec wiecznego zbawienia bądź potępienia?
- Kto został wyznaczony do opieki nad zwierzętami? - zapytał wódz, który niczego tak nie znosił, jak niechlujnego podejścia do swych obowiązków.
- Syn Krzywonogiego, Ranulf. Dałeś im kawał ziemi na wschód od kamieniołomu. Ale Ranulf jest tylko nadzorcą. Zapewne teraz śpi na stryszku nad oborą.

• Sprawdźmy, czy faktycznie śpi - powiedział Edon.

Rig wreszcie znalazł pretekst, by przejść do rzeczy.

- Skoro już mówimy o spaniu, to mogę podarować ci mój hamak. Tej nocy wołałbym spać pod gołym niebem.

- Ani mi w głowie spać w hamaku, skoro czeka na mnie wygodne łóże.
- Ale w nim będzie spała księżniczka - wydusił z siebie Rig.
- Tak - potwierdził Edon z pewną chętnością. -Sporo się natrudziłem, żeby mieć ją wreszcie w swojej łóżnicy. To jednak o czymś mi przypomina. Rig, od jutra zacznij wypytywać miejscowych, czy na terenie fortecy jest loch. Może ktoś słyszał o jakiejś podziemnej komnacie lub podziemnym korytarzu. Po prostu próbuję sprawdzić pewną plotkę, która dotarła do moich uszu. Pamiętasz słowa, które wypowiedział Asgart tuż przed śmiercią?

Rig potrząsnął głową.

• Jakie słowa, wodzu? - zapytał, wciąż gryząc się tym, że w oczach Boga Edon i Tala nie byli jeszcze mężem i żoną. Prawdziwie lękał się tego, żeby na kilka dni przed przyjęciem chrztu jego pan i druh nie splamił swojej duszy ciężkim grzechem.

- Przyłożyłem ostrze miecza do jego gardła, mówiąc, że daruję mu życie, jeśli

wskaże mi miejsce pochówku Haralda.

- Harald był wikingiem i zgodnie z naszym obyczajem jego zwłoki powinny być zostać oddane płomieniom.

- Nie, jeżeli został skrycie zamordowany. Morderca nie podpala stosu pogrzebowego, bo nie chce zwrócić na siebie uwagi. Gdy pozbywasz się wroga, Rig, nie czcisz jego duszy płomieniem sięgającym nieba. Grzebiesz go ciemną nocą, w tajemnicy, popatrując przez ramię, czy nikt cię nie śledzi.

- Zgadzą się. Tylko jak zdobyć dowód tego ha niebnego czynu?

Edon wzruszył ramionami. Spojrzał na dwie podłużne budowle, ku którym zmierzali. Dworzyszczce Embla było ciche i pogrążone w mroku, niczym opactwo po niesporach. Natomiast z pomieszczeń wojowników dolatywały rechoty i okrzyki, a z okien sączyło się światło. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ wikingowie, szczególnie ci bez żon i nałożnic, lubili pić i bawić się do późnej nocy. Przez otwarte na oścież drzwi widać było, jak przy palenisku, na którym wesoło płonął ogień, siedzieli naprzeciwko siebie dziedzic Lea-mu oraz Nels z Athelney. Biskup o czymś żywo perorował, a chłopak patrzył na niego posepnie.

- Co sądzisz o naszym młodym księciu? - zapytał Riga Edon.

- Wiem tylko tyle, że jego tatuażu nie dało się zmyć.

- Thorulf powiedział mi, że wsączają barwnik pod skórę. Widocznie Celtowie do tych znaków przywiązują ogromne znaczenie.

- Też tak myślę. - Rig wiele lat życia spędził na dalekiej północy, walcząc z półdzikimi Piktami. Oni również znaczyli ciała barwnymi znakami, a kiedy szli do boju, nadzy i wymalowani od stóp do głów, to wyglądali jak piekielne mary.

- Niedawno się dowiedziałem, że taki tatuaż symbolizuje ogromną moc i władzę. Zresztą przypatrz się uważniej temu chłopcu. Czyż nie bije od niego jakaś zagadkowa siła? Może w swojej szalonej opowieści Embla nie mijała się z prawdą?

- Według mnie zmyśliła ją od początku do końca. Zasięgnąłem języka. Nikt, kto jest wtajemniczony w ofiarne obrzędy, nie piśnie ani słowa o tym, co się podczas nich wydarza. A ponieważ trzeba również wykluczyć, że Emb-la widziała śmierć Haralda na własne oczy, to pozostaje tylko jedno. Ta niewiasta jest obłąkana.

- I dlatego najlepiej będzie odesłać ją do Guthruma. Poza tym zastanawia mnie, dlaczego mówiła o księciu jak o jakimś nie znanym jej bliżej młokosie. A przecież dobrze musiała wiedzieć, nad czyją to głową wznosi miecz. Nadbiegłem w ostatniej chwili. Gdyby nie to, dziedzic Leamu już by nie żył. Dlatego coraz bardziej skłaniam się ku myśli, że ta torba jest własnością Embla. Wszak nie potrafiła wytłumaczyć swojej obecności nocą poza częstokołem fortecy. Brama była zamknięta. Thorulf po raz ostatni otwierał ją, kiedy wjeżdżałem z księżniczką.

Rig w milczeniu rozważał słowa Edona. On również nie dowierzał Emblu Srebrnoszyjej.

Szli dalej. Minęli bloki kamienne zgromadzone na budowę muru obronnego. Świerszcze ćwierkały. Z oddali dolatywał śpiew słowika, zagłuszany parskaniem bliżej stojących koni.

- Dlaczego sądzisz, wodzu, że znała prawdziwe imię chłopca? - zapytał Rig.

- Dziedzic i Embla patrzyli na siebie z wielką nienawiścią. Taką nienawiść można odnaleźć tylko u osobistych, zaciekłych wrogów. Poza tym wciąż jest nie wyjaśniona sprawa tej torby. Tala zaklina się, że nie jest własnością Venna.

- Trudno dziwić się siostrze, że chce obronić brata.

- Tak, ale jest jeszcze coś, czego już zupełnie nie mogę zrozumieć. Dla Celtów życie dziedzica Leamu przedstawia ogromną wartość, dlatego więc Venn nie

przebywa na królewskim dworze, gdzie mógłby pobierać nauki, tylko mieszka w lesie, gdzie grasuje Embla, bezwzględna dla wrogów, nie znająca strachu i podstępna?

- Nie odpowiem ci, wodzu, na to pytanie. - Rig rozłożył ręce. - Być może Celtowie bez Venna byłiby jak owce bez pasterza.

- A może chodzi o ziemię? To znaczy, o to, że obecność księcia gwarantuje ich nienaruszalność?

Nagle Edon podniósł rękę, nakazując ciszę. Za stogiem siana dały się słyszeć szybkie kroki, a zaraz potem oczom obu mężów ukazał się młody, barczysty wiking, który zgrabnym ruchem rzucił się na ziemię.

- Mam cię! - wykrzyknął, podrywając się na nogi. W prawym ręku trzymał za długie uszy szamoczącego się królika.

Kiedy ujrzał przed sobą Edona i Riga, spoważniał i skłonił się z szacunkiem.

- Wybacz, wodzu, że odnajdujesz mnie w tym miejscu.

Edon i Rig natychmiast rozpoznali Ranulfa, najmłodszego syna Krzywonogiego, tego samego, który podłożył ogień pod wioskę Wootton.

- Dlaczego króliki hasają po majdanie, zamiast się dzieć w klatce? - zapytał Edon. - Czyżbyś po nakar mieniu ich zapomniał zamknąć drzwiczek?

- Och, nie, szlachetny Wilku! - Ranulf zmieszał się jak chłopię. - Dwoje dzieciaków weszło do obory i otworzyło klatkę. Huknąłem na nie i uciekły. Ale od tamtej pory uganiam się za królikami, które rozpierzchły się po całej fortecy.

- Co to za dzieciaki? - zapytał Edon, nie kryjąc swej ciekawości.

- Widziałem je po raz pierwszy. Niezwyčajnie ubrane. Chłopak i dziewczyna. Zdobił jej szyję drogocenny naszyjnik. Spodobał się jej czarny królik. Myślę, że chcieli go ukraść. Gdy mnie usłyszeli, smyrnęli jak myszy.

To wszystko, co miał do powiedzenia Ranulf, i Edon musiał się tym zadowolić. Nakazał mu dalsze łowy, po czym ruszył trasą obchodu. Rig szedł za nim jak cień.

- Chłopak i dziewczyna z naszyjnikiem na szyi. Co ty na to, Rig?

- I, jak powiedział, niezwyčajnie ubrani. Pewnie miał na myśli, że nie po naszymu.

- Księżniczka powiedziała mi, że w dolinie nie ma królików. Wszystko, co nowe, jest godne pożądania. Nie sądzisz, że tym chłopcem mógł być książę?

- Jest tylko jeden sposób zdobycia pewności - odpowiedział Rig. - Wezmę Ranulfa i pokażę mu chłopca, może go rozpozna.

Edon przystał na to, a kiedy Rig odszedł, udał się do łaźni. Mył się długo i starannie, a na koniec zlał się wonnościami. Czysty i pachnący, przebrany w nowe szaty, powrócił do wieży.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wzburzona i targana dziwnymi lękami, Tala krążyła po komnacie Edona niczym zwierzę w klatce. Okno, misterne połączenie romboidalnych kolorowych szyb osadzonych w ołowiu, przepuszczało księżycowe światło, które kładło się tęczęwą poświatą na szerokim łożu.

To okno wabiło ją ku sobie, przynęcało jej wzrok, a wreszcie kazało się zatrzymywać, kiedy je mijała. Szkoda, że była noc i dolinę zalegały cienie, tak że tylko Avon mienił się niczym srebrzysta wstęga. Gdzież były jej ukochane wzgórza, jej święte jezioro, jej opiekuńcze bory i żywicielskie pola? Stawiała je sobie przed

oczyrna duszy, by tym dotkliwiej odczuwać swoje uwięzienie tutaj, w murach tej kamiennej, nieprzyjaznej wieży.

Pragnąc wypełnić czymś pusty czas, bawiła się myślą o ucieczce. Oto porwie na paski prześcieradła, powiąże je ze sobą, spuści z okna i po tej szmacianej linie zsunie się na majdan. Potem pokona ostrokół, tak jak zrobił to Venn, i przepadnie bez śladu w szumiącej odwiecznej puszczy. I tak by, zaiste, uczyniła, gdyby honor nie zabraniał jej tego.

A może trzymała ją tutaj wyłącznie ciekawość? Ta noc miała być bowiem jej pierwszą nocą z mężczyzną. Myśl o tym wprawiała ją w stan podniecenia i osobliwej fascynacji. Zarazem lękała się i pragnęła świętokradczego czynu. Była kapłanką dziewicą, po którą za chwilę sięgnie mężczyzna.

Dlaczego Edon nie nadchodził? Oczekiwanie było prawdziwą udreką. Usiadła na parapecie okna i zapatrzyła się w nocne niebo. Gwiazdy mieniły się niczym rozrzucone nieostrożną ręką drogocenne kamienie. Wszystko zastygło w bezruchu. Żadnej chmurki na niebie, którą pędziłby wiatr. Czas niemal stanął w miejscu.

Pomyślała o siostrach i o swoich poddanych. Zapewne nadal cierpliwie oczekiwali na ich powrót, jej oraz Venna. Lecz kiedy nie pojawią się do rana, Tegwin, Selwyn i Stafford uderzą na alarm. Westchnęła. Miała nadzieję, że Edon dotrzyma obietnicy i powiadomi o wszystkim Matkę Wren.

- Czemu tak głęboko i boleściwie wzdychasz? - dał się słyszeć znienacka głos Wilka z Warwick.

Gwałtownie odwróciła się od okna.

- Och, jesteś nareszcie! - Pod wpływem wewnętrznego impulsu postąpiła ku niemu, lecz tylko jeden krok. Drugiego już nie udało się jej zrobić, gdyż nadepnawszy stopą na skraj szaty, potknęła się i zachwiała.

Podbiegł i chwycił ją w ramiona, ratując przed upadkiem. Poczł ciepło i miękkość jej ciała pod cienką tkaniną koszuli.

- Powoli! Nie musimy się śpieszyć - rzekł łagodnym głosem.

gorzej, doprawdy, nie mogła zacząć. Przebrała się w najpiękniejszą nocną szatę, ażeby dodać sobie powabu i czaru, a tymczasem wyszło na to, że uczyniła z siebie tuczoną geś. Zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Ależ ze mnie niezgraba!

Roześmiał się, lecz nic nie odpowiedział. Ciągle trzymając ją na rękach niczym małą dziewczynkę, przybliżył się do okna.

- Na co patrzyłaś, moja piękna? - zapytał.

Zwiesiła głowę.

- Och, tylko na księżyc i srebrną wstęgę Avonu. Na wet nocą przyjemnie jest stąd patrzeć na dolinę.

Zanurzył na moment twarz w jej włosach, tej spienionej kaskadzie spływającej falami i krętymi strumieniami na ramiona i dalej, aż po krągłości pośladków.

- To okno specjalnie zostało zaplanowane z myślą o oglądaniu doliny.

- Jak to? - obruszyła się. - Przecież przyjechałeś dopiero kilka dni temu, a ta wieża była budowana przez lata. - Nie mogła wręcz uwierzyć, że tak niewiele czasu dzieli jego przybycie do Warwick od chwili obecnej. Miała wrażenie, że zna go od niepamiętnych czasów i że przez te wszystkie lata tylko czekała na jego powrót.

- Dziesięć lat temu, nim wyruszyłem w swoją ostatnią długą podróż, przyjechałem tu i chodziłem po tej ziemi. Wtedy to właśnie skończono budowę klasztoru w Loytcoyt i wtedy kupiłem Warwick Hill.

Tala uniosła głowę.

- Kupiłeś?

• Tak, zapłaciłem za to wzgórze niebagatelną sumę. Daffyd ap Griffin pozbawił mnie całego mojego złota. Ale zależało mi na tym miejscu i na tym widoku. Trochę włóczyłem się po świecie i wiem, że trudno trafić na piękniejszą krainę.

• Wuj Daffyd podstępnie cię wykorzystał - powiedziała bez ogródek. — Był w takiej samej mierze właścicielem tego wzgórza, jak i wiatru, który czasami lubi tu zawodzić. Wynika z tego, że Warwick Hill nie jest twoją własnością i nigdy nie będzie.

Edon brutalnie postawił ją na posadzce i cofnął się o krok. Poczula na ciele nieprzyjemny dreszcz.

• O czym ty mówisz, Tala? Chcesz wycofać się z danej mi obietnicy, kiedy już zarzuciłem myśl o ukaraniu twego brata?

• Moja obietnica to rzecz święta - rzekła, dumnie unosząc głowę. - Ale powtarzam, mój wuj nie posiadał niczego, a więc też nie mógł niczego sprzedać, chyba że samo powietrze. Warwick Hill nigdy do niego nie należało. Twoja wieża, Wilku, stoi na cudzym gruncie.

I będzie tak, choćbyś przemienił ją i rozbudował w po tężny, warowny zamek.

Edon sapnął jak rozwścieczony odyniec.

- To jest mój dom i będę bronił go do ostatniej kropli krwi - powiedział z pobladłą twarzą.

- Ale to wszystko nie czyni cię jeszcze panem tej ziemi. Ona była, jest i będzie. Przeszłość jej nie stworzyła, przyszłość jej nie zniszczy. To tylko my przemijamy, rodząc się i umierając, a ona będzie trwać wiecznie.

- Ale w tym doczesnym życiu Warwick Hill jest moje - rzekł z uporem dziecka, które nawet w myślach nie chce się rozstać z ukochaną zabawką i słowami próbuje zagłuszyć wewnętrzny niepokój. - Możesz mnożyć bez końca kwestie sporne, a i tak nie zmieni to faktu, że zatrzymam to wzgórze na własność, podobnie jak zatrzymam ciebie.

• Nie rozumiem, dlaczego tak pragniesz mieć mnie na własność.

• Nie rozumiesz? - Edon sycił przez chwilę wzrok jej skąpaną w świetle księżycy twarzą. - Przecież musisz wiedzieć, jak bardzo jesteś piękna.

• Jest wiele pięknych młodych niewiast - powiedziała, dając tym dowód urzekającej nieświadomości własnej urody. Bez względu zresztą na to, czy była ładna, czy brzydka, Tala zawsze uważała siebie przede wszystkim za niedostępną i nieosiągalną.

W tej chwili jednak nie myślała o swoich cielesnych zaletach. Patrzyła na jego wpółobnażony tors i śledziła spływające po nim krople wody. Jakaś nieprzeparta pokusa kazała jej dotknąć takiej jednej kropli palcem. Poczula wilgoć, a pod nią ciepło. I jak ziemia pod wpływem majowego deszczu pęcznieje i nabrzmięwa, tak i ona gdzieś w głębi siebie doświadczyła takiego pęcznienia i nabrzmięwania.

• Kąpałeś się w rzece? - spytała drżącym głosem.

• Nie, przychodzę do ciebie prosto z łaźni - odparł z taką namiętnością, jakby ta droga, którą przebył, wiodła na szczyt jego żądy.

• Ach, tak. Zupełnie zapomniałam, że wy, wikingowie, rozmiłowani jesteście w łaźniach.

- Nie tylko w łaźniach, Tala, nie tylko.

Nagłym ruchem przyciągnął ją do siebie. Jej ciepło wniknęło weń i w mgnieniu oka urosło w strzelisty płomień pożądania. Pocałował ją gwałtownie, zaraz jednak

ślepa pasja ustąpiła w nim miejsca pewnej ostrożności. Znał reguły gry. Wiedział, że musi dziś kontrolować siebie i trzymać w karbach. Tala bowiem była niczym dzikie stworzenie, nieufna i płochliwa. Jeżeli chciał ją osiąść, to musiał ją najpierw poskromić i oswoić.

Nie było to trudne. Już drżała, a surowo ściągnięte usta stały się soczyste i miękkie. Przypominały teraz miąższ dojrzałej gruszki. Smakując ich słodycz, rozbięła celycką piękność. Może nawet nie była tego świadoma, gdyż nic nie zmieniało się w jej oddechu, jej drzeniu i jej rozkosznym przegięciu, podaniu się biodrami. Westchnęła dopiero wówczas, kiedy chłodne nocne powietrze owiało jej obnażone ciało.

Tak, teraz dopiero dotarło do jej świadomości, że jest naga. Z tą chwilą tym gorętsze wydały się jej dłonie Edona. Czuła je wszędzie - na piersiach, brzuchu, na pośladkach. Na udach czuła co innego - płomienisty miecz jego męskości.

Tym mieczem chciał ją zwyciężyć, ona zaś miała się poddać. Musiało tak się stać. Nikt jeszcze nie umknął przeznaczeniu. Ona, Tala, odda siebie na całopalną ofiarę, a uczyni to po to, ażeby Venn mógł żyć.

Ale prawdą też było, że była kobietą, i pragnęła tego mężczyzny. Powolność względem jego zachceń nie tylko jej nie upokarzała, ale już stała się niewyczerpalnym, zdawało się, źródłem rozkoszy. Jego ciało było tak różne od jej ciała. Intrygowało ją i pociągało. Pociągało praktycznie wszystkim - swoją płaskością, twardością, owłosieniem, odmiennymi proporcjami... Najchętniej przyjarzałaby mu się, jak niedawno temu egzotycznemu stworzonku Audrey.

Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Rochylił jej nogi i legł między nimi niczym w kołysce. Ognisty miecz znalazł się w gęstwinie jej kobiecości.

Ale ciągle nic się nie działo. O ile „niczym” można nazwać coś, co było samą rozkoszą. Ta rozkosz rosła w niej i potężniała. I w miarę jak Edon pogłębiał i mnożył pieszczoty, ustępował lęk. Aż zapomniała o tym mieczu i o groźbie z nim związanej. Omroczone rozkoszą, wiła się na sienniku, spazmami odpowiadając na kolejne dotknięcia, gryzienia i ssania.

Dyszała, jęczała, krzyczała i umierała. Aż wreszcie zaczęła go błagać, by nie robił już tego z jej piersiami, z jej karkiem i z jej brzuchem, w przeciwnym razie postrada zmysły.

I wtedy właśnie, bez uprzedzenia, przebił ją tym mieczem. Znieruchomiła, napięła mięśnie i szeroko otworzyła oczy.

- Zatrzymaj się! - krzyknęła.
- Już za późno, Tala - wyszeptał, dygocząc niczym w febrze.

Chciało jej się płakać. Na cóż jednak byłyby tu łzy. Zebrała się na odwagę.

- Jestem gotowa - uleciało z jej ust na fali wes tchnienia.

- Och, Tala, miła moja! Byłbym tchórzem, gdybym się teraz wycofał. Zrobiłem wyłom w murze, muszę zdobyć twierdzę. Odtąd będziesz taką twierdzą, która zawsze będzie mi się poddawała.

Po tych słowach zaatakował. Wdarł się daleko poza obronne opasanie. Potem wycofał się i znów naparł. Zawłaszczwał coś, co wydawało się nie mieć granic. Było w tym coś z błędzenia po omacku. A przecież dotarł do kresu i wydał z siebie głuchy jęk. Jego nasienie mieszało się z jej śluzem i krwią. Połączyły się dwa strumienie i szukając ujścia wylały na zewnątrz.

Edon zwiotczał i opadł. Tala poczuła na sobie ciężar jego spoconego ciała.

Wyglądało to tak, jakby nie on, tylko ona zwyciężyła. Był bowiem rozbrojony. Słaby niczym dziecko. Wyczerpał swe siły w dzikim, niepohamowanym szturmie. Ona zaś wciąż czuła się silna, może nawet silniejsza niż przedtem. To prawda, że nie była już westalką, kapłanką dziewicą Pani Jeziora. Ale opuszczając krąg rytów i magii, wkroczyła w krąg kobiecości, do którego nigdy nie miała mieć wstępu. Poczła wielką ulgę.

W porywie wdzięczności pocałowała Edona w oba policzki. Zrozumiał, że to podziękowanie.

- Za co mi dziękujesz? Przecież sprawiłem ci ból moją wściekłą żądzą. Chciałem być delikatny, a byłem natarczywy i brutalny. Zbyt długo obywałem się bez kobiety.

- Żartujesz sobie ze mnie. Jak możesz mówić, że nie miałeś kobiety, skoro całą ich gromadkę przywiozłeś do Warwick?

Urażony, wytargał ją za ucho.

- Przeprowadziłem też cały zastęp mężczyzn, a nie zwykłem spółkować z ich żonami i miłośnicami. Jestem wikingiem, ale nie barbarzyńcą.

- Jesteś dziwnym wikingiem. Postępujesz wbrew utartym zwyczajom swojego plemienia.

Edon zamyślił się. Tala miała rację. Był inny. Na przykład teraz odczuwał potrzebę opowiedzenia jej o sobie. Dla wikinga niewiasta była tylko źródłem rozkoszy oraz siłą roboczą. On inaczej spoglądał na Talę. Miała dzielić z nim łożę i trudy życia aż po sam kres ziemskiego bytowania. Uważał, że musi łączyć ich coś więcej niż tylko spółkowanie oraz współżądzenie.

Spojrzał głęboko w jej bursztynowe oczy.

- Kto zaczyna życie jako zakładnik i gra tę rolę przez lata, ten uczy się sztuki patrzenia na ludzi i sprawy z różnych punktów widzenia— powiedział, zawierając w tych kilkunastu niejasnych słowach całą historię swojego życia.

- Byłeś zakładnikiem? - spytała, wyraźnie zaciekawiona.

- Może raczej kimś w rodzaju zakładnika. Otóż zanim wypadły mi wszystkie mlecze zęby, zacząłem służyć mojemu ojcu, Halfdanowi, a potem starszemu bratu, Guthrumowi, jako emisariusz w państwach Wschodu.

- Ile wtedy miałeś lat?

- Dziewięć. I jako dziewięcioletni chłopak zawiąłem do Konstantynopola.

- Bałeś się?

- Żeby się bać, trzeba być świadomym niebezpieczeństwa, a ja wtedy miałem jeszcze ubogą wyobraźnię. Z początku bardzo tęskniłem za matką, ale w końcu dałem się porwać urokowi przygody. Byłem rozpieszczany przez wojów i żeglarzy, z którymi na rozkaz ojca wyruszyłem w świat. Z urody, którą odziedziczyłem po matce Irlandee, przypominałem bardziej Greka niż wikinga. Doszło do tego, że bizantyjski cesarz nie wierzył, że jestem synem Halfdana.

- I co wpłynęło na zmianę jego postawy wobec ciebie? Zakładam bowiem, że w końcu pogodził się z faktami.

Edon uśmiechnął się.

- Moja zuchwałość. Zagroziłem, że wbiję mu sztylet w jądra, jeśli w obecności moich sług i dworzan będzie nazywał mnie bękartem. Wikingowie bywają straszni, kiedy przychodzi im udowodnić swoją męskość.

- Szczególnie gdy mają dziesięć lat. - Tala roześmiała się.

- Dziewięć - sprostował. - Dowiesz się, co mam na myśli, kiedy urodzisz mi synów i ci synowie podrosną.

Tala bawiła się włosami porastającymi jego szeroki tors.

• Chciałabym mieć wielu synów. I zdaje się, że wiem, o czym mówisz. Wychowanie Venna nie było łatwym zadaniem. On...

• Potrzebuje męskiej ręki - dokończył zaczęta przez nią myśl. - Bądź szczerą ze mną, bo tylko szczerść przystoi niewieście, która niebawem ma zostać moją żoną. Twój brat nie znalazłby się dziś w poważnych tarapatach, gdybyś go wówczas do mnie przyprowadziła. Embla szczerze go nienawidzi. Kiwnęła głową.

• Wiem o tym. I dlatego im dalej Venn zamieszka od Warwick, tym będzie bezpieczniejszy.

• Pozostanie tu razem z tobą - rzekł takim tonem, jakby już rozstrzygnął tę rzecz. - Nie musisz obawiać się o jego życie, ani też o swoje własne. Moi wojownicy ochronią was.

Nic nie wiedziała o wierności i dzielności jego wojowników. Za to bardzo dobrze знаła wierność i dzielność swoich. Tylko dzięki nim jeszcze żyła, a Venn rósł i mógł uganiać się za sarnami i lisami.

• To bardzo miłe z twojej strony, ale nie chcemy być ciężarem.

• Ciężarem? - zmarszczył brwi. Skąd u niej tyle nieufności? - Zresztą porozmawiamy o tym jutro. A teraz zamknij oczy i spróbuj zasnąć, moja piękna.

Tala ziewnęła i przeciągnęła się. Tak wiele wydarzyło się tego dnia. Czuła się zmęczona, ale zarazem dogłębnie poruszona zmianą, jaka zaszła w jej życiu. Zasnęła i spała krzepiącym, spokojnym snem. Obudził ją śpiew skowronka.

Niemal równocześnie otworzyli oczy - ona i Edon. Wódz uniósł się na łokciu i rzekł z uśmiechem:

- Ptaszkowie mili nam śpiewają, moja czarodziejko. Zaiste, dobre to znak na wspólne życie.

Na chwilę przytuliła się do niego, po czym zerwała się z pościeli i podbiegła do okna, by spojrzeć na doli-

nę. Mała śpiewająca kulka unosiła się w powietrzu na tle zasnutego dalekim oparem tarczy wschodzącego słońca. Nagłe z nieba bezlitosnym lotem spadł jastrząb, runął na skrzydlatą kulkę i trele się urwały. Tala przycisnęła dłoń do serca. Zło czuwało i pochłaniało swoje ofiary.

Pełna kipiącej furii, Embla miotła się w ociekającej wodą pieczarze.

- To wszystko twoja wina! - krzyczała do przyku tego do ściany grubym łańcuchem więźnia. - Chciałam ich wszystkich wytrać, ale w tej chwili to już niemożliwe.

W klęczącym na wilgotnym klepisku żywym kościotrupie nikt nie rozpoznałby Haralda Jorgenssona. Zarośnięty, brudny, cuchnący i pokryty wrzodami, ledwie miał siłę trzymać głowę na wychudzonej szyi. Embla stanęła przed nim na rozkraczonych nogach - dorodna, bujna, wysoka i złotowłosa.

- Mogłeś zabić ten smoczy pomiot już dziesięć lat temu. Miałeś okazję, lecz nie skorzystałeś z niej. Byłeś tchórzem i spotkał cię los tchórze.

Zamachnęła się i z całych sił uderzyła pięścią w twarz nieszczęśnika. Z nosa poląła mu się krew, głowa opadła, a wynędzniałe do ostateczności ciało zwisło z łańcuchów.

- Jak zawsze, muszę wszystkim zajmować się sama - rzekła, bodaj nawet nie uświadamiając sobie, że nie przytomny Harald nie może słyszeć jej słów.

Zresztą obrzucanie go obelgami nie sprawiało jej już

żadnej przyjemności. Równie dobrze mogłaby lżyć szmatę lub kawałek drewna. Kopnęła miskę z breją, którą raz dziennie zanosił do lochu więźniowi Eric Tongueless, i pełna wstrętu do wychudzonego, umęczonego ciała, odwróciła się i odeszła.

Opuściła loch z mocnym postanowieniem rozprawienia się z Wilkiem z Warwick raz na zawsze.

Wyczerpana płaczem, Gwynneth ap Griffin usnęła w ramionach Anny. Sługa położyła księżniczkę i okryła ją baranicą.

Tegwin krążył pomiędzy świątynią a myśliwską chatą króla Offy, jakby podrygiwał w szamańskim tańcu. Od czasu do czasu przystawał i wznosił swój kostur ku niebu.

- Niech plaga szarańczy spadnie na głowy tych przeklętych, podstępnych wikingów! - krzyczał w bezsilnej złości.

- A jakże! - zaskrzeczała Matka Wren. - Ty, starcze, nie masz nawet dość mocy, by przepędzić komary z moczarów, a przyzywasz szarańczę! Już nie mogę słuchać tych twoich bzdur. Nasza księżniczka potrzebuje nas!

- Tak - zgodził się Selwyn, dotykając z nabożną czcią swojego grubego warkocza, jakby w tych uplecionych misternie włosach naprawdę kryła się cała jego waleczność. Był cały w tatuażach, a rysunek na czole przedstawiał jastrzębia w locie. - Najwyższy czas, żebyśmy pokazali siłę i jedność. W Duńczykach jedynie siła budzi respekt.

Tymczasem Tegwina przepełniał gniew na Matkę Wren. Ta jędzowata starucha nigdy nie pominęła okazji poniżenia go w oczach starszyny. Głupotą dorównywała Embli, ślepa na moc, która przezeń przepływała. Przecież to on był przewodnikiem i mistrzem dziedzica. To on rozmawiał z bogami. To on zarządzał świątynią. To wreszcie on składał ofiary. A Wren traktowała go, jakby przez całe życie wyrzucał gnój z obory.

- Wiem, jak sprowadzić szarańczę. Jeszcze przekonasz się o tym, ty wstrętne starucho.

- Och, ucisz się wreszcie, stary ośle! - Matka Wren nie zwykła przebierać w słowach. - Przed laty dałeś się poznać jako bard, a nie jako druid, a ja jestem dość stara, żeby o tym pamiętać. Ale nie na tyle stara, by zapomnieć zaklęcia, którymi mogę przemienić cię w ropuchę. I, jakem Matka Wren, uczynię to, jeśli natychmiast nie przestaniesz mleć ozorem.

- Posłuchaj mnie, ty matko wszystkich złych duchów - zapienił się Tegwin, potrząsając swoim kapłańskim naszyjnikiem z muszli i kawałków kości. - Przez sześć dziesiątków lat byłem jedynym druidem książęcego rodu ap Griffinów.

Matka Wren miała już tego powyżej uszu. Podniosła rękę i uczyniła nią znak krzyża. Tegwin skoczył, jak ukłuty ostrogą, i schował się za plecami Selwyna. Panicznie bał się, że urok zacznie działać i faktycznie przemieni się w żabę. Odkąd Matka Wren nawróciła się na nową wiarę, wszyscy uważali, że co najmniej podwoiła swą czarodziejską moc.

- Potrzebujemy dobrego planu. - Stafford kiwał swoją dużą posiwiałą głową, obojętny na kłótnię. - Musi być ład i zamysł w naszym działaniu.

- Dzisiaj jest dzień targowy - powiedziała Anna. - Weźmy więc koszyki i chodźmy do Warwick. Może uda nam się zmylić wikingów i uwolnić dziedzica. Wren, a ty pomagaj nam czarami w naszym przedsięwzięciu.

- Co tam czary! Siłę trzeba przeciwstawić siłę, żelazu żelazo. - Selwyn machał toporem, jakby już rozłupywał nim czaszki przeciwników. - Nasz dziedzic

niebawem wróci do nas.

Matce Wrenn spodobał się pomysł Anny.

- Tak, chodźmy wszyscy, niewiasty, dzieci i mężowie. Najpierw odnajdziemy Talę, a ona już nam powie, co mamy czynić dalej.

Opat klasztoru w Evesham, ojciec Bedwin, zwykł czujnie obserwować wiodący ku bramie gościniec. Trzy razy wikingowie z Warwick napadali na klasztor. Ostatnio zabrali z klasztornych piwnic cały zapas wina.

Przez niemal rok Bedwin musiał odprawiać msze, zadowolając się mieszanką z wody i owocowego suszu. Nie był do końca pewien, czy nie obraża tym Pana.

Świątobliwi mnisi nie mieli zresztą wyboru. Pomimo starań nie udało im się zakupić ani jednej beczki wina. Susza zapowiadała wielki nieurodzaj, każdy więc, kto miał jeszcze jakieś zapasy, zazdrośnie trzymał je dla siebie.

Klęska głodu w kraju jednak nie oznaczała wcale braku jedzenia w Evesham. Cystersi bowiem, troskliwi ogrodnicy, opanowali trudną sztukę nawadniania pól. Kiedy więc w okolicy rośliny schły z braku wody, u nich zieleniły się, kwitły i dawały owoce. Mordercze gdzie indziej słońce tutaj było niczym błogosławiony dar niebios. Cysterskie winnice już obwieszane były dorodnymi gronami. Wszystko wskazywało na to, że w odróżnieniu od lat poprzednich winogrona tego roku w pełni dojrzeją i nabiorą miodowej słodyczy, a wino z Mercji nie będzie wcale gorsze od wina rodem z dalekiej Italii.

Nic dziwnego więc, że ojciec Bedwin kończył ostatnio każdą modlitwę prośbą o słońce i upał. Uświadamiał sobie swój egoizm, ale tak bardzo chciał się pochwalić przed Bogiem swym szlachetnym winem, że gotów był w czasie tych modlitw zapominać o zrudziałych pastwiskach i skurczonych kłosach karłowatego żyta.

Tego dnia w winnicy nie był sam. Towarzyszył mu król Alfred, który zatrzymał się w Evesham w drodze do Warwick, a teraz zachwycił się dorodnością winnych gron, z których część zaczynała już ciemnieć i nadawała się do jedzenia. Toteż duchowny i władca nie tylko rozprawiali ze sobą, ale też raczyli się słodkimi, soczystymi owocami.

- Czy czynisz, ojcze, starania, by sztuka nawadniania pól upowszechniła się w naszym państwie?

Ciekawość Alfreda nie miała granic, a jego zainteresowania były rozległe. Był wyjątkowym władcą. Swój dwór zappełnił uczonymi z całego świata. Zakładał klasztory i szkoły. Dbał o wykształcenie możliwych i kleru, ale i o udostępnienie oświaty wszystkim swym poddanym. Jego biblioteka w Winchester rywalizowała pod względem liczby woluminów z biblioteką samego papieża. Dysponował całą armią skrybów, którzy spisywali miejscowe podania i legendy, przekazywane dotąd jedynie przez bardów. Wprowadzając naukę łaciny i greki, nie zapominał też o języku ojczystym. Dbał gorliwie o jego rozwój, a nawet sam tłumaczył, przy współudziale swych uczonych, różne dzieła łacińskie. Opat Bedwin odnosił się do króla z miłością i szacunkiem.

- Mogę już nawet pochwalić się na tym polu pewnymi sukcesami, miłościwy panie - odparł z promiennym uśmiechem na puciołowatej twarzy. - Na południu i wschodzie Avonu działają już pierwsze akwedukty, a moi zakonnicy namawiają do zakładania dalszych, służąc swoją wiedzą i doświadczeniem.

- Avon, świątobliwy ojcze, najbardziej ucierpiał od tegorocznej suszy. Devon i Dorset są w lepszej sytuacji, gdyż w ostatnim miesiącu dwa razy spadł tam deszcz. Obawiam się też o Kent i Sussex. W ogóle na całym wschodzie kraju ziemia pęka

od suszy i należy wątpić, czy uda im się tam zebrać choć paszę dla bydła na zimowe miesiące.

- Nadeszły ciężkie czasy, mój panie i królu. Wszystko, co możemy robić, to modlić się do Boga o deszcz oraz o trwały pokój z Duńczykami. Słyszałem, że w okolicy Lincoln rzęsiście w tych dniach padało.

- Dotarła i do moich uszu wieść o tym deszczu, ale może być plotką, skoro nie otrzymałem dotąd potwierdzenia od mojego przyjaciela króla Guthruma. Mam spotkać się z nim w Warwick, gdzie, mam nadzieję, zapadnie wiele ważnych i korzystnych dla kraju decyzji. Na wspomnienie Warwick ojciec Bedwin poruszył się niespokojnie.

- Najjaśniejszy panie, moim zdaniem podróż do Warwick łączy się z dużym ryzykiem,

- Przyjmuję to do wiadomości i odpowiadam, że rządzenie polega na podejmowaniu ryzyka. Ale co masz na myśli, ojcze, próbując odwieść mnie od tej podróży?

Ojciec Bedwin schował obie dłonie w obszerne rękawy brązowego habitu.

- Nie zaliczam się do tych, którzy uskarżają się na swoich sąsiadów. Ale, niestety, nie są to sąsiedzi, których życzyłbym komukolwiek. W lesie Arden żyją poganie, potomkowie Celtów, i ci nie są jeszcze najgorsi. Najbardziej we znaki dali się nam natomiast wikingowie z Warwick Hill, trzykrotnie napadając na ten klasztor. O ostatnim ataku zostaliśmy uprzedzeni, toteż nie zginął ani jeden z braci, straciliśmy tylko całe nasze wino.

- Embla Srebrnoszyja. - Król Alfred wymienił imię dzikiej Walkirii, która siała groźbę w całej dolinie Avonu.

- Ciężki to los sąsiadować z niewiastą, która nosi miecz i zawsze używa go w złych sprawach. - Ojciec Bedwin przeżegnał się, na wypadek gdyby była to krzywdząca ocena.

- Będę rozmawiał o niej z królem Guthrumem. Czy może znany ci jest, wielebny ojcze, los jej małżonka, Harald Jorgenssona? Będę wdzięczny za każdą wiadomość.

- Słyszałem jedynie, miłościwy panie, o jego tajemniczym zniknięciu. Zasmuciło ono całe Warwick, gdyż wódz Harald był wyjątkowo łaskawy dla swoich poddanych. Niestety, nie mogę powiedzieć tego samego o jego żonie czy może już wdowie po nim.

- Dotarło do moich uszu, że Embla Srebrnoszyja oskarża Leam o zamordowanie go.

- Tak, królu, a jej gniew popycha ją do okrucieństw i niesprawiedliwości.

Król Alfred sięgnął po kolejną kiść, z którego jął obrywać sinawogranatowe, nabrzmiałe sokiem grona, by następnie rozkoszować się ich smakiem.

- Moim gorącym pragnieniem jest, by w dolinie Avonu wreszcie zapanował pokój. Dlatego ja i król Guthrum zdecydowaliśmy się na wysłanie tam emisariusza. Mówię tu o Edonie, najmłodszym synu Halfda-na i chrześcijańskiej księżniczki Mellisandy, mężu o dużym doświadczeniu politycznym. Czy poznałeś go, ojcze?

- Nie było okazji, najjaśniejszy panie. Wiem tylko, że od tygodnia przebywa w Warwick. Fama o jego świetnym orszaku dotarła do nas już na drugi dzień po jego przybyciu.

Nagle na ścieżce pomiędzy winoroślami dały się słyszeć szybkie kroki. Nadbiegł braciszek zakonny. Jego miła, chłopięca jeszcze twarz ociekała potem.

- Najjaśniejszy panie, wielebny ojcze! - Mnich upadł przed czcigodnymi osobami na kolana. - Jacyś

jeźdźcy zbliżają się północnym gościńcem. Czy mam bić na alarm?

- Policzyłeś ich? Czy to zbrojna partia? - zapytał Alfred.
- Dziesięciu, miłościwy panie. Każdy z nich jest uzbrojony w miecz i topór.

Nie namyślając się wiele, król rozkazał bić w dzwony, zwołać braci pracujących poza klasztornymi murami i przygotować się na każdą ewentualność. Sam udał się do swojej drużyny, wybrał zwiadowcę i pchnął go na spotkanie gości. Wyruszył w tę podróż incognito i towarzyszyło mu zaledwie dwudziestu rycerzy. Nie dopuszczał jednak myśli, by w drodze do Warwick mógł zostać napadnięty.

Na dźwięk dzwonu zakonnicy porzucili pracę przy śluzach i rowach irygacyjnych, dzięki którym ich pola chlubiły się soczystą zielenią, i schronili się do klasztoru. Tymczasem jeźdźcy zbliżali się nieśpiesznym krokiem, aż zatrzymali się o rzut kamieniem od wrót w obronny mur. Od grupy prócz zwiadowcy ode-rwało się dwóch konnych i ci zostali wpuszczeni na wewnętrzny dziedziniec. W meżu o twarzy buldoga król natychmiast rozpoznał Nelsa z Athelney i uradował się na jego widok. Biskup od lat zaliczał się do jego najbliższych przyjaciół. Stał przy nim wiernie w najgorszych czasach, gdy Alfredowi wydawało się, że całe jego królestwo to tylko skrawek ziemi, którą ma pod stopami.

Serdecznie uściskali się, klepiąc się po plecach i śmiechem dając wyraz radości ze spotkania.

• Co sprowadza cię do Evesham, Nels? - zapytał Alfred, który przewyższał biskupa o głowę.

• Same kłopoty, panie. - Nels roześmiał się dobrodusznie, po czym kiwnął na stojącego w pobliżu chłopca, który przyjechał tu razem z nim. - A oto ich przyczyna i źródło. - Przygarnął chłopaka do siebie. - Jego życie wisiało wczoraj na włosku. Potrzebuje męskiej ręki. ale obawiam się, że nie mógłbym się zdobyć na stosowanie wobec niego kar fizycznych. Przywiozłem go tutaj, by na jakiś czas, dopóki pewne sprawy nie zostaną wyjaśnione, udzielono mu azylu.

Alfred przypatrywał się wyrostkowi. Sądząc z podartego i znoszonego przyodziewku, jaki chłopak miał na sobie, mógł być wieśniakiem, ale wytatuowany na ramieniu skrzydlaty smok świadczył zupełnie o czym innym.

- A więc chodzi o azyl. - Alfred wykrzywił wargi w nic nie mówiącym uśmiechu. - Jak się nazywasz, chłopcze?

Venn patrzył spode łba na stojącą przed nim wyniosłą postać. Miał zaciśnięte usta i milczał. Nels ścisnął go za ramię.

- Stoi przed tobą król Alfred, któremu winieneś szacunek i czołobitność. Odpowiedz na pytanie.

W oczach Venna pojawiło się zdumienie. Wysoki i postawny mąż, który zapytał go o imię, wcale nie wyglądał na króla. Miał na sobie zwykłe myśliwskie ubranie, a jego czoła nie zdobiła korona. Długie jasne włosy o złocistym połysku zebrał z tyłu najzwyczajniejszym

rzemykiem. Ale w całej jego postawie było tyle szlachetnej dumy, że Venn natychmiast uwierzył Nelsowi z Athelney.

Ukląkł przed królem na prawe kolano.

- Najjaśniejszy panie, jeżeli obraziłem cię swoim milczeniem, to tylko przez nieświadomość. Nazywam się Venn ap Griffin i jestem dziedzicem Leamu. Twoje ramię i twój miecz są bardzo potrzebne w Warwick. Wi kingowie uwięzili moją siostrę i przetrzymują ją w wię- ży. Obawiam się, że księżniczka Tala została zgwałcona

i teraz próbuje się na niej wymusić świętokradczy sojusz. Nie można do tego dopuścić. Trzeba pomścić hańbę gwalt zadany mojej siostrze.

Jak na kogoś, kto w ciągu ostatnich dwunastu godzin wydukał z siebie zaledwie kilka słów, mowa ta była prawdziwym popisem retoryki.

Alfred przeniósł wzrok na biskupa. Niewiele zrozumiał z tego, co powiedział chłopiec, i teraz czekał na bardziej szczegółowe wyjaśnienia.

- Znajdźmy lepiej, królu, jakąś ławę w cieniu, bo, zdaje się, długo będę musiał opowiadać. Kimkolwiek jest ten chłopiec, został oskarżony o zamiar zatrucia studzien w Warwick. Wódz Edon w trosce o jego bezpieczeństwo polecił mi przywieźć go tutaj. Jego siostra, to jak wieść niesie, kapłanka i czarodziejka.

Król już mniej więcej wiedział, jakiej relacji może oczekiwać. Znał Talę ap Griffin, której był prawnym opiekunem, i wiedząc o jej mądrości, nie bardzo wierzył w jej czary. Zwrócił się do stojącego w pobliżu opata:

- Wielebny ojciec, ten młodzian wygląda mi na głodnego. Czy byłbyś tak dobry i zaprowadził go do refektarza, by mógł zaspokoić głód?

- Mój królu, pragnę walczyć, a nie napychać sobie żołądek - wyznał Venn z żarliwością neofity. - Nie mamy chwili czasu do stracenia. Napójmy konie i jak najspieszniej wracajmy do Warwick.

Alfred zmierzył Venna władcym spojrzeniem.

- Ośmielasz się rozkazywać swojemu królowi?

Chłopak gwałtownie pokręcił głową.

- Nie śmiałbym, panie. Co w zamyśle miało być błaganiem, zabrzmiało jak natarczywe żądanie. Wybacz prostemu chłopcu, miłośniwy panie. Moja siostra jest w niebezpieczeństwie. Wilk z Warwick pożera jej ciało i duszę.

- Wilk z Warwick nie pozwoli, by spadł choć jeden włos z jej głowy. Na mój rozkaz Tala i Edon mają zawrzeć związek małżeński. Ty zaś, Venn, będziesz świadkiem na ich ślubie, o ile oczywiście sprawa zatrucia tych studzien wyjaśni się na twoją korzyść. A teraz nie masz powodu odmawiać swojemu ciału pokarmu i napoju. Idź z opatem, zaspokój głód i czekaj na moje wezwanie.

Venn nie dowierzał własnym uszom. Tala miała wyjść za mąż! Dotąd wszystkie księżniczki Leamu żyły i umierały w świętym dziewictwie. I właśnie chciał powiedzieć to potężnemu władcy, kiedy ten odwrócił się i odszedł wraz z Nelsem.

Opat nakazał mu podnieść się z kłęczek. Zrobił to i niebawem siedział już za stołem w refektarzu. Pojawyły się przed nim smakowite dania. Skosztował wszystkich, a gdy na koniec otarł usta serwetą, czuł w ciele taką błogość, jakby umarł i znajdował się w chrześcijańskim raju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Był dzień targowy w Warwick. Rozleniwiona i półsenna Tala leżała w łóżku i przysłuchiwała się dolatującym przez otwarte okno odgłosom.

Słyszała turkot kół i ludzkie okrzyki, ryk wołów i rżenie koni, metaliczny dźwięk kowadła i sapanie kowalskich miechów. Cieśle piłowali deski, a sprzedawcy zachwalali swoje towary. Pasterze wyganiali bydło na okoliczne pastwiska. Kamieniarze i murarze pracowali przy budowie muru obronnego. Wszyscy już dawno krzatali się wokół swych obowiązków, tylko ona, Tala ap Griffin, wylegiwała się w pościeli.

Trzeba więc było wstać i rozpocząć dzień. Właśnie skończyła poranne ablucje, kiedy weszła piękna Eloja i z miłym uśmiechem na twarzy zaproponowała osobliwą usługę- masaż ciała. Spragniona pieśczoł, w których zasmakowała minionej nocy, Tala chętnie się zgodziła. Delikatne, a równocześnie mocne dłonie Eloi spoczęły na jej ciele. Kiedy masaż się skończył, Tala czuła się jakby omroczone winem. Tej nocy stała się kobietą i zaczynała rozumieć, co to zmysły i rozkosz.

Zjadły śniadanie przy akompaniamencie młotków, pił i siekier. Nasycona chlebem i serem, Tala wyszła na zapchany ludźmi i zwierzętami majdan. Zobaczyła, że brama w ostrokole otwarta jest na oścież. Mogła więc nikomu nic nie mówiąc, opuścić fortecę i powrócić do młodszych sióstr nad jezioro. Mogła, tyle że wcale tego nie chciała. Przede wszystkim w Warwick trzymał ją Venn. Dopóki jej brat nie zostanie uwolniony od zarzutu próby zatrucia studzien, dopóty ona musi być w pobliżu. Ale czy Venn nadal znajdował się w fortecy? Przypomniała sobie że Edon zamierzał wysłać go wraz z biskupem Nelsem do Evesham. I zapewne już to się stało, bo ich wyjazd miał nastąpić dzisiejszego ranka. Cóż, niebawem dowie się wszystkiego, a teraz pójdzie pooglądać sobie wystawione na sprzedaż towary.

Zatrzymała się przy straganie złotników. Znała obu braci i oni ją znali, gdyż byli jej poddanyimi z doliny. Zdumieli się, widząc ją w Warwick. Dla nikogo nie było tajemnicą, że to nie jest bezpieczne miejsce dla księżniczki Leamu. Nie śmieli jednak zadawać pytań, ona zaś nie zamierzała przed nikim tłumaczyć się ze swego postępowania. Przypatrywała się dziełom ich kunsztu -pierścieniom, naramiennikom, ozdobnym guzom i bransoletom. Wszystkie te drogocenne przedmioty wyszły spod ręki prawdziwych artystów.

W sąsiedztwie stał Jacob, szlifierz diamentów, i on pierwszy rozpoczął rozmowę, zwracając się do Tali w te słowa:

- Księżniczko, król Alfred kupił wczoraj w Worcester sześć dużych kamieni dla swojej żony i córek.

- Doprawdy? - odparła, zaskoczona, że władca, a jej krewny, jest już tak blisko Warwick;

- Tak - potwierdził Jacob, dumny jak paw, że może do księżniczki mówić o samym królu. - Rankiem położyłem w Malyerne. - Widząc zaś, że księżniczka Leamu przypatruje się diamentowej broszy, dodał: - Proszę, weź tę błyskotkę, zanim ktoś ją kupi. Jest jedyna w swoim rodzaju, nie mam takiej drugiej.

Tala miłośnie dotknęła klejnotu.

- To bardzo piękna broszka, Jacob. Być może uda mi się zainteresować twoimi wyrobami szlachetne niewiasty, które przyjechały do Warwick wraz z Edonem Halfdanssonem.

- Czy to prawda, że jest wśród nich Żydówka? - Jacob znany był nie tylko ze swych wyrobów jubilerskich, lecz również z sukcesów w swataniu.

- Tak. To Rebeka z Hebronu, ale ona jest już zamężna.

- A ty, księżniczko? Krążą plotki, że też niebawem wychodzisz za mąż.

- Kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałaś? - Słowa Jacoba poruszyły Talę do głębi.

- Kilka dni temu w Loytcoyt. Jeśli to prawda, to chciałbym jako jeden z pierwszych złożyć życzenia szczęścia i wszelkiej pomyślności. - Zgiął się w ukłonie. - A ta broszka niech będzie ślubnym prezentem ode mnie.

- Wiesz o tym dobrze, że nie mogę przyjąć tak cennego daru. - Odwróciła wzrok od pysznego klejnotu. Jacob nie był jej poddanym i nie był jej nic dłużny. Ale złotnicy tak. Ich

obowiązkiem było składać jej daninę, z czego zresztą wywiązywali się dotąd przykładowo i z chlubą dla siebie.

Bracia oczywiście słyszeli toczoną tuż przy nich rozmowę i byli wstrząśnięci ostatnią wiadomością.

- Czy to prawda, księżniczko? - zapytał starszy z nich, - Wbrew tradycji bierzesz sobie męża? Gdzie jest twój naszyjnik, który dostałaś od nas, gdy skończyłaś szesnaście wiosen?

Odruchowo sięgnęła do szyi, ale zanim jej dotknęła, wiedziała już, że jej palce nie natrafiają na złote blaszki. Naszyjnik został ofiarowany Pani Jeziora, złotnicy wszakże nie musieli o tym wiedzieć.

Lecz w końcu być może wymusiliby na niej to wyznanie, gdyż szło bądź co bądź o święty talizman, gdyby nie Edon, który stanął u jej boku i nawiązał do ostatniego pytania:

- Naszyjnik, o który pytasz, miał zadurę. Raniała ona delikatną skórę księżniczki. Na waszym stole widzę bransolety i guzy, ale nie widzę naszyjników. Czyżby zostały już sprzedane?

Złotnicy poczuli się dotknięci do żywego uwagą wodza wikingów. Nie było na świecie lepiej zrobionego naszyjnika od tego podarowanego księżniczce. Wymienili spojrzenia, lecz zamilczeli obrazę. Młodszy z braci postawił na stole kasę z różanego drewna i otworzył ją zdjętym z szyi kluczem.

Oczom Tali i Edona ukazały się leżące na aksamitnej poduszce cztery złote naszyjniki. Każdy był inny, jeśli chodzi o wzór i rodzaj materiału (od złota prawie białego do czerwonego), ale wszystkie misternej roboty. Edon sięgnął po kunsztowną plecionkę z drutu cienkiego jak włos.

Tala wstrzymała oddech. Jeszcze wczoraj widziała w tym cudzie sztuki złotniczej dar godny Pani Jeziora. Jeszcze wczoraj była dziewczyną kapłanką i mogła pośredniczyć pomiędzy swym ludem a boginią. Dzisiaj wszystko było inaczej. Jej ciało zostało zbrukane. Nosilo zamię grzechu. Spuściła oczy i zaczerwieniła się.

- Piękna robota - rzekł Edon, przypatrując się na naszyjnikowi. - Ale nie podobają mi się te łańcuszki na końcach. Wolałbym wilcze głowy.

Złotnicy uśmiechnęli się pod nosem i jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się na stole wilcze łby ze złota. Ten wilk szczyrzył kły, tamten wyl do miesiąca, trzeci spał, a czwarty robił śmieszny minę. Ten był młody, a tamten znów stary. Edon wybrał głowy wilczków i kazał nimi zwieńczyć końce naszyjnika.

Naszyjnik był zbyt ciężki na smukłą szyję Tali, nie mogła też być zadowolona z symbolu wilka, skoro jej rodowym znakiem był skrzydlaty smok. Kupił go więc dla siebie, a dla niej wybrał lżejszy i delikatniejszy, nie zapominając też o parze obrączek, symbolizujących dozągonną miłość. Tala broniła się, nie chcąc przyjąć tak kosztownego daru, ale nakazał jej być cicho. Zamilkła tylko na chwilę, by zaraz powiedzieć, że zwróci mu poniesione koszty.

- Nawet o tym nie myśl - odparł surowo. - A teraz chodźmy do straganów z odzieżą. Musisz ubrać się stosownie do naszego stanu i wymagań tu obowiązujących. Myślę, że znajdziemy dla siebie coś odpowiedniego.

- Czy płacisz mi, panie, za miłosne usługi, z których korzystałaś minionej nocy?

Edon zatrzymał się w pół kroku. Zaciśnął dłoń na jej ramieniu. Jego twarz była blada jak płótno.

- Co powiedziałaś?

Tego, co powiedziała, nie mogła powtórzyć. Po prostu były to słowa zbyt dla niej upokarzające. Edon pienił się z wściekłości, że Tala myśli o sobie w ten sposób. Chyba nie dotarło jeszcze do jej świadomości, że niebawem ma zostać jego żoną. Przecież mąż miał prawo kupować żonie prezenty.

Wyrwała rękę. Nie zniży się do kłótni przy tylu świadkach. Uciekła, zanim zdążył ponownie ją pochwycić.

Biegając słyszała, jak wykrzykuje jej imię. Rozpaczliwie pragnęła zachować resztki honoru. Zdradziła swój lud, tarzając się w łożu rozpusty. Wśród obecnych na placu nie było chyba nikogo, kto nie domyślałby się, że nie jest już dziewicą. Pozwoliła więc najpierw skazać mężczyźnie czystość swego ciała, a teraz niczym ladacznica przyjmuje od niego prezenty i podarki. Wstyd palił jej czoło. Koniecznie musiała gdzieś się schronić. Zatęskniła za doliną, jej głębokimi cieniami i oczyszczającą wodą strumieni - tym balsamem na jej grzeszną, obolałą duszę.

Około południa pojawiła się na majdanie, zamienionym w plac targowy, trupa linoskoczków, mimów i zonglerów. Majdan w jednej chwili zapełnił się tłumem. Wszyscy porzucili swoje zajęcia i biegli, by zobaczyć widowisko. Rig zachodził w głowę, skąd wzięli się ci wszyscy ludzie. Nie przewidział również, że dzień targowy w Warwick dostarczy mu tylu zgryzot i zmartwień.

Edona roznosiła prawdziwie wilcza wściekłość. Przeczesał tłum niczym żądny krwi łupieżca- księżniczka przepadła bez śladu.

Tala dosłownie rozplynęła się w powietrzu. Rig na własne oczy widział, jak zniknęła. Stała na szczycie wzgórza, a potem nachyliła się i wziawszy garść ziemi, rozrzuciła ją na cztery strony świata. Wtedy wszyscy, którzy patrzyli na nią, nagle dziwnym sposobem oślepli. Gdy odzyskali wzrok, Tali już nie było. Może naprawdę była czarownicą, skoro potrafiła przemienić się w wiatr.

Jednak Wilk z Warwick nie wierzył w czary. Tala musiała się gdzieś ukryć! Strażnicy przy bramie zaklinali się, że nie wychodziła tędy. Można było im ufać, byli to sprawdzeni i lojalni wojowie.

- Czy przeszukaliście cały teren fortecy? - zapytał Edon Riga.

Rig kiwnął głową na znak potwierdzenia.

- Więc nadal szukajcie. Musi się w końcu odnaleźć.

Jeszcze nie wiedział, co robi, gdy jego słowa się sprawdzą. Co powie Tali i w ogóle jak się zachowa. Wpadł do wieży i biorąc po dwa stopnie, wbiegł schodami na piętro. Eloï i Rebecce wystarczył jeden rzut oka na oblicze wodza. Było straszne. Zebrały więc krawieckie robótki i bez słowa opuściły świetlicę.

Oszałały Edon chwycił stojącą na stole flaszkę z winem i wypróżnił ją do połowy, gasząc wściekłe pragnienie. Odwrócił się, by podejść do okna, i stanął twarzą w twarz ze ślepym wieszczkiem Theo.

- I cóż? - warknął; - Wiesz, gdzie się ukryła?

- Ona chce być przez jakiś czas sama - rzekł tamten tajemniczo.
- Dlaczego? Jest księżniczką, a więc nie może kryć się przed innymi.
- Ranny zwierz zaszywa się w gąszczu, gdzie liże swoje rany. Ktoś obraźliwym słowem czy czynem zranił dumę księżniczki. Kto czuje ból, ten widzi ostrzej pewne sprawy. Księżniczkę szarpia wątpliwość. Boi się gniewu przodków. Spoczywające na jej barkach powinności kłócą się z pragnieniami jej serca. Ale ten spór się zakończy i ujrzysz ją jeszcze przed wieczorem.

Edon jęknął. Chciał ją widzieć teraz, natychmiast, w tej chwili!

Znów sięgnął po flaszę. Bogowie wymyślili wino, by ujmowało trosk ludzkiej istocie.

- Przy bramie jacyś przybysze dopytują się o ciebie, wodzu. - Theo wsłuchiwał się z przechyloną głową w szmery tego świata.

- A niech ich piekło pochłonie! Majdan zapchany jest przybyszami, których nie zapraszałem.

Przyłożył flaszę do ust i pozwolił winu gasić ogień, który go trawił. A ślepy Grek wciąż nasłuchiwał.

- Czy mam powitać ich w twoim imieniu, wodzu? - zapytał w końcu.

- Zrób to, jeśli chcesz. Mnie zostaw w spokoju. - I Edon opadł na krzesło.

Laska Theo ożyła. Jął wystukiwać osikowym kijem drogę ku schodom. Zdołali chyba już dobrze się zadomowić, pomyślał Edon, skoro Theo poruszał się po Warwick bez pomocy sługi.

Tala słyszała wszystko. Kroki Edona, kiedy biegł po schodach, jego słowa skierowane do Greka i wyjaśnienia tego ostatniego. Zresztą Theo i obie kobiety wiedziały, gdzie się ukryła. Była przez ścianę, w łóżnicy Edona, i teraz próbowała opanować łkanie.

Łzy, które niepowstrzymanymi strugami płynęły z jej oczu, upokarzały ją i zawstydzaly. Nie należała do kobiet, które płaczą na zawołanie. Tym razem jednak załamała się i całą twarz miała jakby oblaną deszczem. Otarła ją chusteczką, lecz dopiero druga usunęła zdradzieckie ślady płaczu. Wysiąkała nos.

Na zapuchnięte oczy nic już nie mogła poradzić. Tyle że przyrzekła sobie nigdy już więcej nie oplakiwać utraconej cnoty. Stało się. Przestała być wyniosłą księżniczką, wybranką bogów, powierniczką marzeń i modlitw swojego ludu. Przemieniła się w zwykłą kobietę, dającą rozkosz mężczyźnie, którego wybrała. Czy był to upadek? W jakimś sensie tak, gdyż jej lud oczekiwał po niej wielkich i niezwykłych rzeczy. Sprzeniewierzyła się narzuconemu jej przez tradycję posłannictwu, temu nie mogła zaprzeczyć. Ale teraz mogła ofiarować swojemu ludowi pokój i dobrobyt. Zatem nie musiała chodzić ze spuszczoną ze wstydu głową, ani czerwienić się przed byle parobkiem z lasu Arden, że pozwoliła rozerwać sobie dziewiczą błonę.

Wstała z łóżka i wygładziła tunikę. Była piękna. Dostała ją rano od Eloi. Miękki zielony materiał luźno spływał z jej ramion, spięty dwiema kosztownymi broszami. Prostokątne wycięcie przy szyi częściowo odsłaniało piersi. Tala dotknęła dłonią pieściwie obejmujące-

go szyję złotego naszyjnika. Była gotowa, by spotkać się z Edonem. Ruszyła ku drzwiom.

Gdy weszła do świetlicy, ujrzała go rozwalonego na krześle, z flaszą przy ustach, jakby był prostym, nieokrzesanym wikingiem, a nie królewskim bratem.

Na jej widok przestał pić, a jego oczy zabłysły niczym ślepie wilka.

- Na Odyna, znikasz i pojawiaasz się jak prawdziwa czarodziejka!

Dźwignął się i postąpił ku niej. Cofnęła się, ale chwycił ją i zamknął w miazdzącym uścisku. Poczula kwaśny zapach wina, a potem jego gorące spragnione wargi na swoich oniemiałych ustach.

Zanim jednak zdążyła pomyśleć, że jest całowana, porwał ją na ręce i niemal biegnąc, zaniósł do łóżnicy. Rzucił na siennik. Upadła na wznak z rozchylonymi nogami. Zadarta aż po brzuch tunika odsłoniła biel łona i ud. Dla Edona było to jak światło w ciemnym tunelu. Rzucił się ku tej jasnej plamie, a chcąc ujrzyć jeszcze więcej, zaczął rwać tunikę na strzępy. Tala zaś, ta sama Tala, która jeszcze niedawno wydawała się nieosiągalną gwiazdą na niebie, skwapliwie mu w tym pomagała.

Tak, ją również ogarnęła gorączka zmysłów. Jego dłonie spieszyły się, jej dłonie

spieszyły się jeszcze bardziej. On zdierał, zrywał i odłaniał, ona robiła dokładnie to samo. Dyszeli jednym oddechem, płonęli jednym płomieniem, gonili czas, który im umykał. Aż wreszcie znaleźli się wobec siebie nadzy i gotowi na wszystko.

Smakował winem i dzikością. Ta dzikość ją cieszyła. Chciała być podbita, stracona w ciemność, pokryta przez tego wilka, który zawłókł ją do swego legowiska, by świętować tu razem z nią miłosne gody.

On nie liczył się z nikim i z niczym. Nie obawiał się gniewu bogów. Rzucił im wyzwanie, a kiedy tego było mało, po prostu patrząc na niebo i ziemię, wodę i las, wybuchał niepowstrzymanym śmiechem. Gdy inni truchleli, on chodził z dumnie podniesioną głową. Przy nim nie musiała się bać. Groza nie miała wstępu do jego domu.

I nagle uświadomiła sobie, że kocha Wilka z War-wick. Kocha Edona Halfdanssona. Będąc przy nim, czuła się bezpieczna, a będąc z nim rozkwitała. Poświęciłaby teraz wszystko, ażeby móc z nim pozostać na zawsze. Był w jej duszy, w jej sercu i w jej umyśle. A teraz był w jej ciele i szalał, a ona szalała razem z nim.

Nie było wstydu w tym, co robili, nie było też zahamowań. Gryźli się jak wilki i drapali jak wilki. Zmięta pościel nasiąkała potem, śliną i rują. Edon sapał, Tala jęczała i krzyczała. Jej odbite od ścian komnaty krzyki ulatywały przez otwarte okno ku błękitnemu niebu. Zmagali się ze sobą i szamotali, a w chwilach przerwy paśli oczy swoją nagością. Zespalali się i odłączali od siebie, by zaraz znów się zespolić. Kłębili się niczym zwierz o dwóch grzbietach i miotali w drgawkach. Aż wreszcie poczuli, że to już dłużej nie może trwać.

Podążyła mu biodrami i zakleszczyła w obręczy nóg. Kilkakrotnie wbił ją w słomę siennika. Omdleli i odpadli od siebie. Minęła chwila i żadne się nie poruszyło. Minęło wiele długich chwil, nim odzyskali świadomość siebie i pogodnego dnia.

Edon spojrział w uchylone okno. Słońce akurat stało w górnej półrozie i lało światło przez jej kolorowe szybki na przeciwległą ścianę, która wyglądała, jakby ktoś ją ochlapał farbami. Wszystko wskazywało na to, że do zmierzchu pozostało tyle samo czasu, ile minęło od południa.

- Chce mi się pić, Tala - rzekł znużonym głosem.
- Czy mogłabyś podać mi kubek wody?

Leżała przy nim doskonale naga, a jej biały brzuch przecinało słoneczne pasmo. W jej żyłach zamiast krwi musiały płynąć jakieś słodkie nektary, gdyż wszystko, co czuła, to była rozkoszna bezwładność członków, powiększona o błogostan duszy.

- Co z tą wodą, moja śliczna? - spytał po dłuższej przerwie.

Uniosła ociężałe powieki i spojrzała na swego miłośnika. Sytość biła z jego twarzy, sytość i znużenie. Pod-kusiło ją, żeby dać *mu* nauczkę.

- Czy muszę? Jeżeli wstanę z tego łóżka, to tylko po to, żeby zobaczyć się z moim bratem.

Zaśmiał się krótko. Nie był to przyjemny śmiech. W jednej chwili opuściło go całe znużenie. Sprężystym ruchem wyskoczył z łóżka. Sam nalał sobie wody z dzbanka i wypił ją duszkiem.

- To będzie dość trudne, gdyż twój brat jest w tej chwili w Evesham. To tylko chłopiec, rozpuszczony jak dziadowski bicz, który trzymał się dotąd twojej spódnicy. A poza tym, co to w ogóle ma znaczyć, że nie chcesz opuścić tej komnaty?

- Nie powiedziałam niczego takiego. - Wyciągnęła rękę na znak, że również z wielką ochotą napiłaby się wody.

Edon ściagnął brwi.

- Ale właśnie tak można było zrozumieć twoje słowo. A może wstydzisz się tych, którzy słyszeli twoje

krzyki? Bo że dobiegły ich uszu, to jest więcej niż pewne. Przyjęłaś moją jurność głośno i otwarcie, Talo ap Griffin, i lud był tego świadkiem. Mówię to na podstawie tej ciszy, która zapadła na majdanie zaraz po twoim pierwszym krzyku. Słyszałem ją i bardzo mi się spodobała. Spójrz, co się stało z naszym łóżem. Dotykało ściany, a teraz jest prawie na środku komnaty. Jesteś tylko słabą niewiastą, ale potrafisz krzyczeć głośniejsz od irlandzkiego przekupnia.

Zaczerwieniła się od stóp do głowy. Zupełnie jakby oblał ją wrzątkiem. Przegnany na chwilę wstyd wrócił. Zasłoniła się prześcieradłem.

Lecz Edon ani myślał pozwolić na coś takiego i jednym szarpnięciem zerwał płócienną zasłonę. Zdażyła jedynie uchwycić za róg.

- Co robisz, bezwstydniku! Nie chcę leżeć naga, podczas gdy ty naigrawasz się ze mnie. Nagość jest zła, jeśli nie chroni jej czułość.

- Nagość może być tylko brzydka lub piękna. - Jednym szarpnięciem wyrwał prześcieradło z jej ręki i zwinawszy je w kłęb wyrzucił przez okno.

Jęknęła, przerażona tym, co zrobił. Rozejrzała się wokół siebie. Odgadł, czego szuka, i okazał się szybszy. Chwycił jej postrzępioną tunikę i nawinał ją sobie na dłoń. Miała podzielić los prześcieradła.

- Nie ośmielisz się! - krzyknęła, wyskakując z łóżka.

Udał, że zdumiał go ten protest.

- Po co odzienie księżniczce, która nie zamierza opuścić tej komnaty, która oczekuje, że inni będą jej służyć? Poprosiłem cię, żebyś podała mi kubek wody, lecz ty odmówiłaś. Potem chciałaś ugasić pragnienie, nie ruszając się z łóżka. Jeśli chcesz odzyskać tę suknię, podejdź i weź ją ode mnie, w przeciwnym bowiem razie wyrzucę ją w ślad za prześcieradłem, tak iż spadnie na głowy tych, którzy słyszeli twoje krzyki i czekają na dalszy rozwój wypadków.

Dolna warga Tali zaczęła niebezpiecznie drżeć. Była to niechybna zapowiedź łez. Pewnie, że podeszłaby i odebrała mu tunikę, trudność wszak polegała na tym, że stał tuż przy oknie, więc zbliżywszy się doń, ukazałaby zgromadzonym na dole swoją nagość.

- Dlaczego jesteś wobec mnie tak okrutny? Edon starał się nie dostrzegać jej łez.

- Dlaczego jesteś tak bezmyślna?

- Nie jestem bezmyślna.

- A właśnie, że jesteś.

- Więc czyni wedle swojego zachcenia. Wyrzucić moją suknię. Być może uszczęśliwisz nią jakąś biedną dziewczynę, choć i w to wątpię, gdyż jest w wielu miejscach podarta. Ja jestem całkiem spokojna. Mam wiele takich sukien. Zresztą nie muszę się ubierać. Rzuć urok, wypowiem zakłęcie i chociaż wyjdę stąd naga, nikt tego nie zauważy.

Gwałtownie potrząsnęła głową. Długie, sięgające kolan włosy otuliły jej nagie, piękne ciało brązowoczerwonym płaszczem. Podeszła do drzwi i położyła dłoń na dużej żelaznej kłamce.

- Jeżeli wyjdiesz stąd naga, obojętnie, zasłaniając się magią czy nie, staniesz się księżniczką godną jedynie współczucia.

Przekreśliła w bok głowę i rzuciła przez ramię:

- Co ci, wikingu, każe sądzić, że już taką nie jestem?

Otworzyła dębowe drzwi i stanęła na progu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wyszła na korytarz i zmartwiała.

Korytarz nie był pusty!

A przecież powinien być. Było wczesne popołudnie. Na majdanie targowano w najlepsze. Któż nie lubi kupować albo przynajmniej oglądać towarów? A jednak... Jednak jej przewidywania nie sprawdziły się. Gdyby była przygotowana na taką niespodziankę, zdążyłaby zabezpieczyć się czarami. Teraz było już za późno. Korytarz był pełen ludzi. Trzaskając drzwiami, sprawiła, że wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę. Z kolei jej nagość na twarzach zgromadzonych wywołała osłupienie.

Eloja szepnęła coś pobladłymi ustami.

Rashid uniósł dłoń w obronnym geście.

Król Alfred unieruchomił rękę Venna, którą ten sięgnął po swój krótki miecz.

- Pozwól mi, panie, rozprawić się z tym łotrem. Jak przewidziałem, przybyliśmy za późno.

- Nie waż się sam wymierzać sprawiedliwości - rzekł król. - Tam, gdzie ja jestem, moją rzeczą jest skazywać lub uniewinniać.

Tala niemal nie oddychała. Miała dwie możliwości. Albo podejść do króla i rzuciwszy się na kolana, błagać o opiekę, albo też wrócić do łożnicy i tym samym zdać się na łaskę i niełaskę Wilka z Warwick, który nie oszczędzi jej drwin i szyderstw. Każdy wybór wydawał się zły. Zrobiła więc to, co mimo wszystko było łatwiejsze - pokonała przestrzeń dzielącą ją od władcy, padła na kolana i zwiesiła głowę. Wiedziała, że korzy się przed człowiekiem, którego sercu znana była litość.

- Królu, wybacz biednej księżniczce Leamu, która zdaje się na twoją łaskę.

Lecz tak naprawdę nie chciała łaski, tylko śmierci. W głębi duszy błagała Luga, żeby kazał rozstąpić się gładzonym kamieniom posadzki i zabrał ją do tamtego, lepszego świata. Oczywiście wciąż miała spuszczone w pokorze i wstydzie. Widziała tylko wysokie obuwie króla z cholewką do połowy łydki i sandały brata wiązane rzemieniami. Venn rwał się, by pomścić poniżenie siostry.

- Na Boga, który na to wszystko patrzy, niech ktoś okryje ją moim płaszczem - rzekł król pełnym przejęcia głosem.

Natychmiast podszedł giermek i zarzucił na jej ramiona błękitny sukieny płaszcz. Chwyciła za brzegi tkaniny i zebrała je na piersiach, by szczelniej się zasłonić. Zaczęła drzeć na całym ciele. Och, gdyby mogła zawrócić czas do tamtej chwili, gdy odmówiła Edonowi podania kubka wody!

- Kapitanie, usunąć stąd wszystkich! Chcę zostać sam z księżniczką - rozległ się w ciszy królewski rozkaz.

W ogólnym zamieszaniu Venn odzyskał swobodę ruchów i z mieczem w dłoni rzucił się ku drzwiom wiodącym do łożnicy.

- Nels, zabierz stąd to wierzgające źrebię! Jeśli będzie brykało, przykuj je z powrotem do pała. Talo ap Griffin, powstań z klęczek. Miałaś śmiałość, jeśli nie

wręcz czelność pokazać się mym oczom w pełni swojej nagości, teraz więc przyszła kolej na odsłonięcie innej prawdy. Zdaj sprawę ze swego postępowania. Przede wszystkim dlaczego spotykam cię tutaj, to znaczy w Warwick Hill i w dolinie Avonu, skoro dostałaś pozwolenie wyjazdu tylko do Chester?

- Najjaśniejszy panie - zaczęła, lecz zaraz musiała przerwać z powodu swojego brata, Venna. Gdy pochwyciono go i wyrwano mu broń, zaczął krzyczeć, jak gdyby obdzierano go ze skóry. Jego ryku nie powstydziłby się nawet Rex, stary lew przywieziony z dalekiej Afryki do Warwick. Umilkł dopiero wówczas, gdy biskup Nels szepnął mu coś na ucho.

Korytarz opustoszał.

- Wstań, powiedziałem! - powtórzył król Alfred z lekkim gniewem w głosie.

Ciałem Tali wstrząsnął kolejny dreszcz. Nigdy jeszcze nie czuła równocześnie zimna i gorąca, bo nigdy nie chorowała i nie miała gorączki. W tej chwili jednak płonęła i dygotała, i nic na to nie mogła poradzić. Wstała z klęczek i spojrzała na króla. Alfred był od niej dwanaście lat starszy, jednak szlachetność jego oblicza jak gdyby odejmowała mu wieku. Nigdy zresztą nie bała się jego gniewu, właśnie ze względu na tę szlachetność. I teraz paraliżował ją lęk. Z rozpaczą spojrzała ku schodom, tej jedynej drodze ucieczki. Bezgłośnie ruszała wargami, żadne słowo nie chciało przejść jej przez usta. Odchrząknęła i zwilżyła je językiem.

- Mój panie i królu, wybacz, proszę, że postawiłam cię w takiej sytuacji. Mogę tylko dodać, że pozór nie odpowiada tu prawdzie.

Na rozumnym czole władcy pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

- Zatem najlepiej zrobisz, wyjaśniając mi w kilku słowach, co miało oznaczać to przedstawienie, którym ucieszyłaś oczy dworu i które zapamiętamy chyba na zawsze.

- Niczego nie odgrywałam, najjaśniejszy panie, daję na to moje słowo. Wysłałam na korytarz z najgłębszym przekonaniem, że nikogo tu nie zastanę. Sądziłam, że wszyscy są na placu targowym.

- I mam w to uwierzyć? Z czterdziestu bez mała ust padały słowa, które odbijały się od ścian tego korytarza, a ty niczego nie słyszałaś? Przecie jestem tu już tak długo, że czekanie na koniec waszych igraszek miłosnych stało mi się nudne.

Tala pokraśniała po czubki uszu.

- Więc kiedy przybyłeś, panie?

Alfred pomyślał, że ma do czynienia albo z najbardziej niewinną, albo najbardziej bezczelną istotą w jego królestwie.

- Przyjechałem w samo południe. Powitał mnie ślepiec, mówiąc, że spadł na niego ten zaszczyt, gdyż Wilk z Warwick jest chwilowo zajęty pewną ważną sprawą. Ta chwila przeciągnęła się w godziny.

Pomimo iż zmieszana i stropiona, Tala rzekła z naciskiem:

- Na moją duszę, kuzynie, nie wiedziałam o tym. Nie słyszałam niczego. Te mury mają grubość łokcia.

Kiedy to mówiła, drzwi za jej plecami otworzyły się. Nie musiała odwracać głowy, ażeby wiedzieć, iż stanął w nich Edon. Po chwili Wilk z Warwick minął ją ubrany w jedwabną, przetykaną złotem tunikę z rękawami, przepasaną pasem, który mienił się od drogocennych kamieni, i zbliżył się do króla. Przyklękawszy na znak hołdu na jedno kolano, ujął prawą dłoń Alfreda i musnął wargami jego diamentowy pierścień, insygnium monarszej władzy.

- Najjaśniejszy panie, wybacz, że nie powitałem cię w bramie, jak powinienem to

zrobić. Na moje usprawiedliwienie mam tylko to, że spodziewałem się twojego przybycia dopiero jutro rano.

- I tak też by się stało, gdyby nie ów chłopiec, mój podopieczny, Venn ap Griffin, który w Evesham napelnił nasze uszy krzykiem o krzywdzie, jaka spotyka tu jego siostrę. W jego słowach, widzę, zawierała się część prawdy. Rozkazałem ci wszakże zaślubić księżniczkę, nie zaś ją uwodzić.

- Nie miałeś prawa, królu, nakazywać mu ożenku ze mną - wtrąciła się Tala.

- To we mnie jest wszelkie prawo! - rzekł Alfred podniesionym i surowym tonem. - Jest prawem to, co ja za prawo uznaję.

Zapadła cisza. Przerwał ją Edon, zwracając się do Tali:

- Uprzedzałem cię, żebyś nie otwierała tych drzwi, księżniczko!

- Nie, powiedziałaś mi, że jeśli otworzę te drzwi, stanę się księżniczką godną współczucia, a ja odparłam, że już nią jestem. Królu, jak mogłeś nakazać temu wikingowi poślubienie mnie, skoro znasz tradycję mego rodu? Jak mogłeś tak uczynić?

- Jesteś pod moją kuratelą i ja decyduję o twoim losie. Rozkazałem ci również, abyś udała się wraz z siostrami na naukę do klasztoru w Loytcoyt, co miało być przygotowaniem do przyjęcia chrztu. Dałem też jasno do zrozumienia, że nie zamierzam tolerować dłużej tego waszego urągającego Bogu pogaństwa. Skończył się czas zabobonów, czarownic, druidów, zamawiaczy chorób i jasnowidzów.

- O jakich jej siostrach wspomniałeś, królu? - zapytał Edon.

- Młody dziedzic i twoja narzeczona, Wilku, mają jeszcze trzy siostry. Gdzie one są? Przeczucie mi mówi, że w lesie Arden, podczas gdy powinny być w szkole przyklasztornej. Czyż nie mam racji, Tala?

- Nie mylisz się, panie - rzekła z cichą pokorą.

- Tak też myślałem. - Na szlachetnym obliczu Alfreda odmalowała się gniewna uraza. - Wynika z tego, że bynajmniej nie przybyłem tu za wcześnie. Uroczystość zaślubin odbędzie się pojutrze. Nie dopuszczam sprzeciwu z twojej strony, Talo ap Griffin. Wszystko się stanie zgodnie z moją wolą. Każdą próbę przeciwstawienia się ukarzę z całą surowością. Natomiast pozostawiam swobodnej decyzji wodza, czy ma ukarać cię za bezwstydną. Jest dla mnie jasne, że wybiegłaś z łóżnicy, nie zadbawszy wprawdzie o stosowne okrycie swej nagości, gdyż doszło pomiędzy wami do próby sił. Podzielę się przy okazji z Wilkiem moją opinią w tej materii.

Król zamilkł. W jego spojrzeniu nie było cienia życzliwości dla księżniczki Leamu.

- A teraz - podjął po chwili - schowaj się za jakimiś drzwiami i doprowadź do porządku. Pamiętaj o swym szlachetnym pochodzeniu. Twój książęcy stan do czegoś wszakże zobowiązuje.

Wola walki opuściła Talę. Miała złamane serce. Czowała się podeptana, potępiona i upokorzona. Oddałaby cały Leam za miłość, pod warunkiem że wiking nie pozabawiłby jej szacunku dla samej siebie. Wiedziała już, że chodziło w tym wszystkim o przejęcie władzy nad jej ziemią i ludem. Czy uwiedzenie najstarszej córki ostatniego władcy Leamu nie było najlepszą drogą ku temu?

Edon nigdy jej nie pokocha. Zamierza ożenić się z nią, ponieważ taka jest racja stanu. Wszystko było inaczej, niż dotąd sądziła. Niewinna odmowa podania mu wody uczyniła ją w jego oczach istotą niegodną szacunku. Straciła też cześć i honor w opinii całej zbiorowości wikingów i Celtów. Była najniešťešťliwszą z istot.

Leam miał być poświęcony na ołtarzu trwałego pokoju pomiędzy państwem Anglosasów a państwem

Duńczyków. Bogowie nie staną w obronie Leamu. Bogowie umarli. Dziwne, lecz uświadomiła sobie w tej chwili, że wie o tym już od dawna.

W krotki czas potem Tala znalazła się w łaźni. Towarzyszyły jej inne kobiety. Nie dała się zwieść ich miłym uśmiechom i wielkiej troskliwości. Była bacznie obserwowana.

Ten nadzór nie był konieczny. Nie zamierzała otworzyć sobie żył. Owszem, słyszała, że robili tak Rzymianie, gdy na ich honor padł cień. Ona nie była Rzymianką. Wychowała się w zupełnie innej tradycji, w której samobójstwo odczytywane było jako największa słabość i obraza bogów.

Woda była zbyt gorąca, powietrze zbyt parne. Dano jej coś w rodzaju zgrzebnej, pokutnej szaty, którą miała wdziać po kąpielu. Wyszła z tego wniosek, że jest już tylko kwestią czasu jej publiczne napiętnowanie i wychłostanie.

Pograżona w niewesołych myślach, zajęta bez reszty sobą, nie zwróciła uwagi, że Warwick z godziny na godzinę stawało się coraz bardziej zatłoczone. Cały lud Leamu znajdował się już w obrębie ostrokołu. Poddani jej nie trzymali się osobno, lecz pomieszali się z miejscowymi wikingami, żołnierzami króla i mnichami z opactwa Evesham.

Zbyt późno dowiedziała się, że jest tu również Matka Wren, Anna, Tegwin i jej małe siostry. Selwyn i Stafford rozsądnie zostali na zewnątrz, nie chcąc zwracać na siebie uwagi swoimi tatuażami i grubymi warkoczami.

Złote naszyjniki sióstr jednak przyciągały spojrzenia ciekawskich, tak iż w końcu wieść o nich dotarła do uszu króla Alfreda. Straż odnalazła je i zaprowadziła do wieży. Alfred nie rzucił słów na wiatr. Tala wszak zawiodła jego nadzieje na uczynienie z ap Griffinów dobrych chrześcijan. Nadarzała się okazja naprawienia tego.

Zdjęto księżniczkom naszyjniki, ów bałwochwalczy znak pogaństwa, i wysłano je pod strażą do wybranego przez króla zakonu. Edon próbował wpłynąć na zmianę tej decyzji, wyrażając gotowość przejęcia opieki nad trzema siostrami, lecz nie powiodło mu się. Alfred stanowczo odmówił. Edon był takim samym poganinem jak Tala.

Po odjeździe małych księżniczek król wezwał do siebie Talę i Venna i oświadczył im, że ich siostry wychowane zostaną w duchu chrześcijańskim. Kiedy osiągną stosowny wiek, on, Alfred, sam wybierze im mężów.

Tak więc jedną szybką decyzją król Alfred przekreślił wielowiekową tradycję książęcego rodu władającego Leamem.

Ten dzień jednak miał się zapisać w kronikach Warwick innymi jeszcze wydarzeniami. Król Alfred stanął przed zgromadzonym na majdanie tłumem. Trzymając w ręku złote naszyjniki dziewcząt, uważnie przebiegał wzrokiem po twarzach najbliższej stojących. Nastrój tłumy utwierdził go w przekonaniu, że odniesie dziś wielkie moralne zwycięstwo. Wskazał ręką ku rzece i ruszył pierwszy. Rzesza podążyła za nim. Byli tu wszyscy,

z wyjątkiem garstki wikingów, którzy pozostali wierni Emblu Srebrnoszyjej. Ona i jej zaufani pod pretekstem polowania opuścili rankiem twierdzę i dotąd nie wrócili.

Wyczerpane słońce chyliło się ku zachodowi. Rzesza gotowa była do przyjęcia nowej wiary. Im kto więcej klęsk i nieszczęść doznał dotychczas w życiu, tym bardziej pragnął zmiany. Na przykład wielu wikingów Edona przeszło przez piekło głodu, który na kontynencie zbierał straszliwe żniwo.

Stanąwszy nad rzeką, król zwrócił się do otaczającego go ludu. Wiedział, że wielu ciekawych było tylko, co zrobi ze świętymi talizmanami sióstr ap Griffin. Tych

przepelniała głęboka wiara, że jeśli wrzuci je do wody, wszystko zaś wskazywało na to, że tak właśnie postąpi, to Branwyn wysunie swoje wdzięczne ramię i uchwyci je w locie, nie pozwalając im utonąć. Król sądził natomiast, że nic się stanie, pójdą na dno jak kamienie i tylko w wielu sercach ufność ustąpi miejsca rozczarowaniu. Z tym że to rozczarowanie trzeba było czymś im wynagrodzić. Człowiek nie może żyć bez wiary. W miejsce umarłego symbolu miał się pojawić symbol żywy.

Z ust króla popłynął strumień pięknych słów. Przywoływał stare mity, podania i legendy. Roztoczył przed słuchaczami bogaty świat fantazji, pełen wróżek, czar-noksiężników, bogów i bogiń. Był to również świat pełen cudów i niezwykłych zjawisk. Czy jednak owe cuda zdarzały się naprawdę?

I w tym momencie, gdy napięcie słuchaczy doszło zenitu, niedbałym ruchem cisnął naszyjniki w leniwy nurt rzeki.

Cud nie nastąpił. Złoto wpadło do wody z chlupnięciem i znikło na zawsze.

Tak oto Alfred udowodnił ludowi, że podania kłamały, a ich wyznawcy żyli w ciemnocie. Teraz mają żyć w prawdzie, pod warunkiem wszakże, iż obmyją się z dawnego fałszu i grzechu w świętej wodzie chrztu. Ten nowy początek da im nadzieję na życie wieczne z łaski Boga Wszechmogącego, którego wszyscy są dziećmi, jakkolwiek dotąd nie byli tego świadomi.

Król skończył, a po nim głos zabrał Nels z Athelney. Jego słowa może nie były tak piękne jak słowa Alfreda, ale bardziej trafiały do serca słuchaczom. Zaczął od historii Celtów, ich dawnej świetności i obecnego upadku. Tala zauważyła, że Venn chłonie każde słowo chrześcijańskiego hierarchy.

On zaś wiedział, jak przemawiać do tłumów - pozbawionych nadziei na lepsze jutro Celtów, umęczonych twardą walką o byt wikingów, gnębionych przez wszystkich Mercjan, stanowiących mieszanek wielu ras. Nie zabierał im starych bogów, tylko przemieniał ich w świętych chrześcijańskich. I tak na przykład ukochana bogini Tali, Pani Jeziora, przeobraziła się w ustach biskupa w świętą Brygidę Irlandzką, opiekunkę prac na roli. Biskup bowiem nie chciał niczego odbierać, przeciwnie, chciał świadczyć dobrodziejstwo. Kult dziewic miał zostać utrzymany, tyle że trzeba go było wypełnić nową, chrześcijańską treścią.

Tala była pełna podziwu dla zrzeczności biskupa i jego zrozumienia prostych ludzi. Ci chrześcijanie potrafili przejąć wszystko. Pogańskie rytuały miały się przeobrazić w kościelną liturgię. Żeby stać się chrześcijaninem, trzeba było tylko uwierzyć w jednego prawdziwego Boga i przyjąć chrzest nawrócenia.

Okazało się, że spragniony nowego tłum gotowy jest na to. Biskup Nels w towarzystwie mnichów i księży z opactwa w Evesham przystąpił do udzielania chrztu.

Wobec Edona, Venna oraz Tali rolę ojca chrzestnego odgrywał sam król Alfred. Stojąc po pas w nagrzonej wodzie rzeki Avon, przyzywał po kolei każdego z nich, zanurzał wraz z głową i nazywał nowym imieniem. I tak Edon narodził się dla chrześcijańskiego Boga jako John. Venn, któremu woda wlała się do nosa i ust, więc długo krztusił się i pluł, otrzymał piękne imię Samuel. Tala wraz z klepieniem w plecy dowiedziała się, że od tej pory nazywa się Mary. Na koniec każdy dostał do pocałowania złoty krucyfiks.

Tala, Venn i Edon z tą chwilą przestali być poganami. Król Alfred uśmiechnął się do swych braci w Bogu, po czym zajął innymi chętnymi do przyjęcia chrztu. Tala wytarła dłonią wodę z twarzy. Spojrzała na bezchmurne niebo. Z ulgą zobaczyła, że słońce dotyka już horyzontu. Wreszcie ten straszny dzień miał się ku końcowi.

Ktoś chwycił ją za rękę. Był to Edon, który zaczął ciągnąć ją ku błotnistemu brzegowi. Podała się jego woli, ale wprędce zauważyła, że mokry materiał zgrzebnej sukienki, którą dostała w łaźni, przylgnął do jej piersi, brzucha i ud, zdradziecko odsłaniając sutki, a nawet włosy łonowe. Kłątwa zatem trwała. Tego dnia miała ukazywać innym swoją niczym nie osłoniętą nagość. Przytłoczył ją ogromny smutek, spazm żalu chwycił za gardło.

Wyszli z wody i stanęli na brzegu. Edonowi wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować w przyczynie smutku Tali, do którego zresztą dołączył się palący wstyd. Bez słowa podał jej swój kubrak i polecił gniewnym głosem, by go nałożyła. On też już miał dość Tali ukazującej się w publicznych miejscach nago. Jak każdy mąż, bo wszakże czuł się już jej mężem, wołał być jedynym powiernikiem tajemnic swej żony.

Gdy wrócili do wieży i stanęli w drzwiach świetlicy, Eloja i Rebeka uniosły oczy znad swych robótek. Ra-shid, Theo i Eli stali przy oknie, przypatrując się ceremonii chrztu w rzece Avon. Każdy z nich miał swoją wiarę i każdy z nich postanowił pozostać przy niej. Dlatego też na to, co działo się za palisadą, patrzyli jak na ciekawe, oryginalne widowisko.

Po krótkim wahaniu Edon powiodł Talę dalej korytarzem, aż znaleźli się w łóżnicy. Nadszedł czas porachunku. Edon za wszelką cenę musiał odzyskać swoją władzę. Jego żona musiała być mu posłuszna i powolna. Inaczej on, Wilk z Warwick, stanie się pośmiewiskiem gawiedzi.

Służba nie wniosła jeszcze świateł i w komnacie panował półmrok. Mimo to Tala zauważyła, że komnata jest wysprzątana. Na łóżku bieleły się świeże prześcieradła, a w powietrzu unosiła się miła woń świeżego tataraku.

Tala zdjęła kubrak Edona i powiesiła go na oparciu krzesła. Z chęcią też by ściągnęła swoją moką sukienkę, ale po prostu zabrakło jej na to odwagi. Opuściła więc ręce, czekając, co zrobi Edon.

On tymczasem prześlizgnął się wzrokiem po giętkiej linii jej ciała, odpiął pas, i chwyciwszy go za sprzączkę, rzekł tymi słowy:

- Jakie były moje ostatnie słowa, zanim wyszłaś z tej komnaty?

Tala wysunęła do przodu podbródek.

- Powiedziałaś, że jeśli wyjdę stąd naga, stanę się księżniczką godną współczucia.

- I uważasz, że stałaś się nią?

- Kto miał litość w sercu, na pewno już ulitował się nade mną.

- Dobrze. Początek mamy za sobą. A teraz zbliż się i uklęknij przy łóżku.

- A co się stanie, jeśli powiem „nie”?

- Już raz powiedziałaś „nie” i dobrze wiesz, co się stało.

- Edonie, nie wiedziałam, że za drzwiami jest król z całym dworem.

- To nie ma w tej chwili żadnego znaczenia. Rzecz idzie nie o ciebie i króla, tylko o ciebie i mnie. Nikt nie może okazywać mi nieposłuszeństwa bądź braku szacunku w moim własnym domu.

W milczeniu skinęła głową. Ona również swym najbliższym nakazała szacunek dla własnej osoby. I zdarzało

się też, że musiała sięgać po pas, bardzo zresztą podobny do tego, którym groził jej w tej chwili Edon, choć zazwyczaj były to posłuszne i grzeczne dzieciaki. Gdy jednak okazywały upór i samowolę, wtedy odwoływała się do swej rodzicielskiej władzy. Chłosta, jaką im wymierzała, nie była zbyt dotkliwa, lecz zawsze skutkowała. Nie osłabiała też w najmniejszym stopniu więzów miłości, które łączyły ją z

młodszym rodzeństwem.

Jakże tęskniła teraz za siostrami! Król Alfred odesłał je do klasztoru nie porozumiewając się z nią. Nie pozwolił jej nawet uściskać ich na pożegnanie i powiedzieć, jak bardzo je kocha. I że pomimo rozłąki zawsze będzie o nich pamiętała.

Edon powitał marsową miną pierwszą cichą łzę, która spłynęła po jej policzku. Za nią popłynęły inne. Wytarła je wierzchem dłoni i ponownie skinęła głową.

- Co ma być, niech się stanie. - Nie zamierzała błagać go o litość. - Powiem tylko, że wysłałam na korytarz bez intencji sprawienia ci wstydu czy kłopotu.

- Więc czym się kierowałaś? Zachowałaś się dokładnie tak, jakbyś chciała ogłosić całemu światu, że nie uznajesz mojej władzy nad sobą; że nie pozwala ci na to twoja duma i próżność. Jak widzisz, nie mam wyjścia. Muszę cię ukarać.

Utrafił w sedno. Faktycznie powodowała się dumą i próżnością. Była tego w pełni świadoma.

- Byłam przez lata najwyższym autorytetem dla moich najbliższych i dla mojego ludu. - Utkwiła wzrok w posadzkę. - W tej sytuacji trudno mi z dnia na dzień podporządkować się cudzej woli.

Miał minę, jakby chciał ją udusić. Usłyszała jego krzyk:

- I zobacz, czym musiałaś za to zapłacić! Gdybyś okazała posłuszeństwo królowi, gdybyś spełniła jego żądania, nie odebrano by ci siostr. Czyż nie mam racji?

Tęcza przelknęła ślinę.

- Nie wiem.

- Ależ dobrze wiesz, tylko nie chcesz się do tego przyznać. - Edon przepełniał gniew. Musiał wreszcie nauczyć tę celtycką księżniczkę, że nie jest panią tego świata. - Ale nie bawmy się w słówka. Powiedz mi lepiej, kto jest prawdziwym władcą doliny Avonu?

- Król - odparła, by zaraz opatrzyć tę odpowiedź zastrzeżeniem. - Lecz do jego obowiązków należy opieka nade mną i moim rodzeństwem. Król gwarantuje nam również wolność w wyborze religii i sposobu życia. Tak głosi umowa, bo rzeczywistość jest tu całkiem inna. Oto ziemia mojego ludu ma się stać własnością wodza wikingów, ja zaś jego małżonką, wszystko to za wiedzą i poduszczeniem monarchy. Widzę w tym nikczemną i sekretną grę, w której obaj bierzecie udział.

- Nigdy nie ukrywam swoich pobudek, Zapragnąłem doliny tego dnia, kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłem.

- Bo jesteś wikingiem. Wiking sięga po cudzą własność bez pytania. Przybywacie łodziami zza morza i ziemię, na której staniecie, uznajecie od razu za swoją. Kierujecie się zasadą: zabieraj innym, zanim oni zabiorą tobie. Nie ścierpiałbyś, gdyby z twoją ziemią graniczyła

ziemia należąca do kogoś innego. Nigdy nie pozostawiłbyś nas w spokoju.

Dotknięty do żywego, Edon odpowiedział:

- Księżniczko, to ty pierwsza wysłałaś z lasu na przespiegi. A potem przedstawiłaś mi swoje ultimatum. To ty i twoi kapłani są utrapieniem, by nie powiedzieć: przekleństwem tej doliny. Dzierżył tu władzę człowiek nad wyraz dobry i szlachetny, Harald Jorgens-son. Pokój cenił bardziej niż wojnę, zgodę bardziej niż waśń. To dzięki jego wysiłkom żyli tu przez jakiś czas w zgodzie Mercjanie i Duńczycy. Rozpaliłaś płomień rebelii, zaś syna mojej siostry kazałaś zarznąć na ofiarnym ołtarzu ku czci swoich bogów.

- To kłamstwo! - wykrzyknęła. - Ohydna potwarz!

- Bynajmniej! Bo czym inaczej wytłumaczyć zainteresowanie obu królów istnieniem małej grupki celtyckich pogan, jeśli nie jej zbrodniami?

- Ich chęcią podzielenia między siebie naszej doliny.

- Kto ma pełen spichlerz zboża, nie robi awantury o jedno ziarno. Król Guthrum, mój brat, jest przeświadczony, że wiara, którą on od niedawna wyznaje i uważa za jedynie słuszną, jest znieważana w lesie Arden. Zarzynając ludzi na ofiarę bogom, kpicie z całego chrześcijańskiego świata, który ceni ludzkie życie, gdyż widzi w każdym człowieku świątynię Pana.

- Nie mamy nic wspólnego ze śmiercią Haralda Jorgenssona! Kto obwinia nas o tę zbrodnię?

- To nieistotne. Problem tkwi w tym, że wciąż praktykujecie swoje barbarzyńskie obrzędy i rytuały.

- Chętniej się swoją znajomością azjatyckich ludów, a niczego nie wiesz o swoich sąsiadach - rzekła z nie skrywaną pogardą.

- W takim razie powiedz mi, co się stało z twoim złotym naszyjnikiem?

Tala cofnęła się o krok, jak od uderzenia pięści. Próbowwała zebrać myśli, ale on nie pozwolił jej na to.

- Skoro milczysz, ja odpowiem za ciebie. Twój naszyjnik leży teraz na dnie Czarnego Jeziora, ponieważ chciałaś wyblagać łaskę zamieszkującej to jezioro bogini.

- Skąd to wiesz? - zapytała, nie kryjąc zdumienia, czym utwierdziła tylko Edona w podejrzeniu.

Niech niebiosa mają ją w swojej opiece, jeśli oskarżenie Emblu Srebrnoszyjej poparte zostanie bezspornymi dowodami. Bo wówczas on, Edon, będzie musiał żądać sprawiedliwej odpłaty za śmierć krewniaka.

- Mniejsza o to, skąd to wiem. Istotna jest twoja pożądlivość.

- Pożądlivość! I kto tu nie ma umiaru w pożądlivości? Teraz widzę cię takim, jakim naprawdę jesteś. Między nami wszystko skończone. Nie chcę cię znać.

- Mówię o chciwości w przelewaniu krwi. Harald Jorgensson był synem mojej siostry. Jeśli masz coś wspólnego z jego zniknięciem lub śmiercią, poniesiesz stosowną karę.

- Ty głupcze! - Tala dygotała z oburzenia. - Przeszukaj lepiej swoją własną twierdzę, rozejrzyj się wokół siebie, a dowiesz się rychło, co się stało z Haraldem Jorgenssonem. Ja i mój lud nie przelaliśmy jego krwi.

- Oby śledztwo, które przeprowadzę, potwierdziło twoje słowa, Talo ap Griffin. Co się zaś tyczy spraw między nami, to tak czy inaczej, pobierzemy się za dwa dni. *Z tą chwilą wszystkie ziemie, którymi zarządzasz w imieniu niepełnoletniego brata, staną się moją własnością. Odtąd ja będę tu panem.*

- Uprzedzam, wikingu, że będziesz musiał gwałtem zaciągnąć mnie do ołtarza.

- Nie sądzę, bym nie poradził sobie z jedną słabą niewiastą. - Smagnął pasem swoją własną nogę. - A teraz chcę ci dać lekcję pokory. Jeśli rozumiesz jedynie język siły, to zmuszony jestem przemówić do ciebie w *tym języku*.

- Jeżeli ośmielisz się dotknąć mnie, wikingu, nigdy ci tego nie wybaczę.

- A ja nigdy s o b i e nie wybaczę, jeśli zrezygnuję teraz z chłosty. Wszystkiemu jest winna twoja samowola. Moim pragnieniem jest, żebyś w przyszłości zastanawiała się nad możliwymi konsekwencjami swych czynów.

Tala cofnęła się i oparła plecami o zimną kamienną ścianę. Serce biło jej w piersi jak oszalałe. Mogła prosić o litość, ale żadne tego rodzaju słowo nie chciało przejść jej przez gardło. Była księżniczką Leamu, kapłanką Pani Jeziora.

Wiedziała, że podnosząc na nią rękę, Edon ściąga na siebie gniew bogów.

Powinna właściwie ostrzec go przed grożącym niebezpieczeństwem. Tyle że nawet jeśli to zrobi, Wilk nie uwierzy jej, tylko wyśmieje pogańskie przesady.

- Więc zrób to, wikingu - rzuciła w gęstniejący mrok. - Dopełnij zemsty. Weź odwet za swoje upokorzenie. Im prędzej to uczynisz, tym szybciej uwolnię się od ciebie.

- Jest pewien błąd w twoim rozumowaniu, księżniczko. Nigdy nie uwolnisz się ode mnie. Jesteś mi przeznaczona. Chcesz tego czy nie, i tak zostaniesz moją żoną.

I podniósł rękę z pasem, nie do końca wiedząc, co dalej uczynić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nagle trzasnęło i zabłysło. Oślepiający zygzag błyskawicy wpadł przez uchylone okno, musnął kłamię pasa, który Edon wznosił do chłosty, przemknął przez komnatę i zapadł się w zamku dębowych drzwi. Te w mgnieniu oka pokryły się błękitnawymi jęczyczkami ognia. Edonem rzuciło o ścianę, po czym osunął się na posadzkę niczym słomiana kukła. Obok niego leżał pas, zamieniony w płonącego węża. Ogłuszający huk wstrząsnął dachem, murami i podstawą wieży. Wtulona w kątek komnaty Tala zakryła głowę ramionami. Czekwała na dopełnienie się zemsty bogów. Ona też była winna. Ale największą winę ponosił król, To on odebrał bogom wierne im dotąd rzesze, które nawrócił na nową wiarę.

Nic się nie działo, więc ośmieliła się spojrzeć. Poszukała wzrokiem Edona. Leżał w tej samej pozycji, tylko coś dziwnego stało się z jego włosami. Były zjeżone i wyprostowane, niczym pióra u gotującego się do walki koguta. Edon nie ruszał się. W powietrzu unosił się gryzący zapach spalonego ciała, drewna, skóry oraz włosów.

Płonące drzwi otworzyły się z trzaskiem. Do komnaty wpadł Eli.

- Wodzu! - wykrzyknął, widząc leżącego na posadzce Edona.

Ale zaraz zobaczył też jęzory ognia na drzwiach i płonący pas. Chwycił dzban ze stolika i chlusnął wodą najpierw na pas, a potem na zmartwiałą twarz wodza i drzwi. Na jego okrzyk „Ogień! Ogień!” pojawił się natychmiast Rashid, a zaraz po nim Rig, który zajął się wraz z Elim gaszeniem drzwi, Rashid tymczasem przypadł do Edona. Nie namyślał się ani chwili. Otwartą dłoń z całych sił uderzył w twarz wodza, gdy zaś jedynym tego skutkiem stały się białe plamy na jego ogorzałej twarzy, pochylił się i przyłożył ucho do obnażonego torsu Wilka z Warwick. Trwał w tej pozycji przez kilka chwil, po czym nagle usiadł i zaczął walić pięścią w wyraźnie zarysowujący się mostek pomiędzy żebrami.

Tala odzyskała wreszcie władzę w członkach. Do-skoczyła do Edona. Pod jego nie do końca zamkniętymi powiekami połyskiwały wywrócone białka.

- Edon! - wykrzyknęła. Chwycił ją paniczny lęk, że nie żyje. Bogowie raz jeszcze udowodnili, że nie można bezkarnie zadawać gwałtu poświęconej im księżniczce Leamu.

Spojrzała na Rashida. W oczach Persa ujrzała rezygnację.

- Nie potrafię wskrzesić umarłego. Wódz nie żyje. księżniczko.
- Nie! - jęknęła, rzucając się na ciało, które dziś jeszcze było dla niej źródłem rozkoszy, a teraz leżało niczym pień ściętego drzewa. - Edon! Edon!

Rashid delikatnie próbował ją odsunąć, Odwróciła ku niemu płonąca, oszalała twarz.

- Nie waż się go więcej uderzyć! Zabijesz go!

Wyrzuciwszy to z siebie, wróciła do jęków i szlo-

chań. Ujęła czułymi dłońmi głowę Edona i zaczęła obsypywać ją pocałunkami. Dmuchała w jego powieki i usta. Odchodziła od zmysłów. Przerażała ją jego nieruchomość, jego fioletowy język i martwe usta. I ta niesamowita biel w szparach oczu.

- Edon, proszę! Nie opuszczaj mnie. Prócz ciebie nie mam już nikogo! Kocham cię! Edon, proszę!

Rashid rzucił zatroskane spojrzenie na Riga i Elię i tych trzech mężów, z których każdy oddałby życie za Wilka z Warwick, wycofało się, pozwalając księżniczce Leamu w spokoju opłakiwać śmierć ukochanego.

Wszyscy już wiedzieli o nieszczęściu. W korytarzu zgromadził się niespokojny, zatrwożony tłum. Z dworu dobiegało przeraźliwe zawroźnienie wiatru. Błysnęło i od Warwick Hill aż po Czarne Jezioro przetoczył się grzmot.

Tala uniosła głowę. W wizyjerskim natchnieniu zobaczyła Tegwina stojącego przed wysokim ołtarzem. Kostur trzymał wzniesiony ku szalejącemu niebu. Wzywał wszystkie moce i demony w prastarym języku Celtów i druidów. Upraszał je, by obróciły swą wściekłość przeciwko wrogom Leamu.

- Tegwin, nie! - wykrzyknęła. - Nie! Zabraniam ci tego! Branwyn, powstrzymaj Tegwina! Zwróć mi Edona! Wilk z Warwick jest mój! Wybrałam go sobie i on mnie wybrał! Kocham go! Nie możesz mi go zabrać!

Wyciągnęła rękę, chcąc wytrącić kostur Tegwinowi. Szturmujący do wieży wichur właśnie osłabł, a jego wycie ucichło.

Edon wciągnął w płuca haust powietrza.

Talę przepełniło szczęście. Przywarła do Edona i owiała jego twarz oddechem dziękczynienia. Z jej ust popłynęła słodka pieśń miłosna. Jej ukochany żył. Wilk z Warwick znów będzie mógł spojrzeć z okna na swoją dolinę.

Rashid i Rig pierwsi zorientowali się w szczęśliwym obrocie spraw. Głęboko przeświadczony, że oto dokonał się cud i Łazarz powstał z grobu, Rig rzucił się na kolana i pograżył w namiętej modlitwie. Rashid przywołał Elię, żeby ten pomógł mu przenieść wodza na szerokie łożo. Nie zapomnieli też o przykryciu go grubą derką.

Tala położyła się obok. Nie była w stanie odejść. Jej największym w tej chwili pragnieniem było dotykać Edona i śledzić wszystkie oznaki jego powrotu do życia. Leżała tak do momentu, kiedy nadszedł król Alfred w towarzystwie duchownych.

- Chodź ze mną, księżniczko - szepnęła jej do ucha troskliwa Eloja, otulając ją ciepłym szalem. - Niebezpieczeństwo minęło. Wódz wyzdrowieje. Rashid opiekuje się nim. A ja zaopiekuję się tobą. Jesteś bezpieczna. Chodź, moja miła.

Poszły zatłoczonym korytarzem, na którego końcu znajdowała się komnata Rashida i Eloi, a ta wydała stosowne polecenia. Zaraz też pojawiły się na ławie świeże ręczniki, wschodnie pachnidła, części wykwintnej garderoby i buty na koturnie. Przede wszystkim jednak trzeba było księżniczce rozczesać splątane włosy. Piękna Eloja wzięła szczotkę i przeciągnęła nią od czoła Tali aż po jej lędźwie.

Na ten czas pojawiła się Rebeka z dziecieniem na ręku. Już nie krzyczało, tylko kwiliło niczym pisklę, jak gdyby cień lęku wywołanego nagłą i nieokiełznaną burzą jeszcze mroczył jego duszyczkę.

• Chmury pędzą z południa na północ - rzekła Rebeka, wyglądając przez okno. - Wichur, błyskawice i ani kropli wilgoci. Być może deszcz spadnie trochę później.

• Nie będzie deszczu - oświadczyła Tala stanowczym tonem. - Burza już przeszła. Warwick nadal będzie cierpieć posuchę. - Aż do dnia, dodała w myślach, kiedy jej

brat zrosi swoją krwią ziemię doliny. Tylko śmierć może być zaczynem odrodzenia. Jakże głupia była i niemądra, wątpiąc w siłę bogów. A jeszcze głupsza, wątpiąc w ich istnienie.

- Skąd czerpiesz swą pewność? - zapytała Rebeka, zatrzymując się przed Tala.

- Po prostu wiem.

- Porozmawiajmy o czymś innym - powiedziała Eloja, patrząc znacząco na Rebeke.

Żydówka wyciągnęła ręce z kwilącym zawiniątkiem.

- Chcesz potrzymać Thomasa, Tala? Już mu się oczka kleją. Uspisz go bujaniem.

Księżniczka Leamu ostrożnie wzięła dziecko z rąk matki i zaczęła je kołysać w ramionach. Czowała się bardzo samotna, ale buzia Thomasa natchnęła ją nadzieją. Być może któregoś dnia powrócą jej siostry, tak jak powrócił do życia ukochany Edon. Król Alfred musi okazać jej wreszcie swoją łaskawość.

Gdy włosy Tali odzyskały miękkość i połysk, a dziecko ułożone zostało do snu, Eloja wyprosiła wszystkich ze swojej komnaty, nawet Rebeke, która miała doglądać przyrządzenia i podania wieczerzy. Zostały same - Tala i Eloja, która wzięła z ławy suknię z szerokim ozdobnym obszyciem wokół szyi.

- A teraz czas, księżniczko, ubrać się stosownie do swego stanu i pozycji. Jesteś wszak wybranką wodza.

- Sama się ubiorę. - Tali wróciła już cała pewność siebie. - Daję sobie radę sama już od wielu, wielu lat.

- Czy mam wyjść?

- Ależ skądże. Nie chcę tylko, byś myślała, że musisz mi służyć. - Spojrzała na suknię. - Jest nowa?

- Tak, Rebeka i ja uszyliśmy ją dla ciebie, księżniczko. Chciałyśmy skończyć ją przed twoim ślubem i udało się nam.

Wspaniałomyślność obu kobiet wzruszyła Talę.

- Dziękuję, Elojo. Rebecę wyrażę moją wdzięczność później. Właściwie mogłabym zatrzymać suknię na uroczystość zaślubin. Moja już prawie wyschła. Wystarczyłoby mi jedynie otulić się szalem bądź chustą.

- Nie godzi ci się, księżniczko, pokazywać w czymś tak pospolitym. To dobre dla chłopki lub kobiety służebnej.

Tala nie mogła nie zgodzić się z tą oceną. Zrzuciła więc wilgotną, workowatą szatę i nałożyła zwiewną suknię o wąskich, dopasowanych rękawach sięgających dłoni.

Ale to nie był koniec przebierania się i zmiany wyglądu. Właściwa suknia składała się bowiem z sukni spodniej oraz wierzchniej. Ta pierwsza była z materiału utkanego jak gdyby z pajęczej nici i rozkosznie pieściła ciało, ta druga była ze złotogłowiu, miała obszycia z haftu i szerokie zwisające rękawy. Składały się na przepiękną całość równą urodzie niewiasty, dla której była przeznaczona.

Eloja nie zapomniwała też o pewnym drobiazgu. Wyjęła ze szkatułki złoty krzyżyk i doczepiła go do naszyjnika, który podarował Tali Edon.

- Teraz - powiedziała, obrzuciwszy Talę lustrującym spojrzeniem - powinnaś spodobać się, księżniczko, nawet samemu królowi.

Tala spojrzała na swoje odbicie w zwierciadle z polerowanego srebra.

- To dobry król, chociaż postąpił dziś ze mną wyjątkowo okrutnie.

- Okrutny czyn może być skutkiem jak najlepszych chęci - zauważyła Eloja. -

Również kiedy radził Wilkowi uciec się wobec ciebie do cielesnych kar, miał chyba na względzie wyłącznie twoje dobro.

Tala potrzęsła głową.

- Nie sądzę, żeby Edon działał tu z królewskiego poduszczenia. Chłosta to jego własny pomysł. Pasem chciał wybić mi z głowy moją butę i niezależność.

I chyba miał rację. Musi być jakaś hierarchia. Kto ma garść zbrojnych, nie może zachowywać się tak, jak wódz licznych kohort.

W oczach Tali gniew mieszał się z czułością. Eloja patrzyła na nią i nie mogła oprzeć się podziwowi. Ta dziedziczka wielkiego celtyckiego rodu, która mogła rozkazywać bogom, miała dość rozumu, ażeby widzieć świat we właściwych proporcjach.

Tala, o dziwo, jakby czytała w jej myślach.

• Niestety, nie mogę rozkazywać mym bogom. Mogę jedynie orędownać i pośredniczyć. Czasami wysłuchują mnie, ale najczęściej milczą, ukryci za zasłoną.

- Raz jeszcze przejrzała się w zwierciadle. - Czy dołączymy do innych?

• Myślę, że wieczerza została już podana, księżniczko.

• Przede wszystkim chcę zobaczyć Edona i dowiedzieć się, jak się czuje.

Wieczerzę faktycznie już podano. Edon siedział u szczytu długiego stołu, naprzeciwko króla. Był wciąż blady i wyglądał jak po ciężkiej chorobie. Ożywił się na widok wchodzącej Tali, ale nie oderwał głowy od oparcia krzesła, jakby się bał, że szyja nie uniesie jej ciężaru. Rozkazał Rigowi wysłać poduszką krzesło Tali, co ten śpiesznie uczynił.

- A więc zamierzasz ją rozpieszcać - rzekł król z drugiego końca stołu.

Wilk z Warwick uśmiechnął się.

- Oczywiście, najjaśniejszy panie. Ma zostać moją żoną. Będę hołubił ją do końca moich dni.

Twarz Tali okryła się ślicznym rumieńcem. Spuściła oczy. Po chwili usłyszała szept tuż przy swoim uchu:

• Ciesz się, że przyszedłaś. Spojrzała nań.

• Byłam ciekawa twojego zdrowia, panie. Edon zakasłał.

• Jeszcze zadziwię cię moją tężyzną. Alfred zwrócił się do Eloi:

• Co sądzisz, pani, o tym dziwnym błyskaniu się dzisiejszego wieczora? Czy tam, skąd pochodzisz, zdarzają się takie kaprysy natury?

• Pustynne burze zdolne są z lwa uczynić zająca - odparła zapytana kwieciście. - Niemniej zaliczyłabym dzisiejsze zjawisko do niezwykłych i tajemniczych. Piorun wpadł do wieży i o mało co nie zabił szlachetnego Edona.

Król spojrział na Wilka z Warwick.

- Wygląda mi całkiem czerstwo - rzekł z lekką ironią w głosie, po czym przeniósł wzrok na księżniczkę Leamu.

Od razu zauważył krzyż na jej pięknej, jakby toczonej szyi. To dobrze, że sięgnęła po ten symbol męki pańskiej, choć nie miał wątpliwości, że w głębi serca pozostaje nadal poganką. Stare wierzenia nie sposób było wykorzenić jednym zanurzeniem w wodzie. To był dopiero początek długiej i ciężkiej drogi. Wiele też będzie zależało od tego wikinga, który albo poskromi to półdzikie stworzenie, albo sam będzie musiał się uznać za poskromionego.

- Szlachetny Johnie, czy zgodziłbyś się z opinią, że naprawdę umarłeś, potem zaś jakimś cudownym sposobem powróciłeś do życia?

- Skądże. - Edon gotów był walczyć kpiną z takimi poglądami. - Piorun musnął mnie, co wystarczyło, żebym padł nieprzytomny. Mam poparzoną prawą dłoń - pokazał biesiadnikom zabandażowaną rękę - czuję ból w piersi i do niedawna jeszcze dzwoniło mi w uszach. Mogło być dużo gorzej.

- A ty, Mary? - Król Alfred świadomie używał imion, które nadał swym chrześniakom. - Czy ten zgadkowy piorun, który przeniknął do środka przez ponadmetrowej grubości mur wieży, nie zrobił ci jakiejś krzywdy?

- Przeniknął przez mur wieży? - Widziała na własne oczy, że błyskawica wpadła przez okno.

Usłyszała kaszel Edona.

- Myślałem o tym i doszedłem do wniosku - rzekł wódz wikingów - że piorun wleciał do komnaty między górną ramą okienną a murem. Jest tam żelazna belka podtrzymująca ścianę i zdaje się, że ta belka, a potem sprzączka paska i zamek u drzwi wyznaczyły drogę błyskawicy. Podobnie czynią żelazne przedmioty, gdy położyć je w pobliżu magnesu.

- Uważam, że nie bez znaczenia było tu również położenie wieży, zbudowanej na najwyższym punkcie w okolicy - dodał król Alfred. - Gdyby to mnie poraził piorun, już pomyślałbym o tym, czy nie wybrać pod swój dom miejsca dużo niższej położonego.

- I będzie to zawsze gorsze miejsce - rzekł Edon.

- W takim razie strzeż się następnej burzy - mruknął siedzący w pobliżu Venn ap Griffin.

Tala niespokojnie się poruszyła. Edon zwrócił się do młodego dziedzica:

- Co powiedziałeś?

- Powiedział, żeby próbować zabezpieczyć się przed następną burzą - odparła za brata.

Edon dobrze słyszał, co powiedział Venn. Była to groźba, nie rada. Młodzieniec trwał w postawie buntu i wrogości. Wilk z Warwick skłonny był dotąd lekceważyć chłopca, ale dzisiejsze wydarzenie nappełniło go dziwnym niepokojem. Może ap Griffinowie faktycznie są w przymierzu z tajemnymi mocami?

Roześmiał się w duchu, lecz zaraz owładnęło nim poczucie, że ktoś stoi za jego plecami i chce go zaatakować. Odwrócił głowę, spodziewając się zobaczyć Emblę Srebrnoszyją ze sztyletem w dłoni. Ujrzał tylko młode pacholę przypatrujące się biesiadnikom. Podenerwowany i zawstydzony własnymi lękami, chwycił puchar z winem i wychylił do dna.

- Gdzie jest Embla? - zapytał Riga znizonym do szeptu głosem.

- Siedzi u siebie i pije z garstką wiernych jej wikingów.

- Nie spuszcza jej z oka. Obserwuj każdy jej krok. Po tej babie wszystkiego można się spodziewać.

- Nie martw się, wodzu. Embla nie ma prawa kichnąć bez mojej wiedzy - zapewnił go Rig.

- To dobrze - powiedział Edon, po czym wrócił myślami do Tali.

Czy faktycznie księżniczka Leamu potrafiła rzucać czary? Powiedziała mu kiedyś, że opiekują się nią celtyccy bogowie. Dziś gotował się do wymierzenia jej chłosty. I już miał spuścić pas, gdy poraził go piorun. Czy był to tylko przypadek? A może to ona, czarownica z lasu Arden, ściągnęła nań błyskawicę?

Spojrzał na Talę i zobaczył jej bursztynowe oczy. A potem z jej ust wydobył się

szept:

- Nie zrobiłam tego. Nie mogłabym sprawić bólu
mojemu ukochanemu.

Na Odyna, czytała w jego myślach! Poczul się obnażony, dostępny jej spojrzeniu
niczym otwarta księga.

- Więc kto wywołał burzę?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Teraz czuję się zmęczona. Być może ju
tro dostaniesz odpowiedź na swoje pytanie.

Zatem zamierzała czarami odkryć tajemnicę niebios. Wstrząsnął się. Nigdy nie
poskromi tej kobiety, bo zawsze strzegące ją moce powstrzymają jego ramię- Cóż w
tej sytuacji mógł zrobić ziemski człowiek? Mógł tylko przeżuwać swój bezsilny
gniew.

- Nikt nie może odpowiedzieć na moje pytanie -powiedział.

- Pójdź jutro ze mną nad Czarne Jezioro. Tam ci pokażę całą moją władzę.

- Pójdę - rzekł przez ściśnięte gardło. Dotychczas nie wierzył w amulety, czary,
magiczne środki i zabobony i w gruncie rzeczy nadal cały ten czarnoksięski świat
traktował z pogardliwym dystansem. Teraz wsaczyła mu się w duszę kropla
niepewności i musiał zrobić wszystko, żeby jej jad nie dotarł do jego umysłu. -No,
najwyższy czas, by zająć się wieczera.

Rzekłszy to, sięgnął po wonne, tłuste żeberko, po czym zajął się obgryzaniem
kości.

Tala patrzyła, jak jej ukochany syci głód, i myślała o swoich przodkach. Być
może wiedzieli, co robią, gdy zabraniali księżniczkom Leamu cielesnego kontaktu z
mężczyzną. Tak, jej miłość była złą miłością. Była obrazą bogów. Wilk planował
wziąć ślub w chrześcijańskiej świątyni. Ona, Tala, miała podstawy sądzić, że gniew
bogów będzie z tego powodu o wiele sroższy, niżli dzisiaj z powodu przyjęcia
chrztu nawrócenia.

Mimo wszystko zamierzała zostać żoną królewskiego brata i tym samym narazić
się na straszny gniew bogów. Pozostając z Edonem w Warwick Hill, zdradzi swój
lud i sprzeniewierzy się tradycji przodków. A dopuści się tych wszystkich odstępstw,
ponieważ go kocha i nie chce go utracić.

Najadłszy się, Edon wytarł usta i dłonie serwetą i opadł na oparcie krzesła. Jego
pochmurne spojrzenie skierowało się na Talę.

- W moim gospodarstwie - rzekł - jako że każde
hrabstwo, księstwo czy królestwo jest tylko większym
gospodarstwem, panuje ład i porządek. Każdy ma jakiś
cel przed sobą i jakąś robotę do wykonania. Twoim za
daniem będzie zapewnianie mi wszelkich wygod oraz
urodzenie synów.

Tala uśmiechnęła się, patrząc oczyma duszy na czarnowłosą i niebieskooką
córeczkę, bardzo podobną do swojego tatusia. Będą mieć dwie córki, a dopiero
potem tak upragnionego przez Edona syna.

- Nie chcesz córek?

- Niech sobie będą i córki. Ale wychowam je na przyzwoite dziewczyny, a nie na
czarownice, które robią z dojrzałych mężczyzn przygłupów. Boże, przecież już
gadam jak kiep i jełop! Idź do łożnicy, Talo. Ja tu zostanę, bo czeka mnie jeszcze z
królem dysputa o wojnie i prawie. Ty byś tylko przeszkadzała.

- Stanie się wedle twego życzenia, panie. - Tala spuściła wzrok w jawnej parodii
posłuszeństwa. - My, niewiasty, niegodne jesteśmy przysłuchiwać się poważnym

rozmowom mężów.

Już wstawiała, gdy chwycił ją za ramię.

- Nie drażnij mnie, kobieto! - syknął.
- Bestia - rzuciła beznamiętnie, po czym opuściła świetlicę wraz z Eloją i Rebeką.

Venn ap Griffin od dawna już pragnął porozmawiać z siostrą. Tymczasem czuł się jak ten pies na smyczy, której koniec trzymali na przemian król Alfred i Nels z Athelney. Nadarzyła się wreszcie okazja i postanowił z niej skorzystać. Pod pretekstem udania się na stronę wybiegł w ślad za kobietami na majdan.

Wyszły, by przed udaniem się na spoczynek odetchnąć świeżym powietrzem, załatwić naturalne potrzeby i popatrzeć na znów pogodne i rozgwieżdżone niebo. Venn ukrył się w głębokim cieniu zabudowań i pohukiwał jak puszczyk. Zwróciło ono uwagę Tali. Spojrzała w kierunku, skąd dobiegał ów nocny głos. Zobaczyła ciemną bryłę dworzyszczka Embla Srebrno-szyjej.

- Czy nie sądzicie - zapytała Rebeka - że o najważniejszej sprawie mówiło się podczas wieczerzy dziwnie mało?

• Masz rację - powiedziała Eloja. - Nikt nie powiedział królowi, co naprawdę się stało. Alfred jest przekonany, że wódz stracił tylko na chwilę przytomność.

• Czy zatem uważacie, że to był cud?

• Król uznałby to za cud, gdyby dowiedział się całej prawdy - odparła z głębokim przekonaniem Tala, po czym wskazała na zakrytą deskami studnię, przy której się zatrzymały. - Dlaczego nie używacie tej studni?

• Ponieważ w dzień naszego tu przybycia popsukała się w niej woda - wyjaśniła Rebeka. - Ja i Eloja byliśmy właśnie w łaźni i śluzy działały prawidłowo. Nagle woda przestała i nich płynąć. Jej poziom obniżył się, a potem szybko się podniósł. Ale to już nie była ta sama woda co przedtem. Stała się błotnista i cuchnęła siarką. Edon uznał, że nie nadaje się do picia. Odtąd nosi się wodę z rzeki, a Maynard pracuje nad nowym akweduktem.

• Możecie wykopać nową studnię - powiedziała Tala.

• Owszem, tylko gdzie?

Tala ap Griffin rozejrzała się, po czym ruszyła ku północnej stronie. Przeszła dziesięć kroków i zatrzymała się. Puszczyk znów się odezwał, tym razem trochę bliżej. To mógł być tylko Venn, miała już całkowitą pewność. Nie widziała go, ale on wiedział, jak stać się niewidocznym. Zresztą pod tym względem nie była od niego gorsza.

- Tutaj! - krzyknęła w stronę niewiast.

• Nie ruszaj się! - odkrzyknęła jej Eloja i zebrawszy garść kamyków, uczyniła z nich wokół Tali coś w rodzaju magicznego kręgu. - A może wiesz również, na jakiej głębokości jest woda?

• Siedmiolokciowy dół powinien wystarczyć - odparła bez chwili namysłu Tala.

• Jesteś cudowna, księżniczko. - Eloja uścisnęła ją. - Będziemy mieć dobrą wodę, a może też i nową łaźnię. Powiem Maynardowi, żeby pomyślał o czymś takim. Trudzi się akweduktem, a tymczasem woda jest tuż-tuż. Och, ci mężczyźni! Wydaje im się, że zjedli wszystkie rozumy, a tak naprawdę niewiele wiedzą.

Embla stanęła we wrotach swojego dworzyszczka w chwili, kiedy trzy niewiasty wracały nieśpiesznym krokiem do wieży. Pomimo swej miłości do wojennego rzemiosła, była i czuła się kobietą. Lubiła dbać o swój wygląd. Wszyscy wikingowie jak jeden mąż pożąдали jej, zanim zjawiły się tu te przybłędy. Teraz

wszyscy brodacze śnili o nocnych igraszkach z nimi, a jej, Wal-kirii doliny Avonu, ostały się jedynie same, by tak rzec, męskie resztki.

Szturchnęła łokciem stojącego przy niej Erica Ton-guelessa, najwierniejszego z wiernych.

- Którą z nich chciałbyś do łóżka? Tę z długimi włosami, tę małą czy tę z cycami jak krowie wymiona przed udojem?

Eric wyszczerzył zęby w obleśnym uśmiechu, po czym udał, że buja małe dziecko.

Embla wykrzywiła wargi, chora z nienawiści.

- Widzę, że lubisz mieć miękko pod sobą. Jutro rano naniesiesz mi wody na poranną kąpiel. Ukryję cię w łaźni w miejscu, skąd będziesz mógł sobie ją obejrzeć, a szczególnie te jej cycki i gaik między udami.

Eric przełknął ślinę z takim odgłosem, jakby mu właśnie przechodził przez gardło cały pieczony gę-sior. Następnie ruszył wraz z Emblą na obchód dworzyszczą.

Loch znajdował się pod budynkiem obory, a wchodziło się doń po podniesieniu kłapy w jednym z pustych boksów. Wąskie, śliskie, kręte schody wiodły w dół w cuchnącą ciemność. Eric odgarnął warstwę zeszlorocznej słomy, podniósł klapę z grubych desek i odebrawszy od Embli płonąca pochodnię, poprowadził ją ku siedlisku szurów, pajaków i nietoperzy.

Venn siedział cicho jak trusia i prawie że nie oddychał. Pozwolił sobie na głębszy oddech dopiero wówczas, gdy światło pochodni spelzło po wilgotnej ścianie zejścia do lochu. Serce waliło mu w piersi jak młotem. Oto odkrył wielką tajemnicę - sekretne wejście do podziemia. Usłyszał o istnieniu w Warwick lochu od oswobodzonych ostatnio niewolników, ale żaden z nich nie wiedział, gdzie znajduje się wejście. Mówili tylko, że jęczy tam w srogiej niedoli mąż Embli Srebrnoszyjej, Harald Jorgensson.

Król Alfred wynagrodzi go szczerze, jeśli dostarczy mu dowodów, co naprawdę przytrafiło się Haraldowi.

Oskarżano dotąd o jego śmierć lud i kapłanów Leamu - teraz wszystko się zmieni. Tala będzie mogła zażądać zadośćuczynienia. Być może też wcale nie będzie musiała oddawać swej ręki wikingowi.

Na chwilę popadł w rozterkę - spotkać się z Talą czy podążyć za Emblą? Zdecydował się. Tala może poczekać. Postawił stopę na pierwszym stopniu wiodących w dół schodów.

Wracając wraz z Eloją i Rebeką do wieży, Tala wciąż myślała o Vennie. Gdzie się ukrył? Dlaczego już nie udaje puszczyka? Musiała go odszukać. Ale jak, skoro jest dyskretnie pilnowana? Zdecydowała się na wybieg. Ukradkiem odczepiła krzyżyk od naszyjnika i schowała go w zaciśniętej dłoni.

- Mój naszyjnik! - krzyknęła. - Zgubiłam go!

Eloją i Rebeką wlepiły oczy w jej szyję.

- Ależ jest tam, gdzie powinien być - powiedziała zdumiona Rebeka.
- Chodzi o krzyżyk. Musiał się odczepić. Nie mogę wrócić bez niego.
- Pomożemy ci go odszukać - powiedziała Eloja.
- Nie, nie, naprawdę nie potrzeba. Znajdę go sama. Nawet domyślam się, gdzie może być. Kiedy stałyśmy przy studni, poczułam muśnięcie, ale nie zwróciłam na to uwagi. Noc jest jasna, a trawa spalona przez suszę i słońce. Na pewno go zauważę.

- W takim razie wracaj, księżniczko, po krzyżyk, a ja tymczasem, gdy ktoś o ciebie zapyta, postaram się zadowolić go jakimś wyjaśnieniem.

Tala pośpieszyła do studni, mając nadzieję, że kiedy Venn zobaczy ją samą, natychmiast wyjdzie z ukrycia. Zatrzymała się, udając, że czegoś szuka. Z jej ust wypłynęło klaskanie słowika. Żadnej odpowiedzi. Skierowała się ku zabudowaniom gospodarskim. Venn nie wyłaniał się z ciemności.

Zawołała półgłosem:

- Venn, gdzie jesteś?

Od bramy ruszyło ku niej dwóch strażników. W jednym z nich rozpoznała Maynarda. Zapytał z tłumioną podejrzliwością w głosie:

- Co tutaj robisz sama, księżniczko?
- Zgubiłam krzyżyk od naszyjnika. To musiało się stać chyba w tym miejscu.
- Na pewno nie tutaj - powiedział chłodno Maynard, po czym dał świadectwo sumienności, z jaką podchodził do wykonywania swych obowiązków strażnika: - Wszystkie trzy nie odeszłyście od studni dalej niż na dziesięć kroków.

- W takim razie idźmy wolno ku studni.

Maynard przyświecał pochodnią, Tala zaś wpatrywała się w ziemię. Nagle pochylila się i coś chwyciła. Wyprostowawszy się, otworzyła dłoń. Leżał na niej złoty krzyżyk.

- Co za ulga! Gdybym stanęła przed królem bez tego krzyżyka, ściągnęłabym na siebie jego gniew.

- Masz oczy sowy, księżniczko - rzekł Maynard. -Odprowadzę cię do wieży.

Tala uprzejmie skinęła głową. Wsparta na ramieniu Maynarda, z każdym krokiem oddalała się od dworzyszczą Emblu. Zamieszkiwały go złe duchy. Gdyby Venn miał choć trochę oleju w głowie, omijałby to miejsce z daleka.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O brzasku król wraz z drużyną wyruszył na łowy, by zaopatrzyć Warwick w świeżą dziczyznę na święto pierwszych zbiorów, obchodzone w tych stronach od niepamiętnych czasów.

Brzask przemienił się w świt, świt we wschód słońca i przez wrota fortecy zaczęli wylewać się na pola i łąki wikingowie, Mercjanie i Celtowie. Ich pierwsze żniwo nie miało być bogate, ale drogie sercu rolnika, pasiecznika i pasterza. Tala i Edon nie opuścili jeszcze łożnicy, zaś Venn ap Griffin zmiatał ze stołu resztki wczorajszej wieszki.

Chrześcijanie tego dnia powstrzymywali się od przyjmowania pokarmów, oczyszczając dusze i ciała przed jutrzejszym świętem.

Venn nie pojmował znaczenia tego postu, tak jak nie rozumiał innych subtelnych chrześcijańskich symboli. W jego przekonaniu jedyną ofiarą, jaka mogła ucieszyć bogów, była krew. Chrześcijanie zastępowali krew winem, czyli po prostu jego zdaniem dopuszczali się oszustwa.

Dziedzic Leamu nie tylko jadł, ale również pił. Pił słodki miód, który nalewał sobie z baryłki, i z każdym łykiem chwalił sobie ów słodki napój coraz bardziej. W coraz też większym stopniu wbijał się w dumę z racji tego wszystkiego, czego dokonał minionej nocy.

I gniewał się na króla. Król Alfred posunął się za daleko. Nie miał prawa porwać trzech małych dziewczynek i wywozić je gdzieś w nieznane. Tę krzywdę wyrządzoną rodzinie trzeba było pomścić szybko i skutecznie. On, Venn, nie obawiał się już niczego. Jego los

był przypiętowany. Jutro wieczorem przy pełni księżyca stanie na stopniu ofiarnego ołtarza. Jego krew wyda plon, a jego dusza wcieli się w rogatego jelenia o śmigłych nogach. I będzie władcą zwierząt, tak jak król Alfred jest władcą ludzi.

W odróżnieniu od swej siostry Venn mógł swobodnie poruszać się wewnątrz i na zewnątrz forticy, więc skorzystał teraz ze swojej wolności. Wybiegł przez wrota i po chwili był już w bukowym zagajniku. Jak się spodziewał, Selwyn i Stafford wciąż się tam kryli.

Selwyn spytał o rozkazy.

- Weźcie do niewoli Emblę Srebrnoszyją, po czym zamknijcie w baszcie na jeziorze aż do przyjazdu króla Guthruma. Przybędzie tutaj jutro w południe. Porozmawiam z nim i przedstawię mu moje warunki. Wymienię Emblę Srebrnoszyją na trzy moje siostry. Będzie tylko musiał wpłynąć na Alfreda i zapewniam was, dzielni wojownicy, uzyska jego zgodę. Król Duńczyków będzie bowiem chciał Embli, tak jak ziemia chce wody. Po tym, co ona zrobiła Haraldowi Jorgenssonowi, jedyną jego myślą będzie zemsta.

- Odnalazłeś loch, książę? - zapytał zdumiony Selwyn.

Venn skinął głową.

- Kiedy królowie zgodzą się spełnić moje żądanie, pokażę im miejsce, gdzie Harald Jorgensson przebywa od długich miesięcy.

- Pokażesz im kości Haralda? - Na twarzy Selwyna odmalowała się niepewność. - Wódz nie podziękuje ci za nie.

- Pokażę im Haralda żywego, choć już na wpół umarłego.

- Czy w takim razie nie byłoby lepiej zająć się wprzód Haraldem? - zapytał słynący z rozwagi Staf-ford. - Ratując życie Haralda, zaskarbimy sobie wdzięczność królów. Harald przedstawia sobą większą wartość niż Embla Srebrnoszyja.

Venn zmarszczył brwi. Przez chwilę rozważał słowa Stafforda.

- We trzech będzie nam trudno wyprowadzić go z lochu. On ledwie zipie. Poza tym teren dworzyszca Embli jest dobrze pilnowany.

- Kolejne dwa powody, żeby powiadomić o wszystkim wodza. Jego wdzięczność nie będzie miała granic.

- Nie chcę wdzięczności wikinga - odparł z butną wzgardliwością Venn. - Pragnę jego bólu. Pohańbił Talę. Dlatego Wessex i Warwick muszą za to zapłacić. Zmusili ją do wyrażenia zgody na ślub wbrew całej naszej tradycji.

Selwyn i Stafford chwycili za miecze. Venn kazał im się uciszyć.

- Tala nie jest już czysta, a więc musi pozostać w Warwick. Wilk będzie opiekował się nią i nie pozwoli zrobić jej krzywdy. Miejsce Tali w lesie Arden powinna zająć któraś z moich młodszych sióstr. Gwynnth wydaje się najodpowiedniejsza na kapłankę Pani Jeziora. Alfred zwróci mi siostry, gdyż zbyt zależy mu na utrzymaniu pokoju.

- Widziałem, dziedzicu - rzekł Stafford - jak wraz z księżniczką przyjmowałeś chrzest w rzece.

- To nie miało dla mnie żadnego znaczenia.

- Więc po co było to robić?

- Pozbawili mnie miecza i sztyletu, a potem dali do zrozumienia, że albo się ochrzczę, albo zginę. Nie urodziłem się po to, aby znaleźć śmierć z ręki wikinga.

- Doprawdy, nie. - Stafford potrząsnął białą grzywą włosów. - Jesteś ostatnim męskim potomkiem szlacheckiego rodu i zostaniesz w pamięci swojego ludu na zawsze. A tamci przeminą, zmyci z powierzchni ziemi przez powódź czasu.

Oczy Venna rozjaśniły się jakimś mistycznym blaskiem.

- Ich Bóg nie sprowadzi deszczu i nie napelni ich

studzien. Tylko ja i Lugh możemy to zrobić. I doprawdy, powtarzam, ten chrzest niczego nie oznaczał, o nim czym nie decydował. Ja i Tala wzięliśmy po prostu do datkowej kąpiel.

Starzy wojowie wybuchnęli rehotliwym śmiechem. Spodobało im się to porównanie chrztu do kąpeli. Śmialiby się też jeszcze, gdyby Venn nie przywołał ich do porządku, każąc skupić się na zasadniczej rzeczy. Z ciała był tylko chłopcem, ale duszę miał dojrzałą, a rozum wyćwiczony.

Edon tego dnia obudził się później niż zwykle. Otworzył oczy i ziewnął. Poczuł ból w prawej dłoni. Zbliżył ją do twarzy. Zobaczył wypalony ślad klamry od paska. Sięgnął pamięcią do wydarzeń minionego dnia. Pomyślał o Tali i odwrócił głowę.

Leżała u jego boku naga i uspiona. Prześlizgnął się wzrokiem po jej piersiach, brzuchu i udach. Tym razem jednak nie poczuł pożądania.

I w tym wszystkim to było bodaj najdziwniejsze. Albowiem pożądliwość nie naszała go również wczoraj wieczorem, gdy po rozmowie z królem wszedł do komnaty, a ona, Tala, leżała już pod prześcieradłem. Może ta cielesna obojętność to była klątwa, jaką zesłali nań jej pogańscy bogowie, by w ten sposób ochronić ją przed jego napastliwością? Nie wierzył w to, ale nie mógł też tego wykluczyć.

Wstał i zajął się swoją dłonią. Posmarował ją gojącym balsamem i obwiązał czystą szmatą. Wtedy to właśnie Tala się obudziła. Spojrzała w okno i westchnęła z jakąś skargą w głosie:

- Och, jak już późno!

Sięgnął po krótkie spodnie ściągane tasiemką w pasie.

- Wstawaj, leniuchu. Mamy przed sobą długą drogę. Przeciągnęła się, nie wstydząc się wcale własnej na gości.

- Nie, jeśli pojedziemy konno.

- Pójdziemy piechotą - zdecydował, wciągając płócienne nogawice i obciskając je skrzyżowanymi taśmami.

Potem włożył przez głowę prostą tunikę bez obszyć i haftów, a na nią skórzany serdak. Stopy obuł w barwione na ciemny odcień purpury płytkie trzewiki. Tym samym był już ubrany, nie pamiętał jednak, by ubieranie się kosztowało go kiedykolwiek tyle wysiłku. Czuł się obolały i ociężały. Spojrzał w okno. Wczoraj przez to okno wpadła błyskawica, która omal go nie zabiła.

Gdy przeniósł wzrok na Talę, stwierdził, że również jest już odziana. Miała na sobie myśliwski strój, w którym przyjechała do Warwick. Naprawdę trudno mu było rozstrzygnąć, w czym wygląda bardziej urodziwie -w sięgającej kolan tunice i kubraczku czy też w jedwabnej sukni o bogatych haftach. Była piękna, a piękności we wszystkim do twarzy.

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

- Jak długo jeszcze mamy się spierać, kto z nas ma silniejszą wolę? - zapytał.

Chciała spuścić głowę, ale nie pozwolił jej na to.

• Warwick jest twoje - odparła - w końcu więc ci ulegnę.
• Pamiętasz tamtą noc, kiedy targowałeś się o życie Venna? Czy twoje łyzy były prawdziwe?

• Tak.

• A twoje obietnice?

- Również. - Zagryzła dolną wargę. - Zdaje się, że rozumiem, dlaczego o to pytasz. Dałam obietnicę bez zastanawiania się co dalej. Chciałam za wszelką cenę uwolnić mego brata. Co nie oznacza jednak, że nie dotrzymuję moich obietnic.

- Wciąż jednak buntujesz się wobec mej woli.

- To musi potrwać. Trudno zmienić się z dnia na dzień w inną osobę.

- Zatem wiedz, że moją wolą jest utrwalać w sobie i w innych wiarę chrześcijańską. Przyrzekłem to jednemu Bogu, a nie zwykłem rzucać słów na wiatr. Kiedy jutro złożę małżeńskie ślubowanie, będzie to przysięga na całe życie. Muszę nauczyć się być dobrym chrześcijaninem, a ciągle nie wiem, czy mi się to uda. Bóg osądzi mnie w dniu Sądu Ostatecznego. Jedno wszak wiem na pewno. Nigdy nie złamię raz danej przysięgi.

Tala ściągnęła brwi.

- Słyszałam, że chrześcijanie ślubują żyć do końca swych dni tylko z jedną żoną lub mężem. Co więc będzie z twoimi nałożnicami?

- Jakimi znów nałożnicami? Przecież już wyjaśniliśmy sobie tę rzecz. Rebeka jest żoną Theo, a Eloja Ra-shida. Wszystkie inne niewiasty to służki. Jesteś jedyną kobietą, z którą obcowałem cielesnie w Warwick. Kiedy weźmiemy ślub, tylko ty będziesz dla mnie istniała. Jeśli mam być dobrym chrześcijaninem, muszę dochować ci wierności. Czego więcej możesz żądać ode mnie?

- Nie wiem. - Och, mogła go jeszcze prosić o miłość, ale zaiste nie śmiała! - To wszystko jest tak obce naszej tradycji. U nas można zmieniać sobie żony, tak jak zmienia się stroje. My, Celtowie, możemy być prymitywni, ale nie dopuszczamy się fałszu jak chrześcijanie, którzy przysięgają wierność, a czynią zdradę. Gdy zaprzysięgam dożgonną wierność, to z pewnością dotrzymam obietnicy.

- Ja również. - Schylił głowę i z ogromną czułością, choć bez namiętności, pocałował ją w usta. -Idziemy?

- Jak sobie życzysz, panie.

Edon nie omieszkiał zadbać o prowiant na drogę. Obliczył, że dotrą do jeziora nie wcześniej niż we wczesnych godzinach popołudniowych, wrócą zaś do Warwick dopiero wieczorem. Czekala ich zatem mozolna wędrówka, podczas której muszą jeść i pić. Toteż sakwa, którą przerzucił przez ramię, miała swój ciężar i swoją objętość.

Poza tym Edon nie znał wytrzymałości Tali. Nie chciał znaleźć się w sytuacji, kiedy będzie musiał wziąć ją na ręce i nieść jak małe dziecko. W taki skwar nawet on nie podolałby tak trudnemu zadaniu.

Wyruszyli tuż po śniadaniu. Z początku szli szybkim, lekkim krokiem. Przecięli poła, na których kobiety i mężczyźni, dzieci i starcy poszukiwali pierwszych dojrzałych kłosów, przekroczyli wyschnięte koryto Leamu i zagłębili się w czarnym lesie. Korony tysiącletnich buków i dębów zasłaniały niebo. Dołem rosły paprocie, mchy, jagody, głogi i maliny.

Pomimo cienia, jaki tu zalegał, upał dnia dawał się mocno we znaki. Nieruchome, duszne powietrze można było krajać nożem. Miało się wrażenie, że wokół szyi zaciska się sznur. Nawet ptaki milczały. Od czasu do czasu przemknęła tylko sarna.

Nie było tu żadnych ścieżek. Prowadziła Tala. Jej elastyczny, pewny siebie krok mówił Edonowi, że zna każdą nierówność gruntu, najmniejszy nawet strumyk, każdą lisią norę. Bez swojej przewodniczki on, Edon, już dawno by się zgubił. Tym bardziej że raz mieli słońce po lewej, a raz po prawej ręce. Ten las był prawdziwym

labiryntem, Tala zaś była Ariadną.

I jak dzięki tamtej mitologicznej Ariadnie udało się Tezeuszowi opuścić Labirynt, tak dzięki Tali udało się Edonowi w końcu dojść do jeziora. Las bowiem od pewnego miejsca zaczął się przerzedzać, gęste i sięgające kolan poszycie przeszło w całun mchów i krótkich traw i między drzewami zaczęło przebłyskiwać jezioro. Z pewnej odległości przypominało srebrną, wypolerowaną tacę. Potem im bliżej brzegu, tym bardziej błękitniało srebro, aż stawało się samym błękitem. Niedaleko pasa trzciny majestatycznie pływały łabędzie. A może to nimfy strzegące królestwa Pani Jeziora, pomyślał Edon i uśmiechnął się.

• Więc jak? Jesteś czarownicą, Talo ap Griffin? - zapytał, zrzucając sakwę i siadając na trawie.

• Niektórzy tak mówią - odparła, patrząc na jezioro. - Czy znasz podania o królu Arturze i jego czarnoksiężniku Merlinie?

• Wszyscy je znają.

• Merlin potrafił czytać w ludzkich myślach i przepowiadać przyszłość. Pojawiał się pod różnymi postaciami - sowy, jelenia, ryby w strumieniu.

• A łabędzia? - zapytał. Roześmiała się.

• Tego nie pamiętam.

• A ja pamiętam, że byłem tu dziesięć lat temu. Widziałem wtedy świątynię, a właściwie jej ruiny. Miała kształt podkowy ze spiczastą wieżą w środku. Była to piękna budowla.

• A nie widzisz jej teraz?

• Nie. Mówiono mi wtedy, że mieszka w niej Pani Jeziora.

• I mówiono prawdę. Tylko człowiek o czystym sercu może ją zobaczyć. Doprawdy, nieliczni ją widzieli, a ty należysz do nich.

Edon popadł w zadumę, jednak prędko się z niej otrząsnął.

• To chyba najpiękniejszy zakątek, jaki kiedykolwiek widziałem.

• Tutaj król Offa przyjeżdżał na polowania.

• Dlaczego o nim wspominasz?

• Ponieważ to jego córka połączyła ród białych z rodem złotych smoków, ród Alfreda z moim.

• A czy nie ma czasami niedźwiedzi w waszym rodzie?

• Nie, ale ma być wilk. - Nachyliła się i wyjęła z sakwy cynowy kubek. - Przyniosę ci wody.

Skierowała się ku najbliższemu strumieniowi, a nie, jak myślał, ku jezioru. Wróciła po krótkiej chwili. Uklękła i podała mu kubek z wodą. Przyłożył go do ust. Woda była chłodna i czysta. Wspaniale gasiła pragnienie.

• Zostawić ci trochę? - zapytał.

• Nie, pij do końca. Tu nie zabraknie wody.

• Chciałbym zamieszkać tu na stałe. Czarujący zakątek. Polowałbym, łowił ryby i pił tę cudowną wodę.

• Zmoczyłeś opatrunek. Pozwól, że go odwiążę i wysuszę.

• Staję się podejrzliwy i nieufny, mała czarownico. - Podał jej prawą rękę. - Co ty tam knujesz w tej swojej pięknej główce?

• Niczego nie knuję. Próbuję odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania. - Powiesiła wilgotną szmatę na gałęzi.

Spojrzał na swoją dłoń.

• Na Odyna, znów to zrobiłaś!

- Co zrobiłam? - zapytała miękko jak atlas głosem.

- Popatrz na moją dłoń.

Było to całkowicie zbyteczne.

- Napiliśmy się wody ze źródła Leamu, Ta woda uzdrawia.

Edon wciąż nie mógł uwierzyć własnym oczom. W miejscu czarnego oparzenia z pęcherzykami ropy widział różową bliznę. Zaciśnął dłoń. Nie poczuł najmniejszego bólu.

- Tak, Wilku, wody Leamu działają uzdrawiająco - powtórzyła Tala. - Było tak zawsze i zawsze tak będzie. To nie moja moc uleczyła twoją dłoń. Sam też wi działęś, że nie rzucam żadnych czarów. Po prostu przy niosłam ci z sadzawki przy źródle kubek wody, a ty ją wypijeś... Ale co robisz? Dlaczego zakłócasz spokój

tej chwili? - zapytała z nutą niepokoju w głosie, widząc, że poderwał się z ziemi, chwycił ją za rękę i gdzieś ciągnie.

- Ani słowa więcej - rzucił, kierując się ku sadzawce z cudownie uzdrawiającą wodą. Gdy bowiem Tala doń mówiła, zauważył całkiem świeży siniak na jej kolanach i coś mu przyszło do głowy.

Po chwili byli już przy niewielkim modrym oczku wodnym.

- Co zamierzasz, Edonie? - zapytała, mocno już podenerwowana i spięta.

• Zamierzam sprawdzić, czy faktycznie jest tak, jak mówisz - odparł i bez uprzedzenia wepchnął ją do wody.

Chlupnęło i wspaniałe bryzgi zajaśniały w słońcu. Tala zniknęła w błękitnej toni, zaraz jednak wynurzyła się i otwartymi ustami zaczerpnęła wielki haust powietrza.

- Ty podstępny wikingu! Powinnaś przemienić cię w ropuchę!

• Zrób to - roześmiał się, zrzucając z siebie ubranie. - Przemień mnie w ropuchę, zanim się rozżuję.

• Ani mi się ważył wskakiwać do tej wody! To moja sadzawka! Tylko ja mogę się w niej kąpać! Wiem, co chodzi ci po głowie, ale nie uda ci się zbeczczyć tego miejsca!

I zanim udało mu się ściągnąć obuwie, kilkoma ruchami ramion dopłynęła do przeciwległego brzegu, wyszła z wody i pogroziła mu pięścią.

- Och, gdybym miała łuk, przeszłabym cię strzałą.

Ale w ropuchę i tak cię przemienie! - Jeszcze raz pogroziła mu pięścią i uciekła, znikając między drzewami. Edon znieruchomiał. Czekał na działanie czarów. Po tym, co stało się z jego dłonią, gotów był uwierzyć w jej groźbę. Kiedy jednak przez dłuższy czas nic się nie działo, zawstydził się swoich zabobonnych obaw. Odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Król Alfred dosiadł konia, zadowolony z łowów. Sam osobiście powalił oszczepem szarżującego wielkiego odyńca. W sumie ubito pięć dzików, siedem saren i wiele sztuk tłustego ptactwa. Król był w siódmym niebie.

Na jutrzejszy dzień przypadało wielkie święto pierwszych zbiorów. Niemniej już sam fakt, że tylu mieszkańców doliny Avonu przeszło na wiarę chrześcijańską, zasługiwał na godne uczczenie.

Rozległ się tętent kopyt końskich. To podjeżdżał kłusem do króla Rig z Sunderlandu, zaufany Wilka z Warwick.

- Czy wracamy do twierdzy, najjaśniejszy panie? -zapytał, osadzając konia.
- Tak - odparł Alfred wesołym głosem. To polowanie najwyraźniej ujęło mu lat i rozproszyło troski, na których władcóm nigdy zresztą nie zbywa. - Sprawiliśmy się dobrze, Rig. Możemy wracać przy dźwiękach trąb i fanfar. Stoły będą jutro uginać się od mięsiwa.

- Te lasy obfitują w zwierzynę - zauważył Rig. -Im również przydałby się deszcz, nie tylko polom. Dzisiaj od jednej małej iskry mogą pójść z dymem całe połacie, będące ostoją wszelakiego zwierza.

Alfred podniósł rękę, nakazując ciszę. Rig nadstawił uszu. Dobiegł go niewyraźny jęk czy krzyk. Byli w niewielkiej odległości od gościńca. Zdarzało się, że nie-ostrożnych podróżnych napadali kryjący się w leśnej głuszy bandyci. Alfred dźgnął konia ostrogami, Rig zrobił to samo. W ślad za nimi pogalopowali pozostali myśliwi.

Wypadli z lasu na gościniec w pobliżu dębu króla Offy. Ujrzeni w cieniu potężnego drzewa samotnego męża oraz dwa konie. Mąż był wikingiem, ale nie zachowywał się jak wiking. Rzucił się bowiem i wył niczym potępieńca.

- Dlaczego tak krzyczysz, człowieku? - zapytał król, podjeżdżając do potępieńca czy też może po-myleńca.

- Poznaje go - powiedział Rig, zeskakując z konia. - To Eric Tongueless z naszej fortecy. Jest niemową, w dodatku mocno sfiksowanym. Przed laty otrzymał cios toporem w głowę i od tamtego czasu nie jest już tym samym Erikiem. Uspokój się, Eric.

Eric wybałuszył oczy na króla, Riga i całą drużynę. Na chwilę faktycznie ucichł. Zaraz jednak powrócił do swoich jęków i biadoleń.

Rig mocno nim potrząsnął.

- Eric, bądź mężczyzną! Nie wydzieraj się jak baba! Co takiego się stało?

Wiking wskazał trzęsącą się ręką na jednego z koni. Był to jabłkowity rumak Embli, koń, którego nie powstydziliby się sam bizantyjski cesarz. Potem żywo gestykulując, zaczął naśladować walkę wręcz. Na koniec pokazał na las.

- Czy możesz przetłumaczyć mi te jego komedian-ckie gesty? - zwrócił się król do Riga.

- On mówi nam, że jego pani, Embla Srebrnoszyja, została napadnięta w tym miejscu, a następnie uprowa-dzona do lasu. Czy tak, Eric?

Niemowa energicznie potrząsał głową, jakby jedno kiwnięcie tu nie wystarczało. Zbliżył dłonie do ciała. To, co następnie zaczął robić z tymi dłońmi, można było tłumaczyć na wiele sposobów.

Rig cierpliwie i uważnie obserwował ruchy rąk szaleńca. Nagle wydało mu się, że pojął ich znaczenie. Skinął domyślnie głową.

- Zostaliście napadnięci przez kilkunastu zbrojnych Celtów. - Podczas gdy Eric znów przytakiwał energicznie głową, Rig zwrócił się do króla: - Najjaśniejszy panie, on pokazuje, że niektórzy z napastników mieli wytatuowane ciała i długie warkocze. To wskazuje na Celtów. A zatem wiemy już, kto porwał Emblę Srebrnoszyją.

Alfred chciał już powiedzieć: „jak to dobrze, żeśmy się jej pozbyli”, uświadomiwszy sobie jednak, że nie byłoby to po chrześcijańsku, zachował milczenie. Tropienie porywaczy nie wchodziło na razie w rachubę. Konie mieli objuczone upolowaną zwierzyną, którą należało odstawić do fortecy. Puścili się więc gościńcem, a Eric pogalopował razem z nimi. Na koniec znów dało o sobie znać jego szaleństwo. Gdy

bowiem przybyli na miejsce, zeskoczył z konia i usiadłszy z obnażonym mieczem na progu dworzyszca Embla, zaczął kiwać się i zawodzić, niczym żałobnik nad drogimi jego sercu szczątkami.

- I co teraz radzisz Rig? - zapytał król.

- Mogłbym wysłać pościg, ale obaj wiemy, najjaśniejszy panie, że to na nic. Nie znam wikinga, który nie zgubiłby się w lesie Arden. Przedstawię więc sprawę Wilkowi. Embla była żoną jego zaginionego siostrzeńca.

- Myślę, że nie zaszkodzi też posłać po mojego podopiecznego, Venna ap Griffina. Miał spędzić ten dzień z biskupem Nelsem na studiowaniu Ewangelii. Kim mogli być owi celtyccy wojownicy, którzy uprowadzili Emblę, jak nie jego ludźmi? W każdym razie chciałbym go o to zapytać.

Dziedzic Leamu i Nels z Athelney bezzwłocznie się stawili na wezwanie króla. Chłopak, wedle zapewnień biskupa, śleczął od rana nad Biblią.

Z kolei Venn zaprzeczył, by łączyło go coś z bandytami, którzy dopuszczają się rozbojów na gościńcu.

Król Alfred musiał jednak przerwać przepytywanie chłopaka, jako że oznajmiono mu, iż przybył do War-wick jego sojusznik, a wcześniej zaprzysięgły wróg król Guthrum. Ale najbardziej z przyjazdu władcy Danelaw ucieszył się Venn. Nieubłaganie zbliżała się chwila, kiedy on, dziedzic Leamu, uczyni ów mistrzowski ruch, który da mu zwycięstwo w rozgrywce z obu królami.

Wróciwszy do twierdzy, Edon i Tala zastali tam całkiem nową sytuację. Embla zniknęła, a pojawił się król Guthrum. I byłby to stan rzeczy wcale nie najgorszy, gdyby Guthruma nie roznosiła wściekłość. Gdy Edon przekroczył próg świetlicy, wręcz rzucił się na niego.

- Czy wiesz, co to szczenię zrobiło? - ryknął, wlokąc za kołnierz wpół zduszonego Venna. - I pomyśleć, że ta zmija cieszyła się dotąd moją życzliwą opieką! Wytłumacz mi się, bracie, z jego tu obecności, inaczej przyplącisz to głową!

- O czym mówisz, królu? - zapytał Edon, który zdawał się nie słyszeć groźby. Znał łatwość, z jaką Guthrum ulegał straszliwemu gniewowi. Wiedział jednak również, że w postępowaniu Guthruma zawsze dotąd zwyciężał zdrowy rozsądek. - Najpierw pozwól, że cię powitam.

Guthrum potrząsnął dziedzicem Leamu, którego twarz z każdą chwilą stawała się bardziej czerwona, by nie powiedzieć, sina.

- Odłóżmy na później powitania. Ten pogański pomiot, który pomimo przyjętego wczoraj chrztu pozostaje nadal barbarzyńcą, zaproponował mi właśnie, ażeby z nim szatański pakt.

- Czy możemy dowiedzieć się czegoś bliższego o tym pakcie?

- Chce dać mi żywego Haralda Jorgenssona w zamian za swoje trzy siostry! - wybuchnął Guthrum.

- Co?! - Król Alfred porwał się z krzesła. Ani się domyślał, o czym dziedzic Leamu rozprawiał dotąd na stronie z królem Guthrumem.

Edon osłupiał. A więc wszystkie wersje zniknięcia Haralda, które rozważał dotąd, okazały się nieprawdziwe! Spojrzał na Talę, a nakazawszy jej oczyma milczenie, zwrócił się do chłopca:

- Co wiesz o naszym drogim siostrzeńcu, chłopcze?

Venn wycharczał coś niezrozumiałego.

- Na litość boską, bracie, nie ściskaj tak jego gardła, bo jeszcze udusisz go i niczego się nie dowiemy.

Guthrum sapnął, lecz uświadomiwszy sobie, jak blisko jest grzechu zabójstwa,

puścił nieszczęsną ofiarę. Chłopak zatoczył się i kilkakrotnie chwycił powietrze otwartymi ustami.

- Teraz mów! - rozkazał mu Alfred.
- Nie powiem niczego, dopóki od królewskich mości nie otrzymam przyrzeczenia, że moje trzy siostry odzyskają wolność.
- A niby dlaczego mamy to zrobić? - Teraz z kolei Alfredem targnął gniew. Słyszane to rzeczy, żeby goło-wąs poczynał sobie z królami niczym kot z myszką.
- Bez tego nie pokażę wam miejsca, w którym Harald Jorgensson przetrzymywany jest od wielu miesięcy.

Szlachetni mężowie spojrzeli po sobie. Sprawa była zbyt ważna, by dać się unosić porywom gniewu i w ogóle emocjom. Równocześnie obaj królowie zgodnie doszli do jak najbardziej słusznego wniosku, że nie godzi się im dać wodzić za nos młodzikowi. W rezultacie wszystko spadło na barki Edona. To on miał doprowadzić rzecz do końca, a potem powiadomić ich o wyniku.

Opuszczając komnatę, król Alfred rzucił od progu:

- I nie zapomnij zapytać, co zrobił z Emblą Srebrnoszyją. Jego wojownicy zasadzili się na nią w pobliżu dębu króla Offy i wzięli w niewolę. Że tak właśnie było, gotowem oddać swoją koronę.

Edon kazał chłopcu usiąść i nalał mu wina, by namaścił sobie zdławione przez Guthruma gardło. Venn, owszem, wypróżnił pucharek, a zaraz potem drugi, lecz na jego twarzy malowała się wciąż ta sama uparta buta. Ap Griffinowie, pomyślał wódz wikingów, nigdy nie nauczyli się trudnej sztuki kompromisu. Mieli twarde karki i to w dużej mierze tłumaczyło, dlaczego zostali zepchnięci na margines dziejów.

- Czekam na wyjaśnienia - rzekł Edon spokojnym głosem.

Venn rzucił krótkie spojrzenie na siostrę, lecz zaraz przeszedł do rzeczy.

- Odnalazłem dziś w nocy Haralda Jorgenssona.
- Gdzie przebywa?

- W lochu, do którego wtrąciła go Embla. Edon poruszył się na krześle.
- Tu nie ma żadnego lochu.

- Ależ jest i ja odnalazłem do niego wejście. Harald jeszcze żyje, ale już niewiele dni mu pozostało.
- W takim razie musimy się śpieszyć. Pokaż mi ten loch, a może uda się przedłużyć życie mojemu siostrzeńcowi. Będiesz w trudnym położeniu, jeśli znajdziemy go martwym. - W głosie Edona tym razem dźwięczała złowroga nuta.

Ale Venn zdawał się nie wiedzieć, co to lek.

- Chodzi o moje siostry. Chcę, żeby wróciły do lasu Arden. Jeśli muszą być ochrzczone, to zgodzę się nawet na Warwick Hill. W tym drugim wypadku będzie wychoywała je Tala.

Edon popadł w zadumę. Po chwili rzekł:

- Dobrze, przedstawię królom twoje warunki, a na wet stanę się ich rzecznikiem. Więcej nie możesz ode mnie żądać. A teraz prowadź do tego lochu.

Venn pokręcił głową.

- Jeszcze nie teraz. Musisz mi również obiecać, że zaopiekujesz się moimi

siostrami, a gdy nadejdzie czas, wybierzesz im odpowiednich mężów.

- Ale dlaczego ja mam dbać o to wszystko, skoro mają tak troskliwego brata?
- Ponieważ może mnie tutaj już nie być. Kto wie, co przyniesie jutrzejszy dzień?

Dlatego zależy mi na twoim słowie.

Była jakaś fatalność w tym, co i jak chłopiec mówił, lecz Edon, skupiony na tajemnicy lochu, nie zwrócił na nią większej uwagi.

- Dobrze, masz moje słowo, Venn. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by twoje siostry wyrosły na pełne ogłady i szczęśliwe niewiasty.

Wilk z Warwick i dziedzic Leamu przypieczętowali porozumienie uściskiem dłoni.

Tala siedziała w milczeniu. To, co dziwiło Edona w słowach Venna, dla niej było zrozumiałe samo przez się. Jeżeli zgodnie z przepowiednią Tegwina nastąpi dzisiejszej nocy zaćmienie księżyca, Venn odda się w ręce kapłana i schyli głowę pod nożem. Chciał jednak przedtem doprowadzić do końca swoje ziemskie sprawy.

Z przeznaczeniem nie sposób było walczyć. Człowiek, każdy człowiek, był tylko pyłkiem miotanym wichrami losu.

Kiedy więc Venn i Edon wyszli, Tala dołączyła do zebranego w drugim kącie świetlicy towarzystwa. Kobiety były ciche i jakby czymś przygnębione. Na twarzach mężczyzn malowało się zamyślenie. Rebeka co jakiś czas wyglądała przez okno na majdan, gotowa zdać relację z zachodzących wydarzeń.

Zdawało się, że czas spowolnił swój bieg, a nawet całkiem przestał płynąć. Na granatowe nocne niebo wytoczył się księżyc, okrągły niczym miska lub koło u wozu. Każdego, kto nań spojrzał, przechodziły dreszcze. Ten księżyc bowiem nie był ani srebrny, ani też złoty, miał kolor świeżo utoczonej krwi.

• Jak sądzisz, co znaczy ta dziwna barwa? - Rebeka zapytała męża, niewidomego wieszczka.

• Wszystko w tym świecie coś znaczy i nie ma niczego takiego, co byłoby bez znaczenia - odparł Theo, niepokojąc ich umysły jeszcze bardziej. Bo jeśli nawet *sięgał wzrokiem w przyszłość i widział to, czego inni jeszcze nie widzieli*, wolał to zachować dla siebie.

Stojąca w oknie Rebeka rzuciła przez ramię:

- Wychodzą z obory Empli Srebrnoszyjej. Edon i Rig niosą na desce człowieka. Rashid, zdaje się, że niebawem będziesz potrzebny.

Tak, na desce, którą nieśli Edon i Rig, leżał Harald Jorgensson. Rig, któremu niegdyś pewien kapłan czytał Księgę Hioba, właśnie z Hiobem go sobie skojarzył. Zarośnięty, owrzodziały, ropiejący i cuchnący, był szkieletem obciążonym żółtą jak pergamin skórą. Zaniesiony do łaźni i uwolniony od skorupy łachmanów, przedstawiał sobą widok jeszcze bardziej żałosny. Słuchne, które skracały mu włosy i paznokcie, obmywały ciało i oblekały w giezło z cienkiego płótna, zraszały je równocześnie rzewnymi, serdecznymi łzami. Również król Guthrum, gdy nieszczęśnika przeniesiono do wieży i ułożono na łóżku, wybuchnął na jego widok krótkim, spazmatycznym szlochem. Kogóż bowiem nie wzruszyłby Hiob, gdyby ukazał się ich oczom?

Mężem, który zdawał się już konać, zajął się z kolei Rashid. Obłożył jego umęczone ciało kataplazmami, natarł olejkami i maściami, nasycił pożywnym bulionem, który ugotowała Eloja. Lecz gdy na koniec odwrócił się od łoża, nie miał miny zwycięzcy. Powiedział wprost, że Harald może nie doczekać jutra. Król Guthrum wezwał więc biskupa Nelsa, ażeby udzielił nieszczęśnikowi ostatniego

namaszczenia.

Gdy Rashid walczył o życie Haralda, Venn rozmawiał z siostrą.

- Muszę już iść, Talo - powiedział w pewnym momencie cichym, spokojnym głosem. - Wzywa mnie księżyc, który świeci na niebie. To księżyc Lughnasy.

Tala zacisnęła dłonie na ciepłych, drobnych dłoniach brata.

- Zostań - wyszeptwała. - Pozwól temu księżycowi przetoczyć się po niebie.
- Nie mogę. - Venn potrząsnął głową. - To mój obowiązek. Ziemia przemienia się w popiół, strumienie wysychają. Widziałas kłosa, które przyniesiono wieczorem z pól? Z tego ziarna nie będzie mąki, będą tylko plewy. Jeśli nie sprowadzę deszczu, nasz lud wymrze z głodu.

- Słyszałam, że zakonnicy z Evesham wynaleźli sposób nawadniania pól - rzekła z pewną nadzieją w głosie.

- Czym nawodnisz pola, skoro korytami strumieni nie płynie już woda? Leam przypadnie, jeśli zostanę tu z tobą. Wszyscy wymrzą, jak stało się to w wielu rejonach państwa Franków i Longobardów. Muszę postąpić tak, jak nakazuje mi obowiązek.

- A jeśli Bóg chrześcijan jest potężniejszy od naszych bogów? - zapytała.

Venn ściągnął brwi.

- Tego nigdy się nie dowiemy. Jestem wybrańcem i nie godzi mi się sprzeciwiać losowi.

Uwolnił swoje dłonie i wstał. Rozejrzał się po świetlicy. Nikt nie patrzył w jego kierunku. Lekko wskoczył na okienny parapet.

- Poszukaj mnie w lesie Arden, siostrzo. Gdy zobaczysz wielkiego jelenia, zbliż się doń. On da ci znak, a ty zrozumiesz, że patrzysz na swojego brata. Żegnaj.

I rzucił się w ciemność. Wylądował na ugiętych nogach. Poderwał się i po raz ostatni pomachał Tali. A potem rozplątał się w głębokim cieniu palisady.

Tala przycisnęła dłonie do serca. Starła się nie płakać. Nikt nie oplakuje lepszego jutra. A jutro spadnie deszcz. Deszczowe chmury sprowadzi nad dolinę Venn ap Griffin, dziedzic Leamu, ostatni męski potomek książęcego rodu, który do tego stopnia ukochał swój lud, że zdecydował się oddać życie za jego pomyślność.

Nie wiedziała, ile czasu minęło od rozstania się z Vennem. Z odrętwienia wyrwał ją głos Edona. Drgnęła i uniosła głowę. Ujrzała nad sobą jego pochmurną, zatroskaną twarz.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy ta woda, której dałaś mi się napić tam nad jeziorem, nie straci swojej mocy, jeśli przewieziemy ją tutaj? Obawiam się, że Harald nie przeżyje nocy.

Tala wzięła głęboki oddech. Woda Branwyn leczyła oparzenia, stłuczenia i mniejsze rany, ale czy zdolna jest uleczyć całe schorzałe ciało, tego ona, Tala, nie wiedziała.

- Chcesz zatem obmyć wodą Branwyn członki Haralda, nie ruszając go stąd, czy tak?

- Jest zbyt słaby, żeby przetrzymać podróż.

- Możemy spróbować.

- Więc szykuj się do drogi. Nie mamy chwili do stracenia.

Edon wydał Rigowi stosowne rozkazy i nie minęła godzina, jak z wrót twierdzy wypadło na gościniec trzech jeźdźców. Na przedzie galopowała niewiasta, co można

było poznać jedynie po jej długich rozwianych włosach, gdyż noc pomimo księżyca była wyjątkowo ciemna. Dotarli do dębu króla Offy, lecz nie zagłębili się w las, jak tego można było się spodziewać, tylko ruszyli wyschniętym korytem Leamu ku jego źródłom.

A więc Leam jednak prowadził do serca lasu Arden, pomyślał Edon, który jechał tuż za Tala. W pewnej chwili, uderzony nieuchwytną zmianą w nocnym krajobrazie, podniósł oczy ku niebu. Na krwawą tarczę księżyca wpełzał czarny, krągło zarysowany cień. Przeżegnał się.

Niebawem znaleźli się przy sadzawce. Podczas gdy Edon i Rig napełniali skórzane bukłaki, Tala nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w jezioro.

Jego wody miały tym razem kolor sadzy i przypominały zastygłą lawę. Nawet woń, która drażniła ich nozdrza, nie była wonią tataraków i błota, tylko raczej wonią kuźni lub kamieniołomu. Po wysokim niebie przewalały się ciężkie chmury. Wiatr przybierał na sile. Na dole było jeszcze cicho, ale wierzchołki drzew pochylały się to w jedną, to w drugą stronę.

Tala wstrząsnęła się.

Zaraz wstrząsnęła się po raz drugi, gdyż powietrze przeszył daleki, a przecież wyraźny krzyk.

Edon i Rig też go usłyszeli. Kończyli właśnie ładować bukłaki na konie i na chwilę przerwali pracę. Wsłuchani w ciszę, czekali w napięciu na powtórzenie się krzyku.

Powtórzył się. Była w nim wściekłość, ból, szaleństwo. Edon nie miał już wątpliwości, że to krzyczy kobieta.

Zadzierzgnął ostatni węzeł, wskoczył na konia i krzyknął:

- Za mną, Rig!
- Poczekajcie! - zawołała za nimi Tala, przejęta zgrozą na myśl, że mogą niebacznie naruszyć werdykty bogów i tym samym narazić się na ich gniew.

Ale oni już pędzili i nic nie mogło ich zatrzymać. Prowadził Edon. Wydawało mu się, że dobrze ustalił

w wyobraźni miejsce, z którego dochodzi krzyk. Nie jechali długo. Właściwie konie nie zdołały się jeszcze na dobre rozpędzić, kiedy już trzeba było je zatrzymać. Przed nimi bowiem zaczął się nieruchomy kształt. Od dołu zanurzony był jakby w poświęcie, łatwo go więc było rozpoznać, przynajmniej Edonowi.

Stał przed świątynią, którą jego oczy już raz widziały. Wysoka wieża wznosiła się smukłą iglicą ku niebu. Półkoliste boczne skrzydła tworzyły coś w rodzaju amfiteatru, pośrodku którego widać było ołtarz z czarnego obsydianu o szklistym połysku. Stał na nim tylko jeden przedmiot - żelazny kocioł.

Znów targnął powietrzem nieludzki krzyk, tym razem tak bliski, że aż ranił uszy. To krzyczała ta złocista poświata! Nie, poświata nie może krzyczeć! Bo i faktycznie, tak mógł krzyczeć tylko człowiek.

Tuż przed ołtarzem widniała w ziemi wielka krata. Edon i Rig ostrożnie zbliżyli się do niej i spojrzeli w dół. Na dnie głębokiej jamy płonęło ognisko. Pomiedzy ogniskiem a każdą z czterech pionowych ścian było nie więcej jak trzy kroki. Ściany były tak gładkie i wypolerowane, że odbijały obraz żywego ognia niczym zwierciadła. Ale w zwierciadłach tych było widać coś jeszcze. Miotającą się postać. Niewiastę. Emblę Sre-brnoszyją.

Musiła cierpieć niewymowne katusze, i to wcale nie fizyczne. Kopiając, drapiąc i opluwając zwierciadlane ściany, kopała, drapała i opluwała samą siebie, swoje w nich odbicie. Nie mogła zatem spocząć w tej walce z samą sobą i pieniała się w furii. Czasami tylko wraz

z przebłytkiem świadomości zalewała ją rozpacz i to wtedy właśnie tak przejmująco krzyczała, wznosząc twarz ku niebu.

- Pomóżcie mi! Odyńcie, wyrwij mnie z tej straszliwej czeluści! Dlaczego milczycie, moi bogowie? Czyż byście bali się tego okrutnego starca Tegwina? Wiem, że tam jesteś, ty bezzębny łajdaku! Chcesz mnie zabić, dobrze, ale najpierw zabij to celtyckie szczenię! Dam ci za to wóz złota! Tegwinie, strzeż się mego miecza!

Rig zbliżył usta do ucha Edona.

- Ona jest obłąkana.

- Musi pozostać tu do rana - rzekł Wilk beznamiętnym głosem. - Woda dla Haralda jest dużo ważniejsza. Jeśli Harald przeżyje, wymierzy jej sprawiedliwość. Nie zamierzam pozbawiać go tej przyjemności. Wrócimy tu jutro rano ze sznurami. A potem spotka ją kara, na jaką sobie zasłużyła.

Mężowie wyprostowali się i odeszli od kraty. Na niebie nie było już widać księżyca. Wiatr przemienił się w wicher.

Edon rozejrzał się za Talą. Słyszał tętent jej konia, gdy galopował do świątyni. Musiała więc być gdzieś tutaj. Zresztą jej Ariel stał razem z ich końmi, jego i Riga. Aż wreszcie ją zobaczył. Na tle skłębionego, czarnego, a przecież jaśniejszego nieba. Kroczyła po wodzie. Szła po jeziorze jak po skalistym gruncie. A przecież nie było ono skałą. Przynajmniej nie teraz. Wody jeziora nie przypominały już zastygłej lawy. Burzyły się, kipiały i wzdymały w fale, które zalewały obrosły trzcinań brzeg.

- Tala! - wykrzyknął.

Nie odwróciła się. Nie zatrzymała.

- Tala! - wykrzyknął po raz drugi, a wicher porwał wołanie.

Z pewnością ulegał złudzeniu. Nie mogła iść po wodzie! Gdyby tak było, byłby to cud! Rzucił się w jej kierunku, gotów przepłynąć dzielącą ich odległość,

-Tala!

Woda zachlupotała pod jego nogami. Ale nie zanurzał się. Biegł utrzymując się na powierzchni. Biegł po czymś twardym, a przecież dno to zazwyczaj piasek lub muł. Więc co to mogło być? Wreszcie zrozumiał. Był na grobli, która łączyła dwa brzegi sporej zatoki. Zalewana przez fale, była w tę ciemną noc zupełnie niewidoczna. Stąd wrażenie, że Tala idzie po wodzie.

Głupcze! - przeklął sam siebie w duchu i przyspieszył.

Dogonił ją, gdy schodziła z grobli. Chwycił za ramię.

- Gdzie idziesz?

- Tam! - Wskazała ręką ku polanie, oświetlonej kręgiem palących się pochodni.

Polana z jednej strony otwarta była na jezioro. Zapelniały ją jakieś makabryczne dwunożne stwory. Dopiero po chwili Edon zorientował się, że patrzy na ludzi przebranych w skóry zwierząt. Niedźwiedzie, wilcze i sarnie łby na ich głowach rzucały na ziemię niesamowite cienie.

Uczestnicy ofiarnego misterium tworzyli koło, w którego środku stał starzec w obrzędowych szatach.

Jego długa biała broda powiewała na wietrze. Miał po bokach dwóch obnażonych do pasa wojów. W jednym z nich Edon rozpoznał Selwyna.

- Co się tutaj dzieje? - szepnął wprost do ucha Tali.
- Co oni tu robią w środku nocy?

Po raz pierwszy w życiu Edon poczuł coś w rodzaju strachu. Obejrzał się za siebie.

Zobaczył Riga, który okrężną drogą prowadził ich konie.

Tala milczała. Była jak zahipnotyzowana. Rozszerzonymi, błyszczącymi oczyma patrzyła, jak jej brat, półnagi, wchodzi na płaski głaz. Jasna plama jego torsu była niczym płomień ofiarny, zakończony złocistym jęzorem. Ten jęzor to wspaniały naszyjnik, który przyozdabiał szyję Venna.

Kapłan unosi wysoko ręce, Venn pochyla się i naszyjnik zostaje zdjęty, a na jego miejscu pojawia się sznur, pętla do duszenia, całkiem taka sama jak w zmyślonej opowieści Emblu o śmierci Haralda.

Edon wbił palce w ramię Tali.

- Co tu, na Boga, się dzieje?

- Składają Venna bogom na ofiarę. Jego szlachetna krew sprowadzi nad dolinę deszczowe chmury. -Uniosła ręce do twarzy, zachwiała się niczym podcięta lilia i padła na kolana z bezgłośnym szlochem.

- Ależ ta krew całkiem niepotrzebnie zostanie przelana! Wystarczy spojrzeć na niebo. Niebawem zacznie padać. Znosi się na wielką burzę.

- Nie bluźnij, Edonie. Nie obrażaj bogów. Uragając im, ściągniesz na siebie ich gniew. Drugi raz nie wyjdiesz z tego żywy.

- Niech piekło pochłonie waszych okrutnych bogów! Położę kres temu szaleństwu.

Wbiegł na polanę, kiedy Venn wznosił ku niebu koszyk z kłosami. Powalę chmur rozłupała błyskawica. Trzasnęło i zadudniło. Zapachniało deszczem. Przygięte do ziemi drzewa kłoniły się niewidzialnemu władcy. Chór ofiarników zaintonował pieśń. Druid wyczyniał jakieś znaki. Edon potrząsnął obnażonym mieczem nad pochyloną głową Venna.

- Dość już tego! Venn, schodź natychmiast na ziemię!

- Wilk z Warwick! - wybąkał Venn, nie wierząc własnym oczom.

Čzar prysł. Śpiewacy zamilkli i powoli budzili się z narkotycznego transu.

Święty starzec chwycił za kostur.

- Jak śmiesz, wikingu! Powalić go i wrzucić do zwierciadlanej czeluści!

- Nie! - sprzeciwił się Venn, zeskakując z głazu. -Zabraniam wam robić mu krzywdy. Stafford, Selwyn, słyszycie mnie! Ten wiking ma się opiekować moimi siostrami.

- Nie gadaj głupstw, chłopcze! - warknął Tegwin. - Ten wiking już nikim nie będzie się opiekował. Zabijcie go! - Pchnął Stafforda i Selwyna z siłą, o którą nikt by go nie podejrzewał. - Zróbcie to! Zetnijcie mu głowę! Musimy ofiarę doprowadzić do końca. - Widząc zaś, że dwaj wojowie nie kwapią się do wyciągania mieczy, uniósł rękę, w której trzymał złoty naszyjnik, i krzyknął: - Ten talizman dostanie się temu, który uwolni nas od wikinga!

Edon ciał mieczem powietrze, aż świsnęło.

- Znam cię, stary oszuście! Jesteś takim samym druidem, jak ja królem Franków. Od samego początku spiskowałeś z Emblą. Zapłaciła ci za zabicie dziedzica Leamu. Jesteś tu, by wywiązać się z podłej umowy.

- Zabić go! Nie słuchajcie go! On łże jak pies!

Edon chwycił za ramiona Venna i potrząsnął nim.

- Nie widzisz, że ten starzec jest obłąkany? Najpierw schował ten naszyjnik, by jutro przehandlować go jakiemuś przygodnemu kupcowi. Teraz zaś chce płać ci nim za moją głowę. A co powinien zrobić? Gdyby był prawdziwym druidem, ofiarowałby go Pani Jeziora.

Słyszałem też z wielu ust, że wczoraj dał się ochrzcić razem z innymi. On w nic nie wierzy, tylko snuje te swoje intrygi. Wygrywa jednych przeciwko drugim, za wsze rzecz jasna z korzyścią dla siebie.

Ale Venn nie patrzył na Edona. Może nawet go nie słyszał. Zwrócił wzrok ku groźnemu niebu. Było więcej niż groźne, było straszne. Zapowiadało koniec świata. Brzemienne oślepiającym światłem i ogłuszającym grzmiotem, dosłownie spadało na dolinę. Niektóre chmury już ocierały się granatowymi brzuchami o okoliczne wzgórza.

Venn przeraźliwie krzyknął i wyciągnął rękę.

Edon spojrział we wskazanym kierunku.

Na głazie, na którym miała się dokonać krwawa ofiara Venna, stał Tegwin. Wyjący wiatr targał jego brodę i połami szaty. Starzec wznosił ku niebu kostur. Przypominał Mojżesza na Górze Synaj. Otworzył usta.

- Przyjdź, Taranisie, i okaż swój gniew! Zabij wi kinga! Ja, kapłan Leamu, rozkazuję ci!

Niebieski wulkan plunął błyskawicą. Rozległ się grzmiot, jakiego nie słyszały ludzkie uszy. Płonąca strzała trafiła w kostur, przemieniła go w snop iskier i spłynęła w dół po starcu. Jego włosy i broda stanęły w płomieniach. Buchnęła ogniem haftowana szata. Rozszedł się swąd palonego ciała. Tegwin runął na ziemię.

Runął niczym wielka płonąca żagiew. Natychmiast zajęły się od niej wyschnięte na proch paprocie. Niesiony wiatrem, ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Po chwili płonęły już najbliższe drzewa, a był to dopiero początek. Wycie wichru mieszało się z ludzkimi wrzaskami oraz kwikiem i rzeniem koni.

Edon chwycił Venna i skoczył z nim ku Tali.

- Teraz widzisz, chłopcze, co potrafi Wszechmogący!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Naprawdę musieli się śpieszyć, jeśli nie chcieli zostać odcięci od Warwick przez ścianę ognia. Jedyna droga ucieczki wiodła na północ przez las. Pożar ścigał ich niczym zionący ogniem i siarką smok. Pędzili cwałem wśród drzew przypominających nocne upiory, o których mówiło tyle podań. Dosłownie w ostatniej chwili dopadli Avonu, wparli konie w wodę i resztę drogi przebyli, posuwając się w górę rzeki. Nie było to trudne, gdyż w najgłębszych miejscach woda sięgała koniom najwyżej po brzuchy.

Gdy minęli forteczne wrota i ściągnęli cugle, spojrzeli za siebie. Ze wzgórza rozciągał się widok na całą dolinę. A był to widok niezwykle - fascynujący i mrozący krew w żyłach. Na południowy-wschód od rzeki Avon rozciągało się morze ognia. W powietrzu fruwały płonące liście, gałęzie, może i ptaki. Widno było jak w dzień. Leśny zwierz w dzikiej ucieczce przeskakiwał gościniec i rzucał się do rzeki. Strzelające ku niebu płomienie osmalały podbrzusza chmur. Z nich zaś jak na razie nie spadła na umęczoną ziemię ani jedna kropla deszczu.

Dali o sobie wreszcie znać niebiescy łucznicy. Kilkanaście błysków rozświetliło fioletowosiny nieboskłon. Grzmoty zlewały się w jeden nieustający huk. Brzemienne ulewą chmury pełzły coraz niżej i niżej. Wicher był tak silny, że do zamknięcia wrót trzeba było aż dwudziestu mocnych ramion. Pożoga, niczym wataha dzikich Piktów, szła prosto na fortecę. Nie było mowy, żeby oparł się jej wysuszony na drzazgę częstokół.

Edon przede wszystkim wzmocnił warty, rozstawiając je wszystkie od strony

doliny. Dowódca nakazał, żeby meldował mu o każdej zmianie kierunku wiatru. Wydał też rozkazy dotyczące gromadzenia wody w beczkach i przygotowania jak największej ilości wiader. Zrobił to, mimo że wciąż wierzył w nieuchronność deszczu.

Mógł wreszcie pomyśleć o Haraldzie. W sieni jednak doskoczył doń Venn ap Griffin i chwycił za ramię.

- Jesteśmy skazani na zgubę, wikingu! - wykrzyknął rozhisteryzowanym głosem.
- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał Edon, wyrywając rękę.
- Rozgniewałeś bogów. Nie spadnie na tę ziemię ani jedna kropla deszczu.
- Skąd ta pewność?
- Czy mam ci wyjaśniać wszystko od początku?
- Nie. Wyjaśnienia mogą poczekać. Rig, przydziel dziedzicowi dwóch strażników.

Niech ani na chwilę nie spuszczają go z oka. Gdy to uczynisz, każ przenieść bukłaki do komnaty Haralda. Tala, podaj mi rękę. Idziemy zobaczyć, jak się czuje mój biedny siostrzeniec.

Przy łożu, na którym leżał Harald Jorgensson, klęczeli obaj królowie oraz biskup Nels, modląc się o zbawienie jego duszy. Na wychudzonej twarzy chorego malował się dziwny spokój. Płomienie świec płąsały w zmiennym przeciągu. Komnatę wypełniał zapach wosku i ziół. Z dworu dochodziły wściekle wycia i poświsty wichru.

Nagle rozległ się jakiś szmer - niezwykle, choć przecież znajomy. Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli w okno. O szyby uderzały pierwsze krople deszczu, które zaraz zmieniły się w wodne bicze i strumienie. To już nie był deszcz, to nawet nie była ulewa. Z nieba na ziemię spadały prawdziwe wodospady, tak jakby tego roku natura straciła wszelką miarę, doświadczając najpierw dolinę bezlitosną suszą, potem zaś zalewając potopem.

Edon poczuł słodycz w sercu. Odeszło go wszelkie napięcie. Mógłby być w pełni szczęśliwy, gdyby nie to pożółkłe i zapadnięte oblicze siostrzeńca i druha, które miał przed oczami.

Zbliżył się do łóżka. Harald uniósł przezroczyste niemal powieki.

- A więc żyjesz, Haraldzie - rzekł Wilk z Warwick, mąż, który obawiał się bardziej śmierci innych niż swojej własnej.

Biała jak u kapłana dłoń uniosła się na chwilę z prześcieradła.

- Jak widzisz, drogi wuju i miły memu sercu towarzyszu. - Harald był tylko dwa lata młodszy od Edona.

- Przybliż się, niechaj ci się przyjrzę. Już martwiliśmy się, że zginąłeś w pożodze.

Edon uściśnął lekko dłoń siostrzeńca, a zarazem serdecznego przyjaciela z lat dziecińczych. Dostrzegł w jego oczach równo palący się płomień życia. Jeżeli tylko nie pomylił się w ocenie, to mógł być pewien, że Harald prędzej czy później odzyska zdrowie i siłę.

- Gdzie Embla? - wymówiły bezkrwiste wargi.

-! Uwięziona w lesie Arden. Tam teraz szaleje pożar, o ile nie wypalił wszystkiego lub nie został ugaszony przez ulewę. Bardzo możliwe, że Embla już nie żyje. Nie mogłem jej uratować.

Harald westchnął i przeniósł wzrok na króla Guthruma.

Ten kiwnął głową, odchrząknął i rzekł:

- Muszę ci coś powiedzieć, Edonie. Ja i Harald za jechaliśmy pewnego razu do Wedmore. To tam właśnie

na skutek namów i nauk biskupa Nelsa nawróciliśmy się na nową wiarę i przyjęliśmy chrzest. Emblu bardzo się to nie spodobało. Nie kryła się ze swoją pogardą dla chrześcijaństwa, zarzucając tej wierze rozpowszechnianie kultu słabości. Kiedy więc nasz siostrzeniec zaginał, moje podejrzania zwróciły się przeciwko niej. Nie miałem jednak w ręku żadnych konkretnych dowodów. Stąd właśnie moja bierność i oczekiwanie.

- Musicie jej przebaczyć - rzekł Harald. - Była przeświadczona, że przyjęcie wiary chrześcijańskiej uczyniło mnie słabym. Próbowала rozbudzić we mnie demony, lecz nie udało się jej. Żyję, ponieważ nigdy nie zwątpiłem w dobroć i łaskawość Pana.

Edon skinął na Tafę, ażeby zbliżyła się z leczniczą wodą z sadzawki. Zawahała się i spojrzała na biskupa. Nagle podjęła decyzję. Podeszła doń i poprosiła, by pobłogosławił wodę.

Przepęłniała ją wdzięczność dla Edona. Ocalił życie jej brata. Nie obchodziło jej, że Venn jest wściekły. Był młody i jeszcze wiele musiał się nauczyć. Ona również. Teraz dzięki Wilkowi z Warwick będzie mogła rozpocząć nowe życie. Jej lud, za który czuła się odpowiedzialna, także ma przed sobą przyszłość.

Nels z Athelney pobłogosławił wodę, a Rashid obmył nią członki Harald. Chory poza tym za namową Edona wypił dwa kubki cudownego napoju.

• Już wiem, że będziesz żył, szlachetny Haraldzie - rzekł Rashid. - Niebawem też nabierzesz ciała.

• Nie po to wszakże, bym znów przypasał miecz - odparł Harald. - Moim jedynym pragnieniem jest oddać się w służbę Bogu. Mam nadzieję, że czcigodny opat Bedwin przyjmie mnie do swojej trzódki.

• Jestem tego pewien - powiedział król Alfred. - Czy wiesz, Guthrumie, mój przyjacielu, że nasi pracownicy i zaradni mnisi spodziewają się tego roku wyjątkowo obfitego zbioru winogron. A dużo winogron oznacza dużo wina. Kto wie, może i my będziemy mieć z tego po beczce.

Wciąż lało jak z cebra, mimo że deszcz nieco się wyrównał. Twierdza układała się do snu. Tala stała przy oknie, patrząc, jak majdan powoli przemienia się w staw. Poziom Avonu podniósł się już do zwykłego stanu, a wody wciąż przybywało. Szumiały dawno wymarłe strumienie. Powietrze pachniało świeżością.

- Wiesz, co chciałabym teraz zrobić? - Odwróciła się do Edona, który siedział na łóżku. - Pobiegać po tym deszczu.

• Zapominasz o piorunach. Wystarczy, że jedno z nas doświadczyło jego dotknięcia. Nie ryzykowałbym po raz drugi.

• Ależ ryzykowałeś dzisiaj wiele razy. A już najbardziej wtedy, gdy przeciwstawiłeś się Tegwinowi.

• Szczęśliwy traf sprawił, że znaleźliśmy się w odpowiednim miejscu we właściwym czasie. Venn został zwabiony w pułapkę. Tegwin miał inne powody zabicia go. Embla przekupiła starca. Chciała się stać panią całej doliny, najpierw więc usunęła Harald, by w następnej kolejności pozbyć się dziedzica Leamu. Thorulf przeszukał jej dworzyszczce. Znalazł duże ilości srebra i złota. Skarb ten może pochodzić jedynie z rozboju, wyzysku i oszustwa.

• Wciąż nie rozumiem, dlaczego zwróciła się przeciwko własnemu mężowi.

• Chociażby dlatego, że kiedy Harald zaczął płacić daninę Kościołowi, brał siłą rzeczy ze wspólnych zapasów. A te zapasy w przeświadczeniu Emblu były nader skąpe. Jako zarządcy i dzierżawcy Warwick, mogli zatrzymać dla siebie jedynie

dwudziestą część dochodów. Embla chciała wszystko.

- Więc to chciwość popchnęła ją do zbrodni?

- Chciwość i ogromna pycha. - Edon dał znać ręką, żeby Tala zbliżyła się do niego. - Jestem pewien, że zamierzała również rozprawić się ze mną, a może raczej z *nami*. *Thorulf prócz złota znalazł w jej dworzyszczu torbę z trującymi ziołami, dokładnie taką samą jak ta, z powodu której oskarżono Venna o próbę zatrucia studzien.*

- Czyżby chciała nas wytrać?

- Nie mylisz się. Gdyby nie tamten szczęśliwy przypadek, że Venn natknął się na nią w ciemności i w rezultacie torbę i zioła widziała połowa mieszkańców twierdzy, zapewne już by nas nie było na tym świecie.

Tala podeszła i spojrzała na Edona z uroczystym wyrazem twarzy.

- Jakby czyjaś ręka chroniła cię przed złem - powiedziała. - To prawdziwy cud, że nie zostałeś zabity przez piorun na polanie. Stałeś tak blisko Tegwina.

- Ale nie popełniłem błędu, który on popełnił. Nie uniosłem ręki, z mieczem lub bez. Zresztą zasłużył sobie na to, co go spotkało. Chciał zamordować twojego brata. Venn miał dwóch wrogów: Tegwina i Emblę. Oboje już nie żyją. Bo jeśli Embla nie upiekła się żywcem, to pewnie utonąła. - Westchnął. - Nie uśmiecha mi się jechać jutro po jej ciało. Ale muszę, ze względu na Haralda. Przebaczył jej i pewnie będzie nalegał, by urządzić jej godny pogrzeb.

- Wcale nic musisz. Wystarczy, że kogoś pošlesz.

- Zobaczymy. Może wyręczę się Rigem.

Przyściągając ją do siebie i czule pocałował. Potem wstał i kazać jej się położyć, ruszył na obchód twierdzy. Wszystko było w najlepszym porządku. Warty czuwały, woda nie podmyła palisady, a wezbrany Avon na razie nie groził zalaniem okolicznych pól.

Stojąc po kostki w wodzie, smagany deszczem, Edon przyglądał się mrocznej dolinie. Z samego rana, pomyślał, trzeba będzie wysłać ludzi po Emblę. Wszystko wskazywało na to, że przywiozą jej zwłoki. Ale pewności tu żadnej nie było. Kto wie, może jakimś cudem wymknęła się dwóm najstraszniejszym żywiołom i krąży gdzieś wśród dogasających zgliszczy i popiołów. Było już bardzo późno, gdy Edon wrócił do łóżnicy. Tala nie spała, czekała na niego. Zrzucił przemoczone ubranie i wsunął się pod prześcieradło. Przytulili się do siebie. Potem długo jeszcze słuchali szumu deszczu. Za kilka dni dolina Avonu będzie zielona jak w maju. Wszystko zacznie rozkwitać i rosnąć. Widmo głodu zostało przepędzone. Niebo sprzymierzyło się wreszcie z ziemią.

Obudził się i spojrzał. Był sam.

Ogarnął go lęk. Przypomnił sobie o dwóch prorocत्वach, z których jedno mogło się jeszcze sprawdzić, drugie zaś być może już się sprawdziło. Pierwsza przepowiednia dotyczyła Venna i ostrzegła, że jeśli ktoś odbierze go ludowi Leamu, to rozgniewani bogowie przemienią tę urodzajną ziemię w jałową pustynię. Druga dotyczyła Tali i mówiła, że jej domem ma być klasztor w Loytcoyt. A jeśli właśnie w tej chwili Tala zdąży do domu swego przeznaczenia?

Edon wyskoczył z łóżka jak oparzony i rzucił się do okna. Deszcz wciąż padał. Niebo było jednolicie szare. Las Arden straszył czarnymi kikutami drzew. Rzeka miejscami wylewała się już z brzegów. I nie było palisady. Leżała na ziemi, podmyta wodą i obalona przez wiatr.

Nie zwlekając, wódz posłał po Maynarda. Był już ubrany, gdy kapitan stanął przed jego obliczem.

- Wzywałś mnie, panie?
- Gdzie jest dziedzic?
- Widziałem go dopiero co w kaplicy na dole. Modli się razem z królami.
- Jesteś tego pewien?

- Tak jak tego, że mówię do Wilka z Warwick.

- A co z palisadą? Czy już wiecie, ile krów i koni uciekło?

• Thorulf przelicza właśnie stada. Ja zająłem wczesnym rankiem do afrykańskich zwierząt. Są nakarmione, spokojne i zdrowe. Ostrokół runął dwie godziny temu. Na szczęście tylko w połowie. Robimy wszystko, żeby go naprawić.

- A więc, Maynardzie, mój wierny przyjacielu, ponieważ wiesz wszystko, widzisz wszystko i ciekaw jesteś wszystkiego, to może mi powiesz, gdzie jest w, tej chwili księżniczka Leamu. Chyba nie wybrała się na przechadzkę?

Maynard uśmiechnął się pod wąsem. Wódz najwyraźniej był czymś rozdrażniony.

- Księżniczka w tej chwili przebywa w komnacie Eloi. Zdaje się, że biorą kąpiel. Eli naniósł im ciepłej wody.

- Chcesz powiedzieć, że księżniczka nie wychodziła dziś z wieży?

- Tak, wodzu. Gdzie ma zresztą być w dniu swoich zaślubin? Na dworze pada, a majdan przemienił się w bagnisko. Miejmy nadzieję, że jeszcze dziś błysnie słońce. Choć z drugiej strony deszczu na razie nie mamy za dużo.

Edon w podzięcie kiwnął głową.

- Wracaj, Maynardzie, do swoich obowiązków.

Musiał jak najprędzej zobaczyć Talę. Uspokoi się, gdy usłyszy jej głos.

Na korytarzu nie było żywej duszy. Natomiast w komnacie Eloi roiło się od dziewcząt służebnych. Hałasowały niczym stado gęsi. Wszystkie kufry, skrzynie i skrzynki miały podniesione wieka. Panował nieopisany bałagan. Pachniało różami, cytrynami i rumiankiem. W najdalszym kącie stał parawan. Kiedy Edon bezceremonialnie zań zajął, zobaczył dwie nagie nimfy. Ta-la i Eloja siedziały w parującej balii i chichotały. Eloja czymś białym namaszczała Talę.

- Można wiedzieć, co wy tu robicie, synogarlice?

Zamilkły i odwróciły głowy. Równocześnie sięgnęły po ręczniki i równocześnie się nimi zakryły.

- Ależ wodzu! - powiedziała Eloja. - Za parawany nie można zaglądać.

- Ja jednak zająłem i teraz czekam na odpowiedź.

- Eloja usuwa mi piegi - wyjaśniła Tala, pokazując warstwę kremu na ramionach i szyi.

- Chcesz się pozbyć swoich piegów? - Edon dusił się od zapachu perfum, olejków i maści. - Zabraniam ci tego. Masz być taka, jaka jesteś.

- Ale...

- Żadnego „ale”!

Podniósł głos, niemal krzyczał, a przecież było mu radośnie na duszy. Tala nie zdążyła ku Loytcoyt, tylko chciała być piękną dla niego, Edona, a on jeszcze dzisiaj miał stać się jej mężem. Biły od niej takie zapachy i wonie, że krew uderzyła mu do głowy. Gdyby nie obecność Eloi i służebnych, kto wie, co by zrobił.

- Mam rozumieć, że lubisz piegi, Edonie?

- Lubię t w o j e piegi. Nie wyobrażam sobie ciebie bez nich.

Tala uśmiechnęła się. Nagle ponury, deszczowy dzień stał się najpiękniejszym dniem jej życia.

Edon też się uśmiechnął i z tym uśmiechem opuścił komnatę. Przeszedł do świetlicy. Był głodny jak niedźwiedź po zimowym śnie.

Przy stole siedział tylko Theo. Powitał Wilka podniesieniem ręki.

- Słyszę, wodzu, w twojej piersi śpiewające ptaki.
- Słuchasz dobry, lecz gorzej z twoim wzrokiem wieszczka. - Edon sięgnął po zimne mięsivo i chleb. - Twoje proroctwa czasem się nie sprawdzają.

Theo położył dłoń na sercu.

- Ja mówię tylko o tym, co możliwe, a nie o tym, co konieczne. Możliwe staje się koniecznym, gdy nie ma woli dokonania zmian. Człowiek może zrobić wszystko, ale może też zastygnąć w bezruchu. Wolę prorokować tym, co działają. Należysz do nich, wodzu. Może chciałbyś dowiedzieć się, co cię dzisiaj czeka?

Edon potrząsnął głową.

- Dobrze wiem, co mnie czeka. Obym tylko temu podołał.
- Wszyscy żyjemy twoimi zaślubinami.

Edon odgryzł spory kęs mięsa, by nabrać sił przed trudami dnia. Musiał doglądać naprawy palisady, mieć oko na wezbraną rzekę, a przede wszystkim przewieźć do Warwick ciało Ernbla. Tak, Embla była największym problemem.

Westchnął i spojrział w okno. Zapowiadał się długi i męczący dzień. Tego akurat był pewien.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Oglądana z bliska, rzeka Avon wyglądała bardzo groźnie. Miejscami woda pozalewała już przybrzeżne łąki. Na szczęście pola znajdowały się wyżej i dojrzewającym zbożom na razie nic nie groziło.

Edon i Rig dojechali do Leamu. Już nie był wyschniętym korytem z nielicznymi bajorkami na dnie. Parła nim woda, zmętniała i spieniona. Główny nurt niósł gałęzie, kłody i martwe zwierzęta.

Kopyta koni zagłębiły się w grubą warstwę przemienionego w maź popiołu. Jechali wśród zwęglonych drzew, których pnie i konary sterczały z ziemi niczym ręce padłych w bitwie wojowników. Las Arden przestał być labiryntem. Przemienił się w pogorzelsko. Teraz można było sięgnąć wzrokiem daleko przed siebie. Tyle że ani Edon, ani Rig nie odczuwali z tego powodu żadnej ulgi.

Ruiny świątyni okrywała warstwa sadzy. Po myśliwskiej chacie króla Offy pozostał tylko wypalony szkielet. Dół przed ołtarzem zalany był wodą. Żelazna krata leżała obok. W wodzie nie widać było ciała Ernbla.

- Nie podoba mi się to - powiedział Rig. - Czyżby udało się jej wydostać?

- Wiele wskazuje, że tak. A zarazem wszystko przemawia za tym, że zginęła w płomieniach. W tej chwili nie widzę innej możliwości. Przecież nie miała konia. Nawet my ledwie zdążyliśmy ująć rozszałemu ogniu.

Pokręcili się jakiś czas po okolicy. Znaleźli ciała kilku uczestników wczorajszego misterium. Edon uznał, że należy je pogrzebać. Jego ludzie zrobią to jutro, bo dziś przypadało święto pierwszych plonów, podczas którego nie urządzało się pochówków.

W Warwick czekała go niespodzianka. Król Alfred kazał sprowadzić z powrotem siostry ap Griffin i dziewczynki właśnie wróciły. Były pod bezpośrednią opieką Matki Wren, która pierwsza z celtyckich niewiast przywdziała suknię zakonną.

Tuż przed południem deszcz zelżał, przeszedł w mżawkę, a potem w ogóle przestał padać. Ludzie wylegli na majdan. Każdy prowadził jakieś domowe zwierzę lub niósł kosz z płodami ziemi. Biskup Nels święcił to wszystko, a zakonnicy i kapłani śpiewali antyfonę.

W południe rozpoczęła się msza pod gołym niebem. Edon stał przed ołtarzem, mając po prawej ręce Riga, a po lewej Maynarda. Dalej stali Rashid, Eli i Thorulf, wszyscy ubrani w najpiękniejsze szaty.

Z wieży wyszedł orszak ślubny. Na czele kroczył Venn. Niósł przed sobą największy krucyfiks biskupa. Dalej drobiły trzy dziewczynki, siostry ap Griffin, i sięgając do zawieszonych na szyjach koszyków, rzucały na ziemię płatki polnych kwiatów.

Kwiaty te deptała sandałami z aplikacją ze skóry z motywem ptaków i roślin oblubienica. Zapach mokrej ziemi mieszał się z wonią kadzideł. Tala zbliżyła się i stanęła naprzeciw Edona. Spojrzeli sobie w oczy. Wyglądała niczym kwiat i niczym kwiat pachniała. Jej płomieniste włosy tworzyły koronę wokół wdzięcznej głowy. Błękitna tunika z dalmatyką tegoż samego koloru spływała z ramion do napiętków obuwia. Twarz jaśniała miłością i szczęściem.

Nels skinieniem ręki przywołał oblubieńców bliżej stopni ołtarza. Rozpoczęła się najważniejsza część ceremonii. Kapłan wypowiadał słowa małżeńskiej przysięgi, oni zaś powtarzali je za nim. Ślubowali sobie miłość, wierność i troskliwość małżeńską. Następnie na znak, że wytrwają w tym przyrzeczeniu, nałożyli sobie na palce złote obrączki. Ogłoszeni zostali mężem i żoną.

Zewsząd gruchnęły wiwaty, krzyki i śmiechy. Ciżba dawała upust radości. Bito w kotły, ku niebu poleciały dziesiątki strzał, zapalano ogniska. Wikingowie i Celtowie poczuli się na moment jednym szczepem.

Po ślubie - weselisko. Było tak wszędzie i zawsze -u Rzymian, ludów pierwotnych oraz w państwie Franków. Weselnicy zasiedli więc do biesiadnych stołów. Jedzono, pito i bawiono się, chociaż deszcz znów zaczął siąpić i padał do wieczora. Wikingowie lubili i umieli się bawić. Tutejsi brali z nich przykład.

Opróżniono niejedną beczkę wina. I oto ukontentowany winem i mocno czerwony na twarzy, Venn ap Griffin stanął przed młodą parą. Pokłonił się głęboko i rzekł nieco wojowniczym tonem:

- Podjąłem decyzję, siostrzo.

Tala i Edon, zajęci dotąd sobą, odwrócili głowy. Edon ściągnął brwi, Tala się uśmiechnęła.

- Zdradź więc, bracie, czego dotyczy twoja decyzja.
- Nim to uczynię, uprzedzam, że nie przyjmę żadnego „nie” z twoich ust.
- To znaczy wolno mi powiedzieć tylko „tak”? -Dla Tali nie ulegało wątpliwości, że Venn wypił za dużo wina.
- Tak, tak i jeszcze raz tak. Czyż nie powiedziałaś „tak” temu wikingowi, który patrzy teraz na mnie wilkiem? Dlaczego więc swojego „tak” masz pożalować młodszemu bratu? - Czknął i lekko się zachwiał. - Zresztą zrobię to nawet wówczas, kiedy powiesz „nie”. Król Alfred dał mi już swoje przyzwolenie. Królewskie przyzwolenie to prawie jak rozkaz.

Tala pomyślała, że można mówić długo i potoczyście i nigdy nie przejść do rzeczy.

- Co zrobisz, braciszku? Powiedz wreszcie, co za mierzysz zrobić?

Venn pochylił się do jej ucha. Poczwała kwaśny odór wina.

- Jadę z biskupem Nelsem do Rzymu.

- Co?! - Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie czegoś takiego.

Edon usłyszał słowa młodzieńca.

- A co biskup Nels zamierza począć z takim uprzykrzonym małym poganinem?

Chłopak zrobił obrażoną minę.

- Przedstawi mnie papieżowi i wszystkim członkom kurii. A potem zasiądę w komnacie, gdzie jest dużo różnych ksiąg. Zaczę naukę od czytania żywotów świętych. Biskup Nels to bardzo mądry człowiek. Chciałbym wiedzieć tyle, co on. I też zostać kapłanem. Wyraż zgodę, siostró.

Tala nie wiedziała, co odpowiedzieć. Najchętniej utuliłaby swojego pijanego brata i położyła go spać. Spojrzała na Edona. Zrozumiał, że szuka u niego wsparcia i rady. Nieznacznie skinął głową.

Przeniosła wzrok na Venna. Chociaż wypił stanowczo za dużo jak na swój wiek, nie ulegało wątpliwości, że całą tę sprawę wyjazdu traktuje ze śmiertelną powagą.

- Rzym leży bardzo daleko od Warwick - powiedziała, mając nadzieję, że wszystko rozplynie się w wątpliwościach i znakach zapytania.

- Tym lepiej, siostró. Pragnę zobaczyć świat. Twój wiking widział tyle krain. Nie chcę być gorszy. Czym jest nasza dolina wobec ogromu kontynentu? Chcę się wiele nauczyć. Poznać wszystkie księgi. Błagam cię, siostró, daj mi swoją zgodę.

- Jedź zatem.

Aż otworzył usta, tak go zaskoczyło to przyzwolenie.

- Doprawdy? Wyrażasz zgodę? Od lat nie pozwoliłaś mi opuścić lasu Arden.

Tala nagle zrozumiała, na czym polegał jej największy błąd. Skupiona wyłącznie na tym, jak ochronić Leam przed zaborczością najeźdźców, całkiem zapomniała o należyтым wychowaniu ukochanego brata.

- Tak, możesz jechać z biskupem Nelsem do Rzymu.

Venn rzucił się na kolana i schylił do całowania jej rąk.

- Dziękuję, siostró. Tak się cieszę na tę podróż. Opiekuj się nią, wikingu. -I z tą ni to radą, ni to prze strogą odwrócił się i zniknął w tłumie weselników.

Edon roześmiał się.

- Wyobrażasz sobie Venna w kapłańskiej sukni?

Odpowiedziała mu śmiechem.

- Zaiste, nie. Ale pamiętam, jak wielbił Tegwina. Dzisiaj wielbi Nelsa. Wydaje mi się, że zawsze marzył o tym, by zostać kapłanem i być pośrednikiem między naszym światem a światem pozaziemskim..

Jakiś czas jeszcze cieszyli się biesiadą. W końcu Edon wstał i podał żonie rękę.

- Co byś powiedziała, by ta hulanka trwała dalej bez nas?

Powiedziałaby, że to właśnie jest jej największym marzeniem..

Szli ku schodom wśród spoconych, poczerwieniałych, podochoconych weselników. Sypały się życzenia, przeplatane grubymi żartami. Dziś wszystko uchodziło. Wszystko też brane było za dobrą monetę.

Na piętrze było cicho i pusto. Wszyscy, łącznie ze służbą, bawili się na weselu. Takie było zresztą życzenie Edona. Chciał mieć całe piętro wyłącznie dla siebie.

Ale nie powiódł żony do łóżnicy. Przygotował niespodziankę. Miała nią być wieczerza we dwoje. Stół był nakryty białym obrusem. W kandelabrach płonęły świe-

ce. Na srebrnych półmiskach różowiły się i żółciły wyszukane potrawy. Tala wydała okrzyk radości na widok pięknie poukładanych w piramidkę kiści winogron. Był to prezent od opata Evesham. Żadne z nich nie było głodne. Ta wieczerza miała być jedynie symbolem tego, co zaczęło się dzisiaj i miało trwać do końca ich dni -małżeńskiego współżycia.

Tala sięgnęła po kiść winogron. Rozpływały się w ustach. Były samą słodyczą.

- Smakują? - zapytał.
- Są wyborne, ale czuję, że pęknę. Za dużo dziś zjadłam i wypłam.
- Venn mi przykazał, żebym dbał o ciebie, i właśnie to robię.

Ale czy tylko do tego sprowadzała się rola męża...? On, Edon, wiedział już, że nie. Była pewna rzecz, którą do tej pory w rozmowach pomijali milczeniem. Wędrowni śpiewacy nazywali ją miłością i ją właśnie sławili w swych pieśniach. Miłość była szczególnym uczuciem i nie oznaczała tylko cielesnej żądz. Był pewien, że odkrył ją w sobie dopiero dziś rano, kiedy obudził się i nie odnalazł przy sobie Tali. Czy jednak i ona go kochała? Bardzo zależało mu na jej miłości.

- Jest coś, co od pewnego czasu nurtuje mnie, żono.
- Co takiego? - Zaprzestała jedzenia winogron.
- Zastanawiam się, czy można być mężem i żoną i nie kochać siebie nawzajem.

Nigdy nie mówiłaś mi o swojej do mnie miłości. Nie wiem też, czy oczekujesz jej ode mnie. Przysięgaliśmy ją wprowadzić sobie przed ołtarzem, ale taki jest ceremoniał. Co jednak oznacza ta przysięga dla ciebie? Jak rozumiesz słowo „miłość”?

Tala spojrzała na swoją obrączkę.

- Ta obrączka - rzekła - nie ma początku ani końca. To samo można powiedzieć o wieczności. A pamiętasz słowa biskupa? Powiedział, że miłość jest wieczna. Ja też tak ją pojmuję. Jeżeli kocha się, to po wieczne czasy.

Poruszył się na krześle.

- Ale czy... czy mogę mieć nadzieję, że kiedyś mnie pokochasz?

Obruszyła się. Jak w ogóle mógł pytać? Przecież już od dawna go kochała, tą jedyną, wieczną miłością. Uświadomiła to sobie zaraz po tym, jak poraził go piorun. Nie przeżyłaby jego utraty. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Był jej kochankiem, mężem i panem po kres ziemskiego istnienia.

- Edonie, Wilku, wikingu, nie zabiegaj o coś, co już masz.

Edon poczuł, że oddycha mu się dużo swobodniej.

- Muszę ci powiedzieć, żono, że chrześcijaninem jestem dopiero od kilku dni, a poganinem od urodzenia. U nas, pogańskich wikingów, jest zwyczaj przypięcztowywania dozgonnej jedności krwią. Mam poczucie, że bez tego wszystkie przysięgi, które sobie złożyliśmy, są niewiele warte.

Nie musiał kończyć. Wyciągnęła lewą rękę, tę od serca, a on nożem wyjętym z za pasa naciął jej palec. Cienką stróżką popłynęła krew. Potem naznaczył swoją rękę. Dopełnili odwiecznego zwyczaju.

- Nie tylko nasza krew została pomieszana - rzekł Edon. - Również nasze dusze stały się jednością. - Na-

chylił się ku niej i z bezmierną czułością pocałował w usta.

- Och, Edonie - wyszeptwała i przywarła do niego.
- Kocham cię, Talo ap Griffin, żono Edona Half-danssona. Nic nie mów. Wyznałaś mi już swoją miłość. Zresztą i tak domyślałem się jej. Wiem od Rashida, jak rozpacziałaś, gdy leżałem bez życia trafiony piorunem. Krzyczałaś wówczas z rozpaczy, niebawem będziesz krzycheć z rozkoszy.
- Albo z wielkiego bólu - rozległ się za nimi znajomy głos. Odwrócili się i zerwali z krzesel. Na granicy światła i mroku stała Embla Srebrnoszyja i mierzyła do nich z łuku. - Gra skończona, Wilku, a raczej gachu swojej własnej żony. Teraz ja obejmuję władzę, a wy gotujcie się na śmierć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Nałożona na cięciwę strzała z dużym grotem wycelowana była prosto w pierś Tali. Edon nie miał powodu wątpić w łucznicze umiejętności Emblu. Ani też w jej oko. Embla Srebrnoszyja mogłaby stawać w każdej bitwie na równi z mężami.

- A teraz, wodzu, wyjmij z pochwy sztylet i powoli połóż go na stole. Żadnych gwałtownych ruchów, bo mogę puścić cięciwę i zranić twoją lubą. Wystarczy zranienie. Grot jest zatruty, zapewne już domyśliłeś się tego. Znam się na trujących ziołach. Kogo draśnie ta strzała, ten będzie umierał długo i w straszliwych męczarniach.

- Czego chcesz? - Edon tak się ustawił, ażeby w każdej chwili móc chwycić za krzesło. -I jak wydostałaś się z jamy?

Wybuchnęła śmiechem, który przypominał rzenie klaczy. Jej odzienie było powalane błotem i nadpalone.

- Przyjechałeś wczoraj, by napaść oczy moją męką. Aniś się domyślił, że twoim tropem podąża Eric.

Edon w lot pojął, że ma przeciwko sobie dwóch wrogów. I faktycznie, w mroku coś poruszyło się i wyłonił się Eric Tongueless. Podeszedł do Tali i brutalnie odciągnął ją od Edona. Potem, na wypadek gdyby zachciało się jej krzycheć, zakrył jej usta swoją wielgachną dłonią.

- Miej na nią oko, mój ty olbrzymie - rzuciła doń Embla, po czym znów się zajęła Edonem. - Twoja gołąbka zginie po tobie. Ciebie zabiję najpierw.

- Dlaczego, Emblo? Dlaczego uważasz, że to coś rozwiąże? Co chcesz uzyskać? Może uda mi się spełnić twoje żądania? Natomiast zabijając mnie, narazisz się na gniew obu królów. Nigdy nie pozwolą ci przejąć doliny.

Embla poczerwieniała.

- Tu cię mam! Gnębi cię, że znów stanę się panią Warwick. Zawsze nią byłam, bo ty przyjechałeś na go towe i zawłaszczyłeś owoce mojej pracy. Ty potrafiś tylko niszczyć. Zabiłeś Asgarta i Tegwina, wiernych mi druhów, za twoich rządów padła też palisada. Czy masz pojęcie, ile złota leży w błocie Leamu?

Edon roześmiał się chrapliwie.

- Jakoś nie widać go na tobie.
- Tylko głupcy obnoszą się ze swoim bogactwem. Ja stopiłam te wszystkie monety i naszyjniki, które udało mi się zebrać, a które Celtowie przez całe wieki wrzucali do rzeki dla przebłagania swych bogów, i dobrze ukryłam.

- Więc dlaczego z tym złotem nie wyjechałaś z Warwick? Dlaczego wróciłaś? Teraz już nie wyjdiesz stąd żywa.

- Przeciwnie, i to ty zadbasz o moje bezpieczeństwo. Eric, przestań miętosić jej

piersi i rób, co do ciebie należy. Zwiąż ją, a potem skrepuj ręce wodzowi. Nie zapomnij też zarzucić mu pętli na gardło.

Talę spętał strach. Bała się zarówno o siebie, jak i o Edona. Bardziej jednak o niego. Wiedziała, że Emb-la przyszła tu z zamiarem zamordowania go. W swoim szaleństwie myślała jedynie o nasyceniu żądzy krwi.

W drzwiach świetlicy stanął Harald Jorgensson. Nie był sam. Na wysokości jego kolan widać było łeb Sari-ny. Pies cicho warczał.

Nie było czasu do stracenia. Tala zatopiła zęby w dłoni Erica. Równocześnie wyszarpnęła rękę i wbiła dwa wyprostowane palce w jego oczy. Eric zawył z bólu i uderzył ją w twarz na odlew.

Edon również nie czekał.

- Sarina, bierz ją! - zakrzyknął.

Embla odwróciła się.

• Nie! - wykrzyknęła na widok stojącego w drzwiach Haralda. - Ty przecież umarłeś!

• Mylisz się. Ja żyję. I rozkazuję ci, żebyś zwolniła cięciwę i opuściła łuk. Twoje rządy w Warwick zakończyły się.

Sarina, która przebyła połowę drogi, czołgając się, teraz zdecydowała się na skok. Embla zdążyła jeszcze wypuścić strzałę. Chybiła. Zatruty grot wbił się w drzwi. W tym samym momencie kły psa rozszarpały przedramię Emblę Srebrnoszyjej.

Edon doskoczył do ściany, chwycił wiszący na niej miecz i od jednego zamachu odrąbał rękę Ericowi. Ten, nie czując jeszcze bólu, choć już wiedząc, że czeka go śmierć, wyciągnął z pochwy miecz drugą ręką i naparł na Edona. Zanim jednak ostrze zagłębiło się w jego brzuchu, Tala skoczyła olbrzymowi na plecy. Gdyby upadł na wznak, przywaliłby ją sobą. Na szczęście runął do przodu.

Zawyla Embla, której ciało szarpała Sarina. Zwierzę chwyciło ją za gardło. Harald Jorgensson bezskutecznie próbował je odciągnąć. Miał tyle siły, co kilkuletnie dziecko, a na jego głos pies w ogóle nie reagował. Z szyi Emblę tryskała krew.

Tylko jeden człowiek mógł uratować życie Walkirii doliny Avonu, ale ten zorientował się w sytuacji zbyt późno. Zajęty najpierw walką z Erikiem, później zaś Ta-lą, która zasłabła, Edon odwrócił się ku drzwiom, kiedy los Emblę był już właściwie przypieczętowany. Sarina wprawdzie natychmiast posłuchała jego rozkazu, porzucając ofiarę i przypadając do jego nóg, lecz z rozerwanych tętnic na szyi Emblę uszło już prawie całe życie.

Harald Jorgensson ukląkł przy kobiecie, która niegdyś była jego żoną, by potem stać się katem, i złożył dłonie do modlitwy.

- Och, Embla! Nigdy nie wiedziałas, kiedy się poddać.

Ona zaś patrzyła na niego przerażonym, gasnącym wzrokiem i nie było w jej oczach prośby o wybaczenie.

Świetlica nagle zapelniła się ludźmi. Krzyki, jęki, hałasy dotarły w końcu do uszu weselników i ściągnęły ich na górę. Wbiegli więc Rig, Maynard i Thorulf, pojawił się biskup Nels w towarzystwie Venna, wkroczył król Guthrum na czele zbrojnych.

Najbardziej przejęty widokiem, który przedstawił się oczom wszystkich, był Venn. Biegał od Tali do Edona

i od Edona do Tali i zarzucał ich pytaniami, równocześnie wyrażając żal, że nie wziął udziału w rozprawie z Emblą. „Tą szatanicą”, jak ją zaczął nazywać.

Król poradził bratu, żeby wyprowadził małżonkę ze świetlicy, by oszczędzić jej widoku, który oby nigdy nie pojawił się w jej wspomnieniach, kiedy będzie wracała pamięcią do dnia swojego ślubu. Tym samym Guthrum powiedział to, co Edon chwilę przedtem pomyślał.

W łóżnicy Tala zalała się łzami. Zrzuciła Edonowi ręce na szyję.

- Ta jadowita żmija chciała cię zabić!

Pogładził ją po włosach i uśmiechnął się.

- Ja też odniosłem takie wrażenie. Ale, jak widzisz, nie tak łatwo wysłać mnie na tamten świat. A teraz uspokój się. Przestań płakać.

Okryła jego twarz pocałunkami.

• Jeszcze nie powiedziałam, jak bardzo cię kocham. Słyszysz, kocham cię! Nie ma dla mnie życia bez ciebie.

• Z wielką chęcią codziennie narażałbym się na takie przygody, byleby później wysłuchiwać wyznań, luba.

Wytarła łzy a jej wzrok się rozpromienił.

• Powiedziałeś „luba”?

• Dobrze słyszałaś. Choć powinienem raczej powiedzieć „szalona”. Czy zdajesz sobie sprawę, że zaatakowałaś zębami i paznokciami przeciwnika czterokrotnie przynajmniej silniejszego od siebie? - Odsunął ją na odległość wyprostowanych ramion. - Nie rób tego już nigdy więcej. Rozumiesz?

Skinęła posłusznie głową. Pozornie przyznała się do błędu lekkomyślności, faktycznie chciała go jedynie udobruchać.

- Rozumiem.

On zaś udał, że bierze ten pozór za dobrą monetę. Znał życie i wiedział, że jeszcze nieraz stanie naprzeciwko godzącej weń strzały. Pragnął żyć ze wszystkimi w zgodzie i pokoju, ale nie mógł mieć żadnej pewności, czy wszyscy chcą tego samego.

- Chodzi o to, moja luba, że mężowi walczy się le piej, gdy nie pamięta o swoich najbliższych i cały może skupić się na przeciwniku. Miej to na uwadze, kiedy w przyszłości w twojej obecności będę musiał wyciągnąć miecz. Wówczas nie wtrącaj się, nie skacz na plecy mojemu przeciwnikowi, nie gryź go i nie drap, ale spokojnie czekaj na rezultat walki. Czy to jasne?

Na twarzy Tali pojawił się chytry uśmieszek.

- Tylko mi nie mów, że moja pomoc na nic ci się zdała. Nie jesteś niepokonany, wikingu. Małe wsparcie nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Opadły mu ręce. Twarz wydłużyła się.

• I co ja mam z tobą zrobić? Udała, że czuje się dotknięta.

• Co? Po prostu masz objąć mnie, całować i pieścić.

• Zrobię to, na miły Bóg, zrobię to, i mam nadzieję, że tym razem nikt nam nie przeszkodzi.

• Jesteś pewien?

Widocznie nie był, gdyż podszedł do drzwi i zamknął je na skobel. Zachichotała.

• Gdybyś jeszcze mógł sprawić, żeby ta noc trwała bez końca.

• Mogę rozkazywać ludziom, lecz nie słońcu. - Odpiął broszę na ramieniu Tali i dalmatyka zsunęła się na posadzkę.

• Mogłabym użyć swych czarów.

• Więc naprawdę jesteś czarownicą? - Rozwiązywał teraz tasiemki jej błękitnej tuniki. - Potrafisz spowalniać i przyspieszać upływ czasu?

- Już za chwilę przekonasz się o tym, mój wikingu.